

GABRIELA GARGAŚ

Kancelaria

PRAWA
FILMOWE
SPRZEDANE!



GABRIELA GARGAŚ

Kancelaria



Rozdział 1

Jak mogłam się tak cholernie pomylić, pomyślała Emilia. Sądziła, że to będzie kolejna cudowna randka. Ogoliła nogi, okolice bikini, odstrzeliła się jak stróż w Boże Ciało. Włożyła beżowe szpilki od Louboutina, w których – zamiast chodzić – powinno się siedzieć albo robić wygibasy w łóżku. Nie jadła nic przez cały dzień, żeby wyglądać powabnie i seksownie w wykończoną koronką małej czarnej, w którą wcisnęła się na wdechu. Z wydechem było trudno. Tak naprawdę marzyła tylko o tym, by usiąść przy stoliku i włożyć cokolwiek do ust, ale najpierw chciała, by on na jej widok padł z wrażenia. Bo... to wszystko dla niego. A on oznajmił:

– Sama wiesz, Emi, jak między nami jest – odwrócił wzrok, a przecież miał się w nią wgapić. – To wszystko zmierza ku końcowi – dokończył.

Emilia była przygotowana na romantyczną kolację przy świecach, pierścionek zaręczynowy, piękną przemowę dotyczącą ich przyszłości. Od jakichś dwóch miesięcy układała sobie taki właśnie scenariusz w głowie, bo wydawało jej się, że Robert coś knuje. A ten dupek, jak nazywała go teraz w myślach, uknuł, ale plan rozstania.

– Czego się pani napije? – koło niej pojawiła się uśmiechnięta kelnerka w białej haftowanej bluzeczce i króciutkiej szarej spódniczce.

– Dwie setki wódki z sokiem pomarańczowym – powiedziała Emilia drżącym głosem. *Może on żartuje?*, przebiegło jej przez myśl. Na pewno. Zaraz wyciągnie z kieszeni marynarki czerwone pudełeczko, w którym będzie pierścionek. Przecież się kochali. A może to ona jego kochała, a on już jej nie?

– O, i tutaj też leży twój problem – powiedział oskarżycielsko Robert. – Nie prowadzisz higienicznego trybu życia.

– Co ty wygadujesz?!? – uniosła się. Chciała jeszcze coś dodać, ale kelnerka jej przerwała.

– A dla pana? – dziewczyna wyglądała, jakby chciała uciec od ich stolika.

– Dla mnie szklanka wody, dziękuję.

Kelnerka odeszła, a Emilia miała oczy jak pięć złotych.

– Odkąd uważasz, że prowadzę niehigieniczny tryb życia?

– Od zawsze. I to mi przeszkadzało. Te twoje seanse filmowe z chipsami i żelkami, które zapijałaś winem albo kawą. Masz problem z jedzeniem niezdrowych rzeczy.

– Piję wino średnio raz w miesiącu. Nie upijam się. Kocham oglądać seriale kryminalne, co w tym złego? Zresztą mniejsza o to. Czy ty ze mną zrywasz?

Emilia wgapiła się w Roberta i nie mogła uwierzyć własnym uszom. Analizowała jego słowa, które przed chwilą usłyszała, i wydawało jej się, że to nie może być prawda.

– Jesteśmy z innych planet – dorzucił. Chyba tylko po to, aby ją dobić.

– No tak – zaśmiała się. – Jestem z Wenus, a ty z Marsa. Przecież nie od dziś wiadomo, że kobiety są z innej planety niż mężczyźni.

– Jestem wziętym prawnikiem, ty nie podchodzisz poważnie do wykonywanego zawodu. Sama powiedziałaś, że studia prawnicze skończyłaś dla ojca – ciągnął dalej Robert, a Emilia patrzyła na niego bez słowa. Oczywiście, że tak było. Powiedziała mu o tym na drugiej albo trzeciej randce. On był prawnikiem z krwi i kości. Kochał być panem adwokatem i kochał też medialne sprawy, podczas których mógł zabłysnąć. Jeśli Emilii nie podobał się klient i nie wierzyła w jego niewinność, często wypowiadała pełnomocnictwo. Robert broniłby największej szui, byle tylko znaleźć się w mediach i aby o kancelarii było głośno.

Zadzwoił jego telefon. Oczywiście odebrał. Bo Robert zawsze odbierał ważne telefony. *Jeśli ze mną zerwie*, pomyślała Emilia, *to w końcu uwolnię się od jego ważnych telefonów*.

– Nie... Nie daję ci na nic zielonego światła. Wyciągnij od niego więcej kasy. Stać go na nas – warknął do telefonu, po czym zakończył rozmowę. – Przepraszam cię – zwrócił się do Emilii.

– Tak, rozumiem. Interesy. Sprawy niecierpiące zwłoki.

– Emi, to się nazywa zaangażowanie w pracę. Jeśli jesteś współnikiem w kancelarii, to wiesz... – sięgnął po szklankę wody i upił kilka łyków. – Ale w tobie nie ma zaangażowania i dlatego nie masz na koncie takich sukcesów jak ja – miał triumfującą minę.

– Robert, do rzeczy – spojrzała mu prosto w te jego błękitne oczy otoczone przez ciemne, długie rzęsy. Ten facet był cholernie przystojny. Wysoki, dobrze zbudowany, ciemnowłosy. Inteligentny. *I co, kurwa, z tego?*, załkała w myślach. Ten przystojniak właśnie ją porzucał.

– To jest dla mnie trudne – powiedział, a serce Emilii biło jak oszalałe. Co on mówi? Trudne dla niego? To on od niej odchodził, a ona zostawała z niczym.

– Miesiąc temu... – przerwała, bo kelnerka postawiła przed nią drinka. Emilia złapała szklankę i wypila go duszkiem. – Jeszcze raz to samo – zwróciła się do dziewczyny – albo wie pani co? Niech pani przyniesie jeszcze dwa takie same drinki. Dwie setki wódki razy dwa. Czyli w sumie cztery setki wódki i dużo soku pomarańczowego – Emilia paplała jak jakaś nawiedzona. Ale właśnie pękło jej serce.

– Dobrze – powiedziała dziewczyna.

– Miesiąc temu – powtórzyła Emilia. Krew w jej ciele zaczęła dużo szybciej krążyć. – Zaproponowałeś mi, żebym się do ciebie przeprowadziła. Wyprowadziłam się od ojca, a ty po trzydziestu dniach się ze mną rozstajesz. Czyli te trzydzieści dni temu byłeś pewny, panie prawniku, że chcesz ze mną być, a teraz już nie chcesz? Jesteś rozchwiany emocjonalnie – uniosła głos. Para przy sąsiednim stoliku spojrzała na nią jak na wariatkę. Nie obchodziło jej to.

– Życie to zmienna – powiedział wymijająco Robert, a ona miała ochotę wstać od stołu i go spoliczkować.

– Nie pieprz mi tu takich farmazonów.

– Stwierdzam fakt.

Kelnerka postawiła przed nią dwie szklanki z drinkami.

– Może zaproponuję pani coś do jedzenia? – zapytała dziewczyna.

– Nie chcę nic jeść – burknęła Emilia, po czym zwróciła się do oniemiałej kelnerki: – Boże, przepraszam panią, zwykle się tak nie zachowuję. Ale ten palant tutaj – wskazała palcem na Roberta – mnie rzuca.

– Współczuję – powiedziała kelnerka i oddaliła się od stolika nieszczęśników. A raczej jednej żalostnej kobiety, która straciła panowanie nad sobą.

Emilia zaczęła popijać drinka. Co się z nią działo? Z reguły była stabilną osobą. Optymistką łapiącą chwile, może zbyt emocjonalną, ale stabilną. A tutaj w jednej chwili stała się furiatką.

Do Roberta zaczęły przychodzić wiadomości.

– Przepraszam cię – powiedział i spojrzał na ekran komórki. Odczytał wiadomości i uśmiechnął się. Szybko odpisał.

– Klient?

– Nie – powiedział. A Emilia była wdzięczna, że przynajmniej nie kłamał. Obracała w dłoni szklaneczkę. – Masz kogoś?

– To nie ma znaczenia.

– A więc poznałeś jakąś kobietę, która zawróciła ci w głowie – patrzyła na niego. I prosiła w myślach, żeby zapewnił ją, że tamta kobieta to pomyłka, że zdarzyło mu się raz się zapomnieć, że kocha ją, że przeprasza. Sama siebie w tej chwili nie cierpiała za te myśli, które przebiegły jej po głowie.

– Poznałem kogoś.

– Mogłeś zacząć tak od razu. A nie pieprzysz mi bzdury o różnych planetach. Kochałam cię – wypila wszystko, co znajdowało się na stole, łącznie z wodą Roberta. – Nadal cię kocham, a ty mnie rzucasz – uderzyła w melancholijny ton.

Mówiła jeszcze chwilę, czuła, że alkohol uderza jej do głowy. Robert był zniesmaczony jej tyradą. Widziała, że najchętniej byłby już gdzie indziej. W ramionach nowej ukochanej.

– Emi... Jeśli możesz odebrać ode mnie swoje rzeczy... – powiedział.

– A gdzie ja mam się dzisiaj podziać?

– Może zanocujesz u ojca lub u przyjaciółki?

– Spieprzaj! Nie odbiorę! – powiedziała.

– To prześlę ci wszystko na adres ojca albo do kancelarii – wstał od stolika, a Emilia pomyślała, że chętnie udusiłaby drania gołymi rękami.

– Życzę ci jak najlepiej, Emi – chciał dotknąć jej ręki, ale cofnęła ją gwałtownie. – Zamówię ci taksówkę.

– Ja tutaj zostaję.

- Skoro tak chcesz. Ja...
- No tak, nie jesteś za mnie odpowiedzialny. Właśnie ze mną zerwałeś!
- Trzymaj się – powiedział i odszedł.

* * *

Roberta poznała dwa lata temu. Właśnie za trzy dni obchodziliby rocznicę. Dwa lata temu jej ojciec wyprawił przyjęcie i zaprosił dobrego kolegę z synem. Tym synem był Robert. Emilia nie lubiła takich prawniczych spędów. Adwokaci, prokuratorzy, sędziowie w jednym pomieszczeniu – to nie brzmiało dobrze. Sączyła prosecco, za którym szczerze nie przepadała. Kilka razy usłyszała pytanie: „Czym się zajmujesz?” albo „Ooo, jesteś córką Olgierda Wrońskiego?”. Jej tata był słynnym warszawskim adwokatem, który wygrywał niemal każdą sprawę. Rzecznik dyscyplinarny warszawskiej adwokatury, były wiceprezes krajowy Union Internationale des Avocats w Paryżu, wykładowca. Po śmierci żony samotnie wychowywał córkę. Emilia tak naprawdę nie chciała pójść na prawo, ale obiecała mamie, że będzie dobra dla ojca. Ale czy tak się objawiała dobroć? Wiedziała, że ojciec chciał dla niej jak najlepiej, stąd to prawo. I tak Emilia w wieku trzydziestu sześciu lat popijała prosecco i dokonywała rozkminiek nad słusznością życiowych wyborów, kiedy za plecami usłyszała przyjemny męski głos:

– Ale nudy.

Odwróciła się i natknęła na zniewalające spojrzenie błękitnych oczu. Zaniemówiła.

– Co byś powiedziała na to, gdybyśmy zmyli się z przyjęcia? Ukradniemy butelkę prosecco i pójdziemy do pobliskiego parku?

– Niezbyt oryginalny podryw, ale możemy spróbować.

Uśmiechnął się do niej szeroko, ukazując rząd równych, białych zębów.

– Następnym razem postaram się być bardziej oryginalny.

– Jeśli będę chciała, by był następny raz – zmrużyła oczy i roześmiała się.

– Właśnie, być może cię zawiodę. Czyli wychodzi na to, że muszę się postarać.

– Bardziej – zniżyła głos. – Nie lubię prosecco.

– Oooo – spojrzał na butelkę, która trzymał w ręku. – Prosecco. Zaraz coś wykombinuję.

Chwilę później szli w stronę parku z dwiema butelkami czerwonego wina i dwoma kieliszkami.

I tak to wszystko się zaczęło. Oczywiście Emilia kilka razy miała wątpliwości, czy do siebie pasują. On poukładany w życiu zawodowym i prywatnym, ona wołała iść na żywioł.

W jego apartamencie na Starówce panował niezwykły porządek. Garnitury od Armaniego wisiały na wieszakach w garderobie, która miała ponoć osiemnaście metrów. Uprasowane koszule były powieszzone według kolorów. Emilia zastanawiała się, jak będzie wyglądało ich życie, kiedy razem zamieszkają. Zamieszkali razem i wydawało jej się, że jest dobrze. Jak widać, tylko jej się tak wydawało.

* * *

Emilia zamówiła jeszcze dwa drinki. Przy ostatnim poczuła, że zbiera jej się na wymioty. Wiedziała, że jeśli teraz nie zadzwoni do Ady albo Bogny, to padnie tutaj trupem z przedawkowania alkoholu. Tylko któraś z przyjaciółek mogła ją uratować.

Z Adą znały się od przedszkola, z niejednego pieca chleb jadły. Niejeden raz płakały i śmiały się do łez. Zjadły tonę malinowych żelków, od których Emilia była uzależniona. Ada za nimi nie przepadała, ale zajadała się nimi dla towarzystwa. Przyjaciółka była oazą spokoju, cierpliwości i empatii. Wpadła na studiach i miała prawie dziewiętnastoletnią córkę Justynę i drugą – dziesięcioletnią Maję. Jej mężem był Adam, z którym Ada tworzyła szczęśliwy związek, chociaż Emi czasami się wydawało, że jej spokojnej przyjaciółce czegoś w życiu brakuje. Od jakiegoś czasu namawiała ją, by przeleciały się razem na parolotni.

– Zgłupiałaś – odpowiadała Ada.

Bogna była od nich o rok starsza, ale kiedy były małymi dziewczynkami, mieszkały na tym samym podwórku. Artystka. Malowała, rzeźbiła, pracowała na pół etatu w agencji reklamowej. Rozkochiwała w sobie mężczyzn, może dlatego, że nigdy od żadnego nie chciała być zależna. Pękło jej nieraz serce, ale nigdy żadnemu z tych facetów o tym nie powiedziała. I na pewno nie zachowywałyby się tak żałośnie jak Emilia teraz.

Emi chwyciła za telefon, czuła się naprawdę marnie, była pijana, zapłakana i traciła kontakt z rzeczywistością.

- Mogę przyjechać? – wydukała, kiedy Bogna odebrała.
- Jasne. Właśnie idę do domu. Co jest, maleńka?
- Nie mam gdzie się podziać... – zaczęła płakać. – Robert ze mną zerwał – czknęła.
- Przyjechać po ciebie?
- Złapię taksówkę.
- Na pewno?
- Na pewno.

Postój taksówek był sto metrów dalej. Zdjęła szpilki i wyszła z restauracji. Kiedy szła w tamtą stronę, zaczął padać deszcz. I to nie żadna mżawka, ale cholernie wielkie krople deszczu. Zatrzymała się i zaczęła grzebać w torebce. W końcu znalazła parasolkę. Rozłożyła ją, ale druty były powyginane i z jednej strony wciąż leciała na nią rześista struga deszczu. Zapomniała, że już dawno miała wyrzucić drapak do kosza. Zerwał się wiatr, który zaczął szarpać parasolkę, jeszcze bardziej ją wyginając. Z wściekłością wrzuciła ją do kosza. Przejechał samochód, który opryskał Emilię wodą. Była jednym wielkim nieszczęściem. Dodatkowo kręciło jej się w głowie i plątały nogi. W końcu dopadła do drzwi taksówki i otworzyła je, ale nie wsiadła, bo kierowca, starszy facet z wąsem, spojrzął na nią złowrogo:

- O nie, nie wtarabani mi się pani do auta w takim stanie – zagrzmiał.
- Panie, jestem cała mokra, facet mnie rzucił, a pan mnie tak traktuje?
- Mokra, obrzygana...
- Nie jestem obrzygana – oburzyła się Emilia. – Proszę mnie zawieźć pod wskazany adres.
- Nie ma mowy!

Kierowca wysiadł z auta, odepchnął ją od drzwi, po czym je zamknął.

- Leje. Chcę jechać do przyjaciółki – powiedziała zrozpaczonym głosem Emilia.
- Nie ze mną.

Z taksówki zaparkowanej obok wysiadł młody mężczyzna.

- Zdzichu, daj spokój – powiedział do wąsacza.
- Ze mną nie pojedzie, jak chcesz, sam ją weź.
- Zabiorę panią – powiedział młody mężczyzna.
- Dziękuję, dziękuję – Emilia zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w policzek.
- Takiej wylewności nie oczekuję – wyraźnie się speszył.
- Normalnie tak się nie zachowuję – zaczęła się tłumaczyć.
- Niech pani już wsiada i podłóż sobie pod tyłek reklamówkę – wyjął z kieszeni wymiętą torbę i podał Emili.

Wsiadła do środka, kierowca też. Emilia podała mu adres.

Ruszyli, a ona zaczęła płakać.

- Ja go tak kocham – zaczęła zwierzać się taksówkarzowi. – Rzucił mnie.

Kierowca spojrzął w lusterko. Emilia pomyślała, że niejedna drama odbywała się już w jego samochodzie. Niejedną zalaną laskę wiozł.

– Niekiedy jedna miłość wypiera drugą. Złamane serce da się uleczyć wbrew temu, co sądzi pani w tej chwili.

- A skąd pan to wie?
- Z życia – uśmiechnął się. Był tak słodko młody i ładny.
- Jestem już stara...
- Dojrzała, ale nie stara.
- A pan ile ma lat?
- Dwadzieścia cztery.
- Jejuuuu – jęknęła Emilia. – Ale z pana jest dzieciak.
- Studiuję psychologię.
- I jak to się ma do życia?
- Czasami nijak, innym razem całkiem sporo.

Jeszcze chwilę porozmawiali. Po czym Emilia wyjęła z torebki paczkę malinowych żelków. Jej ukochanych. Musiała coś zrobić dla siebie, choćby zjeść tę paczkę żelków na ukojenie.

Rozdział 2

Bogna przyspieszyła kroku. Do domu zostało jej jakieś dziesięć minut marszu. Jeszcze chwilę wcześniej siedziała przy stoliku w greckiej restauracji i czuła, że zaraz będzie musiała się zmyć z randki życia. Facet od początku wydał jej się podejrzany. Po złożeniu zamówienia w swoim i jej imieniu, bo on przecież wie, co dobrego tutaj serwują, zaczął opowiadać o swojej byłej – że wariatka, że ma nie po kolei w głowie. I że go prześladuje.

– A co takiego robi? – zapytała Bogna. Nie znosiła facetów, którzy oczerniają swoje byłe kobiety.

– Łazi za mną. Wydzwania. Nie potrafi zrozumieć, że to koniec.

I przez całą kolację nawijał o złej byłej dziewczynie, która zatruwała mu, biedakowi, życie. Bogna wiedziała, że po deserze wstanie, podziękuję za kolację, wyjdzie i już nigdy się z nim nie spotka.

Właśnie sięgnęła po widelczyk do ciasta, kiedy koło ich stolika wyrosła jak z pod ziemi kobieta o poczerwieniałej twarzy i rozczochranych włosach.

– Łukasz! Mam cię dosyć! – krzyknęła na Łukasza, który Bognie przedstawił się jako Dominik, co już było zastanawiające. Dlaczego Dominik był Łukaszem albo na odwrót?

– To ona! – zwrócił się do Bogny.

– Co za ona? – rozczochrana straciła panowanie nad sobą. – Jestem matką twoich dzieci, którym nie płacisz alimentów – przywalała mu pięścią w brzuch. – Miałeś dzisiaj odebrać Jasia z przedszkola, a siedzisz sobie z jakąś – kobieta odwróciła się w stronę Bogny i dokończyła: – bez urazy, bździągwą!

Bogna, która okazała się bździągwą, patrzyła na tą scenę jak zaczarowana.

– To wariatka – Dominik *alias* Łukasz zaczął stukać się palcem w głowę.

– Ja ci dam wariatkę, ja ci dam wariatkę! – kobieta sięgnęła po karafkę z wodą i wylała mężczyźnie na głowę.

Koło stolika pojawiło się dwóch kelnerów, którzy zaczęli interweniować. Korzystając z zamieszania, Bogna wstała od stolika i wyszła z lokalu. Miała złapać taksówkę, ale wolała się przejść i ochłonać. I kiedy tak szła, zadzwoniła Emilia.

* * *

Godzinę później Emilia siedziała na łóżku obok Bogny. Owinięta puchatym szlafrokiem, z ręcznikiem na głowie, po raz któryś opowiadała Bognie przebieg dzisiejszego wieczoru.

– Jak on mógł? Podły padalec.

– Naprawdę mi przykro.

– Mnie jeszcze bardziej. Złamas. Powinam zmienić miejsce zamieszkania. Wyprowadzić się do innego miasta i zacząć na nowo – lamentowała Emilia.

– Bredzisz. Nie będziesz porzucała miasta przez jakiegoś złamasa. A co z nami? Ze mną? Z Adą? Przecież my bez ciebie nie przetrwamy.

– Moja kochana... – Emilia przytuliła się do ramienia Bogny. – Nie wrócę do ojca – powiedziała. – Kiedy mieszkałam z ojcem, przez rok szukałam mieszkania.

– I żadne ci się nie podobało.

– Bo podświadomie chyba czułam, że zamieszkać z Robertem. I zamieszkałam, na miesiąc.

– Nieźle cię urządził z tym mieszkaniem.

Emilia pociągnęła nosem.

– Nie rozklejaj mi się znowu. Posłuchaj, możesz zamieszkać u mnie.

Bogna mieszkała w wynajętym mieszkanku o powierzchni czterdziestu dwóch metrów.

– Mam dwa pokoje.

– Pokoiki.

– Nie czepiaj się. Dostaniesz łóżko i w pakiecie... mam w kuchni mrówki faraonki, ale nawet się z nimi już zaprzyjaźniłam.

– A twoi faceci?

– Przyszli, niedoszli... – zaśmiała się Bogna. – Nigdy nie zapraszam ich do swojego króle-

stwa. Bzykamy się u nich.

– To ja może bym się do ciebie przeprowadziła.

– Jak nasza przyjaźń to przetrwa, to przetrwa już wszystko.

Wybuchnęły śmiechem.

Była druga w nocy, kiedy Emilia zasnęła. Bogna wyciągnęła z szafki wino i naląła sobie do kieliszka. Usiadła w fotelu i patrzyła na uspięne miasto.

* * *

Bogna wiedziała, jak boli złamane serce. Każda kobieta to wie. Trzy lata temu jej związek rozpadł się w drobny mak. Była zaręczona z Miłoszem, chirurgiem. Oczytanym, kochającym teatr, o wysokiej kulturze osobistej. Kochała go do szaleństwa. Wiedziała, że on jej tak nie kocha. Podczas ich związku, który trwał dwa lata, Bogna się zmieniła. Nie interesowali jej inni mężczyźni, tylko Miłosz. Pamięta też dokładnie, że porzuciła dla niego rzeźbienie, a zajęła się „poważną” pracą w agencji reklamowej, której szczerze nie znosiła. Dla niego gotowała, choć nie cierpiała gotować, ale Miłosz lubił przecież domowe obiady. A ona chciała, by ukochanemu było dobrze. Na terapii okazało się, że to dlatego, że bała się odrzucenia. Nawet pomyślała kilka razy, że chciałaby mieć z nim dziecko, mimo iż wiedziała od dawna, że macierzyństwo nie jest jej drogą.

Pod koniec ich związku Bogna czuła, że coś jest nie tak. Miłosz się od niej odsuwał. Bolała go głowa, kiedy inicjowała seks. Dość często nie stawał na wysokości zadania, a ona czuła się z tym podle.

– Pociągam cię jeszcze? – zapytała po kolejnym nieudanym stosunku.

– Skąd to pytanie? – pakował się na konferencję chirurgów w Sopocie.

– Bo nie wszystko u ciebie pracuje jak należy.

– Jestem zmęczony.

– I to tyle?

– A co jeszcze chciałabyś usłyszeć?

– Nie wiem, może chciałabym, byś się wytłumaczył, dlaczego kiedyś było nam ze sobą dobrze w łóżku, a teraz jest marnie?

– Bogna, spiesz się. Obiecuję, że to naprawimy, ale po moim przyjeździe – odpowiedział, a ona uzmysłowiła sobie, że słyszała to już kilkakrotnie w przeciągu trzech miesięcy.

Wyjechał, a ona została ze swoimi wątpliwościami. Wiedziała, że konferencja będzie trwała cztery dni i zahaczy o weekend. Dlatego też postanowiła, że odwiedzi Miłosza. Kupiła seksowną bieliznę i wsiadła do pociągu. Napęczniona nadzieją, że zmiana otoczenia pomoże ożywić ich związek.

Jakież było jej zaskoczenie, kiedy w hotelu recepcjonistka powiedziała jej, że Miłosz wymeldował się wczoraj. Myślała, że serce pęknie jej na drobne kawałki, nie mogła złapać tchu, jakby jakieś ostrze wbijało jej się między żebra. *Muszę z kimś koniecznie porozmawiać, bo inaczej zwariuję*, pomyślała.

Zadzwoiła do siostry ciotecznej, która mieszkała w Gdańsku. Jednak jej telefon był wyłączony. Zadzwoiła do kliniki, w której Laura pracowała. Była stomatologiem.

– Ma dziś wolne – usłyszała ciepły głos recepcjonistki. Wiedziała, że nie powinna nachodzić Laury w jej mieszkaniu, ale czuła się fatalnie, a siostra cioteczna nieraz ratowała ją z opresji. Obie były jedynaczkami i mocno się ze sobą żyły.

Nie chciała robić z siebie histeryczki, ale tysiące czarnych myśli przeszło jej przez głowę.

Póltorej godziny później zapukała do drzwi mieszkania siostry. Nikt nie odpowiadał, ale Bognie zdawało się, że słyszy śmiechy. Nacisnęła dzwonek. Po kilku chwilach drzwi się otworzyły. Laura wyglądała tak, jakby zobaczyła ducha.

– Laura, przepraszam za to najście. Wiesz, nie wiedziałam, co zrobić – Bogna rozplakała się. Spojrzała na kuzynkę. Była trzynasta, a ona miała na sobie szlafrok. Jej włosy były w nieładzie. Sterczały każdy w inną stronę. – Jesteś chora?

– Nie – Laura pobladła jeszcze bardziej.

– Mogę wejść? – Bogna wkroczyła do przedpokoju z impetem.

– To nie najlepszy moment.

– Ty nawet nie wiesz, co się wydarzyło! – spojrzała w bok. I zamarła. Na wieszaku wisiał znajomy szary płaszcz z wypaloną małą dziurką na prawym mankiecie. – Kurwaaa! – odepchnęła Laurę i wbiegła do pokoju. Na sofie w bokserkach leżał Miłosz. Oniemiała, cofnęła się, strącając

wazon, który z loskotem spadł na podłogę i rozpadł się na kilka części.

– Co ty tu robisz? – zapytała Miłosza. Mężczyzna poderwał się na równe nogi.

Bogna czuła się, jakby odgrywała główną rolę w jakimś melodramacie.

– Bogna...

– Miłosz... Ty... Ty miałeś byś na konferencji – głupio wydukała.

– Usiądź – całą sytuację próbowała załagodzić Laura.

– Co? – spiorunowała Laurę wzrokiem. – Jaja sobie ze mnie robisz?

– To się wydarzyło... I... – Miłosz wkładał koszulkę, jakby wstydział się swojego nagiego torsu, na którym ona tak często opierała głowę.

– Kiedy? Ja pierdołę. Jesteśmy rodziną, Laura... – jęknęła.

– Rok temu, po twoim przyjęciu urodzinowym. Świetnie nam się rozmawiało.

– Rok temu? – Bogna nie mogła uwierzyć, że to tak długo trwało.

– Próbowaliśmy powstrzymać to uczucie... Przykro mi – Laura spuściła wzrok.

Bogna spojrzała na Miłosza. A ona... głupia, gotowa była jeszcze wszystko mu wybaczyć.

Tylko że on utkwiał w niej wzrok, a ona już wiedziała, że z tego nic nie będzie... Patrzył na nią z bolesnym wyrazem twarzy, który mówił: „Przykro mi, ale ja już do ciebie nie wrócę”.

Bogna zrozumiała, że w Laurze znalazł bratnią duszę. Lepiej się rozumieli. Byli z jednej branży.

Zabolało. Takie rzeczy bołą. Bogna udawała, że jest twarda. Nie płakała, nie lamentowała, a rzuciła się w wir imprez i nowych znajomości. Pół roku później wyjechała sama nad morze. To wtedy zrozumiała, że nie przepracowała tego rozstania. Przez siedem dni wyła. Aż w końcu wypłakała cały ból.

Rozdział 3

Ada nie mogła zasnąć. Jakaś para w sąsiednim pokoju uprawiała głośno seks. Zasłoniła głowę poduszką, ale dobiegające zza ściany odgłosy były tak intensywne, że nic to nie pomogło. Wstała. Adam spał, odwrócony na prawy bok. Córki spały w sąsiednim pokoju. Podeszła do okna. Usłyszała kobiecy jęk. Pozazdrościła tej kobiecie, która przeżywała takie uniesienia. Wiedziała, kto nocuje za ścianą, spotykali się z tą parą na śniadaniach i kolacjach. Nawet chwilę ze sobą rozmawiali. Kobieta była zadbaną pięćdziesiątką po rozwodzie. Mężczyzna był od niej o kilka lat młodszy. Ada nie wiedziała, czy to jej partner, czy po prostu chłopak na wakacje. Nie miało to żadnego znaczenia. Ta kobieta za ścianą była w tym momencie szczęśliwa.

– Wie pani, ja przeżywam drugą młodość i każdemu polecam – powiedziała jej, kiedy jechały razem windą.

Ada od kilku miesięcy każdego dnia powtarzała sobie, że jest szczęśliwa. Sama nie wiedziała, dlaczego musiała się o tym przekonywać. Miała dom, męża, dzieci. Cholera, wszystko miała. Ale nie pamiętała, kiedy ostatni raz kochała się z Adamem tak, żeby krzyczeć z rozkoszy.

– Chyba żartujesz, że po tylu latach związku będziesz wiała się podczas seksu niczym piskorz. Od tego jest instytucja kochanka – powiedziała jej Bogna.

Tylko że Ada nie potrafiłaby mieć kochanka.

– Potrafiłabyś. Każda z nas by potrafiła. Ale każda się zarzeka, że by tego nie zrobiła. Nie warto, zaboli, przekonujemy siebie. Jest to na swój sposób niemoralne, ale się zdarza. Romanse przydarzają się ludziom, bo wypełniają jakieś luki, które w sobie nosimy – kontynuowała przyjaciółka. – Po takich romansach zazwyczaj ktoś ma złamane serce.

A Ada właśnie nie wiedziała, jak boli, bo ona złamanego serca nigdy nie miała. Poranione trochę tak, ale nie przez mężczyzn. Jej pierwszym i ostatnim mężczyzną był jej mąż Adam.

Kobieta za ścianą znowu jęczała. Słychać było, jak rama łóżka odbija się od ściany.

Czemu nie ja? Odsunęła od siebie te myśli. Spojrzała z czułością na męża. Tyle lat razem, tyle radości i smutków. Dwie córki. Jedna dorosła, druga dziesięcioletnia, która ich wciąż potrzebowała.

Wspinanie się po pagórkach i spadanie w ciemne doliny. To jest właśnie miłość.

Usiadła na łóżku. Owinęła się kocem. Sama nie wiedziała, kiedy przysnęła. Obudził ją dźwięk wody w łazience. To Adam brał prysznic. Miała silne, wręcz wszechogarniające przeczucie, że wszystko jest nie tak, że będzie musiała ten dzień jakoś przetrwać.

Jej rozmyślania przerwała młodsza córka Maja, która weszła do ich pokoju. Była żywym srebrem. Rozbrykanym, wesołym, wrażliwym, ale też mającym swoje humorki.

– Mamusiu... Justyna powiedziała, że dzisiaj nie pójdziemy do zoo, a do ogrodu botanicznego.

– Wczoraj byliśmy w wesołym miasteczku, tak jak chciałaś. Dzisiaj pójdziemy do ogrodu.

– Ale tam jest nudnooooo – mała wydeła usteczka.

– Jedni nudzą się w zoo, inni w ogrodzie botanicznym.

– A życie to suma kompromisów – powiedział Adam, który wyszedł z łazienki i białym ręcznikiem frotté wycierał włosy. Ada przytuliła córkę, ale wiedziała, że to będzie jeden z tych dni, kiedy wszystko pójdzie nie tak, jak powinno pójść.

Pół godziny później zeszli do stołówki. Przywitała ich kelnerka w nienagannym czarnym uniformie, z zaczesanymi gładko do tyłu i zebranymi w koczek nisko na karku włosami. Miło się przywitała i wskazała stolik przy oknie. Usiedli. Ada spojrzała na kwieciste, blad różowe zasłony w stylu angielskim, wymyślnie udrapowane. Podobały jej się. Podobnie jak stare kredensy w kolorze ochry, które stały pod ścianą.

W bufecie serwowano twarożek, ryby, wędliny, sery, a także jajka. W plastikowych pojemnikach znajdowały się różne chrupki śniadaniowe. Ada mogła się założyć, że Maja sięgnie właśnie po nie. W miseczkach natomiast były owoce – od kawałków melona i arbuza poprzez truskawki po maliny.

Na białych paterach można było znaleźć croissanty, cytrynowe i czekoladowe babeczki,

a także pokrojoną w kawałki drożdżówkę z owocami. Maja poprosiła matkę o miskę chrupek.

Justyna – o twarózek i kromkę pieczywa tostowego. Zazwyczaj starsza córka sama sobie robiła śniadanie, jednak teraz była załamana po rozstaniu z Jankiem.

Matka Ady, która różniła się od córki pod każdym względem, a przede wszystkim pod względem podejścia do dzieci, zapytała ją ostatnio: „Ty tak serio?”. „Ale co?” – odpowiedziała pytaniem, zdziwiona. Matka wbiła w nią wzrok: „Usługujesz im”.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie czuła, że komukolwiek służy. A jednak czasami wydawało jej się, że jej matka jest od niej o wiele szczęśliwsza. Co ona ma z tym szczęściem? Mirka Dębska trzykrotnie się rozwodziła. Ada nie chciała być jak Mirka. Ona chciała mieć stabilizację w życiu. Ale dlaczego, skoro była tak bardzo ustabilizowana, coraz częściej coś ją uwierało? Jej matka dbała zawsze tylko o siebie. Ada nie czuła się jakoś specjalnie przez nią odrzucona, ale na pewno czuła jakąś pustkę w sercu. Matka kochała ją na swój sposób, ale Ada wiedziała, że nie chce być taka jak ona. Swoim córkom dawała mnóstwo czułości.

Na śniadaniu Justyna była skupiona na wysyłaniu wiadomości do chłopaka, który z nią zerwał kilka dni temu.

– Odpuść – powiedziała Ada, smarując tost dżemem.

– Jeszcze czego, zranił mnie – jej palce śmigły po wyświetlaczu telefonu z prędkością światła.

– Nie pierwszy i nie ostatni facet cię zranił.

Justyna uniosła na nią wzrok.

– Ja wiem, że ty byś odpuściła, mamo. Jak we wszystkim. Opuuszczasz nam, sobie. Nie walczysz o siebie. I potem jesteś nieszczęśliwa.

– Jesteś dla mamy niesprawiedliwa – odezwał się Adam, krojąc kawałek kiełbaski.

– Niby że mama jest taka szczęśliwa?

Ada poczuła, jak łzy zbierają się jej pod powiekami.

– Jestem szczęśliwa – powiedziała. – A tobie co da to, że będziesz pisała do niego tyle wiadomości?

– Niech wie, że nie on pierwszy ani nie ostatni – dziewczyna wyduła wargi, po czym zrobiła sobie selfie.

– Pisziesz mu o tym, że nie on pierwszy i nie ostatni?

– Tak.

Ada westchnęła. Czasami nie potrafiła zrozumieć córek ani męża. Czasami miała ochotę porzucić dotychczasowe życie i gdzieś po prostu uciec. Dostała wiadomość od Bogny o fatalnym stanie Emilii.

* * *

Kolejne dni to była rozpacz. Emilia wzięła dwa tygodnie urlopu, by uleczyć złamane serce. Na początku przeżywała falę smutku. Leżała, gapiała się w sufit i słuchała rzewnych piosenek. Jej ulubioną piosenkarką była Kaśka Sochacka. Śpiewała z nią o tym, że niebo było różowe, kiedy nastął koniec.

– Kuuurwa, jak to boli – lamentowała.

– I będzie boleć, ale gwarantuję ci, że kiedyś przestanie – powiedziała Bogna.

Przyjaciółki wspierały ją na wszystkie możliwe sposoby. Parzyły wiadra kawy i donosiły malinowe żelki.

– Nie możesz się w tym babrać – Ada, ta racjonalna, zawsze starała się znaleźć najlepsze rozwiązanie.

– Ja bym mu obcięła fiuta – powiedziała Bogna, przeżuując marchewkę.

Bogna była dobra w obmyśleniu zemsty, przy czym Ada upierała się przy bardziej subtelnych metodach, w stylu zapisania się na pilates lub przeczytania poradnika o tym, jak uratować zranioną duszę.

– Dziewczyny, wiem, że się staracie, ale sama muszę to wszystko sobie przepracować.

– Wiem, ale nie pozwolimy ci zgnić w łóżku ze stukilową nadwagą – dodała Bogna.

– Jeszcze tylko dziś, a jutro będę jak nowo narodzona... – obiecała Emilia.

Rozdział 4

Bogna stosowała zasadę numer jeden, która mówiła: nie sypiać z żonatymi facetami. Nie lubiła robić świństw innej kobiecie, nawet jeśli ta kobieta okazywała się larwą. Zasada numer dwa głosiła natomiast, że nie należy się spotykać z byłymi, bo to wiąże się z tanim sentymentalizmem albo powrotem do jakichś przeszłych uczuć jednej ze stron, co również tworzy komplikacje. A ona nie chciała już w życiu komplikacji.

Bogna naprawdę chciała spotkać faceta, z którym mogłaby trochę pobyc. Może nie do końca życia. Bo nie cierpiała słów „na zawsze”. Uważała, że nic w życiu nie jest nam dane na zawsze. A uczucia ewoluują. Ale chciałyby zakosztować trochę stałości.

Przyciągała mężczyzn jak magnes. Może dlatego, że była charakterologicznie trochę podobna do faceta. Nie dzieliła włosa na czworo. Nie zastanawiała się, co by było, gdyby. Jeśli z kimś była, to nie szukała dziury w całym. Lubiała żarty na temat seksu, co też facetom odpowiadało. Tylko jakoś z żadnym jej się nie układało.

Bo wcześniej czy później okazywało się, że osobnik jeden z drugim ma jakiś defekt.

Zakochiwała się szybko, ale równie szybko jej przechodziło.

Wczoraj akurat jej szybko przeszło. On był trzydziestoosmioletnim nauczycielem włoskiego. Mówił do niej *Bella*, a jej to wcale nie bawiło, a raczej żenowało, a już przy *Bella ciao* dostawała niemal torsji.

Poszli razem na kolację do knajpki z polskim jedzeniem, bo Luigi miał dosyć włoskiej kuchni. Ona się zgodziła. Było miło. Zjadła kielbaskę z sałatką, jej partner zamówił bigos.

– Jak to się mówi po polsku – zaczął, gładząc się po brzuchu – mam wzdęcia – wskazał na brzuch.

Powiedział to na tyle głośno, że dystygowana starsza pani przy sąsiednim stoliku pokręciła głową.

Ale to jeszcze nic. Hitem było, kiedy Włoch zaczął wydłubywać sobie resztki jedzenia spo między zębów.

Bogna wstała od stolika jak oparzona i wyszła z restauracji.

Luigi dzwonił do niej cały wieczór. A ona odrzucała od niego połączenia.

Nie mogła usiedzieć w miejscu. Chodziła po mieszkaniu w wyciągniętym dresie, co chwila łapiąc się za głowę.

Emilia rozłożyła się z papierami przy kuchennym blacie.

– A tobie co?

– Daj spokój, te moje randki to jakieś porażki, ale widzę, że wracasz do życia – Bogna uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– W końcu muszę. Minęły cztery tygodnie od rozstania. Ojciec do mnie wydzwaniał, żebym wzięła się w garść, więc się biorę.

– Masz niezdrowe stosunki z ojcem. Robisz wszystko, czego on chce.

– On chce dla mnie dobrze. Wiesz, że po śmierci matki się załamał.

– Emi, to było kilkanaście lat temu. Nie możesz leczyć w nieskończoność jego złamanego serca.

– Dobra, nie mówmy o tym. Co z tym Włochem?

– Myślałam, że ten Luigi będzie tym, z którym będę przez jakiś czas.

– I???

– Wyjmował sobie paznokciem u małego palca resztki jedzenia z zębów.

– Fuuu...

– Zauroczenie jego boskością i włoskością szybko mi minęło. Co ze mną jest nie tak? – Bogna ręką wskazała na siebie.

– Wszystko jak najbardziej tak, to z tymi facetami jest coś nie halo. Czemu nikt nie chce takich fajnych babek jak my?

– Może mamy za duże wymagania?

– Czy ja wiem? – Emilia sięgnęła po malinowe żelki i włożyła dwa do ust. – Chcemy tylko

szacunku, szczerzej rozmowy, spędzić z kimś miło czas w teatrze, kinie czy na wystawie.

- Idę pobiegać. Idziesz ze mną? – zapytała Bogna przyjaciółkę.
- Przecież wiesz, że nie znoszę biegać.
- Możesz wypożyczyć sobie hulajnogę.
- Mam dużo pracy.
- Jak chcesz.

Bogna włożyła skarpetki i buty sportowe, a także szary, wysłużony dres. Na głowę narzuciła kaptur. Weszła do kuchni, z lodówki wyjęła pomarańczowy sok. Wypiła duszkiem z butelki, po czym zjadła proteinowy batonik z migdałami.

Tego dnia biegła szybko, jakby ktoś ją gonił albo jakby przed czymś uciekała. W parku było sporo kałuż. W nocy lało jak z cebra. Powietrze pachniało świeżością. Bieganie zawsze ją odstresowywało. Nie miała czasu na myślenie i analizowanie czegokolwiek.

Bogna czasami bywała nieszczęśliwa, chociaż ludzie myśleli – w tym jej przyjaciółki – że jest silną, niezniszczalną kobietą. A każda kobieta, nawet ta silna, ma chwile, kiedy rozsypuje się na drobne kawałeczki.

Bieganie nie pozwalało jej na dłuższe chwile smutku. Kiedy odszedł Miłosz, biegła przez trzy miesiące, kiedy tylko miała czas. Bieganie, praca, bieganie, spanie i tak w kółko. W weekendy więcej biegania.

Kiedy człowiek biega, może poczuć więcej zapachów. Zobaczyć kwitnące drzewa, a jesienią rumiane liście, które spadają z gałązek.

Czuć. Kiedy jesteś w rozsypce, chcesz czuć coś innego niż ból.

* * *

To był jej pierwszy dzień w pracy po czterotygodniowej przerwie. W kancelarii jak zwykle dużo się działo, ale w końcu Emilia poczuła, że wróciła do świata żywych. O osiemnastej wyszła z biura. W brzuchu jej burczało, wstąpiła więc do baru, który znajdował się po drugiej stronie ulicy. Postawiła na tacy kubek z dużą czarną kawą, obok położyła kanapkę z tuńczykiem, a także pojemniczek z jogurtem. Dołożyła też paczkę ulubionych malinowych żelków. Do uszu włożyła słuchawki, chilloutowa muzyka kołysała jej duszę. I nie mogła usłyszeć męskiego głosu, kiedy z impetem odwracała się na pięcie. Mężczyzna i kobieta wpadli na siebie. Kubek z kawą oraz kubek z herbatą zleciały na podłogę. Gorąca ciecz bryzgnęła na posadzkę, tworząc czarną kałużę, w której wylądowały żelki, ciasteczka owsiane i jogurt. Kanapka z tuńczykiem przykleiła się do ściany.

Emilia wyciągnęła z uszu słuchawki i wgapiała się w kałużę.

– O żeż, kurwa! – zaklął Igor, który był oazą spokoju i kłął tylko od wielkiego dzwonu. Tym razem, jak widać, ostro coś zadzwoniło, skoro tak się uniósł.

Emilia położyła tacę na stoliku obok i zaczęła się śmiać, co całkowicie zbiło mężczyznę z pantałyku.

– No i? – zapytał brunetkę o pociągłej twarzy, która miała na sobie wściekle różową marynarkę w kwiaty i rozkloszowaną spódnicę sięgającą kolan. I która absolutnie nie była w jego typie.

– Trzeba to sprzątnąć – Emilia nie przestawała się śmiać.

– I tyle?

– Odkupię panu ciastka i herbatę, i tyle – wzruszyła ramionami, ciągle się uśmiechając.

– Co panią tak bawi?

– To, że jest pan tak zdenerwowany tak nieistotną rzeczą – powiedziała ze spokojem.

– Proszę spojrzeć na moją koszulę – spuścił głowę.

Na jego koszuli widniała podłużna brązowa plama.

– Wygląda, jakby miał pan krawat koloru kawy.

– Pani ze mnie drwi? – syknął.

– Proszę panaaaa... – przeciągnęła samogłoskę „a”, a on poczuł, że stroi sobie z niego żarty.

– Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, a tym bardziej nad rozlaną kawą czy herbatą. Takie rzeczy się zdarzają. Ogarniemy to i do przodu.

Emilia, nie czekając na odpowiedź, podeszła do kelnerki, która już wychodziła zza kontuaru z mopem i wiadrem.

– Posprzątam – zwróciła się do dziewczyny.

– Ja to zrobię, nie ma problemu – odpowiedziała kelnerka.

Emilia zebrała w dłonie kubki i wyrzuciła do kosza. Igor sięgnął po chusteczki, które stały

na stoliku. Zdjął ze ściany kanapkę i przetarł ścianę, po czym wyszedł z baru.

Chwilę potem usłyszał za sobą kobiecy głos:

– Nie odkupiłam panu herbaty ani ciastek.

– Wie pani co...? – odwrócił się w stronę Emilii.

– Nie wiem, dopóki pan mi nie powie.

– Ja już nie chcę ani tych ciastek, ani herbaty. Niczego nie chcę... – spojrzał na jej radosne oczy i dokończył: – ...od pani.

– A szkoda.

– Jezuuuu... – jęknął, odwrócił się i przyspieszył kroku, jakby obawiał się, że ta nawiedzona kobieta dogoni go i znowu czegoś będzie od niego chciała. A on od niej już niczego nie chciał. Jedyne, o czym marzył, to zmienić koszulę na czystą i mieć święty spokój.

Igor był ułożonym trzydziestosiedmioletnim facetem. Prawnikiem z krwi i kości. Pochodził z prawniczej rodziny. Jego ojciec był prawnikiem, a także dziadek i pradziadek. Mama natomiast była panią prokurator. Lubił to środowisko i – jak mówił – „był nim przesiąknięty od najmłodszych lat”. Wiedział, że jest dobrym adwokatem, ale z drugiej strony miał świadomość, że każdy może popełnić błąd. Błędy prawników to coś, czego nie da się do końca uniknąć. Jak to mówią, nie myli się tylko ten, kto nic nie robi.

* * *

Emilia wsiadła do swojej żółtej pszczołki, jak pieszczotliwie nazywała micrę, którą jeździła. Odpaliła silnik i ruszyła. Uwielbiała swoje autko, mimo że ojciec od kilku miesięcy proponował jej zakup lepszego samochodu. Olgierd Wroński zrobiłby dla córki wszystko, nawet jeśli ona o to wszystko nie prosiła. Miała do ojca ogromny sentyment, szanowała go, kochała, ale prezentowała inne podejście do życia niż jej tata. Byli ze sobą blisko. Olgierd był wręcz w stosunku do córki nadopiekuńczy. Na jej punkcie miał hopla, i to całkiem niezdrowego. Emilia wiedziała, że to dlatego, że mieli tylko siebie. Kiedy jej mama umierała, Emilka miała dwanaście lat. Olgierd obiecał żonie, że zajmie się córką należycie, a Emilia obiecała mamie, że będzie opiekować się tatusiem i że go nie zawiedzie. Może dlatego wybrała prawo? Była roztrzepana, roztargniona, gubiła dokumenty, notorycznie zapominała togi na rozprawy, a jednak jakoś jej szło.

Sięgnęła po paczkę żelków, które pochłaniała w ilościach hurtowych i...

– Kurwa! – poczuła szarpnięcie, głowa odskoczyła jej do tyłu. I w tym samym czasie usłyszała dźwięk gnącej się blachy.

Chwilę potem stała naprzeciwko faceta, który wysiadł ze swojego matowoszarego mercedesa. Wiedziała, że taki kolor robi się na zamówienie i kosztuje to kupę szmalu. W ogóle facet, który wjechał w dupę jej mikrusi, wyglądał na dzianego. Miał na sobie jasnostalowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i bladoniebieski krawat. Hollywoodzki uśmiech, śniadą karnację i czarne włosy zaczesane do tyłu. I właśnie wlepił w nią czarne oczyska.

– Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło – powiedział. – Bardzo panią przepraszam.

– Nie wierzę – powiedziała Emilka.

– Wiem, mnie też trudno w to uwierzyć.

– Nie w to. To znaczy... – Emilia spojrzała na wgiętą blachę. – W to też. Mój dzisiejszy dzień jest pasmem katastrof.

– Spiszemy oświadczenie – powiedział mężczyzna. – Pokryję wszystkie koszty. Sądziłem, że pani już rusza, światło się zmieniło – tłumaczył się.

– Biedna pszczołka – Emilia położyła rękę na wgiętym zderzaku.

– Słucham?

– Tak pieszczotliwie mówię o mojej micrze.

– Aha – przeczesał dłonią włosy. Był szalenie, ale to po prostu szalenie przystojny. – Francesco Calierno – wyciągnął do niej rękę.

– Emilia Wrońska.

– Miło mi, chociaż w takich okolicznościach nie wiem, czy powinno mi być miło.

Emilia roześmiała się. A on uznał, że jest interesująca. Była ładna, ale nie zniewalająco piękna. Miała ciemne, falujące, wręcz niesforne włosy, brązowe oczy i kilka piegów na nosie oraz serdeczny uśmiech, od którego człowiekowi robiło się ciepło na duszy.

– Da się pani zaprosić na kawę?

– Nie dam się – pokręciła głową.

– Nie pija pani kawy?
– Pijam, ale wie pan co?
– Chyba jeszcze nie wiem – odpowiedział. A ona stwierdziła, że jest inteligentny.
– Nie chcę się do pana uprzedzać, ale to byłaby strata czasu – odpowiedziała szczerze.
– Słucham? – był tak zdziwiony, jakby co najmniej dostał w twarz. Kobiety mu z reguły nie odmawiały. Fakt, ta, która przed nim stała, była z innej bajki, ale było w niej coś takiego, że szalenie mu się spodobała.
– Nie chcę z panem iść na kawę.
– Dlaczego?
– Bo jesteśmy z innych światów – powiedziała, po czym otworzyła drzwi swojej pszczółki i zanurkowała po torebkę żelków, która spadła między siedzenia. Wyjęła ją i otworzyła. Wyciągnęła przed siebie rękę. – Niech się pan poczęstuje. Najlepsze żelki na świecie. Malinowe. Są zajebiste.
– Nie, dziękuję.
– Pana strata – włożyła do ust dwa żelki. – Są pyszne.
– To może się jednak skuszę.
– Wiedziałam – jej uśmiech był przepiękny. – To kiedy podładuje pan cukier, spisemy oświadczenie. Po takim zdarzeniu, zderzeniu, obojgu nam spadł cukier.
– Jest pani lekarzem?
– Ależ skąd. Za to cukier często mi spada.
Zaśmiał się.
– Faktycznie te żelki są dobre.
– Jestem od nich uzależniona – spojrzała na niego, przekrzywiając głowę. Wiatr rozwiewał jej włosy, a on pomyślał, że chętnie by je przeczesał palcami.
– Emilio, twoja pszczółka będzie jak nowa – powiedział. Spisali oświadczenie.
– Mam taką nadzieję.
– A ja będę miał twój numer telefonu.
– I?
– I może zadzwonię.
– Przecież mówiłam ci, że nic z tego nie będzie.
– Ty znowu swoje – oparł się o maskę samochodu, zakładając ręce na piersiach.
– Jesteś Włochem?
– W połowie. Urodę odziedziczyłem po ojcu.
Emilia tylko się uśmiechnęła, nie komentując słów Francesca. Za dużo sobie wyobrażał, a ona nie lubiła takich mężczyzn. Wyobrażających sobie zbyt wiele.

Rozdział 5

Mężczyzna w szarym mercedesie wjechał na podjazd przed swoją willą w Konstancinie.

Rezydencja miała charakter pałacu neoklasycystycznego. Francesco nie wiedział, co kierowało jego ojcem, żeby kupić tę posiadłość. Może chęć pokazania światu, kim jest. Jego ojciec taki był albo takim go pamiętał: wszystko robił na pokaz. Pałac, też coś! Kilka lat temu na szczęście zniknął z jego życia, zostawiając mu zarządzanie firmami, nieruchomościami, akcjami i wszystkim tym, co posiadał. Zakochał się w młodej Tajce. Porzucił luksusowe życie. Zaczął żyć zgodnie z rytmem przyrody i medytował z mnichami. Taka była wersja dla prasy, wspólników i pracowników. Francesco wiedział, że ojciec ma dostęp do kilku kont, z których pobiera pokaźne sumy pieniędzy. Na pewno więc skromnie nie żył. I w końcu utrzymywał Tajkę i jej rodzinę.

Francesco wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwi. Wciągnął powietrze do płuc i spojrzał na przepiękny ogród otoczony lasem mieszanym o przewadze starodrzewu sosnowego. Kiedy jego matka żyła, zajmowała się ogrodem. Po jej śmierci przeszedł w ręce dwóch ogrodników, nadal był piękny i zadbane, ale stracił duszę. Francesco obrzucił willę szybkim spojrzeniem: po prawej stronie znajdowała się oranżeria, a po lewej – kryty basen. Za domem był basen letni. Francesco pomyślał: *Mam wszystko – ochroniarzy, pieniądze, nieruchomości, ale...* Odrzucił od siebie te myśli. *Chyba się starzeję, skoro robię się taki sentymentalny.* Mężczyzna otworzył drzwi domu i wszedł do jasnego, przestronnego holu. Ściągnął marynarkę, rzucił ją na komodę i przeszedł do sześciuściemietrowego salonu, w którym znajdowała się skórzana kremowa sofa, dwa brązowe fotele, szeszlony, dwie stare komody, a z prawej strony wykonany z mahoni regał z książkami. Kiedyś zaprosił tutaj jedną pannę, która przez pół spotkania mówiła mu, że dwie kawalerki weszłyby do jego salonu. Od tamtej pory nie umawiał się z nieznanymi laskami w domu. To była jego oaza spokoju. Choć czasem myślał, że zbyt spokojna. A gdyby tak spotkał kobietę życia, ustatkował się, spłodził dzieci...? Sam nie wiedział, czy tego chce, ale coraz częściej rozważał taką opcję. Zszedł do piwnicy, gdzie znajdowała się kolekcja wina. Od małego uwielbiał tutaj schodzić i się bawić. Piwnica miała kolebkowe sklepienie, była ciemna i trochę go przerażała. Panował tutaj przyjemny chłód, a ściany były z kamienia. Dotykał ich i wyobrażał sobie, że jest w jakiejś grocie. Uśmiechnął się do swoich wspomnień i sięgnął po jedną z butelek. Kiedyś za dużo sobie wyobrażał.

Chwilę potem Francesco nalał do kieliszka dobrze schłodzonego białego wina. Usiadł w brązowym fotelu i nie mógł przestać się uśmiechać. Ale go wystrychnęła na dudka. I dobrze, że któraś dała mu pstryczka w nos, chociaż trochę go to zabolalo. Rozkocha ją w sobie. Był tego więcej niż pewien.

Włączył muzykę. Paganiniego. Jedni mówili, że skrzypek był szaleńcem, inni, że szarlatańcem, a on uważał, że udawał takiego, aby zdobyć większą sławę. Wiedział, czym zwabić ludzi na koncerty. Ubrany od góry do dołu w czerni, podjeżdżał przed operę czarną karocą zaprzęzoną w cztery czarne konie. Na scenie zapalał świece i grał niczym w transie. Czy trans był prawdziwy, czy to była gra, tym razem aktorska? Tego nie wiedział nikt oprócz samego artysty.

Rozmyślenia Francesca przerwał dźwięk dzwonka. Wstał z fotela i podszedł do drzwi. Podniósł słuchawkę. Na ekranie pojawiła się blondynka, która wystawiła głowę przez szybę sportowej niebieskiej beemki.

- Cześć – sam nie wiedział, po co się odzywał.
- Jestem.
- Nie zapraszałem cię.
- Wpuść mnie, a nie pożałujesz.

Nacisnął guzik otwierający bramę. Samochód wjechał na podjazd i zaparkował obok jego mercedesa. Francesco nie miał zadowolonej miny. Sara była z tych kobiet, które zrobią wszystko, by uwieść faceta.

Miała nienaganną figurę, długie nogi, wąską talię i nienaturalnie wielkie piersi. Założyła króciutkie, białe szorty i niebieski, krótki top odsłaniający opalony brzuch.

- Cześć – pocałowała Francesca, kiedy weszła do holu.
- Wejdz – odsunął się i wpuścił ją do środka.

– Co robisz?

– Dopiero wróciłem. Nalałem sobie wina.

– Nalej i mnie – powiedziała prowokacyjnie. Przygryzła wargę i zdjęła gumkę z włosów. Kiedyś to na niego działało. Teraz uważał, że jej zachowanie jest tandetne.

Nalał dla niej wina i podał jej kieliszek. Wypiła go jednym haustem.

– Tęskniłam – usiadła na kremowej sofie. Usiadł obok niej. – A ty?

– Byłem zajęty – tak naprawdę chciał się już jej pozbyć. Uprawiali seks kilka razy i tyle.

Ona najwidoczniej tego nie rozumiała.

– Ale teraz masz chwilę?

– Zależy na co.

Nachyliła się w jego stronę.

– Już ty dobrze wiesz na co...

Pachniała jaśminem. Ten zapach zawsze go drażnił. A może to ten moment, kiedy w kobiecie zaczyna drażnić cię wszystko?

– Gdzie twój mąż? – zapytał.

– Żartujesz sobie, że o niego pytasz – wydeła wargi. – Nigdy nie interesował cię mój mąż.

– Może szkoda mi chłopa. Jego żona się łajdaczy, a biedak ma wielkie rogi.

Oburzyła się. Potrząsnęła głową.

– Sypiam tylko z tobą. Tylko z tobą – wycelowała w niego palec. Francesco wiedział, że kłamie. Wszyscy wiedzieli, że Sara sypia, z kim popadnie.

– Sypiasz ze mną, ale męża masz.

– No i?

– Słabe to!

– Nie pieprz! Jak już coś lub kogoś masz pieprzyć, to tylko mnie.

– Nie mam ochoty – odpowiedział. Wstał i odłożył kieliszek na stolik.

– Że co?

– Nie mam ochoty.

– Starzejesz się i ci nie staje. Ale są na to specyfiki – chciała mu dogryźć, ale nie udało jej się.

– Są, masz rację, ale może wciąż nie mam ochoty, by uprawiać z tobą seks.

Sara patrzyła na Francesca z pogardą. Była wyrachowana, nie miała skrupułów, ale tym razem coś w niej pękło. Wykrzywiła twarz w grymasie bólu. *Byle tylko się nie rozplakać*, pomyślała.

– Zakochałam się w tobie.

Nalał sobie do kieliszka więcej wina. Gestem głowy zaproponował trunek Sarze, ale zaprzeczyła ruchem głowy. Upił kilka łyków. Na jego twarzy pojawił się ten nonszalancki uśmiech.

– Ludzie się zakochują, odkochują. Życie... – powiedział ni to do siebie, ni do Sary.

– A inni mają serca z kamienia.

– Saro, miałem ciężki dzień – opuszkami palców potarł skronie. – Nie mam ochoty się kłócić.

– Wydaje mi się, że w ogóle nie masz już na mnie ochoty.

– Szczerze...

Spojrzała na niego wielkimi sarnimi oczami. Nie chciała jego szczerości, a mimo to odpowiedziała:

– Tylko szczerze.

– Nie chcę cię już widzieć. Zajmij się mężem.

– Jesteś okrutny – Sara spojrzała na niego z rozczarowaniem. Przygryzła tak mocno dolną wargę, że poczuła smak krwi na języku.

– Pieprz się, Francesco, ale nie ze mną! – wstała z sofy i skierowała się ku drzwiom.

Wyszła, a on dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Paganini wciąż leci z głośników. Zamknął oczy. Ktoś zapukał do drzwi salonu.

– Taaak?

Do pokoju wszedł ochroniarz, a za nim chudy, wręcz cherlawy mężczyzna w garniturze, który wisiał na nim jak na strachu na wróble. Francesco lubił Maksa za to, że jako jeden z nielicznych był w stosunku do niego lojalny, oddany i ogarniał jego interesy. On sam by sobie z tym

wszystkim nie poradził. Miał dwadzieścia pięć lat, kiedy ojciec zostawił mu fortunę, a sam pojechał do Tajlandii, by porzucić przyziemne uciechy i zająć się medytacją i życiem w ubóstwie. Leonardo korzystał śmiało z różnych kont na świecie, z których pobierał pokaźne sumy. Francesco wysłał detektywa, by sprawdzić poczynania ojca. Faktycznie, Leonardo medytował, oczyszczał umysł, ale też korzystał z uciech i ciała dziewiętnastoletniej dziewczyny. I utrzymywał jej rodzinę, wydając na nią krocie.

Francesco miał kilka firm, które zajmowały się eksportem drewna, handlował też złotem, zainwestował w kilka nieruchomości na całym świecie, miał akcje w kilku spółkach zajmujących się handlem diamentami. Inwestował też w przemysł farmaceutyczny. Wiedział, że cokolwiek się stanie, ludzie będą chorować i będą chcieli za wszelką cenę zdobyć lek na jakieś schorzenie. Lubił ryzykowne inwestycje, szczególnie w surowce, których cena wcześniej czy później szła w górę. Stworzył kilka spółek dzięki pomocy Maksa.

– Maks – Francesco wstał z fotela i otworzył szeroko ramiona.

– Tylko nie Maks – mężczyzna, mimo nikłej postury, miał swoje zdanie i jako jedyny potrafił grać z Franceskiem ostro.

– Maksymilian do ciebie średnio pasuje.

– Tak się nazywam, Frank.

– Tylko nie Frank! – obaj się roześmieli. Tak naprawdę ani jednemu, ani drugiemu nie przeszkadzało to, jak się do siebie zwracali. Francesco poklepał starszego mężczyznę po plecach, po czym wskazał mu fotel. Maksymilian machnął ręką.

– Zajmę ci chwilkę.

– Co się urodziło?

– Weszła w życie nowelizacja ustawy o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy.

– Ale my nie pierzemy pieniędzy – Francesco puścił oko do Maksa.

– Nie, skądże, chciałem tylko, byś wiedział.

– Mamy wszystko ogarnięte?

– Jak zawsze.

– Nie obchodzi mnie więc ta ustawa.

– Musimy otworzyć kilka nowych punktów fryzjerskich, jakiś fryzjer dla psiaków by się przydał...

– Że co? – Francescowi od razu poprawił się humor. Uwielbiał wszystkie pomysły Maksa.

– Teraz to modne. Zobaczysz, jeszcze na tym zarobimy.

– Ile tych punktów musielibyśmy otworzyć, żeby upchnąć w nich sporo szmalu?

– Część twojego szmalu jest niezłe poupychana i w stu procentach legalna.

– Druga część zapewne też jest legalna.

– Też, ale musimy coś pokombinować.

Francesco machnął ręką.

– Czyli zgadzasz się? – upewnił się Maks.

– Masz moją zgodę na psich fryzjerów. Mam teraz większy problem.

– Jaki?

– Poznałem pewną kobietę.

– Nalej mi wódki – Maks wiedział, że z kobietami Francesca są same kłopoty. Zakochał się na chwilę, ale szalenie. Miał też kobiety, z którymi uprawiał seks i do których nie przywiązywał się specjalnie. Same mu się pchały do tego łóżka, a on z tego korzystał. Maksowi robiło się niedobrze, kiedy pomyślał o tych wszystkich dziewczętach, które z taką ochotą rozkładały nogi. To było obrzydliwe. Miał dwudziestoletnią córkę i nadzieję, że ona taka nie jest. Zresztą ją interesowała głównie nauka, szczególnie fizyka kwantowa, a Maks wydawał krocie na jej kształcenie.

– Miałem stłuczkę.

– Mój Boże, nic ci się nie stało?

– Nie żartuj sobie. Widzisz, że jestem cały i zdrowy. Mój merol ma tylko małe zadrapania. Wjechałem w dupę pewnej kobiecie – powiedział Francesco i mimowolnie się uśmiechnął. Maks odnotował w myślach, że Francesco powiedział o niej: „kobieta”, a nie „laska” czy „dupa”. Niedobrze.

– I ta pani ci się spodobała? – zaczął Maks. Właściwie nie musiał zadawać tego pytania. Znał odpowiedź.

- Właśnie – Francesco pstryknął palcami. – Sprawdziłbyś ją.
- Ile razy ci mówiłem, że nie jestem od sprawdzania ludzi.
- Wiem... Ale ona... Proszę. Dam ci premię.
- Sam mogę ją sobie przelać, a ty nawet nie będziesz o tym wiedział.
- I tu się mylisz. Sprawdzam swoje konta.
- I tu się mylisz – Maks nachylił się w jego stronę. – Założyłem konto, o którym nie masz zielonego pojęcia.

– Akurat.

Zaczęli się śmiać. Maks był zbyt uczciwy i Francesco wiedział, że mężczyzna nic takiego by nie zrobił.

- A więc?
- Wiesz, że to dla ciebie zrobię.
- Wiem.

Rozdział 6

Emilia wypila już jeden kubek kawy, zjadła dwa ciasteczka owsiane i torebkę żelków malinowych.

Zamówiła drugą kawę i zerknęła na zegarek. *Zabiję ją*, pomyślała i w tym momencie drzwi do kawiarni otworzyły się z impetem i w progu stanęła Bogna. Na twarzach obu kobiet pojawił się szeroki uśmiech. Bogna miała na sobie błękitną sukienkę z falbankami, która ciągnęła się po ziemi. Na ramiona zarzuciła sweter we wszystkich kolorach tęczy.

– Cześć, moja Em... – zwróciła się do przyjaciółki. – Wiesz... – zaczęła.

– Nie chcę wiedzieć i proszę cię, tylko głupio się nie tłumacz – Emilia wiedziała, że Bogna znajdzie sto wytłumaczeń na spóźnienie, już taka była.

– Spóźniłam się i biorę to na klatę.

– I to mi się podoba. W tej sukni wyglądasz jak dama dworu krocząca dumnie przed siebie. Jakbyś szła po swoje.

– W lumpie kupiłam – Bogna położyła skórzaną torebkę z frędzlami na krześle, a sama przycupnęła na kanapie obok Emilii.

– Odlotowa.

Koło nich pojawiła się kelnerka. Postawiła kubek z czarną kawą obok Emilii i przyjęła zamówienie od Bogny, która miała świetną figurę, choć pożerała tyle co smok. Jej zamówienie było okazałe: jajecznica na bekonie, dwie bułki z twarogiem i rzodkiewką, świeżo wyciskany sok z pomarańczy i grejpfruta, a do tego kawa latte z syropem karmelowym.

– Opowiadaj, co z tymi facetami? – Emilia chciała streścić wszystko Bognie przez telefon, ale przyjaciółka wołała umówić się z nią na lunch. – Bo jak była posucha, to była, a teraz... Dwóch naraz?

– Na jednego wpadłam z tacą i moje żarcie oraz jego wyleciało w powietrze – na samo wspomnienie Emilia zaczęła się śmiać. – Facet zrobił z tego tragedię, mimo że chciałam mu wszystko odkupić. A drugi wjechał mi w dupę i chciał mnie zaprosić na kawę.

– A ty odmówiłaś?

– To ten typ, który myśli, że mu wszystko wolno i każda panna na niego leci.

– Przystojny?

– Dość.

– Czyli przystojny – Bogna uśmiechnęła się szeroko.

– Bardzo, ale charakterologicznie nie mój typ.

– Tak szybko poznałaś jego charakter?

– Daj spokój, takich gości wyczuwam na kilometr. Pachniał szmałem. Miał dobrze skrojony gajer, zegarek, który kosztował więcej niż mój wysłużony samochód, hollywoodzki uśmiech i tę niezachwianą pewnością siebie.

– Jesteś wolna – Bogna odrzuciła do tyłu długie, rude włosy. – Możesz czerpać z życia garściami.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka. Postawiła przed Bogną jej zamówienie. Przyjaciółka podziękowała, uśmiechając się promiennie.

– Bogna, ja muszę się zakochać. Muszę coś czuć. Seks dla seksu mnie nie kręci.

– Uwierz mi, jakby taki przystojniak porządnie cię wybykał, zapewne coś byś poczuła.

Wybuchnęły śmiechem.

Jeszcze chwilę porozmawiały. Po czym Emilia zerwała się jak oparzona.

– Muszę do sądu. Aaaaa – jęknęła.

– Buziak.

– A ty?

– Idę rzeźbić – Bogna pokazała na swoją przepastną torbę, w której nosiła dłuto i młotek. – Zamówiłam do pracowni taki piękny kamień, że już się nie mogę doczekać, kiedy mi go przywiozą. Mam fajny projekt do zrealizowania dla jednej galerii – Bogna była naprawdę podekscytowana. – Będzie się działo. Pójdą w ruch frezarki, pilarki, szlifierki.

- Lecę – Emilia nachyliła się i pocałowała przyjaciółkę w policzek.
- Leć, tylko nikomu żarcia nie wywal ani nie spowoduj kolizji.
- To on we mnie wjechał. On! – pomachała ręką i wybiegła z kawiarni.

* * *

Emilia uśmiechnęła się do siebie. Nie mogła uwierzyć, że znów zapomniała togi. A to wszystko przez ten lunch z Bogną. Na coś trzeba było zwalić.

– Pani Bożenko, znajdzie się coś dla mnie? – zapytała starszej, przemiłej kobiety, która w pokoju dwieście osiem wypożyczała togi.

– Pani mecenas, ostatnio pani się zarzekała, że to już ostatni raz – pani Bożenka pogroziła jej palcem.

Emilia położyła teczkę z dokumentami na stoliku.

– Ostatnie razy bywają pierwszymi.

Kobiety roześmiały się.

Pani Bożenka szukała dla Emilii odpowiedniej togi, a ona przebierała nogami, co rusz sprawdzając czas.

– Nic nie ma w pani rozmiarze – potrząsnęła głową starsza kobieta.

– Szlag by to trafił.

– Niech pani przymierzy tę – podała Emilii togę, w której kobieta wyglądała jak w worze. – Spojrzała na siebie w lustrze, podwinęła rękawy i zaczęła się śmiać. – Mam nauczkę na przyszłość.

– Ta i tak jest najmniejsza.

Pani Bożenka przekładała inne togi.

– No nie ma.

– Da pani spokój. Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Ślicznie pani dziękuję i do zobaczenia. Lecę.

– Leć dziecko, leć – pani Bożenka pokręciła głową.

Chwilę potem Emilia stała na korytarzu z klientem, z sali wyszedł protokolant.

– Sprawa oskarżonego Dariusza Piwowarskiego – powiedział.

Emilia delikatnie dotknęła ramienia pana Dariusza.

– Niech pan wchodzi, śmiało.

Mężczyzna ciężko westchnął.

– Jestem z panem – Emilia wysłała mu porozumiewawczy uśmiech. Adwokatka wierzyła, że jej klient jest niewinny i wrabiany przez byłą partnerkę, która oskarżyła go o uporczywe nękanie.

Weszli do sali. Emilia po raz któryś z rzędu poprawiła rękawy. Podniosła wzrok i nie mogła uwierzyć w to, co widzi – prokuratorem w sprawie był facet od tacy. Ten sam, któremu przez przypadek wytrąciła z rąk jedzenie. Nie mogła uwierzyć w ten zbieg okoliczności.

– Otwieram rozprawę przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa XIV Wydział Karny. Będzie rozpoznana sprawa Dariusza Piwowarskiego – powiedziała sędzia. – Jako oskarżyciel publiczny stawiał się przedstawiciel Prokuratury Rejonowej Warszawa-Śródmieście, pan prokurator Igor Świeciński.

Emilia uśmiechnęła się, twarz Igora nie zdradzała żadnych emocji, pozostała niczym maska. Co za człowiek, zero uśmiechu, zero jakiegokolwiek reakcji, przecież musiał ją poznać. Sąd sprawdził listę świadków, po czym pani sędzia o chropowatym głosie odczytała pouczenie:

– Pouczam wszystkich świadków o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań zgodnie z artykułem 233 § 1 Kodeksu karnego grozi odpowiedzialność karna – do ośmiu lat pozbawienia wolności. Czy zrozumieli państwo treść pouczenia?

Pan Darek nachylił się w stronę Emilii.

– Ona chce mnie wrobić, ja naprawdę... – mężczyzna był roztrzęsiony.

– Spokojnie, panie Dariuszu. Spokój nas uratuje.

– Ta idiotka ma świadków.

– Spokojnie – Emilia starała się za wszelką cenę uspokoić klienta.

Po złożeniu wniosków otwarto przewód sądowy.

– Proszę oskarżonego o powstanie – sędzia Ważak zwróciła się do pana Dariusza.

Emilia widziała, że jej klient jest bardzo zdenerwowany. Ludzie, którzy na co dzień nie mają konfliktów z prawem, tak reagują na pierwszą rozprawę w sądzie. Prokurator odczytał akt oskarżenia, po czym sędzia zapytała Piwowarskiego:

- Czy zrozumiał pan zarzuty stawiane w akcie oskarżenia?
- Tak – jego głos był słaby, mimo że był wysokim i postawnym mężczyzną.
- Czy przyznaje się pan do zarzucanego mu czynu?
- Nie.

Dariusz Piwowarski spojrział na panią mecenas, która posłała mu dobroduszny uśmiech. – Pouczam oskarżonego, że przysługuje panu prawo do składania wyjaśnień przed sądem, może pan również bez podania przyczyny odmówić składania wyjaśnień bądź odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania. Czy oskarżony otrzymał odpis aktu oskarżenia?

- Tak – mężczyzna wyginał palce u rąk. Na jego czole pojawiły się kropelki potu.
- Czy rozumie pan treść stawianych zarzutów?
- Tak.

Emilia dobrze przygotowała klienta na rozprawę. Była pewna jego niewinności. Wiedziała jednak, że na sali rozpraw ludzie czasem się gubią, płaczą w zeznaniach. Jej tata powiedział ostatnio, że z klientem na rozprawie jest jak z Putinem – nigdy nie wiadomo, co odpierdoli.

Rozprawa przebiegała mniej więcej tak, jak Emilia zakładała.

Prokurator skończył przesłuchiwać świadka, teraz jej kolej.

- Widziała pani pana Dariusza pod mieszkaniem pani Dagmary?
- Pomyślałam sobie, dlaczego on znów tutaj przechodzi.
- Znowu? – zapytała Emilia. Rękaw kolejny raz jej opadł, a ona go poprawiała.
- Widziałam tego pana kilka razy pod mieszkaniem pani Dagmary.
- W jakim odstępie czasu? – zapytała adwokatka.
- No nie wiem... Kilka razy – kobieta o pucułowatej, rumianej twarzy wyraźnie nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.
- To istotne, żeby pani sobie przypominała.
- Wnoszę o uchylenie pytania jako sugerującego odpowiedź.
- Oddalam. Proszę kontynuować.
- Dwa, trzy razy w przeciągu miesiąca.
- I co robił pan Dariusz?
- Nie wiem – kobieta wzruszyła ramionami. – Niósł jakieś pudła.
- A nie sądzi pani, że może zabierał rzeczy od pani Dagmary?
- Pani Dagmara powiedziała mi, że ją nachodził – kobieta zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Czyli to pani Dagmara pani tak powiedziała, a pani nie jest pewna?

– Noooo... Nie...

Po przesłuchaniu wszystkich świadków, jak również oskarżonego, sędzia oddała głos najpierw prokuratorowi, a następnie obrońcy oskarżonego. Po dwóch godzinach ogłosiła wyrok:

– Dokonując oceny zgromadzonego w sprawie materiału dowodowego, w pierwszej kolejności należy odnieść się do wyjaśnień oskarżonego złożonych w toku postępowania. Należy zatem wskazać, iż w sprawie będącej przedmiotem rozpoznania oskarżony nie przyznał się do dokonania czynności wymienionych w artykule 190 § 1 Kodeksu karnego, ale złożył wyjaśnienia, że po zakończeniu związku kilka razy dzwonił i wysłał kilka wiadomości do Dagmary Bizuk. W kwestii nachodzenia – Dariusz Piwowarski przyszedł do mieszkania pokrzywdzonej zaledwie trzy razy w przeciągu pięciu miesięcy, i to tylko po odbiór swoich rzeczy. W ocenie sądu nie wyczerpuje to znamion „uporczywości”, które są decydującym czynnikiem pod względem ustalenia karalności czynności wymienionych w artykule 190 § 1 Kodeksu karnego. Oceniając zebrany w sprawie materiał dowodowy, należy wskazać, że zeznania świadków nie wskazują jednoznacznie na intensywność i częstotliwość działań oskarżonego, dlatego na podstawie artykułu 17 § 1 pkt 1, z uwagi na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu, sąd orzekł jak w sentencji. Pouczam strony, że od wyroku sądu pierwszej instancji przysługuje odwołanie. Termin do wniesienia apelacji wynosi czternaście dni i biegnie od daty doręczenia wyroku z uzasadnieniem. Wniosek o sporządzenie na piśmie i doręczenie uzasadnienia wyroku składa się w terminie siedmiu dni od daty ogłoszenia wyroku. Dziękuję, to wszystko w tej sprawie.

* * *

- Brawo, pani mecenas – Igor podszedł do Emilii.
- Ta sprawa była do wygrania i oboje o tym wiemy.

– Wdzięczna toga – mężczyzna wskazał na opadające rękawy.
– A dziękuję. Zamaskowałam wdzięki pod tym worem, gdyż nie chciałam pana jakoś zachęcać – zaczęła się śmiać. Na twarzy Igora nie pojawił się ani cień uśmiechu.
– Czy nic pana nie śmieszy?
– Widać nie rozumiem pani poczucia humoru.
– Emilia jestem – kobieta wyciągnęła przed siebie dłoń, szybko podwijając rękaw.
– Igor, pani mecenas – na jego twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.
– Prawda zwyciężyła.
– Spokojnie – puścił do niej oko. – Zawsze można wnieść apelację.
– Może da się pan zaprosić na lunch? – zapytała. – Odkupię panu jedzonko.
– Podziękuję.
– To kawa?
– Na wynos. Spieszę się – powiedział i na nowo się usztywnił. Emilia pożałowała, że wyleciała z tym zaproszeniem.

Kupiła mu czarną kawę, dla siebie latte i chwilę porozmawiali. Wykazywał wyraźne zniecierpliwienie i najchętniej wykrzyczałaby mu, żeby już sobie poszedł, skoro tak go irytuje.

– Studia prawnicze to tak naprawdę strata czasu – powiedziała Emilia, żeby zagaić temat. On popatrzył na nią i się uśmiechnął.

– Mam inne zdanie na ten temat.
– Jakie, panie prokuratorze?
– Żeby być dobrym w praktyce, trzeba mieć opanowaną teorię – dopił kawę, a pusty kubek wyrzucił do kosza.

– Uważam, że to pięć lat niepotrzebnego stresu. Wkuwania na blachę rzeczy, które i tak się przedawnią. Lepiej każdemu studentowi zrobiłaby praktyka w kancelarii. Tak dwadzieścia godzin tygodniowo.

– To pani zdanie. Dziękuję za kawę. Do widzenia.
– Do zobaczenia.

Co za palant, pomyślała Emilia. Podobał jej się. Był ciemnym blondynem, miał ładne, niebieskie oczy, wystające kości policzkowe i po prostu to „coś”, ale potraktował ją okropnie, jakby wypicie kawy z nią było dla niego największą katorgą.

Co za kobieta! Podobała mu się. Była otwarta. Gdyby nie musiał pędzić do babci, na pewno zostałby z Emilią. Był umówiony w ośrodku. Ukochana babcia wyczekiwała jego odwiedzin. Czytał jej Kodeks karny, a ona się uśmiechała. Pracowała kiedyś w sądzie jako woźna i wymarzyła sobie ten sąd dla wnuka.

Rozdział 7

Francesco włączył laptop i przez kilka chwil śledził kursy bitcoinów i obligacji, w które ostatnio zainwestowali. Bitcoin zanotował spory spadek, ale Francesco wiedział, że nie należy panikować. W ostatnich miesiącach jego inwestycje przyniosły spory zysk. A to, co charakteryzuje się chwilowym spadkiem, na pewno za jakiś czas poszybuje w górę.

Przejrzał też portale społecznościowe. Wiedział, że niektóre trącą już myszką, ludzie chcą coraz więcej ekstremy w życiu, czelendży, co dla niego było słabe, ale wiedział, że jest grono zwolenników nowych apek. I te puste dziewczuchy, które zrobią wszystko, żeby pokazać kawałek cycka, dupy, tylko po to, żeby ogrzać się lajkami i serduszkami od followersów. *Jakie to mierne*, pokręcił głową.

A on właśnie chciał się na tej ludzkiej słabości i próżności wybić. Stworzyć taką apkę, taki portal, który będzie jeszcze bardziej brudny od tych dotychczasowych. Nic związanego z pornografią, ale to musiało być coś, co przyciągnie zwykłych śmiertelników, którzy pokażą jeszcze więcej siebie. Produkty wirtualne rosły jak grzyby po deszczu, a te lepsze przynosiły naprawdę spore dochody.

Usłyszał pukanie do drzwi. Zanim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach stanął Maks.

– Dzień dobry – Francesco się uśmiechnął.

– Dzień dobry – pozwoliłem sobie poprosić tę nową panią, aby zaparzyła nam kawę. – Kiedy wraca pani Alicja?

Pani Alicja była dobrą duszą tego domu. Osobistą sekretarką Leonarda, a potem jego syna. Francesco miał kiedyś podejrzenia, że jego ojciec sypiał z panią Alicją, kiedy on był dzieciakiem. Zapytał ją o to dopiero kilka lat temu, ale sekretarka rozwiąła skutecznie jego domysły. „Chyba pan żartuje?!”. Była wtedy naprawdę oburzona. „Pan Leonardo by chciał, ale nie dla psa kiełbasa. Poza tym był wtedy żonatym mężczyzną, a ja za bardzo cenię kobiety i siebie też. A po trzecie, jest taka zasada: »Tam, gdzie pracujesz, chujem nie wojujesz« i tyle w temacie, panie Francesco”. Pani Alicja była po sześćdziesiątce, ale wciąż dziarska i pełna wigoru. Ostatnio jednak zaczęła chorować. Wyszły jej problemy z sercem, o których nigdy nikomu nie mówiła. Francesco zapewnił jej najlepszą pomoc medyczną.

Teraz przebywała w sanatorium na południu Włoch.

– Myślę, że to jeszcze chwilę potrwa.

– Ta młoda dziewczyna jest...

– Uczy się. Daj jej chwilę.

– Łaskawca – Maks uśmiechnął się. Bo wiedział, że Francesco wcale łaskawy nie był. Potrafił kogoś zwolnić bez mrugnięcia okiem.

– Z czym przychodzisz?

– Dowiedziałem się trochę na temat tej twojej Emilii.

Francesco zaczął kręcić się w fotelu.

– Trochę?

– Nie jest mężatką.

– A szkoda. Takie najłatwiej zbałamucić – Francesco wyszczerzył się w uśmiechu.

– Posłuchaj tego – Maksymilian potarł nasadę nosa. – Hit. Jest prawniczką. Jej ojciec jest właścicielem kancelarii, wujek prokuratorem, ciotka policjantem w kryminalnych, a brat cioteczny w dochodzeniówce.

– Nieźle – Francesco uśmiechał się kpiąco. – Zatem podoba mi się jeszcze bardziej.

– Nie brnij w to.

– Daj spokój, mamy takie układy, że mogą nam skoczyć...

– Ma grupkę stałych przyjaciół. Kocha sztukę. Chodzi często na wystawy, do galerii. Na koncerty do filharmonii, a nawet do opery.

– Już ją lubię. Może też uwielbia mojego Paganiniego.

– A masz na niego monopol.

– Maks, nie drwij.

– I jest prawniczką.
– Zapewne nie chciała nią zostać, tak jak mnie nie po drodze było odziedziczenie firmy po ojcu.
– Może twoje przypuszczenia nie są trafne? – Maks potarł dłonią brodę.
– Założę się, że nie chciała być prawniczką. Nie wyglądała na taką.
– A jak według ciebie wygląda rasowa pani adwokat?
– Prowokująco i z kijem w dupie. Pewna siebie, ale nie zadziorna, a Emilia jest zadziorna, roześmiana i kocha jeść żelki malinowe – na samo wspomnienie żelków zrobiło mu się ciepło na sercu.

W tej chwili do drzwi zapukała sekretarka. Zosia weszła do pokoju, niosąc w rękach posrebrzaną tacę. Jej dłonie się trzęsły, a spodeczki, na których stały filiżanki, wydawały specyficzny dźwięk.

– Przepraszam – wydukała.
– Droga pani – Francesco podszedł do dziewczyny, odgarnął za jej ucho zabłąkany blond kosmyk, który wydostał się z kucyka. – Niech pani nie przeprasza za to, że spodeczki latają po tacy. To nonsens. I proszę się tak nie denerwować, nie jestem taki zły, na jakiego wyglądam.
– Tak. Przepraszam. To znaczy...
– Proszę, niech pani postawi kawę na biurku i pójdzie na spacer do parku albo na lody. Odechnie pani sobie świeżym powietrzem i ochłonie.
Dziewczyna jeszcze bardziej poczerwieniała i spuściła wzrok.
– Tylko że ja jestem w pracy.
– Daję pani wolne do końca dnia.
– Dziękuję – Zosia rakiem wycofała się za drzwi.
– Wprawileś ją w zakłopotanie – Maksymilian podniósł dzbanek i nalał kawy do filiżanki.
– Nie ją pierwszą i nie ostatnią. Życie...

* * *

Ada siedziała przy barze i piła kolejne martini bianco. Bogna śmiała się, że zachowuje się z tymi wyborami alkoholowymi niczym boomer. Ada musiała zapytać córki, kim jest boomer, bo to słowo jeszcze nie obito jej się o uszy. Nie miała pojęcia, kto to taki, ale zdała sobie sprawę, że to na pewno nie ktoś szalony, bo ona taka nie była. Należała do grupy nudziar. I ona – jako boomerka i nudziara – piła nudne martini bianco.

Ada była stuprocentowym boomerem, czyli starym prykiem. Popijała kolejnego drinka, z głośników płynęła romantyczna muzyka, która przywoływała różne życiowe sytuacje. Było jej smutno, a może nie tyle smutno, co była rozżalona. Co ona przeżyła?

Tyle co nic. Wyszła za mąż w wieku dziewiętnastu lat za Adama. Urodziła córkę, poszła później na studia. Tylko nie użyła tego studenckiego życia, bo na pierwszym miejscu zawsze była Justynka. Mama chętnie jej pomagała, ale ona zawsze miała poczucie odpowiedzialności. Zresztą kochała córeczkę i lubiła spędzać z nią czas. Adam stanął na wysokości zadania i opiekował się nią i córką naprawdę dobrze. Po dziewięciu latach urodziła kolejne dziecko. W życiu nie zrobiła żadnych głupot ani szaleństw. No, może raz czy dwa się upiła, ale zawsze była z przyjaciółkami, które wyciągały ją z opresji. I tak ostatnio coraz bardziej nachodziły ją myśli, że jest nudziarą. I to tyle?

Mąż z córkami zostali nad morzem, ona musiała wrócić do pracy, a popołudniami nie miała pojęcia, co ma ze sobą począć. W weekend umówiła się z dziewczynami do spa, a dziś była dopiero środa.

Wypiła dwa kolejne drinki i rozplakała się.

– Nie ma co beczeć – usłyszała za sobą głos. Odwróciła się. Obok niej stał mężczyzna, zapewne z dziesięć lat od niej młodszy. Miał na sobie granatową bluzę z kapturem, sprane dżinsy i sportowe białe buty. Włosy w kolorze orzechów, roztrzepane w każdą stronę. Ta roztrzepana fryzura dodawała mu zadziorności i wdzięku. Wyciągnął do niej rękę i podał jej chusteczkę. Wytarła zapłakane policzki i wysmarkała nos. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zrobiła to dość głośno i poczuła się lekko zażenowana.

– Dzięki. Gdybyś był na moim miejscu, to też byś pewnie się rozbeczał.

Usiadł obok niej na stołku barowym.

– Aż tak źle?

– Jestem nudziarą – spojrzała na faceta zażawionymi oczami.

– Oooo – westchnął. – To jeszcze jedno martini dla ciebie – złożył zamówienie u kelnera, który skinął głową. – Dla mnie wódka z lodem.

– Na ostro... Ty... – powiedziała i zaczęła się śmiać.

– Ja, tak – on też się uśmiechnął.

– Jesteś słodziutki – zachichotała niczym nastolatka. Czuła, że alkohol uderzył już jej do głowy.

– Bywam – roześmiał się w głos.

– A ile masz lat?

– Chyba jednak nie jesteś nudziarą, skoro przechodzisz do takich konkretów.

– Sprawdzam, czy mógłbyś być moim synem – nie przestawała się śmiać. Bawiła ją ta wymiana zdań z tym młodym mężczyzną.

– Myślę, że synem to nie. Może bratem, ale nie dużo młodszym.

– Punkt dla ciebie – powiedziała, wskazując na niego palcem, a w tym samym czasie barman postawił przed nimi trunki.

– Ładna jesteś, wiesz? – skomplementował ją chłopak. Ada o mało co nie zakrztusiła się drinkiem.

– I nieco starsza od ciebie.

– Mnie to nie przeszkadza.

– Podrywasz mnie?

– Zależy od interpretacji – przeczesał palcami włosy.

– Chcę interpretować, że jednak tak – wzięła w palce wykałaczkę, na którą była nabita oliwka, i włożyła do ust. Sama nie wiedziała, że może tak kokietować jakiegoś faceta. A jednak dobrze jej szło.

Wyznała mu, że nigdy nie całowała innego mężczyzny niż własny mąż, że nie skoczyła na bungee, nie leciała helikopterem ani balonem. Nie uciekła nigdzie i z nikim.

– Jestem przewidywalna.

– I – pstryknął palcami – słodka.

– A ty? Żyjesz pewnie na krawędzi?

– Nie nazwałbym tego życiem na krawędzi. Robię to, co lubię, i... – patrzył jej w oczy – tak, leciałem helikopterem, siedziałem za sterami szybowca, mam licencję pilota, nie ukończyłem żadnego kierunku studiów, chociaż zaczynałem sześć. Skakałem na bungee niezliczoną ilość razy.

– Wow! Robi wrażenie. Nie mów mi tylko, że leciałeś balonem.

Uśmiechnął się tak szeroko, że w jego policzkach pojawiły się dołeczki.

– Leciałem.

– Moje marzenie... – powiedziała Ada.

Nachylił się w jej stronę. Jego oddech pachniał wódką. Dotknął kolanem jej biodra, a Ada poczuła, jak robi jej się gorąco.

– Jeśli tylko będziesz chciała, to możemy razem przelecieć się balonem.

– Brzmi jak całkiem niezła propozycja.

– I mam nadzieję, że z niej skorzystasz.

– Wiesz... – przygryzła wargę – myślę, że kiedy stąd wyjdziemy, nasze drogi się rozejdą.

– To zależy tylko od nas.

– Słodziaku – otwartą dłoń dotknęła jego policzka. – Daj sobie spokój ze starą babą.

Ada sama nie wiedziała, jak to się stało, że znaleźli się przed drzwiami jej domu. W głowie miała jakieś dziury w pamięci. Co dziwne, wszystko, co było potem, pamiętała doskonale. Klatki jej życia przesuwają się powoli do przodu, jakby ktoś ustawił w komórce nakręcanie filmu w opcji *slow motion*. I pamiętała to, jak ją pocałował. Złapał ustami jej dolną wargę. A ona jęknęła, i to, że zdjął z niej bluzkę. I opuszką palca pogładził jej szyję, a ona poczuła mrowienie rozlewające się od szyi, a kończące gdzieś w podbrzuszu. I potem poranek, kiedy promienie słońca wpełzły na orzechową podłogę, tworząc świetliste zygzaki. Ada bała się poruszyć. Leżała na nagim torsie obcego mężczyzny. Uniosła się na łokciu i spojrzała na niego. Miał twarz jak kupidyn.

– Jak kto? – dopytywała Emilia, kiedy chwilę potem teatralnym szeptem Ada zdawała relację przyjaciółce.

– Jak kupidyn.

– Poniosło cię.

– Być może.
– Ale spałaś z nim?
– W jednym łóżku. Tak.
– Ale ten teges?
– Właśnie nie albo nie pamiętam. Ale nie, czekaj, powiedział: „Wiem, że tego nie chcesz, nie teraz i nie w takim stanie”. A ja chciałam. To znaczy... – skubała skórki paznokci ze zdenerwowania – dziś nie chcę, ale w nocy chciałam. Ale dobrze, że nie... Moralniak by mnie dobił. Ale... Spałam z nim. Obok niego. Półnaga. I całowałam się z nim.

– Wow. To już coś.
– Nie nabijaj się ze mnie.
– Ada, no co ty, nie nabijam się, aż siadłam z wrażenia. Ty?
– Właśnie, ja. Zrobiłam coś tak odjechanego.
– I co teraz?
– Muszę go chyba obudzić i dać śniadanie.
Emilia aż się zakrztusiła tym łykiem kawy, który przed chwilą pociągnęła.
– Że co, proszę? Chcesz go karmić? Opierz go jeszcze, zabierz na zakupy.
– A nie?
– Budź go i wyrzuć z domu.
– On jest taki słodki...
– Czyli chcesz mieć romans?
– No co ty?
– To czego ty właściwie, Ada, chcesz?
– Nie wiem sama.
Pogadała z przyjaciółką jeszcze chwilę, po czym się rozłączyła.

* * *

– Daj spokój. Nic nie zrobiłaś – jak zwykle opowieść o pocałunkach z nowo poznanym chłopakiem, który przedstawił się Adzie dopiero rano, nie zrobiła na Bognie żadnego wrażenia. Okazało się, że niedoszły kochanek Ady, którego Bogna określiła mianem „przyszły”, miał dwadzieścia sześć lat i na imię Filip.

– Dziewczyny... – Ada chodziła po pokoju. Spotkały się we trzy na kolacji u Ady w domu. Kobieta, która zawsze coś gotowała, tym razem zamówiła catering. Nie mogła się na niczym skupić. – Najgorsze jest w tym wszystkim to, że mi się to podobało.

– Czyli Filip zostanie twoim kochankiem – Bogna nałożyła na talerz pieczone bataty i sałatkę.

Emilia skusiła się na sałatkę śledziową.

– A ty nie masz zamiaru się z nikim całować? – zapytała przyjaciółkę Bogna, kiedy ta dołożyła sobie na talerz dip jogurtowy z czosnkiem.

– Tylko z tobą. Ale zaczekaj, najpierw zjem śledzia, potem bagietkę z sosem czosnkowym i do dzieła – Emilia uśmiechnęła się przebiegle. – Wysłuchajmy najpierw, co ma do powiedzenia nasza niewinna Ada, która stała się już winna.

– Dziewczyny... – Ada westchnęła.

– Wyluzuj, przecież się śmiejemy – Bogna machnęła ręką.

– Nie rozwalaj sobie małżeństwa z powodu jakiegoś małolata – powiedziała Emilia, nabijając na widelec kawałek śledzia.

– Nie zamierzam.

– Ale romans możesz mieć – stwierdziła Bogna.

– Tylko po co? – zapytała Emilia.

– Żeby poczuć się kobieco i pięknie. I się dowartościować. I zasmakować innego ciała.

– Nie mogłabym spojrzeć w oczy Adamowi.

– Myślisz, że jest ci taki wierny? – Bogna spojrzała na Adę.

– Myślę, że tak.

– Bogna, przestań – Emilię zawsze denerwowało, kiedy przyjaciółka doszukiwała się drugiego dna. – Wszyscy, tylko nie Adam. Adam i Ada to nierozłączna para i najbardziej zgodne małżeństwo.

– Tylko że i nas, jak widać, dopadła rutyna – Ada westchnęła.

– Jesteśmy tylko ludźmi – dokończyła Emilia. – Buzują w nas emocje, hormony, żądze i to naturalne, że pożądamy innych osób.

– To się dzieje ze mną od dłuższego czasu – Ada nalała sobie do kieliszka wina.

– Co?

– Dopadł mnie jakiś marazm. Monotonia. I zadaję sobie pytanie: to wszystko? To wszystko, co chcę w życiu osiągnąć? To wszystko, na co mnie stać?

– Możemy razem zrobić coś szalonego, żeby dodać smaczku i pikanterii waszemu życiu – powiedziała Bogna. – Romans tak naprawdę, ale to naprawdę, jest dla twardych bab, pozostałe kobiety tylko rozwała emocjonalnie. Na co ci takie rozwalenie?

– Macie rację.

– A i tak zrobisz swoje – Emilia podeszła do przyjaciółki i mocno ją przytuliła.

– Choćbyśmy ci tutaj wygłaszały przemowy rodem z poradnika „Jak uniknąć romansu”, ty i tak zrobisz swoje. Tylko proszę cię o jedno: – Bogna otworzyła piwo – przemyśl to dziesięć razy. Masz zbyt wiele do stracenia.

– A dałaś mu swój numer? – dopytywała Emilia.

Ada pokręciła głową.

– Nie, ale zaprosiłam go do znajomych na fejsie.

– O, robi się jeszcze ciekawiej.

– I napisał – Ada wyciągnęła z kieszeni spodni telefon. Wpisała PIN. Do tej pory nie zabezpieczała komórki hasłem. Od wczoraj miała swój PIN i czuła się z tym średnio.

– Co napisał?

– Żebym pamiętała o tym, że mamy się przelecieć razem balonem.

– Oryginalne – potwierdziła Bogna, zerkając przyjaciółce przez ramię.

– Też bym się na to złapała – potwierdziła Emilia. – Tylko wiesz, że to są działania z premedytacją.

– Ale, jak sama przyznałaś, oryginalne.

– I co odpisałaś?

– Nic.

– I niech tak zostanie. Kiedy wraca Adam?

Na samo wspomnienie męża Ada poczuła narastający niepokój. Czy będzie potrafiła zachowywać się wobec niego naturalnie?

– W niedzielę wieczorem, po naszym spa.

– Tylko mu nic nie mów. Jeszcze nic się nie stało.

– A jak spławiłaś go rano? – Emilia była ciekawa, jak Ada wybrnęła z sytuacji.

– Obudziłam go, zrobiłam mu omelet i kakao. On chciał zabrać mnie na spacer, ale powiedziałam mu, że spieszę się do pracy. Nie poszłam jednak do pracy. Wzięłam sobie wolne.

– Dlaczego? – Bogna wypila piwo i sięgnęła po chipsy.

– Byłam rozwalona.

– Przez pocałunki.

– Bogna... – Emilia syknęła. – Wiesz, czym to było dla Ady?

– Niczym skok na bungee – potwierdziła Ada.

Rozdział 8

Francesco pokrył koszty naprawy samochodu Emilii. Kobieta po raz drugi odmówiła, kiedy zapraszał ją na kawę. Coraz bardziej go intrygowała. Może to prawda, co mówią, że im bardziej kobieta wymyka się mężczyźnie z rąk, tym bardziej on chce ją zdobyć.

– Co jesteś taki zamyślony? – spytał go Maks.

– Ta kobieta weszła mi za skórę, do mózgu i serca.

Maksymilian nalał do szklanki soku pomarańczowego. Wziął w rękę szczypczyki i dorzucił dwie kostki lodu.

– Twój kolejny kaprys, który odejdziesz do lamusa, kiedy tylko ją zdobędziesz.

– Do tej pory zdobywałem te wszystkie kobiety zbyt łatwo.

– Ba, ty nawet nie musiałeś się wysilać. Same ci się pchały w ramiona.

– Żeby tylko w ramiona – wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Iście hollywoodzkim.

– Odsuść sobie.

– Nie zamierzam – Francesco przechadzał się po pokoju w tę i z powrotem – Muszę przez przypadek znaleźć się w miejscu, w którym ona będzie. Przypadki chodzą po ludziach.

– I pomyśli, że jesteś jakimś nawiedzonym świrem.

– Odczekam tydzień, dwa...

– I obyś do tego czasu o niej zapomniał.

– Przyjacielu – Francesco podszedł do starszego mężczyzny i poklepał go po plecach. – Jesteś dziś bardzo sceptycznie nastawiony do moich planów.

– Do twoich podbojów, owszem.

– Wiem, znajdę jakąś wystawę w galerii albo sztukę i wyślę zaproszenie do kancelarii, w której pracuje. Nie tylko dla niej, ale dla całego zespołu. I sam zjawię się na tej wystawie bądź przedstawieniu.

Maksymilian pokręcił tylko głową. Kolejny pomysł Francesca, który nie przypadł mu do gustu. Gdyby jeszcze miał pewność, że nie skrzywdzi tej dziewczyny, być może by mu kibicował, ale wiedział, był wręcz przekonany, że to tylko chwilowa zachcianka jego szefa. Nie zdążył nic powiedzieć, bo Francesco podniósł słuchawkę i zlecił sekretarce, by przesała mu wykaz sztuk teatralnych, najnowszych premier i wystaw w stolicy. Był z siebie bardzo zadowolony, a na jego twarzy wykwitł wyraz, który Maks doskonale znał.

Dwa tygodnie później Francesco pojawił się na multisensorycznej wystawie dzieł van Gogha. Sekretarka w jego imieniu wysłała pięć imiennych zaproszeń na adres kancelarii. Francesco był podekscytowany i lekko zdenerwowany, co zdarzało mu się niezwykle rzadko.

Rozglądał się dookoła. Chodził po wielkiej przestrzeni, gdzie wyświetlały się nasączone kolorami obrazy mistrza. Sam był zachwycony jego sztuką. Nieraz wybierał się do Francji, by podążać szlakiem van Gogha. To Prowansja inspirowała malarza najbardziej.

W końcu Francesco ją zobaczył. Wycofał się, kiedy ujrzał Emilię, która stała z grupką ludzi. Rozmawiała z nimi. Dwa razy wybuchnęła śmiechem. A potem poszła zwiedzać wystawę sama. Stała obok *Gwiaździstej nocy*. Patrzyła na dzieło jak zahipnotyzowana. I wtedy właśnie Francesco zdecydował się do niej podejść.

– Czyż to nie fantastyczne – zaczął, stając za jej plecami – że ściany mogą przekształcić się w opowieść o życiu tak słynnego malarza?

Emilia odwróciła się. Skądś znała ten głos. Mimowolnie uśmiechnęła się, zaglądając w te czarne oczy. To on, mężczyzna od mercedesa. Francesco Calierno. Nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek go spotka. Widocznie się myliła.

– To pan?

– Że też spotykamy się tutaj – uśmiechnął się do niej, przeczesując czarne włosy.

Jest zdenerwowany, zauważyła Emilia.

– Zacznę wierzyć, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

– Skoro pani zacznie wierzyć, mnie nie pozostanie nic innego, jak też uwierzyć.

– Jakoś tak się złożyło, że do tej pory się nie spotkaliśmy. A ostatnio spotkanie za spotka-

niam.

– Może tak się złożyło, że wcześniej spotkała mnie pani, ale pozostałem przez panią niedostrzeżony. A teraz można powiedzieć, że trochę się znamy.

– Ciupeńkę się znamy.

– Skoro więc się spotkaliśmy...

– Jakimś trafem – Emilia przygryzła wargę.

– To da się pani zaprosić na kawę?

– Sama nie wiem – była lekko zakłopotana.

– Nalegam.

– Na piwo. Niech mnie pan zaprosi na piwo – patrzyła na niego rozbawiona. Mogła się założyć, że taki gość jak on pija tylko dobrze schłodzonego Dom Pérignona.

– Dobrze, możemy się napić piwa.

– Nie lubi pan piwa.

– Skąd to przypuszczenie?

– Lekko się pan skrzywił.

– Nic nie ujdzie pani uwadze – uśmiechnął się. Tak, ta kobieta wyraźnie go fascynowała. –

A myśli pani, że co pijam?

– Szampana z truskawkami o każdej porze roku, żeby było na bogato.

– Wino, białe półwytrawne albo wytrawne.

– Dobrze schłodzone?

– Dobrze schłodzone.

– Przynajmniej tu się nie pomyliłam. Zanim wyjdziemy, pozwoli pan, że dokończę oglądanie wystawy.

– Mogę pani towarzyszyć?

– Bez względu na to, co odpowiem, będzie pan za mną chodził.

– Francesco, bez „pan”, przecież chyba ostatnim razem przeszliśmy na „ty” – wyciągnął do niej rękę.

– Emilia, bez „pani”. Ostatnim razem musiałam być w ciężkim szoku, bo moja pszczołka ucierpiała, dlatego było bez: „pan”, ale faktycznie, lepiej będzie, jeżeli będziemy się do siebie zwracać po imieniu – złapała jego dłoń w swoją, a on poczuł, że zrobiło mu się przyjemnie.

Chodzili między wirtualnymi obrazami. Na ekranach były wyświetlane również listy van Gogha do brata Thea. Z głośników leciała nastrojowa muzyka. W przerwach przemawiał do zgromadzonych głos aktora, który wcielił się w postać samego mistrza w filmie *Twój Vincent*. Emilia przystawała, zachwycała się wystawą, a na jej twarzy malowały się emocje. Była wzruszona, a Francesco cieszył się, że mógł sprawić jej przyjemność.

Dwie godziny później siedzieli przy stoliku w jakimś podrzędnym barze, który wybrała Emilia.

– Przychodziłam tutaj, kiedy studiowałam.

Francesco chciał dopowiedzieć: „prawo”, ale w porę ugryzł się w język. Nie mógł przecież wyjawić kobiecie, że ją szpiegował.

– A co studiowałaś? – złapał oszroniony kufel piwa i pociągnął łyk.

Emilia otworzyła paczkę malinowych żelków.

– Nie wolałabyś zamówić do piwa orzeszków czy czegoś słonego?

– Daj spokój, malinowe żelki pasują do wszystkiego.

– Aha... – wybuchnął śmiechem i sięgnął po dwa żelki, które za nic w świecie nie pasowały do smaku piwa.

– Wracając do twojego pytania, to skończyłam prawo i jestem adwokatką.

– Która zapewne chciałaby być kimś innym.

Przekrzywiła głowę w prawą stronę, zaciekawiona tym, co mówi.

– Skąd taki wniosek?

– Po prostu znam się na ludziach. Kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś kobietą sztuki. Masz artystyczną duszę. Taki kolorowy ptak, który jeździ żółtą pszczołką ulicami dużego miasta.

– Być może – teraz ona sięgnęła po piwo. Upiła kilka dość sporych łyków.

– Nie potwierdzisz?

– I nie zaprzeczę. A teraz, drogi Francesco... – spojrzała mu tak głęboko w oczy, że poczuł, jak przeszywa go prąd. Sądził, że zapyta go o to, czym on się zajmuje, co studiował i takie tam bzdury, o których się opowiada na pierwszej randce... Jakże go zaskoczyła, kiedy powiedziała:

– O co ci chodzi?

– Słucham?

– Chyba nie sądzisz, że uwierzę, iż spotkaliśmy się przypadkiem?

– Dlaczego? – Emilia mierzyła go wzrokiem. Francesco starał się wytrzymać jej spojrzenie, ale później spuścił wzrok. Była śliczna i wprawiała go w zakłopotanie.

– Bo nie wierzę w takie przypadki.

– Ale w przeznaczenie już tak?

– Tego nie powiedziałam. Powiedziałam natomiast, że chyba dzięki tobie zacznę wierzyć, a to zmienia postać rzeczy.

Postanowił zagrać z nią w otwarte karty.

– Masz rację. Nasze spotkanie nie było przypadkowe.

– To ty przysłałeś nam zaproszenia na tę wystawę?

– Tak.

– Miło z twojej strony, ale nie lubię takich zagrań.

– Nie chciałaś się ze mną umówić na kawę...

– Więc stwierdziłaś, że zdobędziesz mnie podstępem. Widzisz... – oparła dłonie o blat stołu – nie bawia mnie takie gierki.

Wiedział, że z nią nie pójdzie mu łatwo. Ale wiedział też z doświadczenia, że każdą kobietę można zdobyć i są na to sposoby.

– Jak mogę się poprawić?

– Zapłać rachunek – wstała. Uśmiechnęła się do niego. – I tyle.

– Kiedy się spotkamy? – w jego głosie czuć było lekką trwogę. Sprawiał wrażenie dumnego, ale Emilia wiedziała, że musiał też być poraniony, stąd ta niezachwiana pewność siebie.

– Nie spotkamy się. Cześć – odwróciła się i odeszła.

W pierwszym odruchu chciał za nią biec, ale wiedział, że jeśli to zrobi, zamknie sobie do niej drogę, a tego nie chciał.

Uśmiechnął się i w tej samej chwili zawibrował jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz i od razu mina mu zrzedła. Sara. Nie miał ochoty z nią teraz rozmawiać. Oddzwoni do niej później.

* * *

Sara miała wszystko – tak pomyślałaby niejedna kobieta. Niejedna kobieta zazdrościła jej męża, domu i rodziny. Nie musiała pracować, mąż ją utrzymywał i kochał. A dla takiej kobiety jak ona to było najważniejsze. Jeśli ktoś cię kocha, możesz zrobić z nim wszystko. Miała jedną córeczkę, Jagodę. Była oczkiem w głowie tatusia. Miała długie blond włosy, które zwijały się w sprężynki, niebieskie, duże oczy i mały, zadarty nosek. Była przepięknym dzieckiem, ale Sara nie potrafiła jej do końca pokochać. Miała opiekunkę, panią Marię, która doskonale zajmowała się ich córeczką.

Sara stała przy oknie i przez chwilę obserwowała zabawy córki z opiekunką. Widziała, jak bardzo Jagoda łaknie obecności niani. Kochała ją bardziej niż matkę, to też było widać.

Sara była niespokojna. Miała na sobie szlafrok. Zaczynało jej się nudzić. Była na siłowni, u fryzjera, kosmetyczki, a teraz snuła się po domu. Pomyślała o Francescu. Miała wszystko oprócz niego. Gdyby ten facet powiedział, żeby rzuciła rodzinę, z przyjemnością by to zrobiła. Dla niego.

Poznała go na jakimś przyjęciu, chwilę porozmawiali, ale on nie wykazywał zainteresowania. Dowiedziała się, że gra w tenisa, i sama też zapisała się do klubu. Rozegrali kilka partyjek. Pociągał ją szalenie. Był atrakcyjny, miał silne, muskularne ciało, ciemną, aksamitną skórę i znieśmiałający uśmiech, białe, równe zęby i przepiękne czarne włosy, typowe dla mieszkańca południowych Włoch.

Sara znajdowała tysiące powodów, by z nim porozmawiać, by znaleźć się w tym samym miejscu co on. Kiedyś po rozgrywkach tenisowych Francesco zaprosił znajomych do siebie. Mieli popływać w jego basenie i zjeść jakiś lunch. Ona też się jakoś wkręciła. Było ich w sumie pięcioro. Usiadła na leżaku, słońce mocno prażyło. Włożyła na głowę kapelusz, który dostała od sekretarki czy gosposi. Ktokolwiek to był, rozdawał kapelusze. Zjedli lunch składający się owoców morza, na deser zaserwowano bezę z owocami. Sara wzięła truskawkę, która znajdowała się na bitej śmietanie.

nie, oblizła ją i zanurzyła w śmietanie. Widziała, że Francesco patrzył na nią podniecony.

Towarzystwo rozeszło się po dwóch godzinach, każdy był zajęty swoimi obowiązkami.

– A ty? – zapytał Francesco.

– Mnie się nie spieszy – podeszła do niego bliżej.

– To może napijesz się ze mną wina? – zaproponował.

– Z przyjemnością.

Pili wino. Rozmowa się nie kleiła. Sara nie znała się ani na muzyce, ani na sztuce. Tak naprawdę nie miała żadnej pasji i niczym szczególnie się nie interesowała. Ale jakie to miało znaczenie? Miała zrobione piersi, odessany tłuszcz, opaloną skórę, piękną twarz. Taki facet jak Francesco miał z kim rozmawiać o interesach czy sztuce współczesnej, z nią mógł uprawiać szalony seks, którego ona była spragniona. A między nimi była wyraźna chemia. Spod półprzymkniętych oczu dostrzegła jego zachwyty, kiedy rozchyliła nogi. Miała na sobie białe, koronkowe stringi, które kontrastowały z jej opalonymi udami. Każdy facet by na nią poleciał, wiedziała o tym. Wstała. Podeszła do niego i ukucnęła. Położyła dłoń na jego kolanie, a potem przesunęła ją wyżej. Nie protestował.

To było pół roku temu. Tak szybko mu się znudziła? Chwyciła telefon i wybrała jego numer. Nie odebrał. Zadzwoiła ponownie.

Francesco wiedział, że jeśli nie odbierze, telefon będzie dzwonił do skutku. Jeśli wyłączy aparat, ona przyjedzie do niego do domu. Zapewne pod wpływem alkoholu lub dragów.

– Sara – westchnął.

– Francescooooo... spotkaj się ze mną.

– Po co?

– Chcę się z tobą pieprzyć.

– Nie sądzisz, że to brzmi żałośnie? – miał jej dosyć, a z drugiej strony było mu jej szkoda.

– Sara, nie chcę cię pieprzyć.

– Dlaczego?

– Bo może...

– Co? Co, kurwa? – brzmiała, jakby płakała. Nie chciał jej zranić. – Jest jakaś inna? Mogę się z nią tobą dzielić, tak jak ty dzieliłeś się mną z moim mężem – powiedziała. A on pomyślał, że oprócz męża było kilku innych mężczyzn, z którymi sypiała.

– Nieważne, czy jest, czy nie ma, Sara. To koniec.

– Posłuchaj – syknęła niczym jadowita żmija do słuchawki. – To ja powiem, kiedy będzie koniec. To ja powiem! Wykończę cię! Wykończę.

Rozłączyła się. A on pomyślał, że już nigdy nie uwikła się w taką bezsensowną relację.

Rozdział 9

Może poszłabyś ze mną nad Wisłę posłuchać muzyków z Serbii? – brzmiała wiadomość na Messengerze. Ada wpatrywała się w nią co jakiś czas. To była już druga wiadomość od Filipa w przeciągu trzech dni.

O osiemnastej, kiedy smażyła naleśniki, przyszła kolejna:

Przecież widzisz, że odczytałaś. Lot balonem odpada. Zbyt ekstremalne jak na drugie spotkanie.

Prowokował ją.

Jesteś uparty – odpisała.

Po prostu bardzo chciałbym cię zobaczyć.

To kiedy ta wyprawa nad Wisłę?

Ada nie mogła uwierzyć, że napisała taką wiadomość do Filipa.

Zaraz?

Mam dzieci i męża na stanie, pomyślała, ale wiedziała, że tak nie może napisać.

Teraz nie mogę.

Podaj dogodny termin. Ja się dostosuję – odpisywał na jej wiadomości z prędkością światła. Czyli zależało mu. A jej? Trochę też. No dobrze, bardziej niż trochę.

– Co tu tak śmierdzi? – zapytał Adam, kiedy wszedł do kuchni. Spojrzała na patelnię. Naleśnik nie dość, że przywarł do spodu patelni, to jeszcze zaczął dymić. Podniosła do góry patelnię i położyła ją na kratce.

– Spaliłam naleśnik.

– Otworzę okno – Adam podszedł do okna i otworzył je na oścież.

– Dzięki – Ada odwróciła telefon wyświetlaczem do dołu blatu, żeby przypadkiem Adam nie zobaczył jej konwersacji z Filipem. Serce biło jej jak szalone. Zabrała się do zeskrobywania drewnianą szpatułką przypalonego ciasta.

Adam podszedł do niej od tyłu i pocałował ją w kark. Wzdrygnęła się.

– Nawet najlepszym się zdarza – powiedział.

Chwilę rozmawiali, a ona myślała tylko o tym, aby jej mąż jak najszybciej opuścił kuchnię. Chciała zostać sama z wiadomościami od Filipa. Kobiety są uzależnione od gry słów. Gdzieś przeczytała, że Messenger rozwinął się głównie dzięki nim. Kobiety uwielbiają się wypisać. Piszą o tym, jak minął im dzień, o swoich radościach i smutkach, a także emocjach. I kiedy własny mąż pisze do ciebie zdawkowe wiadomości, ktoś inny może chcieć cię lepiej poznać.

Może w piątek po południu? Osiemnasta? – odpisała.

To dobra pora. Dla ciebie zmienię wszystkie plany.

Nie chcę, byś zmieniał dla mnie plany.

Ale ja bardzo chcę.

Jej serce biło jak oszalałe. Telefon pokazywał, że bateria ma tylko pięć procent. Wzięła ładowarkę i podłączyła aparat. Wymieniała się wiadomościami z Filipem jeszcze przez następną godzinę.

Posłuchaj tego – i link do piosenki.

A ty tego...

I słuchała godzinami Sade, a on Sanah.

Leżała w wannie. Palcem od stopy odkręciła gorącą wodę, bo ta w wannie już wystygła. Zamknęła powieki, czuła, jak piana otula jej ciało. Czuła się dobrze. Zrelaksowana. Myślała o Filipie. Czy przespałaby się z nim? W pierwszym odruchu powiedziała, że tak. Ale kiedy się chwilę zastanowiła, pierwsze, co jej przyszło przez myśl to to, że nie. Ale już po chwili o nim fantazjowała. Tak. Przespałaby się z nim.

Kiedy wyszła z wanny, zrobiła sobie kakao. Justyna była u koleżanki. Maja rysowała coś w swoim pokoju. Adam poszedł spać, a ona zamknęła się w kuchni i wybrała numer do Emilii.

Opowiedziała jej o wymianie wiadomości z Filipem.

– I jesteś podekscytowana? – zapytała przyjaciółka.

– Trochę jestem. To znaczy to jest przyjemne, ale wiesz, to tylko kolega, a nawet nie, to znajomy.

– Umówiłaś się z nim. Okłamiesz męża i powiesz, że pójdziesz się spotkać z koleżankami.

– Niewinne kłamstewko. Chyba nie sądzisz, że powiedziałabym o tym spotkaniu Adamowi.

– A czemu nie?

– A co niby miałabym powiedzieć, że umawiam się z kolesiem młodszym o ładnych kilka lat, którego poznałam w barze i z którym spędziłam noc?

– No nie. Ale wiesz, że to wszystko tak się zaczyna?

– Jak?

– Nikt nie zakłada z góry romansu. Wmówisz sobie, że to dobry kolega. Spotkasz się z nim raz. Może i ci się spodoba. Zapewne ci się spodoba. Będziesz z nim flirtowała i flirt w sumie też nie jest jeszcze grzechem. Znam cię, Ada, na wszelkie możliwe sposoby będziesz sobie wmawiała, że to tylko kumpelska, bliska znajomość. Może on też to potwierdzi. Bliska znajomość bez przekraczania granicy. Tak sobie wmawia dwoje ludzi, którzy za wszelką cenę udają przyjaźń, a tak naprawdę między nimi jest wielkie pożądanie, które tylko szuka ujścia.

– Ale żeś mi wykład dała.

– Chcę tylko, by dotarła do ciebie oczywista prawda.

* * *

Był piątkowy wieczór. Ada skłamała Adamowi, że wybiera się z dziewczynami do pubu. *Więc tak to się wszystko zaczyna, od wymyślania kłamstw?*, pomyślała z goryczą. Nic się nie wydarzy. Nic. Nie spała z nim. To znaczy spała, ale jak z kolegą. Tylko czy z kolegą się śpi w jednym łóżku? Czy zamężna kobieta powinna spać z innym facetem w jednym łóżku? Nie. Po cholere tam idzie?

Nie odpowiedziała sobie na to pytanie. Zamiast tego włożyła obcisłe džinsy oraz zwiewną biało-niebieską bluzkę koszulową, w której wyglądała dziewczęco. Bluzka miała szerokie rękawy i głęboki dekolt wykończony delikatną koronką. Włosy spięła wysoko na czubku głowy, usta pomalowała błyszczkiem. Spryskała szyję perfumami.

Serce biło jej jak szalone. *Nie robię nic złego. Nie robię nic złego*, powtarzała sobie w duchu.

W tawernie, gdzie odbywał się koncert Serbów, pojawiła się o dwudziestej trzydzięci. Przy stolikach nie było wolnych miejsc. Kiedy weszła na barkę, w której mieścił się bar, muzycy zaczęli grać. Zaczęła się rozglądać dookoła. Filip zobaczył ją pierwszy. Zerwał się z krzesła, poszedł do niej i pocałował ją w policzek. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Wyglądał tak młodo, kusząco i wesoło. *Tak wyglądają ludzie, kiedy są zadowoleni z życia*, pomyślała Ada.

– Cześć, miło cię widzieć – powiedziała Ada.

– Mnie ciebie jeszcze bardziej – nachylił się w jej stronę i ponownie pocałował ją w policzek.

Znowu to samo, pomyślała Ada. Traciła przy nim rozum, a nogi się pod nią ugiwały.

– Tam jest nasz stolik, Podejdę do baru i zamówię coś dla nas. Czego się napijesz?

– Nie wiem.

– Martini bianco z oliwką?

– Zapamiętałaś – uśmiechnęła się.

– Nie tylko to zapamiętałem – uśmiechnął się szeroko i poszedł do baru.

Usiadła przy stoliku. Patrzyła jak oczarowana na Filipa. Miał na sobie czarne džinsy i szary T-shirt opinający muskularne ramiona.

Zespół grał *cover* jakiegoś kawałka, którego Ada nie była sobie w stanie przypomnieć. Minęło kilka chwil, zanim Filip usiadł obok niej. Poczowała, jak jego kolano dotyka jej kolana.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy postawił przed nią drinka.

– Proszę – obniżył głos o kilka tonacji.

Przysunął się do niej jeszcze bliżej. Rozsądek podpowiadał jej, żeby uciekała stamtąd, gdzie pieprz rośnie, ale jakaś magiczna siła spowodowała, że nie mogła się ruszyć. Ciepło bijące od jego ciała sprawiało, że było jej naprawdę gorąco i przyjemnie.

– Robisz to specjalnie? – zapytała.

– Co?

– Dotykasz mojego kolana i nie zamierzasz zmieniać pozycji.

– Zdecydowanie specjalnie – wyciągnął rękę w jej stronę i złapał kosmyk włosów, który wyszedł spod gumki. Nawinął go sobie na palec.

– Masz wprawę w podrywaniu starszych pań.

– Nie, raczej tych, które mnie kręcą.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Myślę o tobie non stop.

– Banał.

– Życie składa się z banałów. Z codzienności. Z tych samych czynności.

– Brzmi filozoficznie.

– Studiowałem filozofię.

– Ciekawe.

– Najlepszy kierunek, jaki mogłem sobie wybrać.

– I założę się, że go nie dokończyłeś – umoczyła usta w martini. Od razu wyczuła, że jest rozcieńczone wodą, ale nie skomentowała tego.

– Nie. Wyjechałem na rok do Tajlandii.

– Nie żałujesz?

– Niczego w życiu nie żałuję. A ty?

– Żałuję, że nie miałam odwagi z tego życia więcej korzystać.

– Jeszcze wszystko przed tobą.

– Na niektóre rzeczy nie mogę już sobie pozwolić. Mam męża i dzieci – powiedziała Ada, a Filip nachylił się w jej stronę, kiedy muzycy zaczęli ostrzej grać. Jego usta znajdowały się na wysokości jej szyi. *Nie wyobrażaj sobie za dużo*, skarciła się w duchu. *Nachylił się w twoją stronę, bo przecież muzyka jest głośna*, wytłumaczyła sobie.

– Możesz, jeśli tylko zechcesz – powiedział. Ciepłe powietrze owiało jej szyję. Przeszły ją dreszcze.

– Chcę dużo rzeczy – powiedziała.

– Na przykład?

– Żebyś pocałował mnie w szyję.

Nie musiała długo czekać, kiedy poczuła jego usta w zagłębieniu tuż za uchem.

Zmusiła się do odwrócenia głowy i zaczerpnięcia powietrza. Co ona wyprawia?

– Podobało ci się?

– Za bardzo.

Ada stwierdziła w myślach, że dawno nie czuła takiego podekscytowania wywołanego pocałunkiem.

– To co byś jeszcze chciała?

– Już nic. Muszę iść – wstała jak w transie i ruszyła w stronę drzwi.

– Zaczekaj – usłyszała za sobą męski głos. Stanęła. Filip złapał ją za rękę i obrócił w swoją stronę. Chwytał ją w objęcia, przycisnął do ściany i pocałował, ale tym razem w usta. Ada odwzajemniła pocałunek, wsuwając dłoń w jego włosy. Były świeże, delikatne jak piórka. Sprawilo jej to ogromną frajdę.

Wydawało jej się, że całują się bez końca. Jego gorące usta napierały na jej wargi, jego dłonie zjechały na dolną część jej pleców.

Jeśli teraz nie przestanę, to...

Rozdział 10

Do gabinetu Emilii wszedł szpakowaty mężczyzna. Przystojny. Miał na sobie granatową marynarkę, sprane dżinsy i skórzane, brązowe mokasyny.

– Dzień dobry – Emilia zamknęła plik i podniosła się z krzesła, wyciągając rękę w stronę mężczyzny.

– Dzień dobry – podał jej rękę. Jego uścisk był mocny. Miał podkrążone oczy i wyglądał na zmęczonego. – Krzysztof Wierch.

– Proszę usiąść, panie Krzysztofie – Emilia wskazała krzesło i zapięła guzik marynarki.

Mężczyzna usiadł, Emilia również usiadła i otworzyła notes.

– Napije się pan czegoś? – zaproponowała.

Pokręcił głową.

– W takim razie słucham pana.

– Zostałem zatrzymany przez policję jak jakiś bandyta, gwałcieciel i zbir, i zostałem oskarżony o coś, czego nie zrobiłem. Jestem poważnym człowiekiem, profesorem, wykładam na uczelni – na jego twarzy zaczęły wykwitac drobne czerwone plamki.

– Spokojnie. Został panu przedstawiony zarzut i stał się pan podejrzany – wytłumaczyła mu Emilia. Ludzie wkraczali niekiedy do jej kancelarii, szafując wielkimi słowami. Oczywiście wiedziała, że są zestresowani, ale jej zadaniem było ich uspokoić. Sięgnęła do miseczki po dwa żelki.

– Ma pan ochotę się poczęstować? – zapytała.

– Z całym szacunkiem, pani mecenas, nie przyszedłem tutaj ciamkać gumy.

– Mnie to pomaga – uśmiechnęła się.

Facet na pewno był zdenerwowany, ale miał też coś z gbura.

– Zanim zaczniemy, muszę wiedzieć, co się wydarzyło. Co pan zrobił?

– Nie wierzę – złapał się za głowę. – Pani mecenas ma być moim adwokatem, po to tu przychodzę, a zachowuje się pani jak oskarżyciel.

– Nie przyklejam panu łatki winnego, chcę tylko wiedzieć, co się wydarzyło.

– Tak, tak... Przepraszam – spuścił z tonu.

– Panna studentka ubzduriała sobie jakieś *love story* z moim i jej udziałem. A kiedy powiedziałem jej, że nie zaliczę jej pracy semestralnej, dopóki się do niej nie przyłoży, wściekła się na mnie i upozorowała ten gwałt.

Emilia zanotowała kilka rzeczy, po czym podniosła wzrok na profesora Wiercha.

– Dobrze – postukała długopisem w blat biurka. – Ustalmy jedno: czy pan z nią sypiał?

Mężczyzna spuścił głowę.

– Tak.

– Nie uważa pan, że sypianie ze studentką to pchanie się na własne życzenie w kłopoty?

– Chyba nie jest tu pani od tego, aby mnie oceniać? – jego oczy pociemniały. – *Aliena vitia in oculis habemus a tergo nostra*, czyli cudze winy mamy na oku, własne za plecami, jak mawiał Seneka Młodszy. Ludzie są zdolni do różnych rzeczy i nie nam oceniać. Od dwudziestu lat wykładam na uczelni i nie zdarzył mi się żaden romans ze studentką, a tutaj takie coś.

– Rozumiem. Proszę mi opowiedzieć, co zrobiła pana studentka?

– Złożyła zeznania na policji, że ją zgwałciłem.

– Uuuu... – mocne.

– Mnie też to powaliło.

– Nie zrobił pan tego?

– Boże... – jęknął. – Ile razy mam pani tłumaczyć, że nie.

– To sprawa z pomówienia.

– Słowo przeciwko słowu.

– A obdukcja? – zapytała Emilia.

– Obdukcja? – zastanawiał się głośno Krzysztof. – To był ostry seks. Sama takiego chciała.

Teraz wiem, że wszystko to sobie zaplanowała. Chciała, bym ją związał. Podduszał. I takie tam sprawy – spuścił wzrok. Emilia widziała, że jest zakłopotany.

– Wie pan, że inne są otarcia podczas gwałtu, a inne, kiedy stosunek jest dobrowolny.
– Tylko że ona... – spuścił głowę. – Ona naprawdę chciała brutalnego stosunku. A mnie... – zmienił ton głosu – się to podobało.
– No tak. Wie pan, wszystko jest do udowodnienia. Na pewno znajdziemy jakichś świadków.

– Tylko że mogą zeznać, że... – podniósł na nią wzrok. – Pani mecenas, ja mam dzieci. Nastoletnie. Żonę, którą kocham.

Emilia patrzyła na tego człowieka. Zawsze w takich chwilach robiło jej się żal ludzi. W chwili zapomnienia wszyscy idziemy dla przyjemności jak w dym. Ludzie lubią doświadczać ekscytujących rzeczy, chwil, odlotowych emocji, dlatego tak często popełniają błędy. Dla chwili ekstazy gotowi są niekiedy zaprzedać duszę diabłu.

– Wróćmy do ludzi, którzy będą mogli zeznać na pana korzyść, profesorze – Emilia ponownie postukała długopisem w notes.

– Tylko że wiele osób wiedziało, że ona i ja... – trudno mu było zebrać myśli. – Zostawała po wykładach trochę dłużej. Studenci plotkowali. Mój znajomy też o tym wspominał w żartach... Takie rzeczy się zauważa. Mieliśmy się ku sobie.

– Tak. Oczywiście, że tak. Ale też zauważyli, że zostawała z panem dobrowolnie. Prawda?

– Tak, właśnie tak.

– To też działa na pana korzyść.

– Pani mecenas, moja żona... – zaczerpnął powietrza. Emilia wiedziała, o czym będzie chciał powiedzieć. I po chwili padły te słowa: – Nie chcę, by się dowiedziała.

– Panie profesorze, musi być pan przygotowany, że takie rzeczy wychodzą. Pana żona też może zostać powołana na świadka. Na chwilę obecną skupiłabym się na linii obrony. Mamy zakonaną studentkę, z którą współżył pan kilka razy dobrowolnie. – Dwa razy w odstępach kilku tygodni.

– Gdzie?

– W domu na wsi. Na totalnym odludziu.

– I ten trzeci raz, gdy odbył się domniemany gwałt, też tam?

– Też.

– Niedobrze. Nie ma tam monitoringu, kamer, pobliskich domostw?

– Nie.

– Wie pan, kiedy dochodzi do gwałtu, słychać krzyki, szamotaninę. Może ktoś tamtędy przechodził.

– Nie wydaje mi się. Wszyscy uwierzą tej kobiecie.

– Proszę nie dramatyzować. Powołamy biegłego psychologa albo psychiatrę. Na mój wniosek skorzystamy też z opinii biegłego seksuologa. Taka opinia może wykazać, czy ktoś miał jakieś dewiacje, niezaspokojone potrzeby. Na tę okoliczność przesłuchujemy partnerki, partnerów. Podczas takich przesłuchań wychodzi na jaw wiele rzeczy. Może ta dziewczyna jest zaburzona? Wygląda na to, że może być. Znajdą się też osoby, które na pewno zeznają, że coś z tą panną było nie tak. Skoro skłamała w takiej sprawie, musiała wcześniej mieć już jakieś akcje za uszami. To poważne oskarżenie. Większość ludzi bałaby się wytoczyć takie działa. A skoro ona się na to odważyła i to jest kłamstwem, to musi być zaburzona.

Emilia rozłożyła notatki na stole. Piła już chyba piątą kawę i zjadła trzy torebki malinowych żelków. Do pokoju ktoś zapukał.

– Włazić – powiedziała w kierunku drzwi, które się otworzyły i stanął w nich jej ojciec. Był to wciąż przystojny, sześćdziesięcioletni mężczyzna o posiwiałej, gęstej czuprynie. Dobrze skrojony garnitur świetnie prezentował się na muskularnej sylwetce. W rękach trzymał dwie papierowe torebki, które uniósł do góry.

– Przyniosłem coś na ząb.

– Chyba na całą szczękę – zaśmiała się Emilia, spoglądając na wypchane papierowe torebki, z których dochodził aromatyczny zapach.

– Kupiłem jakieś tajskie żarełko, bo moja córka żywi się żelkami i zapija je kawą.

– Tato, jakoś sobie radzę – powiedziała Emilia, uśmiechając się do Olgierda.

– Dla mnie zawsze będziesz moją małą córeczką.

– Tylko nie wyskakuj z tekstem, że zobaczę, jak to będzie, kiedy będę miała swoje dzieci.

– Zobaczysz – zaczął się śmiać.

Zjedli kolację. Emilia w podzięcie pocałowała ojca w policzek.

– Jesteś niezastąpiony.

– Nad czym pracujesz?

– Studentka ubzdurała sobie wielką miłość z profesorem.

– To jeszcze karalne nie jest.

– Oskarżyła go o gwałt, a stosunek był dobrowolny.

– No tak – westchnął Wroński, dotykając skroni. – Znowu boli cię głowa? – zmartwiła się

Emilia. Ojca od kilku miesięcy bolała głowa.

– Rezonans nic nie wykazał, lekarz powiedział, że to z przemęczenia.

– Idź do domu i odpocznij. Za dużo na siebie bierzesz.

– Nie mniej niż ty – stwierdził mężczyzna, poklepując córkę po ramieniu.

– Tylko że ja jestem młodsza od ciebie o połowę.

Adwokat zaczął się śmiać.

– Jesteś mistrzem w zadawaniu staremu ojcu ciosów. Były chłopak – postukał palcem w notatki Emilii.

– Ale co, były chłopak?

– Zawsze znajdzie się jakiś były chłopak, który poświadczy, że panna miała problemy ze sobą. Jeśli dziewczyna jest ładna, to na tapecie ma kilku byłych... To normalne. A taki chłopak jeden z drugim z pewnością mają w zanadrzu jakąś ciekawą historyjkę o byłej dziewczynie.

– Bingo! – klasnęła w dłonie Emilia.

– Sprawdź media społecznościowe, potem jakieś komentarze. Wydaje mi się, że taka dziewczyna ma na koncie kilka manipulacji i, jak to teraz młodzież mówi, dram.

Emilia usiadła na podłodze, opierając się o ścianę. Zawsze najlepiej pracowało jej się, gdy siedziała na podłodze. Rozłożyła notatki i wydrukowane screeny rozmów profesora ze studentką. Trochę tego było.

Początkowe rozmowy były niezwykle czarujące, jak to zawsze bywa na początku znajomości.

Dziewczyna, Karolina Bugajczyk, znalazła profesora na Facebooku, napisała niewinną wiadomość: *Profesorze, czy to pan? Jestem pana studentką i chciałam podziękować za cudowne wykłady. Wynoszę z nich naprawdę dużo.*

Odpisał po dwóch dniach. Emilia zanotowała, by zapytać profesora, dlaczego tak długo zwlekał z odpowiedzią. Czy był zajęty? Czy może nie chciał nawiązywać kontaktu ze studentką? Odpowiedź była krótka i zwięzła: *Bardzo mi miło. Pozdrawiam.*

Karolina Bugajczyk, dwudziestoczteroletnia studentka, która na portalach społecznościowych udostępniała każdego dnia szereg swoich roznegliżowanych zdjęć, odpisała:

Nawet o Kancie potrafi profesor mówić tak, że każdy student chce pana słuchać. Jak to było: „...dobra wola stanowi nawet warunek tego, by [człowiek] był godny szczęścia”.

Emilia zanotowała: *To dziewczyna chciała za wszelką cenę nawiązać znajomość z profesorem.*

Jednak z czasem profesorek połknął haczyk. Typowe. Mężczyzna w średnim wieku i piękna, młoda dziewczyna, która polechtała jego ego. *To takie ludzkie*, pomyślała Emilia.

Wiedziała też, że jeśli ktoś zaczyna się tobą interesować, dawać ci znaki, że mu się podobasz, człowiek po jakimś czasie może na to zainteresowanie w jakimś stopniu odpowiedzieć. Bo sobie pomyśli: mogą wzbudzić czyjeś zainteresowanie, to miłe.

Emilia skontaktowała się z klientem.

– Panie Krzysztofie, tropem jest jej były chłopak. Nie wiem, może coś pan wie na jego temat. Może coś przez przypadek panu powiedziała?

– Oddzwonię do pani za kilka minut.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała Emilia. Przygryzła wargę. No tak, powinna najpierw zapytać, czy może rozmawiać.

W tym czasie zadzwonił jej telefon. Anastazja, koleżanka z kancelarii.

– Co tam?

– Hipopotam – po drugiej stronie linii roześmiała się Nastka. – Weźmiesz za mnie sprawę?

– Nie mów tylko, że rozwód? – Emilia nie zносиła spraw rozwodowych.

– A jak. Ona psycholka, która wrabia go w znęcanie się psychiczne, ma kilka screenów wiadomości, które on do niej napisał, kiedy podkurwiła go do granic możliwości.

– Mam dość psycholek. Ostatnio trafiam na same świrnięte baby.

– Świat pełen jest psychicznie chorych bab – powiedziała Anastazja i roześmiała się. – Sędzia w Mińsku przedłużyła sprawę, za cholerę nie zdążę.

– No dobra, będę improwizować – powiedziała Emilia. Nastka też nieraz wybawiła ją z opresji.

– Masz u mnie dług.

– Który stale rośnie.

W uchu usłyszała wibrujący dźwięk.

– Muszę kończyć, mam drugą rozmowę.

– Cześć. Szczegóły prześlę ci w mailu.

– OK – powiedziała Emilia, rozłączyła się i połączyła z Krzysztofem Wierchem.

– Panie profesorze...

– Byłem z żoną, proszę następnym razem, by zapytała się pani, czy mogę rozmawiać na takie tematy – jego głos był ostry jak brzytwa.

– Myślałam, że skoro pan odebrał, to...

– Źle pani myślała.

– Obiecuję poprawę.

– Dobrze, dobrze. Wie pani, mam napiętą sytuację. Jeśli chodzi o chłopaka, to tak, wiem co to za jeden. Studiuje na naszej uczelni. Nie mogłem przypomnieć sobie jego nazwiska, ale już sprawdziłem: Dawid Murawski. Na Instagramie ma zdjęcie profilowe w czerwonej czapeczce z daszkiem.

– Co o nim mówiła Karolina?

– Że ją skrzywdził, prześladował... Wtedy w to wierzyłem. Nawet namawiałem ją, by zgłosiła sprawę na policję. Jaki byłem głupi.

– Sprawdzimy go. Sądzę, że chłopak może nam dużo powiedzieć o Karolinie.

Rozdział 11

Emilia wybierała się na zjazd absolwentów prawa UW. Nie miała ochoty iść na imprezę, ale Bogna ją namówiła. Wiedziała z mediów społecznościowych, jak potoczyły się losy niektórych ludzi z jej roku. Na fejsie prawie wszyscy pokazywali zdjęcia z wakacji, pod palmą, z idealną żoną bądź mężem, obok wypasionych samochodów.

Większość dziewczyn z roku była chuda jak szczapa. Uczęszczała na treningi u prywatnych trenerów. Inwestowała w medycynę estetyczną i liczne zabiegi. Kobiety miały zrobione usta, powieki, kości policzkowe. Chodziły na zabiegi odsysające, ujędrniające i dopieszczające. Wkładały na siebie wypasione, markowe ciuchy. Większość facetów natomiast była zadufana w sobie i przechwalała się swoimi osiągnięciami. Będą rozmawiali o tym, kto w jakiej kancelarii pracuje, ile zarabia, jaką sprawę wygrał. Zacznie się obgadywanie nieobecnych. Tak było pięć lat temu. Ale może teraz coś się zmieniło? Pocieszał ją fakt, że przyjadą ludzie nie tylko z jej roku.

Emilia odstawała od tego całego towarzystwa. Nie trenowała. Nie chodziła się ostrzykiwać. Mogłaby sobie na to pozwolić, ale bała się bólu. Większość z tych ludzi mieszkała na obrzeżach Warszawy w dużych domach, podczas gdy ona mieszkała z przyjaciółką w wynajętym mieszkanku, bo facet, którego kochała, wywalił ją z ich wspólnego gniazdka. Nie miała z tym problemu. To znaczy nie z tym, że po trzydziestu dniach została eksmitowana, ale z tym, że dzieliła lokum z Bogną. Naprawdę było jej dobrze, może nawet lepiej niż wszystkim tym ludziom w dużych domach. Poza tym większość jej znajomych była posiadaczami bąbelków. A Emilia nie miała dzieci, w zasięgu wzroku nie pojawił się żaden kandydat, który mógłby dać jej swoje ziarenko, jak mówiła o poczęciu Maja, córeczka Ady.

Nie miała dawcy ziarenka. Ba, ona nawet nie miała nikogo, z kim mogłaby pójść do kina albo do teatru, albo się pocałować.

W wieku trzydziestu siedmiu lat nie miała niczego. To znaczy ona nie dramatyzowała w związku z tym. Była zdrowa, miała pracę, pszczołkę, przyjaciół, kochającego ojca, a to już coś, ale w oczach tamtych ludzi, z którymi się spotka, była w dramatycznym położeniu.

Emilia kiedyś sądziła, że znajdzie przed trzydziestką jakiegoś miłego faceta, z którym uwije gniazdko. Po miłym facecie nie było śladu. Dziś, w wieku trzydziestu siedmiu lat, jej życie nie przypominało tamtych wyobrażeń.

Po co ja w ogóle tam idę?, zadawała sobie w myślach po raz kolejny to samo pytanie.

Nie potrafiła na nie odpowiedzieć.

* * *

Igor siedział przy komputerze, kończąc pisanie pozwu. W tym samym momencie dostał maila. Kiedy zobaczył, kto jest nadawcą, skrzywił się. Napisała do niego Helena. Trojańska, jak nazywał ją w myślach, bo kiedyś doprowadziła go do zguby. Helena była jego żoną przez rok. Tyle ze sobą wytrzymali, a raczej ona z nim. Puściła go w trąbę. Kiedy się poznali przez wspólnych znajomych, była urocza. Dużo mówiła, ale też słuchała, co on miał do powiedzenia. Wysoka, długie nogi i do tego inteligentna. Po trzech miesiącach znajomości oświadczył się. Zakochał się w niej do szaleństwa, jak tylko może zakochać się facet po trzydziestce w kobiecie, która wzbudza podziw.

– Nie ufaj jej – powiedział do niego Karol, jego przyjaciel.

– Dlaczego?

– Bo to jest modliszka, zmija, harpia. Zależy jej tylko na twojej kasie.

Pomyślał, że przyjaciel mu zazdrości, dlatego odradza mu znajomość z Heleną. Jednak, jak się później okazało, miał rację. Wzięli ślub, nie podpisali interczyzy. Przez pierwsze trzy miesiące ich małżeństwo było sielanką. A potem wszystko się skończyło, i to z wielkim hukiem.

Igor potem jeszcze miał kilka związków, ale w żadnej z tych kobiet nie był zakochany. Teraz też był w związku, ale jakoś nie czuł tej szczęśliwości, która powinna go wypełniać. Może dlatego, że był już poraniony i zamknął się na uczucia? A może to nie to? Tylko jak się dowiedzieć, że to jest tym? Jego górnolotne rozkminki doprowadziły go do śmiechu.

Nie miał zamiaru czytać wiadomości od Heleny. Wstał od biurka, przeciągnął się, sięgnął po marynarkę i wyszedł na korytarz, zgarniając ze sobą zaproszenie na zlot byłych studentów prawa.

* * *

Igor wszedł do wielkiej sali i od razu ją zobaczył. Stała z jakimś mężczyzną, który najwyraźniej jej nie podpasował. On coś do niej mówił, wymachując rękoma, a ona się tylko uśmiechała, sączyła prosecco i przewracała oczami.

Sięgnął po kieliszek wypełniony trunkiem i podszedł do Emilii.

– Cześć – powiedział, a ona spojrzała na niego, otwierając usta, ale nie wydobywając z siebie głosu. – Miło cię widzieć, Emilia – sam nie wiedział dlaczego, ale nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek.

– Cześć, Igor – pociągnęła łyk prosecco. – To jest Igor, a to mój kolega z roku, Bartek.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Bartek coś tam jeszcze powiedział o swoich dalekich i ekskluzywnych podróżach na jachtach, ale kiedy nie dostrzegł zainteresowania, szybko się zawinął.

– Jezuuu, jak dobrze – wypuściła z siebie powietrze Emilia. – Co ty tu robisz?

– Pewnie to samo co ty, przyjechałem na zjazd absolwentów.

– Niewiarygodne, że znowu się spotykamy.

– Powinnaś się cieszyć. Uratowałem ci życie.

Przewróciła oczami.

– Co to był za typ. Pochwalił mi się wszystkim, czym mógł, i wychwalałby się jeszcze bardziej, gdyby nie ty.

– Czyli jestem twoim bohaterem?

– Tak jakby – Emilia uśmiechnęła się szeroko. – Ponownie się spotykamy.

– Tak – uciął krótko Igor. Sam nie wiedział dlaczego, ale był zdenerwowany w obecności tej kobiety.

Milczeli, a Emilia pomyślała sobie, że miałyby ochotę uciec. Z kim przyszło jej się mierzyć – na początku z chwalipiętą, a teraz z nudziarzem. Ładny mi wybawca. Stali pod ścianą i patrzyli na zgromadzonych ludzi. W pewnej chwili Igor wyrwał jej z ręki kieliszek.

– Przyniosę nam po jeszcze jednym – powiedział. Emilia skinęła głową. Obiecała sobie w duchu, że wypije jeszcze jeden kieliszek i zmyje się w angielskim stylu. Rozmawiała wcześniej z kilkoma dziewczynami, z którymi nie złapała wspólnego języka, dlatego wiedziała, że dalsza jej obecność w tym przybytku jest zbędna. W dodatku burczało jej w brzuchu.

– Proszę – przed nią pojawił się Igor z tacą, na której stało kilkanaście kieliszków prosecco.

– Bawisz się w kelnera? – zapytała, wgapiając się w tacę z trunkami.

– Nie będę tak latał co chwila do stołu, postanowiłem zgarnąć wszystko.

Emilia nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko się uśmiechnęła.

– Widzę, że cię zaskoczyłem.

– Szalenie – skinęła głową. Co jak co, ale tego się po Igorze nie spodziewała.

Wyszli na taras osłonięty ze wszystkich stron wysokim żywopłotem. Usiedli na wielkich skórzanych pufach. Byli tutaj sami. Emilia odetchnęła z ulgą. Sięgnęła po kieliszek. Igor poszedł jej śladem. Rozmawiali o dupie Maryni, o niczym konkretnym, ale Emilia pomyślała, opróżniając kolejny kieliszek, że jest sympatycznie, a czas pędził gdzieś na łeb na szyję.

– Lubisz dzieci? – zapytał ją Igor.

– Skąd to pytanie?

– Tak się zastanawiam, czy lubisz dzieci.

– Yyyy... A dlaczego pytasz?

– Bo ja tak. I marzę o dziecku.

Emilia zbaraniała.

– Nie sądzisz, że to trochę dziwne, tak się zwierzać obcej kobiecie?

– Pani mecenas – Igor był lekko wstawiony. Rzadko pijał alkohol. I jak na faceta miał słabą głowę. – Tak sobie pomyślałem, że lubi pani dzieci.

Matuluuuuu, Emilia nie wiedziała, czy ma uciekać, czy zacząć się go bać. *Wpadają na mnie albo to ja wpadam na jakichś popaprzanych facetów*, pomyślała. Wstała z pufa, uśmiechnęła się do Igora, po czym wycofała się rakiem w stronę drzwi.

– To ja już pójdę – uśmiechnęła się do niego i pomachała mu na do widzenia.

– Ale dlaczego? Przecież rozmawiamy tylko o dzieciach. Nasze wspólne byłoby ładne...

– Słucham?

– Chyba mnie poniosło.

– Chyba tak.

Emilia odwróciła się i w te pędy weszła do sali, którą przemierzyła szybkim krokiem, kierując się do wyjścia.

Następnego dnia spotkali się w sądzie. Igor rzucił zdawkowe „dzień dobry” i poszedł sobie, Emilia otwierała usta, by zagaic rozmowę na jakiś bezpieczny temat, ale mężczyzna szybko się zmył. No cóż, pewnie woli nie pamiętać wczorajszej wtopy. Uśmiechnęła się pod nosem. Z kieszeni spodni wyjęła opakowanie żelków.

– Szkodzą ci – jej ramienia dotknął ojciec.

– Gdybym wylczyła te wszystkie papierosy, które tobie zaszkodziły, to byłbyś naprawdę biedny.

Rozdział 12

Emilia spotkała się z Dawidem Murawskim. Chłopak wyglądał poważnie jak na swój wiek. Miał na sobie sprane dżinsy, niebieską bluzę z kapturem i czapczkę bejsbolówkę. Żuł gumę. Sprawiał wrażenie sympatycznego chłopaka. Był bardzo wysoki, miał około dwóch metrów i muskularną sylwetkę. Grał w koszykówkę, lubił ekstremalne sporty i miał spektakularne wyniki w nauce, ale było w nim też sporo jeszcze nastoletniego buntu, mimo że miał już dwadzieścia dwa lata.

Emilia zauważyła, jak ciało chłopaka się napina.

– Cześć – uśmiechnęła się. – Masz wszystko – wiedzę, wysportowane ciało. Czytałam, że dostałeś stypendium za dobre wyniki w nauce.

– Nie mam szczęścia do dziewczyn.

– Karolina... Opowiesz mi coś o niej?

– Chce pani zgrywać równiacę? – zapytał chłopak.

– Nie, a co? – adwokatka uśmiechnęła się.

– A nic. Po prostu powiem pani, co wiem o tej suce, i tyle – założył nogę na kolano, a ręce splótł na klatce piersiowej.

– O Karolinie Bugajczyk...

– Tak.

– Byłeś jej chłopakiem.

– Zacznę od tego, że zanim zostałem jej chłopakiem, byłem jej kolegą, któremu zwierzała się na temat swojego nieszczęśliwego związku. Chłopak ją ponoć prześladował, bił, nie dawał jej żyć. I ona przez niego się cięła – parsknął. – Co ciekawe, przeze mnie potem też się cięła.

– Naprawdę?

– To jest królowa dram. Zrobi wszystko, by zwrócić na siebie uwagę, kiedy tylko zauważy, że ktoś tej stuprocentowej uwagi jej nie poświęca.

– Szantażowała cię?

– Myśli pani, że raz? Ona wszystkich szantażuje i wymyśla niestworzone historie.

– No dobrze...

– Jejku, też lubi pani żelki?

– Uwielbiam.

– Ja też. Mogę się poczęstować?

– Pewnie.

Jeszcze chwilę rozmawiali. Emilia zrobiła notatki. I już mniej więcej wiedziała, jaka będzie jej linia obrony.

* * *

Szary mercedes z przyciemnianymi szybami zatrzymał się obok Emilii. Wsiadł z niego Francesco. Miał na sobie stalową marynarkę, śnieżnobiałą koszulę i szare spodnie.

– Cześć – uśmiechnął się szeroko.

– Możesz mi powiedzieć, co tu robisz? Pod kancelarią? – zapytała Emilia, a Francesco podszedł do niej jeszcze bliżej.

– A jak myślisz?

– Prześladowasz mnie, mogłabym...

Przyłożył palec do jej ust. Spojrzał jej w oczy. A potem otaksował ją wzrokiem. Była w oliwkowej garsonce i wysokich, beżowych szpilkach, w ręce trzymała teczkę. Gdyby nie te chochliki w oczach i roześmiana twarz, wyglądałaby jak rasowa pani mecenas. A tak uśmiechem przełamywała stereotyp zimnej i wyrachowanej prawniczki.

– Zapewne dużo byś mogła.

– Nie igraj z ogniem – powiedziała, kiedy odsunął rękę.

– Masz rację, jeszcze bym spłonęła.

– Nie uważasz, że to absurdalna sytuacja? Jeździsz za mną? Prowokujesz sytuacje, aby tylko mnie spotkać.

– To prawda, co mówisz – uśmiechał się szeroko. Emilię zdziwiło, że nawet nie zaprzeczył.

– Jestem zmęczona, mam za sobą ciężki dzień. Czego ode mnie chcesz?
– Porwać cię.
– Nie dajesz za wygraną, prawda?
– Jeśli mi na czymś lub na kimś zależy, to nie.
– Przecież wcale mnie nie znasz, a tak się za mną uganiaasz... – spojrzała na niego przeciągle. Wzbudzał w niej pewnego rodzaju zaciekawienie.

– Masz coś w sobie.
– Magię, która widocznie cię przyciąga.
– Może rzuciłaś na mnie czar?
– Możliwe.
– Zapraszam cię na przejażdżkę w pewne magiczne miejsce.
– A co potem?
– Co tylko będziesz chciała.
– Odwiesz mnie do domu?
– Tak.

– A jeśli mieszkam na końcu świata? – droczyła się z nim, a on nie przestawał patrzeć jej w oczy. Wiedział, gdzie mieszka, ale nie mógł jej tego wyjawić. Była ładniejsza, niż zapamiętał. To nie był typ kobiety, z jakimi sypiał. Tamte wyszły spod wprawnej ręki chirurga. Pociągłe twarze, wystające kości policzkowe, pełne usta i wielkie piersi spod skalpela. Emilia była inna. Gdyby miał coś o niej powiedzieć, to to, że była sobą. Miała śliczną oliwkową cerę, którą rozświetlały niebieskie oczy, lekko zadarty nos i lekko pofalowane włosy do ramion.

– Pojadę z tobą na koniec świata.

Emilia sama nie wiedziała dlaczego, ale stanęła przy drzwiach do jego samochodu. Francesco otworzył je i weszła do środka.

Samochód mknął po ulicach Warszawy. Wyjechali na obrzeża miasta i Francesco przyspieszył. Mało mówili. Z głośników leciała spokojna muzyka. Emilia zamknęła oczy.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Zaraz się przekonasz.

Kilka chwil później dotarli na płytę lotniska.

– Zamierzasz ze mną odlecieć? – zapytała, kiedy zgasił silnik.

– Dosłownie.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nie śmiałbym. Chodź – wysiadł pierwszy, a kiedy zobaczył, że Emilia nie rusza się z miejsca pasażera, otworzył drzwi i podał jej rękę. – Myślałem, że jesteś odważna.

– Jestem, ale przecież cię nie znam.

– Mówiłem ci, że chcę, byśmy się lepiej poznali – powiedział, a ona podała mu dłoń. Nie mogła uwierzyć w to wszystko. Czują się, jakby znalazła się w innym świecie.

Na płycie lotniska stały dwa niewielkie samoloty. Mogła się założyć o wszystko, że prywatne.

Podeszli bliżej. Przy schodach prowadzących do wejścia samolotu stał starszy mężczyzna. Biła od niego dobra energia. Lekko łysawy, bardzo szczupły, choć jego twarz była okrągła jak słońce. Marynarka i spodnie na nim wisiały. Był elegancki i miał w sobie pewną nonszalancję.

– Dobry wieczór. Maksymilian – mężczyzna podał jej rękę.

– Dobry wieczór. Emilia. Miło mi pana poznać. Jest pan pilotem?

– A broń Panie Boże! – starszy mężczyzna podniósł do góry ręce. – Jeszcze by mi tego było trzeba – śmiał się szczerze.

– Bije od pana pozytywna energia.

– Dziękuję – skłonił się wpół.

– To kim pan jest?

– Powiedzmy, że moją prawą ręką – do rozmowy wtrącił się Francesco.

– Francesco nie załatwiłby prywatnego samolotu na państwa wycieczkę, za to ja wszystko mogę – Maks dłonią zatoczył koło.

– To chyba powinnam z tobą polecieć, Maks, skoro to ty wszystko możesz.

Obaj mężczyźni zaczęli się śmiać.

Francesco poklepał Maksa po plecach i szepnęła mu coś do ucha.

– Przyjemnej podróży życzę państwu – powiedział Maks i uniósł do góry rękę, po czym odwrócił się i odszedł. Maks kochał Francesca jak syna, ale nie pochwalał niektórych jego zachowań. Wiedział, że młody mężczyzna posunie się do wszystkiego, kiedy chce zdobyć jakąś kobietę. Zazwyczaj jego zdobycze bardzo szybko mu się nudziły. Ale teraz zobaczył ten błysk w jego oku, tę rozmarzoną minę i wiedział, że Francesco jest zauroczony Emilią. Francesco zakochany był tak na poważniej tylko raz. I... kiedy o tym wszystkim pomyślał, przeszył go dreszcz. To wszystko źle się skończyło. Tamta kobieta... Nieważne, nie chciał o tym myśleć.

– Nie wsiądę z tobą do samolotu i nie polecę w nieznane – powiedziała Emilia.

– Jutro rano wrócimy.

– Chcesz ze mną spędzić noc?

– Zapewniam cię, że to będzie dobra noc.

– Mam na sobie bawełnianą bieliznę – powiedziała i zaczęła się śmiać.

– Bawełna jest ponoć najbardziej przyjazna dla ciała.

– To są babcine majtasy i powyciągany stanik.

– Zapuszczasz myśli w odległe regiony.

– Nie wierzę, że o tym nie myślałeś – przygryzła wargę.

– Kilka razy tak. Ale mam dla ciebie inną propozycję – wskazał na schody.

Emilia postawiła na nich stopę i zaczęła iść w górę. *Jestem szalona*, przemknęło jej przez myśl.

Po czym wzruszyła ramionami. *Raz się żyje i takie tam, więc i ja skorzystam.*

Weszli na pokład i usiedli w wygodnych skórzanych fotelach koloru kremowego.

– Czy będzie leciał z nami pilot, czy sam poderwiesz w przestworza tę maszynę? – zapytała Emilia, zapinając pas.

– Licencję pilota mam, ale tym razem leci z nami pilot. Ja będę ci towarzyszyć.

Wymienili się spojrzeniami.

Kilka chwil później Emilia spoglądała na leżące w dole miasto rozświetlone milionem świateł.

Rozmawiali o Paganinim, o jej studiach i jego firmie.

A kiedy wylądowali, okazało się, że są we Francji. Emilia była przyjemnie zaskoczona. Kochała Paryż miłością dozgonną. Stolica Francji nocą zachwycała. Wieża Eiffla mieniła się tysiącem światełek. Szwendali się ulicami miasta dobre dwie godziny, a potem weszli do jakiejś restauracji, zjedli spaghetti i wypili po kieliszku wina. Kelnerka do papierowej torby zapakowała dla nich bagietki, małą buteleczkę oliwy, sałatkę i butelkę czerwonego wina, a także plastikowe kieliszki i sztućce. Potem znowu włączyli się po mieście, zanim usiedli na murku nad brzegiem Sekwany i zaczęli jeść.

– Takie to wszystko dobre – powiedziała Emilia, skubiąc bagietkę i popijając czerwone wino.

– Podoba ci się? – zapytał Francesco. Emilia zauważyła, że jest zadowolony z siebie. Ona też była zadowolona z tej wspólnie spędzonej nocy.

– Bardzo.

– Czy wiesz, ile wspaniałości niesie życie?

– Zapewne i zapewne nie wszystkie te wspaniałości przeżyjemy.

– Ale możemy się bardzo postarać, by chociaż część marzeń spełnić...

– Możemy.

* * *

Kolejne dni Emilia przeżywała niczym w transie. Miała wrażenie, że wszystko to, co przeżyła, było snem. Nieustannie się uśmiechała.

– Ty, a może to jakiś oszust z Tindera? – zapytała ją Bogna.

– Wygooglowałam go.

– Iii?

– Nie jest oszustem z Tindera.

– Nie wierzę, że leciałaś prywatnym samolotem – Bogna potrząsała głową tak mocno, że jej warkoczyki, które sobie ostatnio zaplotła i przyozdobiła koralikami, dyndały wokół głowy.

– Też mi się to wydaje niewiarygodne, a jednak.

– Czyli spędziłaś z nim całą noc w Paryżu jak księżniczka, po czym przyleciałaś do domu.

– Tak.

Bogna zrobiła wielkie oczy.

– I nie chciał nic w zamian?

– Może chciał, ale uprzedziłam go, że mam niewyjściową bieliznę, i może to go zbiło z pantałyku.

– Daj spokój – Bogna odgarnęła do tyłu warkoczyki. – Jakiego faceta zbiłoby to z pantałyku? Wie, jak rozegrać kobiety takie jak ty.

– Myślisz, że to jakaś gra?

– Na bank. I nie powiesz mi, że cię to nie ruszyło – wypłała kawę i odstawiła filiżankę na stolik.

– A której kobiety by nie ruszyło? Nie znam takiej.

– A może ci się to przyśniło.

– Mam zdjęcia.

– Pokaż.

Emilia wyciągnęła telefon, weszła do galerii i pokazała przyjaciółce foty z Paryża.

– A oto on – Emilia wskazała na zdjęcie Francesca na tle Sekwany.

– O matuluuuuu... Jaki przystojny. To na pewno oszust z Tindera.

– Nie mam zamiaru mu wpłacać kasy na konto, wierz mi.

Zaczęły się śmiać.

– Kochana, lecę – mam dzisiaj spotkanie z kontrahentem. Mam od niego dostać jakieś duże zlecenie.

– Ja jeszcze jedną kawkę zamówię.

– Uściski i do zobaczenia.

Bogna wyszła, a Emilia domówiła kawę.

* * *

Igor wszedł do kawiarni mieszczącej się naprzeciwko sądu okręgowego. Od razu ją zauważył. Miała długą spódnicę w geometryczny wzór, do tego niebieską bluzkę z głębokim dekoltem. Rękawki wykończone były falbankami. Włożyła sandały na wysokich koturnach. Nie lubił kobiet, które wkładały buty na koturnach. Szpilki tak, ale koturny wyglądały masywnie, choć do Emilii jakoś pasowały. W uszy miała wpięte wiszące, drewniane kolczyki z czerwonymi kamyczkami. Na szyi zaś duży, ciężki wisiorek.

Popijała kawę i coś notowała w zeszycie. Igor nie mógł oderwać od niej wzroku. Poszedł za nią.

– Dzień dobry, pani mecenas – skłonił się.

– Witam pana prokuratora.

– Czy mogę się dosiąść? – zapytał. Był spięty i sztywny.

Emilii chciało się śmiać, najchętniej powiedziała mu, że najpierw powinien wyjąć kołek z tyłka, ale się powstrzymała. Zamiast tego powiedziała:

– Jeśli sądzi pan, że się nie pozabijamy, to proszę bardzo.

– Pisaliby o nas na pierwszych stronach gazet.

Spojrzała mu w oczy, ale nic z nich nie wyczytała. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła, że się rumieni. Spuściła wzrok. *Co za dziwna sytuacja*, pomyślała.

Potem on opowiedział o jakiejś sprawie, nad którą pracuje. Emilia słuchała jego wywodu, popijając zieloną herbatę. Zadała mu kilka osobistych pytań, ale Igor natychmiast zmieniał temat. Nie pozwalał naruszać swojej prywatności.

– A jak po zjeździe absolwentów wrócił pan do domu?

– Taksówką.

– Wtedy...

– Nie mówmy o tym.

– Słuchaj, ja nie mam z tym problemu.

– Dobrze, że się dzisiaj rozpogodziło – powiedział Igor. Emilia wyraźnie wyczuła, że chce zmienić temat.

– Faktycznie.

Zamilkli.

Kilka minut później wstała od stołu. Była zakłopotana. W ogóle za każdym razem, kiedy

spotykała się z Igorem, odczuwała zakłopotanie. Może to dlatego, że budował wokół siebie niewidzialny mur? Sama nie wiedziała, o co chodziło.

– Do zobaczenia – powiedział. Spojrzała na niego. – Chyba się jeszcze zobaczymy? Gdzieś, kiedyś...

– Na pewno w sądzie – spieszyła się.

– Albo w jakiejś kawiarni.

– Wpadnę na ciebie z impetem.

Roześmieli się oboje.

– Cześć.

– Cześć.

Rozdział 13

– Dzień dobry – powiedział Filip, kiedy Ada szukała w torebce kluczyków do samochodu. O mały włos, a by krzyknęła. Odwróciła się gwałtownie.

– Co ty tu robisz? Śledzisz mnie czy co? – była naprawdę zdziwiona jego najściem.

– Przyszedłem do ciebie, bo mnie unikasz.

– Domyśl się dlaczego – była na niego zła. – Skąd wiedziałeś, gdzie pracuję?

– Z fejsa – mrugnął do niej porozumiewawczo i uśmiechnął się szeroko. – Ostatnim razem...

– Nie mówmy o ostatnim razie – Ada jakimś cudem oderwała się od niego, chociaż bardzo tego nie chciała, i uciekła. Po prostu uciekła, żeby nie kusić losu. Przestała też odpisywać na jego wiadomości.

– Bo boisz się swoich pragnień – podszedł do niej i dotknął jej policzka. – A pragnienia są po to, by je gasić.

– Wiesz, że to brzmi jak kwestia z jakiejś szmiry?

– Domyślam się. Ale ponoć takie szmiry działają na kobiety.

– Skarbie, może na kobiety w twoim wieku, bo nie na stare baby.

– O, wypraszam sobie. Nie jesteś stara, a dojrzała. Taka akurat w sam raz – przekrzywił głowę, a ona się rozpułnęła jak lody w lipcowe popołudnie.

Nie chciała się uśmiechać, ale zrobiła to mimowolnie. Ten młody mężczyzna miał niezły bajer.

– Podwieziesz mnie? – zapytał.

– Dokąd?

– Na skraj lasu, do Rembertowa.

– To nie w moją stronę.

– Czasami warto zboczyć z trasy – przygryzł wargę.

– Zaczekaj – odeszła od niego, wyjęła telefon i wybrała numer Bogny.

– Awaryjna sytuacja, odebrałabyś ze szkoły Maję?

– Dobrze – Bogna coś przeżuwała.

– Justyna ma dziś zajęcia z ceramiki – powiedziała Ada. Bogna nieraz ratowała ją z opresji, kiedy Adzie wpadał jakiś dodatkowy klient. A że była panią własnego czasu, mogła sobie na to pozwolić. – Ozłocę cię.

– Powinnaś mi już dać wór diamentów.

– Dziękuję... Wpadł mi klient – kątem oka spojrzała na Filipa.

– Dobrze, dobrze. Zabiorę ją na pizzę, lody, ciastko z kremem.

– Tak, tak – powiedziała Ada, mimo że zazwyczaj karciała przyjaciółkę za takie pomysły.

– Serio się zgadzasz? Zawsze oponowałaś. Bo to niezdrowe.

– Mam klienta – Ada nie miała ochoty na żarty, chciała jak najszybciej skończyć rozmowę.

– Leć – ucieła Bogna.

Ada poczuła, jak gorąco uderza do jej twarzy. Schowała telefon do torebki i podeszła do Filipa.

– To gdzie mam cię podwieźć?

– Do lasu, narobimy hałasu – dotknął jej podbródka, a ona poczuła, że miękną jej kolana.

Oszalała. Naprawdę oszalała. Co ona wyprawia?

Jechali w milczeniu. Filip wskazał jej polną drogę, na którą mogła zjechać.

– Ty naprawdę zaprowadziłeś mnie do lasu.

– Tak. I chcę się tutaj z tobą kochać – powiedział. Ada wyłączyła silnik. napięcie między nimi było naprawdę duże.

Oblizła dolną wargę.

– To chodź – powiedziała.

Nachylił się w jej stronę. Zaczęli się całować. Nie mogła się nim nasycić. Jej język wtargnął do jego ust. Wsuwał się i wysuwał. Jego dłonie chwyciły ją w pól. Zaczęły łączyć błędną jej

ciele.

– Przenieśmy się na tylne siedzenie – powiedział chrapliwie.

Wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. On leżała z rozłożonymi nogami, prawa stopa dotykała szyby. On w nią wszedł i zaczął się w niej gwałtownie poruszać. Już chwilę później fala orgazmu przetoczyła się przez jej ciało i Ada pomyślała: *W końcu coś poczułam.*

Kolejne dni przeżyła jak w letargu. Raz dręczyły ją wyrzuty sumienia, innym razem się z nich oczyszczała i sama udzielała sobie rozgrzeszenia. I – co najgorsze – spotkała się z nim dwa razy. I każde spotkanie kończyło się tym, że uprawiali seks. Jemu chodziło tylko o to, bo przecież się nie zakochał. A ona?

* * *

– Jest pan zdecydowany wynająć mieszkanie? – zapytała Ada przystojnego młodego mężczyznę.

Pokazywała mu mieszkanie w przerwie na lunch. Poświęcała mu swój czas. A kiedy poświęca się czas klientowi, to ten klient musi być ważny.

– Jest przestronne – młody mężczyzna zbliżył się do Ady. Pachniał mocnymi perfumami. Uśmiechnął się.

– Z tego, co pan mówił, jest pan singlem, więc mieszkanie powinno panu odpowiadać.

– Wie pani... – mężczyzna zrobił pauzę. – Chciałbym jeszcze zobaczyć sypialnię.

– Zapraszam – gestem ręki wskazała pokój.

– Pani pierwsza – mężczyzna uśmiechnął się uwodzicielsko do Ady.

Weszła, a on podążył za nią. Na jego twarzy malował się zalotny uśmiech. Spojrzał na pośladki kobiety. Pod opiętą ołówkową, szarą spódnicą wyglądały apetycznie. Mógł się założyć o wszystko, że ma na sobie pończochy.

Ada wskazała na wielkie łóżko.

– I jak się panu podoba?

– Bardzo. Naprawdę bardzo.

Podszedł do niej bliżej.

– Ale pani kręci mnie jeszcze bardziej – położył dłonie na jej pośladkach. Nie protestowała. Patrzyła mu wymownie w oczy. – Jestem na panią napalony. Bardzo...

– Proszę sprawić, panie Filipie, bym była na pana tak samo napalona jak pan na mnie.

Nie spuszczał z niej wzroku. Jego zwinne palce zaczęły rozpinąć jej białą koszulę. Ada przełknęła ślinę.

* * *

Chwilę później Ada spotkała się z Emilią i Bogną na lunchu.

– Masz krzywo zapięte guziki – zauważyła Bogna, która o dziwo zjawiała się w restauracji szybciej niż Ada, a to przecież ona z reguły się spóźniała.

Ada zarumieniła się.

Emilia pokręciła głową. Wiedziała, że przyjaciółka popełnia błąd. Już abstrahując od tego, że uwielbiała Adama i dla niej para Ada–Adam tworzyła integralną całość, to bała się, że przyjaciółka robi sobie na własne życzenie kuku.

– Bzykasz go? – wypaliła Bogna, maczając słupek marchewki w humusie.

– On mnie. I czuję się jak na haju.

– Wiesz, że wcześniej czy później ktoś się wypierdzieli – powiedziała Emilia, popijając czarną kawę.

– W końcu żyję chwilą.

– Nie jesteś osobą, która żyje chwilą – powiedziała Bogna.

– Może na chwilę chcę być?

– A rób, co chcesz. Twoje życie – Emilia machnęła ręką. – Ale uprzedzam, będzie potwornie bolało, jak coś się rypnie i Adam się dowie.

– Liczę się z tym i za niedługo to skończę – Ada poprawiła guziki w bluzce. Przeczesała palcami włosy i zamówiła tost z kozim serem i karmelizowaną gruszką, do tego kawę, sok grejfrutowy i kremówkę.

– Wymęczył cię – zauważyła Bogna.

– Tak – Ada uśmiechnęła się, rozmarzona.

– Znam ten uśmiech i ten wzrok. Zakochujesz się.

– To znaczy... – Ada odkroiła skórkę z tostu. – Staje mi się coraz bliższy.

– Bliższy?

– Po prostu kiedy go nie widzę albo tracę z nim kontakt na kilka dni, to wydaje mi się, że zwariuję. To jest nie do wytrzymania. Kiedy nie odpisuje, wyobrażam go sobie w ramionach jakiejś siksy.

– Kobieto, opanuj się – Bogna zjadła całą marchewkę i sięgnęła po widelec, by zacząć jeść ciasto. Emilia dłużyła widelcem w swoim serniku.

– Myślisz, że to takie proste? Kiedy dopadną cię takie emocje, nie możesz sobie przetłumaczyć, że to tylko seks.

– Wiem. Wiem, jak jest. Tylko nie zapominaj, że masz rodzinę.

– Powiem wam coś – Ada była rozżalona. – Żadna z was nie ma rodziny. Nie wiecie, ile to poświęceń, wyrzeczeń, ile razy kobieta musi z siebie zrezygnować.

– Posłuchaj, nie unos się tak. Nie wiem, jak to jest. I pewnie się nie dowiem, chociaż życie zaskakuje – Bogna nigdy nie ukrywała, że nie chce mieć dzieci. – Po prostu chcemy dla ciebie dobrze, bo cię kochamy – położyła dłoń na rękę przyjaciółki i lekko ją pogładziła. – Ale wiem też, jak niektórzy ludzie zapatrują się na instytucję małżeństwa. Traktują małżeństwo właśnie jak instytucję. Nasi dziadkowie żyli ze sobą i czasami byli ze sobą nieszczęśliwi, ale nie uznawali rozwodów i sądzili, że tak powinno być. Nasi rodzice też mówili, że tak ma być. Ale jak? Że co? Widzimy dwoje nieszczęśliwych ludzi albo takich, którzy byli ze sobą bardzo szczęśliwi, a gdzieś ta miłość się między nimi wypaliła po latach, ale są ze sobą. Zazwyczaj dla dzieci, kredytu, bo nie mają siły się rozwodzić. A dzieci widzą, że między rodzicami coś nie halo i myślą sobie, że tak właśnie powinien wyglądać związek.

– Masz rację, tak właśnie jest. My z Adamem też gdzieś zgubiliśmy do siebie ten pociąg. Lubimy się, nie ma między nami awantur, ale czasami czuję się, jakbyśmy byli lokatorami mieszkającymi pod jednym dachem i spłacającymi kredyt.

– A może to tak powinno być – powiedziała Emilia.

– Jak? Że już nic?

– Dziewczyno, mogłybyśmy tak godzinami o tym rozmawiać. Muszę przez to przejść. Ułożyć się z tym – Ada dokończyła pić kawę.

– Kiedy będziesz nas potrzebowała, to nie zapominaj, że jesteśmy – Emilia uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Dzięki. Mówcie, jak u was. Jak twoje rzeźby? – zwróciła się do Bogny, która od kilku tygodni „babrała się”, jak sama mówiła, w glinie.

– Powiem ci, że rzeźby rzeźbami, ale ulepiłam trzy wazonny.

– Nieźle.

– Koślawe takie, ale mają swój urok – Bogna odrzuciła na plecy kolorowe dredy.

– Koślawe, ale twoje. A jak ten twój nadziany koleś? – zapytała Emilię.

– Wypisuje do mnie.

– A ty jesteś nieczuła na jego wiadomości?

– Nie jest mi całkiem obojętny – uśmiechnęła się. – Pociąga mnie fizycznie. Ma ciekawą osobowość. Ale to facet, który chce się zabawić.

– Możesz mi go kopsnąć, gdybyś nie była zainteresowana – stwierdziła Bogna i wszystkie trzy wybuchnęły niepohamowanym śmiechem. – Emilia, nie zachowuj się jak rzeczowa pani prawnik. Bo pomyślę, że kancelaria i prawo cię zmieniły – przyjaciółka ponownie się zaśmiała.

– Nic mnie nie zmieniło. Po prostu nie chcę, żeby jakiś nieodpowiedni koleś mnie zranił.

– A jak tam twoja przeprowadzka? Mieszkanie jest gotowe od zaraz – Ada kilka dni temu znalazła dla Emilii jej wymarzone gniazdko.

– Chce mnie opuścić – Bogna westchnęła.

– Będzie ci beze mnie lepiej – Emilia cmoknęła ją w policzek.

– Akurat... – Bogna wygięła usta w podkówkę.

– Przrzekam nawiedzać cię dwa razy w tygodniu.

Emilia zakochała się w swoim mieszkaniu od pierwszego wejrzenia. Szukała lokum, odkąd wprowadziła się do Bogny. Wszyscy już mieli dosyć słuchania opowieści na temat wymarzonego mieszkania, które istniało tylko w jej głowie. Nie miała złudzeń, kiedy w środę ruszyła z Adą do mieszkania w starej kamienicy na ulicy Kruczej.

– To mieszkanie na poddaszu, ale zobaczysz coś niesamowitego, co skradnie twoje serce. Była chłodna kwietniowa noc, Emilia zakończyła właśnie ciężką sprawę i nie miała ochoty na spektakularne rzeczy, które według niej i tak na pewno nie będą spektakularne.

Jakież było jej zaskoczenie, kiedy weszła do salonu! Spojrzała w górę. Część sufitu była przeszklona i było widać gwiazdy i księżyc w pełni. W Warszawie rzadko widać tyle gwiazd. Od razu się zachwyciła. Na środku salonu stała sofa. Właściciel, który wyprowadzał się do Stanów Zjednoczonych, sprzedawał mieszkanie z wyposażeniem. Jedna ściana została wykonana z cegieł. Na połowie sufitu, tego nieprzeszklonego, przebiegały dwie drewniane belki, z których zwisały pęki zasuszonych ziół.

Z lewej strony stał stary, drewniany kredens, w którym znajdowały się filiżanki w drobne różyczki.

– Właściciel powiedział, że jeśli będzie trzeba, zamówi ekipę, która wszystko wywiezie – powiedziała Ada.

– W żadnym wypadku – Emilia była zakochana w tym miejscu.

Drewniane deski przyjemnie trzeszczały, kiedy przechadzała się po pomieszczeniu. Salon był duży, sypialnia nieco mniejsza, ale też klimatyczna. Kamienny stolik, na którym stały mosiężne świeczniki, dodawał wnętrzu charakteru. Zasłony w stylu vintage w wielkie różowe róże sprawiały, że sypialnia była przytulna. Nie było tu przepychu, a jednak było urokliwie. Zdecydowała się na kupno z miejsca, a tydzień później mieszkała w nowym lokum. A przy okazji miała rzut beretem do Bogny. Dzielili ich odległość zaledwie stu metrów.

Rozdział 14

Sara dowiedziała się, że Francesco spotyka się z jakąś zdziwą, prawniczką. Wpadła w szał. Ponoć się zakochał. Jak on mógł? Drań! Dupek! Odpalała jednego papierosa od drugiego. W salonie było niemal siwo od dymu. Jagoda rozsypała puder. Ale Sara miała to gdzieś. Pałała żądzą zemsty. Wkurwiało ją wszystko.

– Co ty wyprawiasz? – do pokoju wbiegł jej mąż. Wziął na ręce córeczkę. Podeszedł do okna i otworzył je na oścież. – Gdzie Maria? – zapytał. – Dlaczego nie zajmuje się małą?

– Chora. Zachorowała sobie – wzruszyła ramionami.

– A ty? Co ty, do cholery, wyprawiasz? Palisz przy dziecku? Nie zajmujesz się nim.

– Pieprzę ją i wszystko. Nie nadaję się na matkę.

Jagoda miała dopiero półtora roku, ale zachowywała się tak, jakby rozumiała matkę. Zrobiła duże oczy i rozplakała się.

– Nie nadajesz się... – Witold tulił córeczkę. – Możesz przy niej nie palić? Mogłaś po mnie zadzwonić, skoro nie radzisz sobie z własnym dzieckiem. Co ty sobie wyobrażasz? – Sara spojrzała na męża. Pierwszy raz widziała go w takim stanie. Witold nigdy się tak nie zachowywał. Był spokojny i opanowany, a teraz targały nim nerwy. Widać było, że stracił panowanie nad sobą.

– Muszę wyjść – powiedziała Sara. Zgasiła niedopałek w popielnicze.

– Dokąd?

– Siedziałam z nią cztery godziny. Jak na mnie – za dużo.

Witold poczuł, że pieluszka Jagody jest ciężka.

– Nie zmieniłaś jej pieluchy?

– Nie.

– Dałaś jej coś do jedzenia?

– Chrupki kukurydziane.

Spojrzeli na siebie. Sara pierwszy raz zobaczyła nienawiść w oczach Witolda.

– Wyjdź mi stąd! Już! – krzyknął.

– A żebyś wiedział, że wyjdę.

– Idź i przewietrz ten dumny łeb.

Wyszła z domu. Wsiadła do białego audi TTi ruszyła z piskiem opon. Po kilku minutach zadzwoniła do Lucasa, który był jednym z ochroniarzy Francesca. Kilka razy się z nim przespała, a on zdradził jej sporo informacji na temat swojego szefa.

– Gdzie ten chuj teraz jest? – zapytała.

– O kim mówisz? – Lucas nie należał do najbystrzejszych facetów.

– O Francescu, baranie.

– Je lunch.

– Z kim?

– Z tą swoją nową laską.

– Gdzie?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Wszystko możesz! – wykrzyczała do słuchawki, zaciskając ręce na kierownicy.

Zdradził jej miejsce i nawet adres podesłał, a ona w zamian obiecała mu odlotowy seks. A obiecywać można wiele. Zagryzła wargę. Była naprawdę wściekła. Zacisnęła ręce na kierownicy i dodała gazu. Miała gdzieś, że przekroczyła prędkość. Jeśli dostanie mandat, Witold go opłaci. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Wleciała do włoskiej restauracji jak burza. Od razu go zobaczyła. Siedział przy stoliku obok donicy z wielkim figowcem. Uśmiechał się i wgapiał w kobietę, która była taka przeciętna, że Sarę aż zatkało. Przez chwilę wydawało jej się, że ma przywidzenia, że może to jakaś znajoma albo kontrahentka. Jednak kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że Francesco patrzy na tę zdziwę z uwielbieniem.

Wciągnęła powietrze do płuc i podeszła do ich stolika.

– Francesco – nachyliła się w stronę mężczyzny i cmoknęła go w policzek. Był tak zaskoczony, że aż pobladł.

– Cześć, Saro – powiedział.

Cały Francesco, pomyślała Sara. On i jego opanowanie. Nawet jeśli przez ułamek sekundy nie wie, co się dzieje, już po chwili odzyskuje fason.

– Cześć. Co za miła niespodzianka – uśmiechała się tylko do niego, nie spoglądając nawet przez moment na tę lachudrę, która ukradła jej Francesca.

– To jest Emi – powiedział Francesco. – A to Sara, moja znajoma.

– Nie obchodzi mnie, kim jest ta kobieta! – fuknęła Sara.

– Zatem skoro cię nie obchodzi, to proszę, byś odeszła od naszego stolika.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić!?! – podniosła głos. Zaczęła cała drżeć. Wycelowała w niego palec. – Ją teraz dymasz? Nie tak dawno mnie bzykałeś.

– Przepraszam państwa – Emilia wstała od stołu. – Ale załatwiajcie to między sobą.

– Emi – Francesco też wstał.

– Robiłaś mu loda pod prysznicem? Czy wypinałaś dupę w jego basenie!?! – krzyczała Sara.

Francesco skinął na kelnera, który podszedł do stolika z szefem lokalu. Wyprowadzili Sarę na zewnątrz.

Emilia była zszokowana całym zajściem.

– Muszę wyjść – powiedziała. – Jak na mnie to zbyt wiele.

– Emi, przepraszam cię – mężczyzna złapał ją pod rękę. – Jest mi naprawdę przykro, że byłaś świadkiem całego zajścia.

– Mnie też. Muszę wyjść – powtórzyła.

– Zostań, proszę... Porozmawiajmy.

– Nie dam rady tu zostać. Jeśli chcesz, wyjdź ze mną.

– Tak zrobimy – na jego ustach pojawił się blady uśmiech.

Wyszli na zewnątrz i skierowali się w stronę parku. Było ciepło, mimo że wiał chłodny wiatr.

– To twoja była dziewczyna? – zapytała Emilia.

– Nie.

– A kto?

– Nie wiem, jak to ująć.

– Kochanka?

– Nawet nie to. Spałem z nią kilka razy. Nic poza tym.

– Zakochała się w tobie – powiedziała Emilia.

Wiedział o tym doskonale, ale w ogóle go to nie obchodziło.

– Od początku jej mówiłem, że między nami nic nie będzie. To chyba nie mój problem.

Emilia uśmiechnęła się smutno. Faceci mówią jedno, robią drugie, a kobiety sobie za dużo wyobrażają i myślą.

– Nie mów tak, ona cierpi.

– Ona ma też męża i dziecko.

– I gotowa była dla ciebie ich porzucić.

– Emi...

– Taka jest prawda.

– Skończyłem tamtą znajomość i jest mi przykro, że zraniłem Sarę – powiedział to, co chciała usłyszeć.

Francesco nie mógł sobie pozwolić na to, by nie widywać się z Emi. Jeszcze żadna kobieta oprócz tamtej jednej... tamtej, która nie chciała mieć z nim nic wspólnego... nie wzbudziła w nim tak silnego żaru. Był od niej uzależniony. Maks powiedział mu: „To nie jest kobieta dla ciebie. Chcesz z nią przeżyć kilka odlotowych chwil, to to zrób. Wynajmij pokój w hotelu, możesz nawet ją zabrać na wakacje, tak jak zabierałeś tamtą przed nią, ale potem daj jej spokój. Nie przyprowadzaj jej tutaj. To prawniczka, jej ojciec to znany adwokat. Nie pakuj się w problemy”.

Problem polegał na tym, że to, co łączyło Francesca z Emilią, to nie był seks ani nawet zauroczenie, to było coś więcej. Czuł, że ta znajomość zmieni całe jego życie.

Rozdział 15

– Wie pani, mnie już wszystko jedno – powiedział profesor Wierch. Emilia widziała, że jest załamany. Na jego poszarzałej twarzy pojawiły się czerwone plamki.

– Nie może być panu wszystko jedno.

– Żona wyrzuciła mnie z domu, dzieci się do mnie nie odzywają.

– Przykro mi.

– A mnie? – podniósł się z krzesła. – Wie pani, jak mnie jest przykro?

– Domyślam się... Jakoś to wszystko poskładamy. Mamy świadków, zebrany materiał dowodowy.

– Co nie zmienia faktu, że miałem romans.

– Możecie pójść z żoną na terapię. Wszystko da się naprawić. Na chwilę obecną proszę pana o zachowanie spokoju.

– Nic już nie da się naprawić. Nie mam złudzeń.

Podniósł się.

– Wygramy tę sprawę, a potem stanie pan na nogi. Nie zgwałcił pan tej dziewczyny.

– No nie.

– I udowodnimy to.

Uśmiechnął się, ale w oczach miał łzy.

– Podwiezie mnie pan? Mam samochód u mechanika – zapytała Emilia. Spakowała do torby laptop. Do bocznej kieszonki włożyła notes.

– Tak. Nie ma sprawy. A dokąd?

– Na Poligonową, do sądu, chyba że panu to nie po drodze.

– Może być na Poligonową. Ja mam teraz dużo czasu... Dużo czasu – powiedział zrezygnowanym głosem. – Zatrzymamy się tylko pod cukiernią, chcę sobie zjeść ostatnią bajaderkę.

Jechali w milczeniu. Emilia widziała nieraz załamanych ludzi. I wiedziała, do czego są zdolni. Czasami człowiekowi po prostu wydaje się, że nie ma wyjścia z danej sytuacji, że już się nie podniesie po jakimś wydarzeniu. A za jakiś czas życie odwraca się o sto osiemdziesiąt stopni.

– Chce pani bajaderkę albo inne ciastko? – zapytał Emilię Krzysztof Wierch.

– Nie, dziękuję.

– Zjem na zewnątrz. I zaraz do pani wrócę.

Ton jego głosu był zrezygnowany. A kiedy ludzie rezygnują z siebie, z życia, zaczyna im być wszystko jedno.

Mężczyzna zjadł ciastko i wsiadł do samochodu. W jego oczach była pustka. Odpalił silnik. Emilia dotknęła jego dłoni.

– Musi pan to jakoś wytrzymać, przetrwać. Czasami jedyne, co nam w życiu zostaje, to przetrwanie.

* * *

Pogoda była ładna jak na koniec kwietnia. Przyroda budziła się do życia. Na gałązkach kwitły kwiaty.

Ścieżka była dość wąska, piaszczysta i prowadziła wśród krzaków forsycji.

Po prawej stronie płynęła Wisła. Mężczyzna minął jeden most, drugi i w końcu był w miejscu, gdzie nikogo już nie było. Tylko on, ze swoimi myślami i demonami. Od kilku dni czuł dość intensywnie, że nie ma innego wyjścia.

Rodzinę stracił. Znajomi się od niego odsunęli, przecież miał przyszytą łatkę gwałciciela. Nawet jeśli część ludzi wierzyła w jego niewinność, i tak kpiała za jego plecami, że miał romans ze studentką.

Zastanawiał się, ilu jego kolegów skorzystałoby z okazji, gdyby im się taka nadarzyła.

Ludzie zbyt łatwo osądzają innych, a sami mają za uszami kupę brudu. Albo żałują, że im się nic takiego nie przydarza.

Z kieszeni wyjął pistolet. Przyłożył zimną lufę do skroni. Wiedział, że to wszystko, co robi, jest takie teatralne. Ale ludzie popełniają samobójstwa i nie ma w tym nic ze sztuki aktorskiej.

Pociągnął za spust, automatycznie zamknął oczy. Nic. Kolejny raz, dalej nic.

Wyciągnął magazynek. Pusty.

O co chodziło?

Wiedział, że pistolet był nabity.

Kiedy wrócił do samochodu, otworzył schowek przy tablicy rozdzielczej. Nie wiedział, czego tam szuka. Naboi? Zamiast tego znalazł zapisaną serwetkę:

Ostatnia bajaderka? Kiedy powiedział pan, że to ostatnia, wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Obiecuję panu, że zje pan w swoim życiu więcej bajaderek. Pozwoliłam sobie wyciągnąć magazynek z pistoletu. Chodziłam przez dwa lata na strzelnicę, więc umiem posługiwać się bronią. Nie wiem, skąd ma pan ten pistolet, ale nie przyda się panu.

Proszę żyć wbrew temu, ile razy runęło panu na głowę niebo. Kiedyś na tym niebie pojawi się słońce. I nawet jeśli pan w to teraz nie wierzy, ja to panu obiecuję.

Krzysztof Wierch oparł dłonie na kierownicy i zaczął płakać. Z jego policzków kapały łzy.

Wybrał numer pani adwokat.

– Skąd pani wiedziała?

– Dobrze pana słyszeć. Ostatnia bajaderka pana zdradziła. Nie warto... Ma pan rodzinę.

– Żona wywaliła mnie z domu.

– Kobiety dziś są, jutro ich nie ma. Nawet te, które się kocha. Ma pan dzieci i dla kogo żyć.

– Nie odzywają się do mnie.

– Przejdzie im.

– Skąd pani wie?

– Bo dzieci tak kochają rodziców, że zawsze im przechodzi.

* * *

Sprawa profesora Krzysztofa Wiercha odbiła się szerokim echem w mediach.

– Po co ten facet udzielał wywiadów? – zapytała Emilię Bogna, pijąc lemoniadę.

Emilia ściągnęła sweter. Położyła go na oparciu krzesła i usiadła obok przyjaciółki, która serfowała po necie.

– Chciał oczyścić swoje imię.

– To ludzkie popełniać błędy i mieć w sobie chęć wytłumaczenia się – dorzuciła Ada, która usiadła po turecku obok przyjaciółek. – Wyleją na ciebie wiadro pomyj, a ty tak bardzo chcesz udowodnić, że to, co zrobiłeś, daje się w jakiś sposób logicznie wyjaśnić. To takie *katharsis*. O sprawie dowiedziała się rodzina. Głośno jest o tym na uczelni, gdzie pracował profesor. Gazety o tym piszą. A pan profesor chciał opowiedzieć swoją wersję wydarzeń: „Tak, sypiałem z nią, bo pociąg do tej kobiety był tak silny, że wdałem się w romans, ale nie zgwałciłem jej” – Ada mówiła szybko, gestykulując.

– Mówisz tak, jakbyś chciała trochę siebie usprawiedliwić – zwróciła się do niej Bogna.

– Możliwe. Widzimy w ludziach swoje odbicie – Ada wzruszyła ramionami. – Może po trosze chcę siebie wybielić: Nie jesteś taka zła. Zdradzasz męża, bo coś tam.

– Słuchajcie, ludzie są podli – powiedziała Bogna, czytając komentarze: *Profesorek zdradzał, flirtował na boku, próbował podbudować swoją opadającą męskość, a teraz zgrywa niewiniątko*. Albo to: *Przecież z nią sypiał*.

I jeszcze Animozja napisała tak: *Kiedy żonaty facet wie, że o wszystkim dowie się żona, wówczas dopada go panika i gość wszystko zwała na kochankę, która w jednej chwili staje się psychiczna* – Bogna oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na przyjaciółki.

– Bo trochę tak jest – powiedziała Emilia, rozrywając paczkę z chipsami i wysypując zawartość do miski. – W tym przypadku jednak było nieco inaczej. Facet dostaje strzał z grubego kalibru.

– Mógł się liczyć z tym, że to się źle skończy. Wiadomo, jak to jest ze zranionymi kobietami. Miał chyba świadomość, że jak nie żona, to kochanka wytnie mu jakiś numer – Bogna przeżuła kawałek bagietki.

– Zapewne miał, ale w takich chwilach się nie myśli – rzuciła Ada, która doskonale wiedziała, jak to z takimi chwilami jest.

– A ja mu współczuję, to jak fatalne zauroczenie... Ona tak, on trochę też tak, ale potem jednak nie chciał, a laska poszła po bandzie i chciała go zniszczyć. Dziewczyna miała świadków, którzy faktycznie potwierdzili, że coś ją z profesorkiem łączy. Tylko że my też znaleźliśmy świadków, którzy potwierdzili, że ma osobowość narcystyczną, egocentryczną i gotowa jest się zemścić,

kiedy coś idzie niezgodnie z jej planem. I wygraliśmy sprawę. Tylko smród już się rozniósł.

– A ludzie robią sobie bajzel w życiu – stwierdziła Bogna. – W sumie na własne życzenie.

– A ja sądzę, że jeśli kogoś dopadną zauroczenie i emocje, to czasem nie da się racjonalnie wytłumaczyć naszego postępowania. I można komuś dowalić. I chcieć zrobić mu świństwo. Jak wiecie, ostatnio spotykałam się z Tomaszem.

– To ten od sieci hurtowni?

– Nie. Tomasz jest właścicielem sieci sklepów obuwniczych.

– Inwestujesz czas w sieciówki – zaśmiała się Emilia.

– Jakoś tak wychodzi.

– A, to ten, który odszedł od narzeczonej? – dopytała Ada, która popijała inkę.

– Tak, ten, i, jak się okazało, nastąpił czas powrotów.

Emilia postawiła przed Bogną miskę z żelkami.

– Częstuj się – powiedziała.

– A chipsów to nie masz? Wiesz, że ja wolę na ostro.

– Wolisz na ostro i z tego wolenia nic dobrego nie masz – powiedziała Emilia, podchodząc do szafki i wyjmując z niej chipsy o smaku papryczki chili. Ulubiony smak Bogny.

– A jednak dla mnie masz.

– Bo widzę, że u ciebie powiewa desperacją – Emilia wysypała chipsy do miski i podała ją Bognie.

– I to jaką desperacją – Bogna wzięła chipsa i włożyła go do ust. Zazgrzytała zębami – Wracając do Tomasza. Otóż leżymy sobie w łóżku po odlotowym seksie i Tomasz oznajmia mi, że się żeni.

– Ale z tobą? Taką propozycję ci złożył?

– Nie, powiedział, że wraca do narzeczonej i że z nią się żeni.

– Po seksie ci to powiedział? – Ada patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Właśnie wtedy.

– Niewiarygodne.

– A co ty na to? – Emilia przegryzła żelka chipsem.

– Myślałam, że go uduszę gołymi rękoma. Serio, myślałam, że się na niego rzucę i zrobię mu krzywdę. A wtedy będziesz musiała mnie wybronić. Zbrodnia w afekcie czy coś.

Dostałam ataku szału. I wiem już, że w amoku może człowiekowi odwalić.

– No ale co?

– Nic. Zadrapałam go tylko, a on na to, że się po mnie tego nie spodziewał, że kto jak kto, ale ja to akurat powinnam go zrozumieć.

– Ale ty nie rozumiałaś?

– Nie. Ale posłuchajcie tego... – Bogna odstawiła miskę z chipsami na stolik. – Najlepsze. Tomasz powiedział, że będzie dobrze, jeśli między nami nic się nie zmieni.

– Co to znaczy?

– On weźmie ślub, ale będzie się ze mną spotykał. Pewnie chodziło mu głównie o spotkania na dziki seks.

Ada z Emilią zaczęły się śmiać.

– Dobry ma start chłopina.

– Szczerze? To ja współczuję tej jego narzeczonej. Facet sam nie wie, czego chce. Z jednej strony chciałby mieć w domu przykładną żonkę. Jakie on peany prawił na temat jej gotowania, pieczenia i zaradności życiowej... Z drugiej strony chciałby mieć dziwkę, z którą mógłby spełniać swoje fantazje.

– I co?

– Pogoniłam gościa. Nie chcę go w swoim życiu.

– Cierpisz?

– Nie za bardzo, ale mnie to wkurza.

* * *

Wieczorem Bogna zadzwoniła do mamy. Ich rozmowa zawsze schodziła na temat facetów.

– Zaczekaj chwilę – przerwała pani Dziedzic. Bogna usłyszała krzyki rodzicielki na ich psa:

– Daj spokój, Brutus. Zostaw tego kłapka. Przepraszam, kochanie, Brutus tarnosi kłapka ojca.

– A ojciec w pracy?

- Tak, w pracy.
- On chyba jest najstarszy z całego zespołu.
- Tak. Najstarszy. Ale nie chce przejść na emeryturę – westchnęła matka Bogny.
- Wcale mu się nie dziwię. Nie mógłby wytrzymać z tobą.
- To nie jest śmieszne.
- Mamo, ale taka prawda.

– Ja przynajmniej mam męża. Brutus! – jakieś trzaski w słuchawce, po czym pani Dziezic kontynuowała rozmowę z córką. – Dziecko, twoje siostry...

Bogna westchnęła.

- Nie wzdychaj mi tu, tylko pomyśl poważnie o przyszłości. Mąż, dzieci.
- Nigdy nie miałam parcia na suknię z welonem ani na to, by zostać matką gromadki dzieci.

Raz byłam zakochana i facet mnie zostawił dla mojej siostry ciotecznej, z którą jest do tej pory.

– To może o niego nie dbałaś. O mężczyznę trzeba dbać. Twoje siostry... – zaczęła matka. Bogna miała dwie siostry. Obie mężatki i obie tak szczęśliwe, że wyglądały, jakby ktoś zdjął je z krzyża. Jedna miała trójkę dzieci, była umęczona i niczym żywcem pogrzebana przez domowe obowiązki. Nie pracowała. Fakt – jej szanowny małżonek, a szwagier Bogny, robił zawrotną karierę jako prezes spółki, a jego żona tyrała z dziećmi. Nie mając nikogo do pomocy, bo szanowny pan życzył sobie, by to Jagoda zachrzaniała w domu, skoro i tak nic nie robi. Jej starsza siostra Aniela miała jedną córkę i męża wałkonia, na którego to ona musiała zachrzaniać, bo biednemu mężulkowi nie odpowiadała żadna robota. – Mają dzieci, mężów. Wsparcie.

– Z tym wsparciem to polemizowałabym. Mamo, są kobiety, które uczepią się męskiej nogawy, nie wiem w sumie, po jaki gzymś, i sobie tak żyją. Jedna moja siostra jest panią domu. W życiu bym nie chciała być gospodynią domową i opieraczką gaci wielmożnego pana. A druga pracuje na dwa etaty, bo leser siedzi w domu i pierdzi w stołek.

– Nie przesadzaj.

– Nie przesadzam, mamo. I ty sama o tym dobrze wiesz, ale jesteś kobietą, która wypiera fakty. Są kobiety, które znajdują miłość życia tuż po dwudziestce, są i takie, które już w przedszkolu, a są i takie, które nie znajdują miłości wcale. Bo trafiają na nieodpowiednich typów.

– Może wybrzydzasz?

– Muszę już kończyć – powiedziała Bogna, bo wiedziała, że ta rozmowa zaraz źle się skończy. Kochała mamę, ale miała dosyć, kiedy schodziła na te moralizatorskie gadki.

Bogna przełączała kanały, aż w końcu natrafiła na dokument o życiu singla. *Świetnie*, pomyślała, *jeszcze tego mi brakowało*. O dziwo, film ją wciągnął. Bowiem fakty przedstawione w dokumencie reprezentowały jej pogląd na życie. Otóż naukowcy i psychologowie udowodnili, że kobiety niezamężne mają mniej zszargane nerwy od mężatek.

Oczywiście, że tak, pomyślała Bogna. *Biedne mężatki ze zszarganym zdrowiem psychicznym. Przecież taki facet wkurza cię codziennie, niemal non stop*. Dodatkowo w filmie przeprowadzono ankietę. Mężczyźni stwierdzili, że wolą staromodne kobiety, które dla nich ugotują, posprzątają w domu i zadbają o dzieci.

No to już po mnie. Nie jestem staromodna.

– Nowoczesne kobiety, które wiedzą, czego chcą, są przez mężczyzn wybierane na kochanki – wypowiedział się coach.

– No zajebicie – Bogna dyskutowała z głosem z telewizora. – Przypadła mi rola kochanki. Zadzwoił telefon.

Odebrała.

– Emi, co tam?

– Tak tylko dzwonię. Co masz taki posępny głos?

– Oglądam program o singielkach.

– I?

– Z jednej strony takiej singielce jest dobrze z różnych powodów, a z drugiej strony to chujnia.

– Ciesz się tym, bo nie wiadomo, w jakie gówno jeszcze wdepniesz.

Zaczęły się śmiać.

– W sumie to pocieszające.

– W sumie tak.

Rozdział 16

Ada na co dzień starała się być jak najlepszą matką i żoną. Czasem patrzyła na inne matki przed szkołą córki i myślała sobie o nich: *Prowadzicie normalne, ułożone życie. Niekiedy wam się nudzi. Innym razem zdajecie sobie sprawę, że za czymś tęsknicie, ale ukrywacie swoje uczucia na dnie duszy albo je zagłuszacie. Bo przecież już jesteście matkami i żonami, i codzienność to wasze drugie imię.*

– Cześć – Monika, mama Amelki, cmoknęła Adę w policzek, przerywając jej rozmyślenia.

– Cześć – Ada uśmiechnęła się. Lubiła Monikę. Wydawała jej się jedną z normalniejszych matek.

– Nie uważasz, że babka z przyrody przegina z pracami domowymi? Wczorajszy projekt robiłyśmy do dwudziestej trzeciej. Dzisiaj Amelka jest nieprzytomna.

– Jaki projekt? – Ada nie zaglądała do Librusa od jakiegoś tygodnia, a jej młodsza córka była roztrzępana i o wszystkim zapomniała.

– Na dzisiaj mieli przygotować plakat z układem pokarmowym. Jakies ciekawostki na ten temat. W technice wyklejanek. Zajęło nam to sporo czasu.

Ada poczuła wyrzuty sumienia. Oczywiście, że tego nie zrobiła. Nie wchodziła też na grupę klasową, na której rodzice zawsze wymieniali się informacjami o tym, co jest zadane. Ona ostatnio czekała tylko na wiadomości od Filipa.

– O, fuck! Nie wiedziałam.

– Pisaliśmy na grupie.

– Jakoś mi umknęło.

– Daj spokój, zdarza się – Monika machnęła ręką.

– Oczywiście, że się zdarza, ale wiem, że Maja będzie dzisiaj rozczarowana.

– Dzieci są niekiedy nami rozczarowane, a niekiedy my nimi – Monika uśmiechnęła się do niej. – Słuchaj, może skoczymy na kawę? Zaczęłam nowe zajęcia, z jogi, i może uda mi się cię na nie namówić?

Monika była osobą, która kochała się ruszać. Ada już mniej, ale kiedyś chodziła z Moniką na pilates i nawet jej się to podobało.

– Mam teraz tyle pracy – powiedziała Ada, unikając wzroku Moniki. Nie lubiła komuś kłamać w żywe oczy. – Nie mam na nic czasu – dodała i odwróciła głowę. Czuła się naprawdę podle z tym, że tak kłamie. Nie miała tyle pracy, a czekała tylko na wiadomość od Filipa. I kiedy on miał wolne, ona robiła wszystko, by się z nim spotkać. Dziś był ten dzień, dzień ich schadzki.

– Kiedy tylko sytuacja się unormuje, na pewno się do ciebie odezwę. Chętnie zapiszę się na jogę.

– Mówię ci, jakie to fajne. Chodzę od trzech miesięcy i już widzę efekty. Moje ciało jest bardziej jędrne, a... – Monika opowiadała, a Ada udawała, że słucha, ale myślami była daleko. Jej komórka zawibrowała. Wyjęła ją z kieszeni. Odczytała wiadomość.

Do dwunastej mam czas.

Powinna odpisać Filipowi, że ona tego czasu nie ma i że nie będzie na każde jego skinienie. Zamiast tego odpisała:

Przyjadę.

– Przepraszam cię, Monia, klient czeka – Ada chciała jak najszybciej jechać do kochanka.

– Ale się rozgadałam. Tak więc wiesz...

Ada nie miała ochoty na kontynuowanie tej rozmowy. Czuła ogromne podniecenie, które chciała jak najszybciej rozładować. Z nim. Młodym facetem, który za chwilę będzie wyprawiał z nią niestworzone rzeczy.

– Tak, tak. Joga, różne pozycje. Z chęcią skorzystam... Jesteśmy w kontakcie – machnęła do niej ręką i już nie obchodził jej świat. W drodze do mieszkania Filipa zadzwoniła do szefa. Powiedziała, że ma dwóch klientów, z którymi umówiła się na oglądanie nieruchomości przy Pięknej. Rafalski mógł ją w każdym momencie sprawdzić. Pracowała u niego od pięciu lat i od jakichś dwóch lat nigdy nie robił tak zwanych nalotów. Ufał jej, a ona nadszarpywała jego zaufanie.

Kiedy Filip otworzył drzwi, Ada rzuciła się w jego ramiona. On ją odwrócił i napał na nią ciałem. Oparła się o ścianę. Zaczęli się całować. Gwałtownie. Ada poczuła smak krwi w ustach, chyba przygryzła za mocno jego wargę. Dyszeli ciężko.

– Chodź do łóżka – powiedział.

– Chcę zrobić to na podłodze.

– Skoro tego chcesz...

– Bardzooo...

Zsunął jej spodnie. Sam rozpiął rozporek. Zrobili to szybko na podłodze, ale wciąż byli sobą nienasytzeni. Za drugim razem kochali się na łóżku. Filip całował jej szyję, ramiona, wewnętrzną stronę dłoni. Przesuwał język po jej ciele. Nie ogolił się i jego kilkudniowy zarost przyjemnie drażnił jej skórę. Była tak podniecona, że wewnętrzną część ud miała śliską. Włożył w nią dwa palce. Jęknęła.

– Chcę, byś mnie pieprzył – powiedziała.

Uśmiechnął się, a ona nie mogła uwierzyć, że takie słowa wychodzą z jej ust. Wysunął z niej palce, chwycił ją za pośladki i uniósł do góry jej biodra, po czym w nią wszedł.

Tym razem uprawiali seks dłużej. Kiedy skończyli, Ada pospiesznie się ubrała. Filip zapalił papierosa i odwrócił głowę w jej stronę.

– Ale jesteś niewyżyta.

– Ty tak na mnie działasz – powiedziała, kiedy drżącymi palcami zapinała guziki koszuli.

– Odprowadzę cię. Muszę skoczyć po jakieś bułki, jestem głodny jak wilk – powiedział.

Kilka minut później szli w stronę piekarni. Ada stwierdziła, że też kupi dla siebie jakąś bułkę i jogurt do pracy. Trzymali się za ręce, co chwila przystając i się całując.

Filip mieszkał na warszawskiej Pradze. Ada nie miała tutaj znajomych, dlatego nie bała się, że ktoś może ją zauważyć. I właśnie w tej chwili, kiedy pomyślała: *Nie mam się czego bać*, usłyszała czyjś głos:

– Ada... – spojrzała w prawo, puściła rękę Filipa. Naprzeciw niej stała Monika, która w rękach trzymała matę.

– Monia. Spotykamy się dzisiaj już po raz drugi. Co ty tu robisz?

– W tamtym budynku mam zajęcia jogi – wskazała na kamienicę naprzeciwko.

– Oooo. A ja właśnie pokazywałam mieszkanie klientowi.

– Ach, tak – Monika spojrzała na nią wymownie. – To nie moja sprawa... Ale przynajmniej popraw sobie guziki od bluzki. Trzymaj się. I... uważaj.

Ada wiedziała, że to nie była złośliwa uwaga. Spojrzała na swoją bluzkę. Faktycznie guziki miała krzywo zapięte. Jeden nawet rozpięty.

– Kim była ta kobieta? – zapytał Filip.

– Matka uczennicy z klasy mojej córki – westchnęła.

– Ewidentnie zauważyła, że ze sobą sypiamy – roześmiał się.

– Bawi cię to?

– Trochę tak. Żebyś widziała swoją minę.

Ada zmarszczyła czoło.

– Mnie to nie bawi. Czuję się zażenowana.

– Jeszcze kilka chwil temu w ogóle nie byłaś zażenowana.

Ada wściekła się na Filipa. Dla niego to była zabawa. Gra. Chwilowa przyjemność. Przecież nie myślał o niej poważnie. Ona mogła stracić dom, rodzinę, wszystko, co budowała przez te wszystkie lata.

– Wracam do pracy – powiedziała.

– Ada, chill out – usłyszała za sobą głos Filipa. A ona nie miała ochoty teraz chillować.

– Kurwa mać! – zaklęła pod nosem. Zaczął padać deszcz. Rzęsisty. Oblepiał jej twarz. Zanim doszła do samochodu, była przemoczona do suchej nitki. Powinna pojechać do domu, ale wiedziała, że dzisiaj nic jeszcze nie zrobiła w pracy. Przyszło kilka ofert, powinna obdzwonić klientów.

* * *

Dni mijały i to, co było na początku tak ekscytujące, z czasem straciło swój czar.

Romans Ady z Filipem nie był taką sielanką, jak jej się na początku wydawało. Pojawiły się pierwsze kłótnie. I to dość ostre. W łóżku dogadywali się świetnie. Ale czar pryskał poza łóżkiem.

Ada zaczęła uzmysławiać sobie, że ten cudowny Filip, którym tak się zachwyciała do tej pory, jest strasznym dzieciakiem. Potrafił usiąść przy konsoli i grać.

– Może gdzieś wyjdziemy? – zaproponowała Ada.

– Przecież sama mówiłaś – przerwał, bo zabijał właśnie jakiegoś potwora – że jesteś mężatką i lepiej będzie, kiedy nie będziemy wpadać na twoich znajomych.

– Tak mówiłam. Ale może pójdziemy na spacer do lasu?

– Kochanie, zaraz będę ponownie gotowy. Daj mi tylko to rozegrać.

Ada poczuła, jak w gardle rośnie jej klucha. Jakby zjadła za duży kawałek czegoś mącznego i to coś zaczęło rozsądzać jej przełyk.

Usiadła obok niego i bezmyślnie patrzyła, jak chłopak zabija potwory. Kiedy tak spojrziała na jego twarz, zobaczyła w niej młodość. Był naprawdę młodziutkim facetem, którym ona głupio się zauroczyła. I Bogna, i Emi ostrzegały ją, by w to nie brnęła, a ona wiedziała swoje. To tak jak te wszystkie bohaterki thrillerów, które – kiedy usłyszą hałas – idą w stronę dobiegających dźwięków, zamiast dzwonić na policję lub spieprzać.

Gdy w grę wchodzi namiętność i pożądanie, ludzie świetnie samych siebie oszukują.

Po południu Ada spotkała się z przyjaciółkami.

– Ada – powiedziała Emilia. – Jesteś jakimś cholernym strzępkiem nerwów, twoje dzieci dostają rykoszetem za to, co wyprawiasz. Musisz zdecydować, co dalej, bo zamęczysz siebie i swoją rodzinę.

– Zrywam z nim, by za chwilę do niego wrócić. W życiu istnieją rzeczy, sprawy, osoby, którym człowiek nie potrafi się oprzeć.

– Zgadzam się z tym – Bogna nalała do szklanek soku pomarańczowego. – Ale ryzykujesz wszystko dla związku, który nie ma racji bytu.

– To dzieciak – Emilia usiadła po turecku naprzeciwko Ady. – Wybzykałaś się, teraz pora wracać na łono rodziny.

Ada pokiwała głową. Przyjaciółki miały rację. Wybzykała się. To było dobre określenie. Robili to wszędzie. W jego wynajętym mieszkanku, kiedy za ścianą byli jego ujarani koledzy, którzy grali, ale mogła się założyć o wszystko, że słyszeli jej jęki.

Zrobili to w przymierzalni, na parkingu, w lesie. Ada zwariowała. Zaczęła o siebie dbać jak nigdy dotąd. Kupiła najdroższą bieliznę, jaką kiedykolwiek miała na sobie. On z niej ją zerwał. Tak jej pożałował. Oczywiście w myślach nieraz pojawiały się wyrzuty sumienia. Zastanawiała się, co może stracić. A mogła stracić naprawdę dużo: dzieci, męża, rodzinę, reputację. Tylko czy była gotowa odejść od kochanka?

Rozdział 17

– Wie pani – kobieta o poszarzałej twarzy i z podkrążonymi oczami spojrzała na panią mecenas Emilię Wrońską. – Marzenka myślała o tej operacji przegrody nosowej od ładnych kilku lat. Wstydziła się swojego nosa. Uzbierała pieniądze – przerwała. Głos jej się trząśł. – A tutaj taka tragedia.

– Bardzo mi przykro. Nawet nie jestem w stanie wyobrazić sobie pani bólu – od dobrych kilku minut kobiety rozmawiały na temat nieudanej operacji córki pani Janiny, która zakończyła się zgonem młodej kobiety.

– Taaaak – kobieta westchnęła. – Dobra prywatna klinika, renomowani lekarze i coś poszło nie tak. Tam musiał zawinąć czynnik ludzki – stwierdziła, a Emilia wiedziała, że matka za wszelką cenę będzie próbowała zrzucić winę na lekarzy, nawet jeśli to nie byłoby prawdą. Tak działa ludzki mózg. – Jestem tego pewna. Zabieg wykonuje się w znieczuleniu ogólnym. Anestezjolog podaje dożylnie leki przeciwbólowe i uspokajające. Na sali operacyjnej pacjent jest intubowany i usypiany.

– Proszę mi powiedzieć, co poszło nie tak – dopytywała Emilia.

– Po podaniu przez anestezjologa znieczulenia nastąpił spadek saturacji. Córkę zaczęto sztucznie wentylować, ale saturacja ciągle spadała. Cała zsiniała. Cała... – kobieta wybuchnęła płaczem. – Emilia wstała od biurka, podeszła do pani Janiny i mocno ją przytuliła, po czym podała jej chusteczkę. Kilka chwil potem kobieta, po wypiciu szklanki zimnej wody, zaczęła mówić dalej: – Doszło do zatrzymania krążenia. Wezwano karetkę, która zawiozła córkę na intensywną terapię do pobliskiego szpitala. Na oddziale stwierdzono uszkodzenie mózgu. Według biegłych znieczulenie zostało przeprowadzone prawidłowo, tak samo jak wszelkie czynności związane z reanimacją Marzenki. Tylko...

– Tak?

– Jest jeden aspekt, który nie daje mi spokoju. W organizmie córki nastąpił gwałtowny spadek potasu. Prokurator umorzył śledztwo, a ja chcę, aby pani wniosła odwołanie. – Dlaczego biegli nie zajęli się faktem, że w organizmie córki tak nagle spadł potas? – zastanawiała się na głos Janina. – Wtedy doszło do zatrzymania pracy serca. Wiem jeszcze jedną dosyć istotną rzecz, którą powiedziała mi moja siostrzenica. Jest lekarzem, ma znajomości tu i tam, i dowiedziała się czegoś, co może być istotne dla sprawy – aparat do wykonywania znieczulenia po śmierci mojej córki został zastąpiony nowym. Przypadek?

Emilia odnotowała słowa klientki. Wiedziała, że ludzie po śmierci kogoś bliskiego usilnie starają się obarczyć kogoś winą za tę śmierć, szczególnie jeśli nastąpiła w szpitalu bądź klinice.

– Proszę mi powiedzieć jeszcze, kiedy wezwano karetkę do Marzeny.

– Czterdzieści pięć minut po tym, kiedy rozpoczęto reanimację.

– Czy to nie było za późno? Musiałabym się dowiedzieć... – Emilia na chwilę przerwała. – Pani Janino, liczy się pani z tym, że ta sprawa może być nie do wygrania?

– Ale oni zabili moją córkę – kobieta była o tym przekonana.

– Bardzo mi przykro z powodu śmierci pani córki. Nikt się nie spodziewa, że podczas operacji nosa może pójść coś nie tak, ale takie rzeczy się zdarzają. Lekarze na pewno zrobili wszystko, co w ich mocy, aby uratować pani córkę. Powołamy biegłych i zobaczymy, jaka będzie ich opinia.

Emilia miała rację. Sprawę przegrały. Współczuła klientce, ale po zapoznaniu się z materiałami dowodowymi wiedziała, że ta sprawa jest nie do wygrania, o czym kilkakrotnie wspomniała pani Janinie. Przyspieszenie przyjęcia na oddział intensywnej terapii nie zwiększyłyby szans na przeżycie. Biegli stwierdzili, że zatrzymanie krążenia obciążone jest znacznym odsetkiem zgonów. Poszkodowana doznała wstrząsu anafilaktycznego. Prokuratura umorzyła dochodzenie.

Emilia była rozbita. Przywiązywała się do klientów. Czasami nawet wiązała się z nimi emocjonalnie, choć to nie było profesjonalne. Kupiła cztery paczki żelków malinowych i dwie butelki różowego wina. Włączyła telewizor, zapaliła waniliowe świece i zaczęła oglądać na Netflixie serial. Usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła. W progu stał Francesco, który szeroko się do niej uśmiechał.

– Co ty tu robisz? – Emilia była zdziwiona. Do tej pory nie zapraszała go do mieszkania.

W ogóle to łączyła ich luźna znajomość.

- Przyjechałem w odwiedziny.
- Trochę mnie zaskoczyłeś – Emilia ręką przeczesła włosy.
- Wydaje mi się, że mnie unikasz.
- Po tamtych wydarzeniach z Sarą chciałam trochę odetchnąć.
- A ja za tobą tęsknię – powiedział to tak szczerze, że pod Emilią ugięły się kolana. – A ty?
- Też mi za tobą tęskno. Wejdz – odsunęła się na bok i gestem ręki zaprosiła Francesca do

środka.

- Wyglądasz niesamowicie – powiedział. – Zmieniłaś kolor włosów?
- Trochę je rozjaśniłam. Zaledwie o kilka tonów.
- Ładnie.
- Powiedziałbyś wszystko, by sprawić mi przyjemność – Emilia nie przestawała się uśmie-

chać.

- Prawie wszystko – uśmiechnął się szeroko.
- Wejdz.

Weszli do pokoju, w którym paliły się świece.

- Romantycznie.
- Raczej praktycznie, oszczędzam na energii. Wiesz, jakie teraz ludzie płacą rachunki.

Spojrzał na nią. Oczywiście, że nie wiedział, był szalenie bogaty.

Roześmiała się, widząc jego zakłopotaną minę.

- Żartuję. Twoja mina jest bezcenna. Lubię siedzieć przy zapalonych świecach.
- A ja lubię, jak się tak głośno śmiejesz.
- Napijesz się wina?
- Poproszę czerwonego, jeśli masz...
- Mam tylko różowe i będziesz musiał się nim zadowolić.

Teraz to on wybuchnął gromkim śmiechem.

- Będę zmuszony.
- Chyba że wolisz napić się wody.
- Wolę różowe wino.

Emilia odwróciła się i zaczęła iść w stronę kuchni po wino i kieliszki. Była świadoma wzroku Francesca na swoim ciele. Czowała się przy nim seksowna, a w pokoju aż iskrzyło od wyładowań. Mimowolnie się uśmiechnęła. Wróciła po chwili z winem, kieliszkami, paczką chipsów i żelków.

- A korkociąg? – zapytał przystojny Włoch.
- To wino ma zakrętkę. Wiesz, jest z niższej półki. Nie wżgardzisz chyba?
- Mogę napić się wina, nawet takiego z niższej półki.
- A chipsy zjesz?
- A nie masz tych malinowych żelków?
- Mam i chipsy, i żelki.
- Dawaj.

Chwilę potem siedzieli obok siebie ze skrzyżowanymi nogami i zajadali się chipsami oraz żelkami, popijając wino.

- Całkiem dobre, prawda? – zapytała Emilia.
- Bardzo...

Kiedy zjedli, położyli się na pufach i patrzyli przez przeszkłony sufit na niebo. Emilia poczuła, jak robi jej się gorąco. Jej ręka dotykała jego ręki. Powietrze stało się gęste. Czowała, że powinna wstać i usiąść na sofie, coś zrobić, bo jeśli nie zrobi nic, to zaraz między nimi coś się wydarzy.

Odwróciła głowę w stronę Francesca i poczuła jego ciepły oddech, który pachniał różowym winem, na swojej szyi.

To wszystko, co działo się między nimi, wyglądało tak, jakby ktoś nakręcił film w trybie *slow motion*.

Emilia słyszała dudnienie własnego serca. Poczuła dłoń Francesca, która zanurzyła się w jej włosach. Jęknęła. A potem jego usta delikatnie pocałowały jej wargi. Jego idealne ciało przywarło do jej ciała. To wszystko, co się wokół nich zadziało, było takie gwałtowne i podniecające. On wło-

żył rękę pod jej bluzkę i odpiął stanik. Ona się uśmiechnęła.

A potem wszystko potoczyło się tak gwałtownie, z dziką wręcz zwierzęcością. Pozbyli się ubrań. On wszedł w nią, wolno się poruszając i patrząc w jej oczy. I ona pomyślała, że liczy się tylko ta chwila, a jemu przez myśl przeszło, że chciałby tak z nią już zawsze.

Emilia spała, a Francesco patrzył w gwiazdy. Czuł na sobie jej zapach. Uśmiechnął się, bo przypomniał sobie tamtą chwilę, kiedy w nią wchodził, a ona położyła dłoń na jego klatce piersiowej. Poruszał się w niej miarowo, a Emi wydawała westchnienia pełne zachwytów. Miał jakieś takie poczucie, że cokolwiek się zdarzy, to jeszcze więcej przed nimi. Gdyby mu powiedziała, żeby rzucił to wszystko, co ma, to dla niej by to rzucił. Mógłby nawet zamieszkać z nią w tym ciasnym mieszkanku i patrzeć wieczorami na gwiazdy.

Musiał zasnąć, bo obudziły go promienie słońca, które wpadały przez przeszklony sufit. Otworzył oczy, Emilia spała na prawym boku. Opuszką palca zaczął wodzić po jej ramieniu.

– Mhmm... – mruknęła, a on ją pocałował w szyję.

– Moja śliczna... Pojedźmy na wakacje – zaproponował.

Emilia momentalnie otworzyła oczy.

– Żartujesz?

– Nie – pocałował ją w usta. – Chcę z tobą polecieć gdzieś daleko. Włóczyć się po plaży. Opalać się, pić wino, czytać książki. Kochać się. Całować cię.

– Ale z ciebie romantyk, Francesco.

– Bywam – ugryzł ją w płatek ucha.

* * *

Tydzień później polecili do Portugalii.

Willa Francesca mieściła się na klifie. Była przestronna, przeszklona, z widokiem na plażę.

Ojciec Francesca, Leonardo, był właścicielem tej posiadłości mieszczącej się trzydzieści kilometrów od Faro.

Do Querença dotarli w słoneczne późne popołudnie. Słońce wisiało niczym dojrzała pomarańcza na niebie. Rześki wiatr znad oceanu poruszał liśćmi palm. Biały domek stał na dość sporym wzniesieniu, po którym pięła się wąska droga. Emilia pomyślała o rześkich kąpielach w oceanie i od razu poczuła podekscytowanie.

Francesco wyjął z kieszeni klucz i przekręcił go w zamku starych dębowych drzwi.

We wnętrzu był zaduch. Mężczyzna ruszył w stronę okna i otworzył je na oścież. Emilia poszła w jego ślady i zaczęła otwierać kolejne.

Na parterze znajdowały się spory salon i kuchnia. Na środku salonu stały dwie sofy i stół. Po prawej stronie stara dębowa szafa i regał z książkami.

Ojciec Francesca kupił ten dom dobre trzydzieści lat temu, ponieważ szukał z żoną miejsca, gdzie mogliby przyjeżdżać na wakacje. Mama Francesca nie lubiła hoteli i tłumów ludzi. Potrzebowała czegoś swojego. I tak trzydzieści parę lat temu państwo Calierno kupili ten domek.

– Cudnie – Emi obróciła się wokół własnej osi. Na półkach stało mnóstwo zakurzonych bibelotów, które zostały zakupione na pchlim targu i zapewne trafiły w gust kobiety.

– Słyszysz szum oceanu? – zapytała.

– I mewy.

– Za mewami akurat nie przepadam, ale ten szum...

Kiedy tylko odłożyli bagaże, zeszli po kamiennych schodkach na prywatną plażę ukrytą między złotymi klifami. Woda w zatoczce miała kolor szafirów. Rozebrali się do naga i weszli do oceanu.

Kochali się podczas kąpieli, obmywani spienionymi falami. Kiedy skończyli, trochę popływali, a potem Francesco chwycił Emilię za biodra i pociągnął w swoją stronę. Tym razem pocałował ją delikatnie w szyję. Ten pocałunek był pełen magii. Emilia dotknęła dłońmi jego muskularnej klatki piersiowej. Podniósł ją do góry, a ona nogami oplótła go w pasie. Trzymał ją mocno i jednocześnie przesuwiał językiem wzdłuż jej szyi.

– Ty znowu jesteś gotowy – zaśmiała się, czując jego naprężoną męskość na swoim udzie.

– Przy tobie nie sposób nie być gotowym – powiedział i w nią wszedł. Łagodnie. By już po chwili poruszać się w niej dość zdecydowanie i gwałtownie. W końcu nie mogła już dłużej wytrzymać. Wygięła ciało do tyłu. Przyszło jej spełnienie, a chwilę później i on przeżył ekstazę.

Tego dnia kochali się jeszcze kilka razy.

– Dlaczego właśnie ja? – zapytała go, leżąc na piasku.

– Bo oszalałem na twoim punkcie.

– Możesz mieć każdą.

– Nie każdą.

– Wiesz, o co mi chodzi – podparła się na łokciu. – Możesz mieć tyle pięknych kobiet, a kochałeś się ze mną.

– Chcę ciebie... Tylko ciebie.

Zasnęli na plaży, owinięci w koc. Nad nimi było niebo rozgwieżdżone, ocean szumiał, a krew w ich żyłach pulsowała.

Obudzili się po dziesiątej. Emilia czuła się wypoczęta, zrelaksowana i obolała. Naciągnęła na siebie szlafrok i weszła do salonu. Francesco miał na sobie białą, lnianą koszulę i krótkie spodenki w kolorze khaki. Na stole stał talerz z naleśnikami, salaterki z konfiturami i świeżymi owocami, a także dzbanek soku. Ciepłe rogaliki, z których unosiła się para, były ułożone w plecionym koszyczku. Miseczek z twarożkiem stała po prawej stronie.

– Wow! – uśmiechnęła się do niego. – Zamówiłeś catering?

– Wyobraź sobie, że sam przygotowałem.

– Naprawdę?

– Kiedyś... – zamyślił się. – Kiedyś robiłem naleśniki z mamą i całkiem niezłe mi wychodziły. Z mamą dużo gotowałem. Siadaj.

Emilia usiadła, nałała soku, sięgnęła po rogalik, który rozkroiła, posmarowała masłem i dżemem. Na talerzyk nałożyła sobie też dwie łyżki twarożku.

Francesco patrzył z zachwytem, kiedy Emilia jadła z apetytem śniadanie.

Ten i kolejne dni wypełnione były ich szczęściem. Pływali, opalali się na klifie, spacerowali. Czytali książki. Opowiadali sobie jakieś anegdoty. Śmiali się. Tańczyli.

Dwoje zakochanych ludzi oderwanych od rzeczywistości.

A może warto? Zapomnieć o wszystkim i przeżyć takie chwile, które potem człowiek będzie wspominał z nostalgią.

Przez te dwa tygodnie trochę o sobie nawzajem opowiedzieli. Zauważyli również, że dużo ich łączy. A jeśli ludzie mają tyle wspólnych punktów zaczepienia, to łatwiej jest im się zakochać. Oboje byli sobą coraz bardziej zafascynowani. Francesco pierwszy raz od wielu lat opowiadał tak swobodnie o swojej mamie.

– Popełniła samobójstwo – powiedział. – Miała depresję. Nikt nie potrafił jej pomóc... To jeszcze były inne czasy.

– Tak mi przykro – Emilia mocno go przytuliła. – Wiem, co to znaczy stracić mamę. Moja zmarła na raka.

– Naprawdę? – Francesco przycisnął do siebie Emilię jeszcze mocniej. Wiedział o niej wszystko, także to, że jej mama zmarła, kiedy Emilia była nastolatką. Nie mógł się jednak z tą wiedzą zdradzić. – Wiele nas łączy, nawet takie traumatyczne wydarzenia z naszej przeszłości.

– Tak...

Przez pół nocy wspominali matki. A potem zasnęli, spleceni w objęciach.

Rozdział 18

Emilia zaczęła spotykać się z Franceskiem. Zauroczyła się nim. Imponował jej, choć z tyłu głowy kołatała jej się myśl, że do końca nie może mu ufać. Poszperała tu i tam, i dowiedziała się, że jego ojciec Leonardo przyjechał do Polski w latach siedemdziesiątych. W latach dziewięćdziesiątych otworzył sieć pizzerii, restauracji i lodziarni. Jego biznes był strzałem w dziesiątkę. Dobrze inwestował pieniądze w złoto, waluty, spółki akcyjne. Uzyskała też informację, że nie wszystkie jego interesy były legalne, ale niczego mu nie udowodniono. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych robił interesy z grupą pruszkowską, jak większość biznesmenów, ale ponoć nie wiedział, że to bandziory. Kilka lat temu wyjechał z Polski do Tajlandii, zostawiając majątek i prowadzenie firm jednemu synowi. Czy ona, prawniczka o nieposzlakowanej opinii, powinna wchodzić w związek z Franceskiem?

Nie trzeba być geniuszem, żeby się domyślić, że Francesco Calierno nie prowadził czystych interesów. Nie był zwykłym biznesmenem. Emilia pierwszy raz była u niego w posiadłości w Konstancinie. Popijała lemoniadę cytrynową, siedząc na kanapie, podczas gdy Francesco kończył jakieś ważne spotkanie.

– Przepraszam cię... – pocałował ją w policzek kilka minut później. – Biznesy. Dzisiaj miałem spędzić dzień tylko z tobą. I na pewno go spędzę – wymachiwał rękoma. Widać było, że jest zdenerwowany i lekko rozdrażniony. – Muszę dokończyć tylko kilka spraw. – Zosia przyniesie ci wszystko, czego zapragniesz.

Emilia ruchem głowy miała zaprzeczyć i powiedzieć, że nie ma wielkich pragnień i niczego nie potrzebuje, jednak drzwi się otworzyły i do pokoju weszła dziewczyna, która wyglądała na wystraszoną. Była ładna, młoda i złękciona. Miała na sobie niebieską sukienkę do kolan wykończoną falbanką. Na szyi delikatny wisior w kształcie księżycy. Włosy ściągnięte w kucyk, a usta pomalowane jasnorożową szminką.

– Dzień dobry – na twarzy dziewczyny malował się strach. Niemal dygnęła przed Franceskiem, jakby była służącą, a nie sekretarką.

– Cześć – powiedziała Emilia, która wstała z kanapy i podeszła do młodej kobiety. – Emilia – przedstawiła się. Dziewczyna spojrzała na Francesca. Ten się uśmiechnął.

– Zosia.

– Zostawiam was same – powiedział Francesco, wycofując się do drzwi.

– Przyszli bracia Ivanowowie. Posadziłam ich na tarasie.

– Na tarasie? – Francesco spojrzał przez okno na taras. Zacisnął wargi.

– Tak sobie zażyczyli – odpowiedziała w popłochu dziewczyna.

– Dobrze. Przepraszam panie, muszę do nich wyjść. Emi – zwrócił się do Emilii – zajmie mi to góra godzinę. Dasz sobie radę? – objął ją i pocałował.

– Nie ma problemu.

Francesco posłał jej jeszcze w locie pocałunek i wyszedł na taras, zamykając za sobą przeszkłone drzwi.

– Czy pani sobie czegoś życzy? Pan Francesco powiedział...

– Niczego sobie nie życzę, Zosiu. Przeszliśmy na „ty” – powiedziała Emilia. Usłyszały krzyk. Obie spojrzały w stronę tarasu. Korpulentny łysawy mężczyzna o czerwonej twarzy zaczął wymachiwać rękoma. Francesco złapał go pod ramię i usadził na kanapie. Powiedział coś do niego, a tamten skinął głową, przecierając dłonią łysinę.

– Pan Francesco prowadzi specyficzne interesy – powiedziała Zosia.

– Dlaczego tutaj pracujesz? – zapytała ją Emilia.

– Jestem sekretarką. To tyle. Nie obchodzi mnie, czym zajmuje się mój pracodawca – dziewczyna była inteligentna i Emilia wiedziała, że wie, co się tutaj dzieje. Ona zresztą też przypuszczała. Poza tym ci mężczyźni wyglądali jak oprychy.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– A pani? – Zosia odważyła się zadać śmiałe pytanie.

– Co ja?

– Jest pani prawniczką.

– Skąd wiesz?

– Pan Francesco jest w pani zakochany, to widać i słysząc. Nie jest w stanie przestać o pani mówić – Zosia uśmiechnęła się. To był przyjazny uśmiech. Emilia odwzajemniła go. Już miała powiedzieć, że ponownie zwróciła się do niej per „pani”, ale sekretarka kontynuowała:

– Jest taki podekscytowany, kiedy mówi o pani. I kiedy wyjeżdża na spotkanie z panią. To dobry człowiek ze złymi nawykami – dokończyła Zosia.

Emilia wiedziała, że nie powinna pytać o nic więcej.

Młoda kobieta wyszła z gabinetu i opadła na krzesło. Co ona tutaj robi? Ci faceci, bracia Ivanovowie, byli już tutaj tydzień temu i dziesięć dni temu. Nie była głupia. Wiedziała, po co tutaj przychodzili. To handlarze narkotykami. Nie żadne płotki. Chodziło o grubsze interesy. Kop. Śnieg. Koka. Nienawidziła dragów. Pochodziła z bogatego domu, w którym narkotyki były na porządku dziennym. Zamiast śniadania jej matka z ojcem fundowali sobie kresczkę. Na gładkich powierzchniach marmurowych blatów jako dziecko natykała się na białe kreski proszku. Wychowywała się w przepychu, bogactwie, ale była niekochana. Miała za sobą lata terapii, by w końcu stanąć na nogi. A teraz została sekretarką faceta, który prowadził szemrane interesy. W jego willi o różnych porach dnia pojawiały się osoby, które na pewno nie były drobnymi złodziejaskami czy handlarzami. To były grube ryby, ważni i zamożni ludzie, politycy, nawet gliniarze, zapewne skorumpowani, a jego dziewczyną jest pani prawnik. *Co tu się odpierdala?* – Zosia złapała się za głowę.

Na początku sądziła, że ta prawniczka pojawiła się w życiu Francesca z jakiegoś powodu, że chciał ją wykorzystać. Jednak z czasem odkryła, że jej szef jest w niej naprawdę zakochany. Kiedy człowiek przebywał z Franceskiem, sądził, że to dobry mężczyzna. Wydawał krocie na instytucje charytatywne. Wspierał różne fundacje, sam założył kilka. Pomagał dzieciakom z biednych rodzin. Miał wysoką kulturę osobistą, do tego był szalenie przystojny. Zosia nieraz wyobrażała sobie, że z takim facetem mogłaby uprawiać wyuzdany seks. Był tak szalenie pociągający, ale wiedziała, że nie ma u niego najmniejszych szans. Zdziwiło ją, że Emilia jest taka zwyczajna. Mężczyźni tacy jak Francesco z reguły lubią kobiety, które wyglądają jak top modelki, a on zakochał się w ładnej, chociaż zwyczajnej kobiecie.

* * *

Bracia Ivanovowie wyszli. Maksymilian zwrócił się do Francesca:

– I jak?

– Z Rosjanami zawsze są problemy. Za dużo oczekują, za mało dają. Ale... Wszystko załatwiłem. Tylko coś mi się kasa nie zgadza.

– Przeliczcie. Jeśli coś będzie nie tak, odwiedzimy rosyjskich braciszków jeszcze dzisiaj.

W ogóle co to jest, że płacą nam gotówką?

– Nie znasz Rosjan? Musi być jak na filmach.

– Przerost formy nad treścią – syknął.

– Francesco, musisz też zajrzeć do Black Pearl – powiedział Maksymilian, a Francesco odwrócił głowę w stronę przeszklonych okien, za którymi czekała na niego Emilia. Siedziała na sofie z podkulonymi nogami i szperała w telefonie.

– Dziś nie mogę – odpowiedział. – Zresztą, do cholery, mam od tego ludzi – Francesco był poirytowany, nie tak miał wyglądać ten dzień.

– Każdy biznes się sypnie, jeśli będziesz polegał tylko na ludziach. To ty zarządzasz całym tym interesem i raz na jakiś czas powinienes się zjawić w swoim przybytku.

– Dobrze powiedziałaś, przybytku – Francesco się uśmiechnął. – Myślisz, że robią jakieś przekręty za moimi plecami? Dobrze płacę informatykom, fotografom, ochroniarzom.

– Kiedy ludzie mają dużo, zawsze chcą jeszcze więcej. Powinienes pojechać – powiedział Maksymilian.

– Jutro.

– Odkąd się zakochałeś, wszystko przekładasz na następny dzień. Francesco, znam cię...

– I co chcesz powiedzieć? Że nie jestem zdolny do miłości?

– Po co bierzesz się za kobiety, które do ciebie nie pasują?

– Daj mi spokój. Nic nie wiesz...

* * *

– Emi, przepraszam, że musisz czekać, że to wszystko akurat dzisiaj – powiedział France-

sco, kiedy ponownie wszedł do salonu po godzinie.

– Jesteś człowiekiem biznesu, czemu mam się dziwić? Rozumiem – spojrzała mu prosto w oczy. Spuścił wzrok. W tym samym momencie jego telefon zawibrował. Odczytał wiadomość: *Kasa się nie zgadza.*

Coś odpisał i spojrzał na Emilię.

– Pojedziemy na obiad, tylko wstąpimy po drodze w jedno miejsce.

– W jakie miejsce?

– Muszę podpisać pewne umowy.

– Czego dotyczą? – zapytała Emilia.

Francesco wiedział, że Emi nie jest głupiutką laską, z którymi czasami się zadawał.

– Umowy sprzedaży urządzeń medycznych. Otwieramy laboratorium, które będzie testowało nowe leki na stwardnienie rozsiane.

– Czyli to legalny interes?

– Emi – dotknął jej policzka – dostaliśmy dotację od Ministerstwa Zdrowia. O co ty mnie podejrzewasz?

– Czy wszystkie twoje interesy są legalne? – zapytała. Choć wiedziała, że nie powinna go o to pytać. – Nie potrzebujesz prawnika?

– Dziękuję, mam już swoich, którzy współpracują ze mną od lat, ale będę miał na uwadze twoją propozycję.

– A ci panowie, którzy odwiedzili cię w domu, wyglądali jak rosyjskie gangusy, które handlują koką lub bronią.

Uśmiechnął się

– Za dużo oglądasz filmów.

– A może za dobrze znam życie?

– Interesy, które prowadzę, są legalne – zakończył temat. – Jedźmy.

Pojechali do lokalu Black Pearl, który mieścił się w okolicach Nowego Światu. W dwóch odrestaurowanych kamienicach znajdowały się włoska restauracja, ekskluzywny bar i studio fotograficzne o tej samej nazwie. Francesco był właścicielem tego interesu.

W lokalu czuć było zapachy włoskie: oregano, pastę oraz aromaty sosów pomidorowego i serowego. Stylizacja knajpy też była typowo włoska. Ściany w kolorze dojrzałych oliwek zdobiły obrazy przedstawiające włoską scenerię.

Usiedli przy stoliku na przeszklonym patio, które wyglądało niczym oranżeria.

– Pięknie tu – zachwyciła się Emilia.

– Dziękuję – zauważyła, że Francesco był nieswój, ale starał się sprawiać wrażenie wyluzowanego.

– Coś się stało?

– Nie... – dotknął ręką prawej skroni. – Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszy dzień.

– Nie szkodzi – Emilia również starała się zachować pogodną twarz. – W drugiej kamienicy jest studio fotograficzne, tak? – zapytała.

– Tak – uciął.

– I?

– Mam świetnych fotografów, którzy pozyskują modelki... I... nie mówmy o tym.

– Francesco, a o czym można przy tobie mówić? – Opowiedz coś o sobie... Cokolwiek. Nie rozmawiamy dziś o mnie.

Emilia popatrzyła na niego z wyrzutem. Nigdy nie rozmawiali o nim. Z prywatnych rzeczy wiedziała tylko to, że jego matka popełniła samobójstwo, z ojcem nie utrzymuje kontaktu, ma kupę szmalu i prowadzi dziwne interesy.

* * *

Emilia została w samochodzie. Francesco wysiadł z mercedesa. Zapiął marynarkę. Za nim na parking podjechały dwa inne samochody, z których wysiedli jego ochroniarze i Maksymilian. Mężczyźni ruszyli w stronę willi, która znajdowała się za gęstym żywopłotem.

Francesco z Maksem weszli do pokoju. Za stołem siedzieli Azjata i jeden z braci Ivanów. Miał rozbiegany wzrok i rozszerzone źrenice. Francesco wiedział, że dużo ćpał. Kilka minut wcześniej u niego w domu już był przyćpany. Mężczyźni rozejrzeli się po pokoju. Atmosfera stawała się napięta.

– Nie zgadza nam się kwota, którą od was otrzymaliśmy – powiedział Francesco.
– Bracie... – Ivanov podniósł do góry ręce. – Przecież mówiłem, że się dogadamy.
Ażjata się nie odezwał, pchnął tylko teczkę w stronę Maksymiliana.
– Mamy i gotóweczkę – Ivanov wyszczerzył zęby w uśmiechu.
– Panowie – zaśmiał się Francesco. – Zachowujecie się, jakbyśmy się cofnęli w czasie. To nie są lata dziewięćdziesiąte ani nawet początek XXI wieku. Teraz robi się przelewy, wpłaca bitcoiny... A panowie tutaj przychodzą z teczką pieniędzy.

– Masz szmal i... – na twarzy Rosjanina pojawiły się drobne, czerwone plamki, na jego czole zaczął skraplać się pot.

Ochroniarz Francesca łypnął na niego i sięgnął pod połą marynarki.

– Panowie, dogadamy się – Ivanov był coraz bardziej zdenerwowany. Francesco uspokoił ochroniarza gestem ręki.

– Przelicz – rzucił Francesco do Lucasa.

Barczysty osiłek w czarnej obcisłej koszulce i o wytatuowanych rękach zaczął liczyć pieniądze.

Lucas otworzył teczkę i wyjął z niej kilka rolek banknotów studolarowych. Sprawdzał banknoty pod światło. Od razu wyczuł pod palcami, że ma kilka fałszywek.

– Szefie... – Lucas podał Francescowi studolarówkę.

W gabinecie zapadła cisza. Włoch zazgrzytał zębami.

– Panowie... Nie dość, że poszedłem wam na rękę, to jeszcze wycinacie mi takie numery? – Francesco pokręcił głową. – Nieładnie... Oj, nieładnie – pogroził im palcem.

Francesco zmarszczył czoło. Jego współpracownicy wiedzieli, o co chodzi. Mężczyzna uzależniał rodzaj kary od rozmiarów zdrady. – Cenię sobie lojalność – powiedział. – Nie lubię, jak mnie ktoś robi w chuja – cmoknął. – A dzisiaj chcieliście mnie dwa razy wychujać.

– Francesco... – Ivanov był już błydy jak ściana.

– Przyjacielu, takich rzeczy się nie robi – powiedział Maks.

– Zaszła jakaś pomyłka.

– Moja zemsta nie będzie okrutna, tylko adekwatna do zdrady – Francesco puścił oko do Rosjanina, po czym skinął na Lucasa.

* * *

Kilka chwil później Francesco otworzył drzwi mercedesa i spokojnie rozsiadł się w fotelu kierowcy. Był zadowolony z siebie i uśmiechnięty. Emilia wpatrywała się w jego twarz.

– Wszystko się udało? – zapytała.

– Nie do końca, ale i tak jestem zadowolony. Odzyskaliśmy część pieniędzy od naszego kontrahenta. Powinniśmy całość, ale wiesz, jacy ludzie są nieuczciwi.

– Wiem. Przecież prowadzę takie sprawy. Człowiek próbuje udupić człowieka na każdym kroku.

Francesco uruchomił silnik i samochód ruszył. Emilia zobaczyła na jego policzku niewielką czerwoną plamkę. Wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła mu policzek.

– Co robisz? – zapytał.

– Wytarłam – rozłożyła chusteczkę. – Miałeś krew na policzku.

– Widocznie musiałem się zadrapać.

Spojrzała na jego twarz, ale nie zauważyła żadnego śladu zadrapania ani innej ranki.

W jej głowie zaczęły się kołatać myśli. Do czego zdolny jest Francesco? Jak daleko jest gotów się posunąć? I czyją krew miał na policzku? Może faktycznie wyobraźnia ją ponosi?

Rozdział 19

Dziewczyna była wystraszona. Marzyła o karierze fotomodelki, a tamten mężczyzna, którego spotkała w klubie, był tak przekonujący, że postanowiła dzisiaj przyjść na casting. Miał dobry sprzęt fotograficzny, który powiesił na szyi. Ona miała na imię Masza. Miała siedemnaście lat i przyjechała do Polski z Ukrainy wraz z matką trzy lata temu. Wszyscy mówili jej, że jest śliczna, fotogeniczna i wróżyli karierę fotomodelki, podczas gdy jej mama na pierwszym miejscu stawiała edukację córki. Masza chciała się uczyć, ale nie chciała też zaprzepaścić swojej szansy. Powiedziała tamtemu mężczyźnie, Marcowi, że jest pełnoletnia, bo pytał o zgodę rodziców. Uwierzył jej na słowo. Kazał podpisać jakiś dokument i przyjść na zdjęcia próbne dzisiaj.

Była zdenerwowana. Nie poszła do szkoły, pierwszy raz zwagarowała. W plecaku miała sukienki do przebrania się. Nie wiedziała, czy powinna je ze sobą zabrać, ale wolała się przed tym facetem nie ośmieszyć.

Mężczyzna, który wpuścił ją do Black Pearl, był wysoki, barczysty i wyglądał jak troglodyta. Kazał jej podpisać jeszcze inne dokumenty. Znała polski w stopniu komunikatywnym, chociaż niektórzy z klasy mieli z niej bekę, bo zaciągała i niektórych rzeczy nie potrafiła napisać. Ale ona im jeszcze pokaże, kiedyś będzie sławna. Nosila w sobie wiele ran, ale wiedziała, czego chce i że ma do tego warunki.

Kiedy podpisała papiery, przejął ją kolejny facet w ciemnym garniturze i jasnoniebieskiej koszuli, która kontrastowała z jego ciemnymi oczami.

Mężczyzna wpatrywał się w nią, nie ruszając się z miejsca. Lustrował ją badawczym wzrokiem od stóp do głowy.

– Masza, tak?

– Tak.

– Nadajesz się – powiedział ni to do siebie, ni to gdzieś w powietrze.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Pójdziemy teraz zobaczyć się z szefem i na zdjęcia.

– Dobrze, jak masz na imię? – zapytała, a on zaśmiał się gardłowym śmiechem.

– Nie twoja jakby sprawa...

– Ja tylko pytam, chciałam być miła.

Facet nic nie odpowiedział, tylko otworzył drzwi.

Weszli do gabinetu, który zrobił na niej wrażenie. Podłoga była wykonana z białych, wielkich płytek poprzetykanych srebrzystoszarymi nitkami. Wyglądały jak imitacja marmuru, ale nie były tandetne. Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie. Na środku pomieszczenia stało wielkie mahoniowe biurko, a przy nim dwie donice z kwiatami. Za biurkiem siedział mężczyzna. Tak hipnotyzujący, że trudno było od niego oderwać wzrok.

Mężczyzna, który wszedł z nią do gabinetu, delikatnie popchnął ją w kierunku biurka. Przy stojniaku zza biurka wstał. Miał na sobie białą, lnianą koszulę i stalowe spodnie. Był pięknie opalony. Jego wzrok... Przeszywał ją na wskroś, ale się nie bała. Uśmiechnął się.

– Dzień dobry – powiedziała dziewczyna.

– Dzień dobry, jestem Francesco. A ty szukasz pracy jako fotomodelka?

– Tak. Czy pan rekrutuje dziewczyny?

– Ja nie – zaśmiał się.

– To jest szef – odezwał się mężczyzna, który nie przedstawił się Maszy, ale wciąż czuła za sobą jego obecność. Do pokoju wszedł jeszcze jeden mężczyzna. Masza od razu go poznała. To był Marco, fotograf z klubu.

– Cześć, Masza – uśmiechał się szeroko. – Tak jak szefowi mówiłem, rekrutacja odbywa się codziennie. I wybieramy najlepsze dziewczyny, z potencjałem – Marco zwrócił się do Francesca.

– Dobrze. Chciałbym sprawdzić jeszcze pliki z dokumentacją.

– Nie wierzy nam szef?

– Jestem człowiekiem małej wiary – Francesco nie przestawał się uśmiechać. – Masza, ile masz lat? – spojrzał na dziewczynę.

– Jest pełnoletnia – wtrącił się Marco.
– Pytałem Maszy.
– Osiemnaście.
– Pokażesz mi swój dowód?
– Zostawiłam w domu.
– Przyniesiesz chłopakom następnym razem – powiedział, a ton jego głosu był ostrzejszy. – Zanim przyprawicie tutaj jakąś dziewczynę, sprawdźcie, czy jest pełnoletnia.
– Szefie, w tym biznesie...
– W pornobiznesie zatrudniamy tylko pełnoletnie dziewczyny.
– Szef nie rozumie współczesnych trendów. Porno przekracza granice. Ludzie...
Francesco podniósł do góry rękę.
Marco zacisnął zęby. Widać było, że jest na niego wściekły, ale był zbyt małym pionkiem, żeby wyładowywać tutaj swoje frustracje.
– Pornobiznesie? – Masza nie dowierzała. – Tylko że nie tak się umawialiśmy – dziewczyna spojrziała na Marca. Ten wzruszył ramionami.
– O co chodzi? – Francesco wstał za biurka.
– Zrobimy jej kilka aktów – powiedział Marco.
– Aktów? – powiedział z niedowierzaniem Francesco. Wiedział doskonale, że w tym studiu kręci się ostre porno, a nie robi zdjęcia modelkom.
– Dominik, wyprowadź Maszę, ja porozmawiam z szefem – powiedział Marco do faceta, który wprowadził Ukrainkę do gabinetu.
Mężczyzna w ciemnym garniturze złapał dziewczynę pod rękę i wyprowadził na korytarz.
– Posłuchaj... – Francesco był naprawdę wściekły. Odruchowo zacisnął dłonie w pięści. – Nie tak się umawialiśmy.
– Szefie – Marco był typem, który był przekonany o swoich racjach. Dużo ćpał i był wyluzowany. Pracę wykonywał dobrze, a biznes świetnie się rozwijał. – Jakoś musimy werbować te dziewczyny. Oswajamy je ze sobą. Mamy na nie budżet. Płacimy im sporą sumkę za zwykłe zdjęcia i kiedy one już są przyzwyczajone do tego, że dobrze zarabiają, zgadzają się na więcej. Kobiety lubią kasę... – uśmiechnął się przebiegle. Jego wzrok był rozbiegany. – Niech szef zostawi to nam. Ważne, że wbiliśmy się na rynek z pompą. Eksperymentowanie w tym biznesie zawsze ma sens, bo nie jest przez nic powstrzymywane, a przede wszystkim przez zdrowy rozsądek. Kręcimy pornole, a potem dodajemy gratis sesję przez kamerkę z panienką... Z tą samą, która grała główną rolę w naszej superprodukcji.
– Wiesz, co robisz, tylko ta dziewczyna...
– Niech szef nie mówi, że ma skrupuły – zaśmiał się Marco. Wiedział, że Francesco ma gołębie serce, ale z drugiej strony wiedział też, że potrafi być bydlakiem.
– Jest młoda, nieświadoma.
– To ją uświadomimy – Marco wyszczerzył zęby. – Jest przepiękna. Porno lubi piękne laski. Rynek się zmienia. Przeciętny użytkownik chętniej klika na naturalną buźkę niż na te wszystkie glonojady.
– Marco, chcę z Maksymem sprawdzić finanse. Podeslij mi wszystkie pliki.
– Czyli szef dalej swoje?
– A macie coś do ukrycia?
– Nie.

* * *

Marco wciągnął kreskę i przeszedł do studia, gdzie na kanapie siedziała Masza. Dominik wgapił się w nią obślizgłym wzrokiem. Marco odwołał go na bok.
– Nawet nie próbuj – syknął, przejeżdżając językiem po dziąsłach.
– Zerznąłbym ją.
– Kiedy już się rozkręci, zabawimy się z nią we dwóch. Teraz trzeba ją zachęcić, żeby dała nam to, czego chcemy. Ja się tym zajmę – mówił szeptem, bo przerażona dziewczyna patrzyła na nich.
Dominik wyszedł, a Marco został z nią sam na sam.
– Nie bój się – dotknął jej przedramienia. Masza zdrząła, a na jej skórze pojawiła się gęsia skórka. – Nie chcę, nie chcę – dukała.

– Posłuchaj, nikt tutaj do niczego nie będzie cię zmuszał. Zrobimy ci kilka ładnych, czarno-białych aktów. Na początek. Jesteś śliczna, mądra, a my jesteśmy profesjonalistami.

– A jeśli nie będę chciała? – upewniała się dziewczyna.

– To nie będziesz w tym brała udziału. Obiecuję ci to.

– A te rozbierane zdjęcia?

– Modelki otrzymują za nie wyższe honoraria – Marco zaczynał tracić cierpliwość do tej małej, ale wiedział, że musi zachować spokój. Już nieraz rozgrywał takie panny jak ona. – To akty. Subtelne. Zarobisz kupę kasy. Zobaczysz, jak się odkujesz.

– A ten dowód... – zaczęła.

– Zgubiłaś, prawda? – Marco wiedział, że młoda na pewno nie ma osiemnastu lat. Ściemnia jak połowa dziewczyn, ale szczerze? – gównu go to obchodziło.

– Tak.

– Zapłacę ci tysiąka za dwie godziny sesji zdjęciowej.

– Tysiąka? – dziewczyna nie dowierzała. Jej mama zarabia tyle za dwa tygodnie zapieprzenia u ludzi, sprząając ich chaty. Jeśli miesięcznie wyciągnie trzy koła, to są szczęśliwe.

Poczuła przyjemne ciepło, które rozlewało się w jej brzuchu.

– A ile takich sesji mogłabym mieć w ciągu miesiąca?

Marco udawał, że się zastanawia.

– Cztery, pięć. Ale do szkoły musisz chodzić.

– Pogodzę zajęcia z sesjami – powiedziała z entuzjazmem. A on widział, że mała jest coraz bardziej podekscytowana.

Dziewczyna oczami wyobraźni widziała, jak wyprowadzają się z matką w tego zatęchłego mieszkania w starej kamienicy na warszawskiej Pradze, gdzie wynajmowały pokój, a właścicielem był obleśny pijaczek, który podglądał je, kiedy się kąpały, a kiedy dostawał pieniądze za czynsz, uderzał w melanz i pił przez tydzień, póki kasa mu się nie skończyła.

Kilka chwil później Masza usiadła na aksamitnej sofie, przebrana we frywolną, koronkową bieliznę. Marco skierował na nią światło, jakaś dziewczyna natarła jej skórę oliwką, przez co lśniła, a jej karnacja wyglądała na ciemniejszą, niż była w rzeczywistości.

– Nie możesz być taka spięta – powiedział Marco. – Rozluźnij ciało. Odchyl się do tyłu. Prawą ręką załóż za ucho włosy – instruował ją, a Masza wykonywała polecenia fotografa.

– Dobrze. Wspaniale – Marco komplementował dziewczynę i trząsał foty.

Dwie godziny później na ekranie laptopa dziewczyna zobaczyła swoje zdjęcia. Z wrażenia zaparło jej dech w piersiach.

– To ja? To naprawdę ja? – nie mogła wprost uwierzyć, że tak dobrze prezentuje się na fotografiach.

Mężczyzna wręczył jej w kopercie gotówkę. Otworzyła i westchnęła

– Tysiąc złotych – powiedziała. Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

Następne dni przyniosły coraz bardziej odważne sesje.

– Odsłoń brodawki, końcówką języka poliz wibrator, rozszerz nogi – instruował Maszę fotograf. Dziewczyna pokonywała wstyd i po kilku sesjach nie była już tak skrępowana. Zarobiła osiem tysięcy w przeciągu dwóch tygodni.

Powiedziała matce, że ma pracę w ekskluzywnej restauracji i dostaje wysokie napiwki.

– Tak duże napiwki? – dziwiła się Elena. – Nie skończyłaś jeszcze osiemnastu lat.

– Nie zawałam szkoły. Ze sprawdzianu dostałam piątkę. Uczę się dobrze. A osiemnaście lat skończę za trzy miesiące.

– Nie podoba mi się, że pracujesz – matka dziewczyny pokręciła głową. Na jej twarzy pojawił się strach.

– A mnie się nie podoba, że tutaj mieszkamy – Masza podeszła do matki i wzięła w dłonie jej spracowane ręce. – Mamo, to nasza szansa. Na lepsze życie. Rozumiesz? Wynajmiemy sobie jakieś mieszkanko. Dwa pokoje. Same, bez żadnego pijaka za ścianą, i w końcu będziemy żyły.

Elena uśmiechnęła się słabo do córki.

– Myślałam – spuściła wzrok – że stać mnie będzie, by zapewnić ci godne życie. Nie wyszło.

– Mamo – Masza zaczęła całować kobietę. – Wszystko wyszło. Jesteś najcudowniejszą mamą. I zrobiłaś wszystko, bym miała dobre życie.

– No dobrze – matka nie była przekonana o słuszności decyzji córki, ale postanowiła, że nie będzie tego komentować.

Masza odkryła, że w dzisiejszym świecie pieniądze mogą naprawdę dużo. Siedziała na łóżku i przeliczała banknoty. Uśmiechała się, bo przecież zarobiła majątek. Już następnego dnia umówiły się z mamą, by obejrzeć trzy mieszkania. Obie były bardzo podekscytowane. Pierwsze dwa były zaniedbane, ale trzecie skradło ich serca. Było to pięćdziesięciometrowe mieszkanie na warszawskiej Woli. Dwupokojowe, z widną kuchnią, ładną łazienką z zieloną terakotą. Lokal mieścił się na pierwszym piętrze trzypiętrowego budynku. Masza i Elena poczuły, że chcą w nim zamieszkać, od razu, jak tylko do niego weszły.

– Bierzemy – powiedziała Masza.

Tego dnia zamówiły pizzę i wypiły hektolitry coli.

– Chyba zaczyna nam się, córeczko, układać – na ustach Eleny pojawił się uśmiech. Pierwszy raz od kilku miesięcy.

Było środowe popołudnie, kiedy Masza weszła do studia fotograficznego. Marco już na nią czekał.

– Cześć – pomachała mu ręką.

– Cześć – pociągnął nosem. Za dużo wciągnął, ale wciąż był gotowy zrobić dobry film. Bo zaplanował, że tego dnia zrobi dobry materiał filmowy z dziewczyną w roli głównej. Czuł, że zachłysnęła się kasą i jest już gotowa.

– Wynajęliśmy z mamą mieszkanie – powiedziała Masza. Już wcześniej opowiedziała fotografowi o swojej sytuacji. Zaufała mu i coraz częściej rozmawiała z nim na tematy prywatne.

– To cudownie – powiedział z entuzjazmem, a tak naprawdę przyświecała mu myśl, żeby z Maszy uczynić gwiazdę porno. – Dzisiaj nakręcimy film.

– Jaki?

– Taki, gdzie będziesz uprawiała seks z mężczyzną.

– Nie – pokręciła głową. – Umawialiśmy się tylko na zdjęcia.

– Na początku tak, ale teraz sytuacja wymaga zmian.

– Tylko że ja nie chcę.

– A co z waszym nowo wynajętym mieszkaniem?

– Będziemy robić sesje. Starczy mi na opłaty. Mama też zarabia.

– Na sesje nie mam już zleceń.

– Żartujesz sobie.

– Nie.

Masza poczuła, jak łzy zbierają się pod jej powiekami.

– Teraz wydaje ci się to nie do przyjęcia, ale przyzwyczaisz się.

– Nie chcę się przyzwyczajać.

– W umowie masz zapisane, że po okresie próbnym wyrażasz zgodę na to, by uczestniczyć w produkcjach filmowych.

– Ale... To chyba nielegalne.

– Cały nasz biznes jest legalny. Nasz szef jest biznesmenem, a nie jakimś szemranym typem.

– Tylko że ja...

Marco był już zniecierpliwiony.

– Nakręcisz film raz, a później zobaczymy. Nie możesz zawieść matki. Z czego opłacicie czynsz za drugi miesiąc?

Zgodziła się, choć miała ogromne poczucie wstydu, zażenowania i upokorzenia. Nie mogła się rozluźnić. Czuła się zbrukana. Płakała. Operator musiał zatrzymać kilkakrotnie kamerę. Marco się złościł:

– Na litość boską. Masza, to tylko seks. To tylko seks! – chodził po studiu, wymachując rękoma.

Masza kochała się tylko raz, pół roku temu, i to z chłopakiem, którego naprawdę bardzo kochała. Nie miała żadnego doświadczenia w sferze seksualnej.

Ale potem on od niej odszedł, bo zakochał się w jej koleżance. Powiedział jej, że takie jest życie. Możliwe, że tak. Dziewczyna została ze złamanym sercem.

A teraz jej drugi raz będzie bez żadnych uczuć, i to jeszcze przed kamerami. Ale zarobi na

czynsz, na dostatnie życie. Tylko raz i nigdy więcej, a potem pomyśli, co dalej. Zamknęła powieki, przygryzła wargę, kiedy tamten facet w nią wszedł, a potem na nią napierał.

Byle tylko to się skończyło, byle było już po wszystkim – pomyślała.

Godzinę później zakończyli zdjęcia do filmu.

– No dobrze – powiedział Marco. – My to sobie ładnie zmontujemy, a za kilka dni zsiądziesz przed kamerką.

– Po co?

– Będziesz świntuszyć i dotykać się w intymne miejsca. Facetów to jara.

– Seks przez internet?

– Właśnie tak.

– Nie dam rady.

– Posłuchaj – Marco do niej podszedł, dłonią złapał z całej siły za jej policzek i mocno ścisnął. – Nie obchodzą mnie twoje fochy. Podjęłaś się roboty, to ją dokończ.

– Nie tak się umawialiśmy.

– Właśnie że tak. Jeśli nie przyjdiesz, roześlemy filmik po twoich znajomych i do mamuski też dotrze. Ciekawe, czy twoja stara będzie zadowolona z tego, co jej córka wyprawia. W szkole – z tego, co mówiłaś – drą z ciebie łacha. To pomyśl, co będzie, jeśli obejrzą pornola – wyszczerzył zęby w uśmiechu. Ten miły, sympatyczny Marco gdzieś zniknął, w jego miejsce pojawił się potwór.

– Marco... – jęknęła.

– Spierdalaj!

Gdy tylko Masza przekroczyła próg pięknego, nowo wynajętego mieszkania, poszła do łazienki. Zdjęła z siebie ubranie i weszła pod prysznic. Jedyne, o czym marzyła, to zmyć z siebie niewidzialny brud. Szorowała całe ciało szorstką gąbką, aż poczuła pieczenie. Zacisnęła wargi. Musiała przygryźć dolną, bo poczuła smak krwi. Co ona najlepszego zrobiła? Osunęła się na podłogę i siedziała tak dłuższą chwilę bez ruchu, a woda spływała po jej ciele, a po policzkach łzy.

Kiedy wyszła z łazienki, mama siedziała na fotelu, jadła czekoladki i piła wino. Odwróciła się do córki.

– Kochanie, to mieszkanie jest cudowne. Czuję, że żyję. To był strzał w dziesiątkę – powiedziała Elena, a Masza zobaczyła, jak twarz matki rozjaśnia się w uśmiechu.

– Cieszę się – dziewczyna zdobyła się na słaby uśmiech.

– Wszystko w porządku?

– Miałam ciężki dzień w szkole, potem w restauracji.

– Chcesz zrezygnować z pracy? – zapytała ją matka.

– Mamo, daj spokój – Masza machnęła ręką.

– Jeśli chcesz...

– Mamo, muszę się położyć.

– Chcesz czekoladkę? – Elena wyciągnęła w stronę córki pudełko z pralinkami. Dziewczyna pokręciła głową.

– Położę się.

– Źle się czujesz?

– Jestem po prostu zmęczona.

– Dobrze, jeśli będziesz czegoś potrzebowała... – usłyszała za sobą głos matki. Weszła do pokoju i rzuciła się na łóżko. Jej serce biło jak szalone, a łzy ciurkiem spływały po ślicznej, młodej twarzy.

Rozdział 20

Emilia skończyła smażyć kotlety z soczewicy, kiedy zadzwonił telefon. Wytarła rękę w ścierkę i odebrała.

– Ale ty za mną tęsknisz – rzuciła do przyjaciółki.

– Oj, bardzo – roześmiała się Bogna. – Kiedy do mnie wpadniesz?

– Jeśli chcesz, to zapraszam dzisiaj na obiad. Maja z Adą mają przyjść. Zrobiłam kotlety z soczewicy. – Brzmi dobrze, ale dzisiaj mam randkę. Lunch z superprzystojniakiem.

– Mhm... Brzmi jeszcze lepiej. Kim on jest?

– Zapewniam cię, że nie hurtownikiem.

Kobiety roześmiały się.

– Poznałam go na zajęciach z lepienia garnków.

– Też lepi?

– Jest nauczycielem.

– Co chwila kogoś poznajesz – Emilia złapała ścierkę i przetarła blat.

– Tylko że ten facet, Mateusz, Mati, jest wyjątkowy. Łapiemy z sobą wspólne *flow*.

– Garncarskie?

– Nie bądź śmieszna. *Flow* jak *flow*.

– I chyba się zakochałam.

– Wow! – krzyknęła Emilia, która wiedziała, że taka deklaracja z ust przyjaciółki to rzadkość.

– Spotykamy się od czterech tygodni, a ja powiedziałam mu, że go kocham. Przez przypadek mi się wyrwało, w łóżku.

– W łóżku to się nie liczy. Człowiek owładnięty pożądaniem plecie trzy po trzy.

– W sumie masz rację, ale ja chyba jestem zakochana.

– Jeszcze go nie kochasz. Bogna, na litość boską, kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że to jeszcze nie jest miłość.

– Niby powinnam, a jednak uczucie do niego jest bardzo silne – westchnęła. – Tylko że on nie odpowiedział tym samym. I wyglądał na przestraszonego.

– Mężczyźni boją się takich wyznań.

– A może jeszcze nie czuje do mnie tego, co ja do niego?

– Poczekaj na rozwój sytuacji. Przede wszystkim nie naciskaj.

– A co u ciebie? Jak twój Włoch?

Emilia przez chwilę milczała. Nie wiedziała w sumie, co ma odpowiedzieć.

– Zauroczyłam się, on mną też. Ale...

– Fuck! Zawsze musi być jakieś „ale”, jakby człowiek nie mógł żyć sobie spokojnie. To co z tym twoim „ale”?

– Wydaje mi się, że robi lewe interesy z podejrzanymi typami.

– Złapałaś go za rękę?

– Nie. Ale głupia nie jestem.

– Może czasami warto wszystkiego nie wiedzieć.

– Eee... No pewno – Emilia głośno przełknęła ślinę. – Pani prawnik z bandziorem.

– Od razu z bandziorem, pewnie wszystko robi zgodnie z prawem, omijając przepisy. Jak się ma kasę... To sama wiesz.

– Nieważne, muszę sobie wszystko poukładać w głowie.

– Powęszyć?

– Rozwiązanie samo przyjdzie.

– Obyśmy obie je znalazły i nigdzie się nie zagalopowały.

– Kochana, kończę. Muszę jeszcze skroić warzywa na sałatkę.

– Uściski. Bawcie się dobrze.

* * *

Do mieszkania Emilii weszła Maja, a za nią jej mama Ada.

– Wszystko w porządku? – zapytała Emilia, spoglądając na przyjaciółkę, która wyglądała kiepsko.

– Ciociu, zapraszałaś nas do siebie na obiad.

– Tak, tak, wejdźcie – Emilia przepuściła dziewczynkę i jej mamę.

– Maja, w salonie czeka na ciebie nowa planszówka, leć zobacz – zwróciła się do dziewczynki, która zdjęła buty i w podskokach pobiegła do pokoju.

– Co się dzieje? – zapytała przyjaciółkę Emilia.

Ada schudła, pod jej oczami rysowały się spore cienie. Ciuchy na niej wisały.

– Już nie wyrabiam. Jestem matką, żoną i kochanką, która się zakochała. Odbija mi. Mam obsesję na jego punkcie.

– Ciągniesz to nadal? – szepnęła Emilia.

– Nie potrafię tego wszystkiego skończyć. Dopóki on nie zmądrzeje, ja na pewno nie odejdę. Próbowałam, ale za bardzo się od niego uzależniłam.

– Odstawianie używki zawsze jest bolesne. Najgorsze są pierwsze tygodnie.

– Nie dałabym rady. Wytrzymałam pięć dni i sama się do niego odezwałam.

– Ada, nie chcę cię krytykować, ale zawałasz wszystko na całej linii. Masz dzieci, męża... Jeśli chcesz odejść od Adama, zrób to teraz.

– A w którym momencie mówiłam, że nie chcę być z Adamem? Chcę. Tylko potrzebuję czegoś więcej.

– To tak nie działa – powiedziała Emilia. Chciała dodać coś jeszcze, ale w przedpokoju pojawiła się Maja.

– Mamusiu, zobacz, jaką grę dostałam – w drobnych dłoniach trzymała pudełko z planszówką. Była wyraźnie ucieszona.

– Fajnie – powiedziała Ada bez specjalnego entuzjazmu.

– Przygotowałam burgery z sałatką – powiedziała Emilia, idąc w stronę kuchni. Maja z Adą poszły za nią. Dziewczynka położyła grę na stoliku. Emilia rozłożyła talerze. Na dużym półmisku leżały parujące burgery.

– Częstujcie się – powiedziała gospodyni. Dziewczynka klasnęła w dłonie.

– Jest nas trzy, a ten czwarty hamburger dla kogo? – zapytała Maja.

– Jeśli zmieścisz w brzuszku, to dla ciebie.

– Pewnie.

– Maja, daj spokój, nie będziesz się opychała – powiedziała rozzłoszczona Ada.

– To kotlety z soczewicy, są zdrowe. Włożyłam też do bułki dużo warzyw.

Zamilkły. Atmosfera była ciężka.

– Na czym polega ta gra? – odezwała się Maja. Wskazującym paluszkiem postukała w pudełko.

– Maja, możesz najpierw dokończyć tego cholernego hamburgera, a potem zająć się grą?! – uniosła się Ada.

Emilia wstała od stołu, chwyciła przyjaciółkę za rękę i wyprowadziła do sypialni.

– Przeginasz, Ada.

Kobieta poczuła się głupio. Ostatnio ciągle wybuchała niepohamowaną złością. Swoje frustracje wylewała na dziewczynki i męża.

– Wiem, przepraszam.

– Mnie nie musisz przepraszać. Twoje dziecko cierpi. Ogarnij się.

– Nie potrafię – Adzie drżały ręce. W ogóle była cała rozdygotana.

– Posłuchaj, wiem, co czujesz. Wiem, jak cię to frustruje, ale nie może być tak, że twoja mała córeczka zbiera za to cięgi. Ona tylko zadaje ci pytania. Potrzebuje twojej uwagi.

– Wiem. Dziękuję, że mi o tym mówisz.

Ada wyszła z pokoju. Emilia usiadła na kanapie.

– Maju – Ada ukucnęła obok córeczki. Maja miała opuszczone wzdłuż ciała ramiona, jej broda drgała. – Przepraszam – wzięła w dłonie rączki córki. – Bardzo cię przepraszam.

– Mamusiu...

– Tak?

– Ja ci wybaczam, ale... – jej oczy zaszyły łzami.

– Ale?

- Chcę, byś była taka jak kiedyś.
- Kochanie – Ada mocno przytuliła córeczkę. – Postaram się. Obiecuję.

* * *

Bogna z Mateuszem umówili się w knajpce, która znajdowała się w podziemiu kamienicy na Starówce. Kiedy zeszła po schodach, poczuła się jak w zamkowych lochach. Korytarz z czerwonej cegły prowadził do małej salki, co powodowało uczucie klaustrofobii. Stąd można było przejść do wielkiej sali, gdzie podłogi wyłożone były białym marmurem. Z sufitów zwisały żyrandole o połyskujących kryształkach.

Stoliki były wykonane z ciemnego drewna. Na każdym stał wazonik z kwiatami. Bogna zauważyła, że Mateusz siedzi przy stoliku. W dłoniach ścisnął szklankę z sokiem. Podeszła do niego.

– Cześć – nachyliła się i pocałowała go w policzek.

– Pięknie wyglądasz – Mati uśmiechnął się do niej i zachłannie spojrzał na jej ciało. Bogna obróciła się wokół własnej osi.

– Nie mogę się doczekać tego, co będziemy robić w nocy – usiadła naprzeciwko niego. Mati odstawił szklankę i złapał jej dłonie w swoje. Miał zimne ręce.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Czerwonego wina – odpowiedziała.

Mężczyzna gestem ręki przywołał kelnerkę.

– Butelkę półwytrawnego czerwonego wina poprosimy. I dwa kieliszki.

Kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła od stolika.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zaczął. Bogna spojrzała na niego podejrzliwie. Kiedy ktoś zaczynał rozmowę od słów: „Muszę ci o czymś powiedzieć”, to ciągnął dalszy nie wróżył niczego dobrego.

– Brzmi groźnie. Zazwyczaj to kobiety zaczynają tak rozmowę. Słucham – położyła dłonie na blacie stolika. Spojrzała na paznokcie, które pomalowała dzisiaj na różowo.

– Muszę wracać dzisiaj do domu. Do dzieci.

– Jakich dzieci?

– Moich.

– Jak to twoich dzieci? – Bognie wydawało się, że się przesłyszała.

– Mam dwójkę dzieci.

– Słucham? – Bogna myślała, że spadnie z krzesła. Byli na kilku randkach, a Mati ani razu nie zająknął się o tym, że ma dzieci.

– Bardzo przepraszam, że ci o tym nie powiedziałem.

Kobieta z niedowierzaniem kręciła głową.

– A żona?

– Jesteśmy w separacji.

– Kurwa! – wyrwało jej się dość głośno. – Nie mogę w to uwierzyć, że masz żonę i dzieci i dopiero teraz mi o tym mówisz.

– Jesteśmy w separacji – podkreślił, jakby to miało coś zmienić. – Wszystko się jakoś ułoży.

– Jeśli już będziesz wolnym człowiekiem, to wtedy daj mi znać...

– Bogna, przepraszam. Nie chciałem, byś uciekła.

– Dlatego mnie okłamałeś?

– Nie okłamałem, a przemilczałem, a to jest różnica. Mieszkamy razem.

– A, to jeszcze razem mieszkanie.

– Dla dobra dzieci. Nie spieramy ze sobą. Prowadzimy oddzielne życia – zaczął tłumaczyć.

– W takim razie – Bogna podniosła się z krzesła – milcz sobie dalej. Ja wychodzę.

– Bogna...

– Odezwij się, jak wyprostujesz swoje sprawy.

Wyszła, nie oglądając się za siebie. Siąpił deszcz. Sine chmury przesuwają się po niebie. Serce rozpadło się jej na drobne kawałki. Po chwili ogarnęła ją złość. Klęła Mateusza, na czym świat stoi.

Przez następne dni Mateusz nie dawał za wygraną i wydzwaniał do Bogny. W końcu się z nim umówiła. Wyszli na spacer.

Postanowiła postawić sprawę jasno. Nie podobało jej się to, że mężczyzna, z którym się

spotyka, mieszka z żoną. Nie obchodziły jej wyjaśnienia Mateusza, że mieszka z nią pod jednym dachem dla dobra dzieci, ale że ze sobą nie sypiają. Znała takich bajkopisarzy, którzy chcieli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zresztą kobieta może mieć słabszy dzień, mężczyzna ją przytuli i wylądują razem w łóżku albo oboje wypiją za dużo wina i też skończy się to w łóżku.

– Postawię sprawę jasno – zaczęła. – Wóz albo przewóz.

– Bogna, przecież nam ze sobą dobrze...

– Bardzo dobrze. Dawno nie byłam tak zakochana. I może dlatego, że tak bardzo się zaangażowałam, cała ta sytuacja jest dla mnie tak bardzo bolesna.

– Ja też się zakochałem – dotknął jej policzka. – Tylko że mam małe dzieci, które potrzebują ojca.

– Nie wiem, jak to jest mieć dzieci, ale staram się ciebie zrozumieć. Nie chcę odciąć cię od dzieci. Moglibyśmy razem zamieszkać, a ty wciąż byś widywał się z dziećmi.

– To prawda, ale już raz się wyprowadziłem z domu i one przeżywały koszmar. Szczególnie Kornelka. Ma osiem lat, dużo już rozumie. Zaczęła się moczyć, miewać koszmary. Pięcioletni Dawid też nie zniósł tego najlepiej. Kocham ich i dałbym się za nich pokroić – powiedział z rozbrajającą szczerością. – Jeszcze trochę i jakoś to sobie poukładają. Już widzą, że mamusia z tatusiem wiodą oddzielne życie.

– Jeszcze trochę... – westchnęła Bogna – Tylko zawsze znajdzie się jakiś powód, by dłużej zostać: urodziny dziecka, impreza rodzinna, kolejne święta.

– Musisz mi zaufać – Mati przytulił Bognę. I ona tak bardzo chciałaby z nim zostać, ale wiedziała, że nie potrafi. Facet, który ma zobowiązania, nie ma tyle czasu dla swojej kobiety, ile ona by chciała, by dla niej miał. Skomplikowane sytuacje życiowe, багаż doświadczeń zawsze niszczy związek. Partnerka musi dostosowywać swój terminarz do terminarza zajętego faceta, a ona nie miała w sobie dosyć siły. Zresztą czuła konkurencję ze strony jego żony.

– Przemyślę to – powiedziała.

Minęły dwa dni, a Bogna myślała, że zwariuje. Dawno się tak nie czuła. Rozdarta, ze zranionym sercem. Jedyne, o czym myślała, to to, by Mati zadzwonił, napisał, że się rozwiedzie, wyprowadzi od żony. Zrobi cokolwiek. A on nie zrobił nic. Wniosek nasuwał się sam – nie zależało mu na niej aż tak bardzo. A może bawił się w jakieś emocjonalne gierki?

– Zadzwoni – powiedziała Emilia, kiedy Bogna wpadła do kancelarii cała roztrzęsiona.

– Tego nie wiesz.

– Nie wiem, ale tak mi się wydaje.

– A mnie się wydaje, że nawet jest mu to na rękę. Ostatnio sporo rozmawiałam z nim przez telefon. On przedstawiał mi swoje racje, a ja się go czepiałam. A żaden facet nie znosi czepialskich kobiet. – Miałaś prawo się czepiać. Mieszka z inną kobietą. W dodatku to jego żona.

– Są w separacji.

– Ale nie po rozwodzie. Nie broń go, tylko postaw sprawę jasno.

– Przedstawiłam mu sprawę jasno. Jaśniej się nie dało.

– I bardzo dobrze.

– A jak nie zadzwoni? – Bogna niemal jęknęła. Emilia kawałek po kawałku pochłaniała kanapkę z jajkiem.

– Ale jesteś śmierdziuchem. Zasmrodzisz pół kancelarii.

– Co ja zrobię, że lubię jajka – przyjaciółka wzruszyła ramionami.

– Ale może inni nie lubią, a ty ich katujesz zapachem jajec.

– To mój gabinet. I jak zechcę, żeby tutaj waliło mi jajkiem, to będzie waliło jajkiem – Emilia roześmiała się. W normalnych okolicznościach Bogna też by się roześmiała, ale była zbyt znerwowana.

– To żeś teraz powiedziała. Zapach jest ulotny i przedziera się przez szpary w drzwiach.

– To, że jesteś zła na Mateusza, nie znaczy, że masz się wyżywać na mojej jajecznej kanapce.

Obie się roześmiały.

– Masz rację. A jak się z nią teraz bzyka, a jak zasłabł, a jak umarł, a ja do niego nie dzwo-
nię?

– I nie zadzwonisz. Pod żadnym pozorem nie możesz do niego zadzwonić. Jak zatęskni, sam się uaktywni. Faceci tacy są. Zaczynają tęsknić i z tej tęsknoty im odwala. Tylko pozwól mu za

sobą zatęsknić.

– Masz rację.

– Wiem, że mam.

* * *

Bogna siedziała przed telewizorem. Nie potrafiła się skoncentrować na filmie, który właśnie leciał. Dolała sobie czerwonego wina do kieliszka. Kiedy wypła całą butelkę, odkorkowała kolejną. *Nie mogę do niego zadzwonić*, jak mantrę powtarzała słowa Emilii.

Sięgnęła w rozpaczy po telefon. Przecież jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków. Nie miała go w kontaktach, bo w chwili złości wykasowała jego numer.

– Ooooo – jęknęła. Podbiegła do szuflady z bielizną, w której trzymała notes. Tutaj miała zapisane wszystkie numery, które wykasowała. Zaczęła nerwowo obracać kartki.

– Jest! – niemal krzyknęła z podekscytowania. – Miała zapisane dwa numery. Wybrała pierwszy. Kojarzyła, że to numer Matiego.

– Przepraszaaaam – wybełkotała, kiedy usłyszała męski głos.

– Bogna, jest trzecia w nocy.

– Daj spokój, zakochani czasu nie liczą.

– Szczęśliwi. To było szczęśliwi.

– Kochaaaaam cię. Nie mogę o tobie zapomnieć.

Cisza.

– A ty? No powiedz coś...

– Yyyyy... Zerwałaś ze mną. Ułożyłem sobie życie. I szczerze mówiąc, nie chcę mieć z tobą kontaktu.

– Jak to nie chcesz? – jęknęła.

– Minęły dwa lata.

– Dwa dni. Dwa dni, Mati.

– Ale tu nie Mati.

– A ktooo? – czknęła.

– Krystian.

– Ooooo.

– Bogna?

– Pomyliłam numery. Nie myślę logicznie. Wiesz... Przepraszam.

– Pomóc ci? Brzmisz kiepsko.

– Nie. Dzięki. Pa.

Nacisnęła czerwoną słuchawkę.

Czy ona się nie nauczy, że nie powinna dzwonić do nikogo pod wpływem alkoholu?

Kiedys robiła to bardzo często. Ale miała z piętnaście lat mniej. Zadzwoiła do swojego eks i zaśpiewała mu jakąś piosenkę. Potem do wykładowcy, do którego numer potajemnie wykradła z dziekanatu. Jej koleżanka pracowała wówczas w sekretariacie. Potem wstydziła się przychodzić do niego na zajęcia. Ale to było kiedyś. Powinna się położyć spać. A jakby tak... Nie, to głupi pomysł. Ale jakby tak spróbowała dodzwonić się do Mata i może gdyby zaśpiewała mu piosenkę, to on by... Pomyślałby, że jest większą desperatką, niż się spodziewał. Najlepiej zrobi, jeśli pójdzie spać. Podczas takich pijackich odpałów najlepiej mieć przy sobie przyjaciółkę, która zabroni ci dzwonić do eks. Taki sztab antykryzysowy jak najbardziej wskazany.

Następnego dnia rano Bogna zadzwoniła do Ady i o wszystkim jej opowiedziała:

– Nie dzwonię do Emi, bo by mi nagadała. A ty mnie zrozumiesz.

Ada westchnęła.

– Wiesz co, ja siebie nie rozumiem, a co dopiero, jak miałabym zrozumieć ciebie!

Zaczęły się śmiać.

– Wiesz, że ponoć operatorzy różnych zagranicznych sieci wymyślają, co zrobić, żeby pijane kobitki nie dzwoniły do swoich byłych?

– A czemu odnosi się to do kobiet?

– Bo ponoć one częściej niż faceci po alkoholu dostają ataku nostalgii związanej z tęsknotą za byłym. Jeszcze na trzeźwo się trzymają, ale po alkoholu umierają z tęsknoty. I tak w Australii jakaś sieć blokuje określone numery w weekendy aż do szóstej rano. Inny operator komórkowy wymyślił, że telefon blokuje wybrane cyfry, gdy poziom alkoholu we krwi przekracza określoną

wartość.

– Czego to ludzie nie wymyślą...

– Doprawdy. Ale ja wczoraj nie zostałam przyblokowana, na szczęście zadzwoniłam pod inny numer.

– To nie masz Mata wpisanego do listy kontaktów?

– Wykasowałam jego numer, żeby mnie nie korciło, ale potem przypomniałam sobie, że mam go zapisanego w notesie.

– To po co masz go zapisanego w notesie?

– Na wszelki wypadek.

Ada się roześmiała.

– Zobacz, jakie z nas beznadziejne przypadki. Zostawiamy sobie otwarte furtki, byle tylko mieć kontakt z facetami, z którymi nie powinniśmy mieć kontaktu.

Rozdział 21

Ada była smutna. W sumie nie powinna być zła na męża o to, że nawet nie pamiętał o jej urodzinach. Ona zrobiła mu coś znacznie gorszego – zdradzała go. I miała z tym coraz większy problem. A Adam tylko nie pamiętał o jej urodzinach. Wstała z łóżka i w tym samym momencie drzwi do sypialni otworzyły się i w progu z tacą stanęła Maja, a za młodszą siostrą do pokoju weszła Justyna.

– Zrobiliśmy dla ciebie śniadanie – oznajmiła z błyskiem w oczach jej młodsza córka. Od ostatniego incydentu przy burgerach Ada z całej siły starała się być dla córek łagodniejsza i nie wylewać na nie swoich frustracji.

– To cudownie – Ada naprawdę była wzruszona.

– Śniadanie zrobiła Maja, ja wybrałam prezent – Justyna przewróciła oczami i posłała matce porozumiewawczy uśmiešek.

Na tacy stał talerzyk z przypalonymi tostami, obok miseczka z konfiturą wymieszaną z nutellą.

– Oooo, miks nutelli i konfitury – Ada uśmiechnęła się. Tak naprawdę była wzruszona

– Nie mogłam znaleźć dwóch ładnych miseczek, dlatego do tej jednej ładnej włożyłam i nutellę, i dżem. To chyba nic nie szkodzi? – zapytała młodsza córka.

– Nic nie szkodzi.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować.

– Na pewno – Ada czuła, jak wzruszenie odbiera jej mowę. Spojrzała jeszcze raz na tacę, na której stały filiżanka z kawą, dzbanuszek z mlekiem, na którym umiejscowił się gruby kożuch, i miska z sałatą. Pomyślała, że pierwsze, co musi zrobić, to pozbycie się tego obrzydliwego kożucha.

– Dziękuję wam – uściskała córki.

Justyna podała jej pakunek. Niespodzianka była opakowana w złoty papier, na którym przyczepiona była złoto-czarna kokarda. Ada lubiła takie połączenie kolorów – złota z czernią.

Odpakowała. W środku znalazła kolaż rodzinnych zdjęć. Było na nim jej zdjęcie ślubne, na którym wyglądała jak dziewczynka, a Adam niczym młody bóg. Potem spojrzała na zdjęcie, kiedy była w ciąży z Justyną, i to, gdzie pchała wózek z Mają, i zrobiło jej się przykro. Tyle chwil szczęścia, które zniszczyła dla jakiegoś porywu pożądania.

Dostała też piękną chustę. Ada kochała wszelakiej maści chusty, apaszki i przepaski na głowę. Chusta była fioletowo-różowa, przetykana srebrną nitką.

– Dziękuję, jesteście kochane.

– A teraz, mamusiu, musisz się ubrać. Wystroić jak najpiękniejsza księżniczka – Maja klasnęła w ręce.

– Ale dlaczego?

– Bo tatuś...

– Ciii... – upomniała siostrę Justyna, a Ada wiedziała, że coś się święci. – Mamo, po prostu musisz się odwalić tak, że wszystkim szczena opadnie. Tylko załóż na głowę chustę.

– Ale o co chodzi? – Ada była naprawdę podekscytowana.

– Nie zadawaj tyle pytań, tylko to zrób.

Ada uśmiechnęła się do córek. Połknęła śniadanie, zapominając nawet o kożuchu na mleku. Wypiła zatem zimną kawę z ciepłym mlekiem i kożuchem. Wskoczyła pod prysznic. Kilka chwil później smarowała się olejkami. Włożyła krótką, czerwoną kieckę i czarne szpilki. Zrobiła sobie wieczorowy makijaż. Usta podkreśliła szminką. Po czym zeszła na dół i stanęła przed córkami.

– I jak? – okręciła się wokół własnej osi.

– Wyglądasz jak milion dolców – skomplementowała ją Justyna.

Maja przyniosła chustkę i podała matce.

– Chustka na głowę.

– Ale o co wam chodzi z tą chustką?

Dziewczynki wzięły ją za ręce i poprowadziły do drzwi. Otworzyły i Ada oniemiała.

Przed ich drzwiami stał kabriolet, a o jego maskę opierał się jej mąż. W białej koszuli, spodniach w kolorze khaki. Wyglądał niezwykle przystojnie. Doleciał ją zapach mocnych perfum, które uwielbiała.

– Wow! Skąd masz takie cacko? – zapytała Ada.

– Nie pytaj skąd, tylko wskakuj.

– A dziewczynki? – Ada odwróciła się w stronę córek.

– My zajmiemy się sobą – Justyna objęła Maję. – A wy bawcie się dobrze.

Ada wsiadła na przednie siedzenie od strony pasażera. Na głowie zawiązała chustkę, już teraz wszystko rozumiała.

– Jesteś szalony – uśmiechnęła się do Adama.

– Zawsze o tym marzyłaś.

– Kiedy miałam dwadzieścia lat. Że ty to pamiętasz!

– Marzenia niekiedy spełniają się później.

Odpalił silnik i ruszyli. Godzinę później wyjechali z zakorkowanej stolicy. I świat nabrał barw. Mijali lasy, ukwiecone łąki. Wiatr rozwiewał Adzie włosy, a ona czuła się trochę jak polska Bridget Jones.

Zrobili sobie piknik w lesie. Ada wypila dwa kieliszki wina. Adam wręczył jej kolczyki ze szmaragdami. Były piękne. Pomyślała, że nie zasługuje na nie.

– Adam... – westchnęła. Wyrzuty sumienia uderzyły w nią ze zdwojoną siłą.

– Podobają ci się?

– Bardzo – powiedziała i wybuchnęła płaczem. – Nie zasługuję na te kolczyki ani na ciebie.

– Kocham cię – powiedział. Jemu też łamał się głos. – Kocham cię.

– Adam – przyłożyła wskazujący palec do jego ust. – Ja ci muszę coś powiedzieć – czuła, że jeśli teraz tego nie zrobi, to zwariuje. Wiedziała, że przyznanie się do winy to trochę zwalenie cierpienia na męża, ale musiała to zrobić, w przeciwnym razie oszaleje.

– Ja wiem.

– O czym?

– Że kogoś masz.

– Skąd? Jak?

– Takie rzeczy się czuje. Mężczyźni też czują. I... kiedyś zostawiłaś na stole telefon.

– Przeczytałaś?

– Wiem, że tego się nie robi – poczerwieniał na twarzy. – Nigdy bym tego nie zrobił, ale coś przeczuwałem i chciałem wiedzieć.

– I co? – Adzie było naprawdę przykro.

– Męczyłem się z tym, nie wiedziałem, jak zacząć z tobą o tym rozmowę. Pomyślałem, że ci przejdzie. Takie rzeczy przecież przechodzą. Ale tobie nie przeszło. Chciałem ci dziś zrobić niespodziankę i chciałem, byś dobrze się bawiła, bo to twoje urodziny – powiedział i odwrócił wzrok. – I chciałem porozmawiać z tobą o tym wszystkim w weekend. Umówiłem się z mamą, że wzięłaby Maję do siebie. Justyna nocowałaby u przyjaciółki.

– Adam – po policzkach Ady płynęły łzy. – Ja cię przepraszam. Ja cię bardzo przepraszam...

– Ada... Nie wiem, czy jestem w stanie ci wybaczyć. Nie wiem, czego ty chcesz.

– Chcę być z tobą, z rodziną – powiedziała Ada.

– Proszę, abyś na tydzień zniknęła z domu. Daj nam tydzień.

– A co z dziewczynkami?

– Justynie powiemy. Maję oszczędzimy.

– Adam...

– Proszę – powiedział.

Adam zauważył, że jego żona się zmieniła. Trwało to dobrych kilka miesięcy. Bał się jednak zapytać o powody tej zmiany. Zaczęła bardziej o siebie dbać. Zmieniła fryzurę. Zamówiła sobie więcej ciuchów. Zaczęła chodzić w szpilkach, a do tej pory chodziła w adidasach.

I coś było w jej oczach, co zdradzało, że jest jej dobrze. Jakiś błysk. Ale pojawiły się też inne zmiany. Niepokojące. Ada zaczęła być bardziej nerwowa. Coraz częściej wściekała się na dziewczynki, nie mówiąc o nim.

Między nimi pojawiła się jakaś wyrwa. Zakłopotanie. Coraz częściej Ada wymyślała jakies

wymówki, by tylko nie spędzać z nim czasu. A potem zobaczył wiadomości w jej telefonie.

To zabolalo. Bardzo.

Kochał Adę. Tak bardzo ją kochał, a teraz chciał, by ona na jakiś czas zniknęła z jego życia.

– Wyprowadzę się na tydzień do Bogny.

– Myślałem, że do niego – spojrzał żonie w oczy, wbijając szpilę.

– Nie. Nie do niego...

Rozdział 22

Życie Emilii już nie było takie samo. Dzieliła je na to przed poznaniem Francesca i to, kiedy już dobrze go znała. Była nim zafascynowana, a jednak z tyłu głowy kołatała jej się myśl: *To człowiek, który robi nielegalne interesy*. I choć okłamywał ją, że tak nie jest, ona wiedziała swoje. Miała znajomości. Może nie takie jak on, ale to jest mały świat. Podpytała ciotki, znajomych policjantów. I wyszło, że wszyscy wiedzą, że nie każdy jego interes jest legalny, ale jak na razie nikt niczego nie może mu udowodnić. Zresztą miał takie układy, że trudno byłoby komukolwiek o cokolwiek go oskarżyć. Nie powiedziała ojcu, że się z kimś spotyka. Ojciec od razu wyczułby pismo nosem. Był podejrzliwy i założyłaby się, że prześwieciłby partnera córki na wylot.

Emilia siedziała przy stoliku przed kawiarnią. Ciepły wiatr owiewał jej twarz. Przymknęła powieki i pomyślała o nim. Francesco, przystojny mężczyzna, bogaty, oczytany, mądry, z pewną dozą poczucia humoru, co jej się podobało. Ale jednocześnie tajemniczy, intrygujący i zapewne też niebezpieczny. Wciąż miała przed oczyma tę plamkę krwi na jego policzku. Znudzony życiem, postanowił zabawić się z dziewczyną inną niż dotychczas...

Jej rozmyślania przerwała kelnerka, która postawiła przed nią dzbanek z gorącą wodą, filiżankę w drobne różowe kwiatki i talerzyk z saszetkami owocowej herbaty. Nalała do filiżanki gorącej wody i zanurzyła w niej herbatę o smaku czarnych jagód. Woda powoli zabarwiła się na kolor fioletowy.

Jej telefon zawibrował. Spojrzała na wyświetlacz i zobaczyła migającą kopertkę. Weszła na Outlooka. Wiadomość pochodziła od nadawcy TRUE.

– Prawda – powiedziała pod nosem.

W pierwszej chwili pomyślała, że to spam albo wirus, ale jakaś siła kazała jej jednak kliknąć w wiadomość.

Nie zawierała żadnej treści, tylko załączniki. Było ich sporo. Otworzyła jeden z nich. Na ekranie pojawiły się screeny z jakiegoś bloga. Wpisała nazwę bloga o takiej samej nazwie jak tajemniczy nadawca: TRUE. Niestety, blog o podanym adresie już nie istniał.

Upiła łyk herbaty, włożyła okulary przeciwsłoneczne i zaczęła czytać.

Zakochał się. Czy aby na pewno? Czy może to tylko rozkapryszony facet, który zapragnął mnie zdobyć niczym trofeum? Do czego zdolny jest mężczyzna taki jak on, który wszystko ma, a który chce mieć jeszcze więcej? Do wszystkiego?

Szczególnie taki mężczyzna, który czuje władzę i ma pieniądze. Bo kasa daje ogromną władzę.

Zapłacił za mój bilet, powiedział, żebym wybrała sobie kraj, do którego chcę lecieć. Było mi to obojętne.

Bo można mieć wszystko: niebanalną urodę, styl i można mieć tyle pieniędzy, że mężczyzna jest w stanie spełnić każdą zachciankę kobiety, ale... Jeśli kobieta nie będzie do niego nic czuła, to nigdy jej nie zdobędzie, choćby obsypał ją diamentami.

Bo żeby kobieta zakochała się tak naprawdę w mężczyźnie, on musi mieć to „coś”.

Byłam zdenerwowana. Bo przecież sprzedawałam mu się. Tak. Inaczej tego nie można było nazwać.

Na moim koncie znalazł się milion dolarów, a ja miałam spędzić z nim dwa tygodnie. Zgodziłam się. Bo jeśli człowiek tak bardzo kocha, tak bardzo, to robi wszystko.

Nawet sprzeda się za pieniądze, byle tylko uratować miłość swojego życia.

Emilia na chwilę odłożyła na bok telefon. Jej serce biło jak szalone. O co w tym wszystkim chodzi?

Domyślała się, że o Francesca i jakąś kobietę, którą on chciał zdobyć i zapłacił jej kupę szmalu. Podniosła filiżankę do ust i pociągnęła spory łyk. Po chwili kolejny. Jakoś zaschło jej w gardle. W końcu wypita całą filiżankę herbaty.

Podniosła telefon. I zaczęła czytać dalej.

Przez całą drogę na lotnisko było mi niedobrze. Zastanawiałam się, czy to z nerwów, czy tak bardzo brzydziłam się sobą.

Wiedziała, że muszę zająć czymś myśli. Może powinnam obejrzeć jakiś film albo przeczytać książkę? Bo moje myśli zaprzętały tylko Karol i Francesco. Jeden był miłością mojego życia, a drugi tak bardzo chciał, żebym się w nim zakochała, że gotów był za to moje uczucie zapłacić.

Francesco zauroczył się mną. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że nie przystaję do jego świata? A może też dlatego, że przypominam mu matkę, którą stracił w młodym wieku.

Bo mam taki sam uśmiech i jestem taka zwyczajna. Jego mama też ponoć taka była.

Zwyczajna.

Nie wiem, ile w tym prawdy, a na ile on mnie oszukuje.

Oczywiście, że nie zrobił nic wbrew mojej woli. Sama się zgodziłam. Szukał sposobności i znalazł ją.

Kiedy Francesca zauroczy jakaś kobieta, sprawdza ją, ma od tego swoich ludzi. Dokopuje się wszystkich informacji o niej, żeby później „sprawić jej przyjemność”.

Jeśli lubisz filharmonię, kupi ci bilet na koncert. Jeśli wolisz pikniki w parku, zabierze cię na piknik do parku.

Zimny, cyniczny, wyrachowany mężczyzna, który chce kupić sobie trochę ciepła.

Na co dzień lecą na niego laski, które są tak samo jak on wyrachowane. I które chcą się ogrzać w jego blasku. Najsmutniejsze jest to, że on też potrzebuje, żeby go ktoś ogrzała.

Znajduje doskonały plan, który chce zrealizować za wszelką cenę.

Emilia odłożyła telefon. Przez chwilę nie mogła złapać powietrza. A więc ją też sprawdził? Van Gogh... Wiedział. A ona chciała czytać dalej. Myślałam, że nigdy nie pozwolę się złapać w sidła jakiegoś nadzianemu facetowi.

Kiedy przelał mi pieniądze, powiedział, patrząc mi w oczy:

„Każdy ma swoją cenę”.

To prawda.

I on też miał swoją. Zrobiłby wszystko, żeby dostać namiastkę miłości.

Z lotniska odebrał mnie kierowca, który był także prawą ręką Francesca. Poznałam go już wcześniej. Nie wiedzieć dlaczego, czułam w nim bratnią duszę.

– Mam córkę w pani wieku – uśmiechnął się, zerkając w lusterko.

– Co robi pana córka?

– Studiuje. Chce zostać naukowcem.

– Lubię ambitne kobiety.

– Ja też – powiedział. I w jednej chwili mina mu zrzędła. Musiał wiedzieć o planie swojego szefa. Czy przeszła mu przez myśl własna córka? Czy wyobraził sobie, że jego córka została kupiona? – Jeśli pani sobie czegoś życzy...

– Niczego sobie nie życzę. Gdzie jest Francesco? – zapytałam.

– Dopina ostatnie sprawy zawodowe przed urlopem z panią. Zawiozę panią do hotelu. Odświeży się pani, a Francesco do pani przyjedzie w stosownym momencie.

Uśmiechnęłam się na słowa „stosowny moment”.

W hotelu wzięłam prysznic. Zadzwoiłam do mamy. Zamieniłam kilka słów z Karolem.

Moje serce pękało z bólu.

– Karolku... Kocham cię – powiedziałam. Naprawdę kochałam go tak mocno, jak nikogo innego w swoim życiu. Mój głos się łamał.

– Też cię kocham. Kocham... – powtórzył.

Rozłączyłam się. Zeszłam na dół na kolację. Zjadłam pierś z kurczaka z warzywami i lekkim sosem. Odmówiłam wina. Wypiłam za to przepyszny, świeżo wyciskany sok z brzoskwiń, pomarańczy, grejpfrutów i kiwi.

Kiedy skończyłam kolację, wstałam od stołu i wpadłam w ramiona Francesca. Dosłownie wpadłam.

– Przepraszam – lekko się zaczerwieniłam.

– Wpadaj tak na mnie częściej – uśmiechnął się uwodzicielsko.

Nie wiedziałam, jak się zachować.

– Pojedziemy teraz do mojej rezydencji.

– To nie zostajemy w hotelu?

– Nie – złapał mnie za rękę. Miał dużą dłoń z długimi, smukłymi palcami.

Godzinę później byliśmy w rezydencji otoczonej palmami i wysokim żywopłotem. Willa stała

na wzgórzu, a w promieniu kilku kilometrów nie było żadnych zabudowań. Pomyślałam, że może ze mną zrobić wszystko, a nikt i tak się nie dowie.

Salon był przestronny. Okna od sufitu do podłogi, na której były położone jasne deski. Z okien rozpościerał się widok na ocean i zachodzące słońce, które wyglądało jak pomarańcza topiąca się we wzburzonych falach. Na środku stały skórzane, jasne kanapy, a przy nich – drewniany stolik z mosiężnymi okuciami.

– Spójrz przez okno – powiedział Francesco, chwytając mnie za rękę.

Niebo było różowe. Słońce chowało się za horyzont.

– Za jakąś godzinę będzie zupełnie ciemno. Są takie noce, kiedy niebo usiane jest gwiazdami – powiedział, przesuwając palcami po moim nagim przedramieniu.

– Co zamierzasz ze mną zrobić przez te dwa tygodnie? – zapytałam.

– To, co robi się na wakacjach: chodzić na spacer, pływać, jeść soczyste owoce, zwiedzać...

– Czy odpowiada ci to, że mnie sobie kupiłeś? – zapytałam. Byłam rozgoryczona. A kiedy człowiek jest rozgoryczony, wbija jedną szpilę za drugą.

– Nie kupiłem sobie ciebie – dotknął mojego podbródka i uniósł go do góry. Spojrzał w moje oczy. – Sama się na to zgodziłaś. Nie jestem handlarzem ludźmi.

– Wiesz tak samo dobrze jak ja, że potrzebowałam tych pieniędzy.

– Tak. Ale myślę też, że bez względu na to, czy dałbym ci te pieniądze, czy nie, wcześniej czy później sama zechciałabyś tutaj ze mną przyjechać. Jestem jednak niecierpliwy i nie lubię czekać.

– Nieprawda – zaprzeczyłam ruchem głowy. – Nie przyjechałabym tutaj z tobą.

– Chodźmy na spacer – powiedział.

Spojrzałam na zachodzące słońce. Sceneria była iście romantyczna. Z klifu, na którym stała willa, prowadziły schody prosto na plażę o biało-złotym piasku. Woda obmywała pobliski klif.

Schodziliśmy powoli, Francesco nie wypuszczał mojej dłoni ze swojej. Promienie zachodzącego słońca gładziły moje policzki. Wiatr zaplątywał kosmyki włosów.

Spacerowaliśmy po plaży w milczeniu.

– Dlaczego się nie odzywasz? – zapytałam go.

– Bo chyba po raz pierwszy w życiu tak bardzo jestem onieśmielony.

– Mną? – zapytałam bez ogródek.

– Tak. I trochę całą tą sytuacją. I tym, jak się czuję.

– A jak się czujesz?

– Zakochany – spojrzeliśmy sobie w oczy.

– Jestem głodna – powiedziałam. Sytuacja była coraz bardziej niezręczna.

– Jakiś kilometr stąd jest restauracja. Wolisz podjechać czy iść plażą? – zapytał.

– Zdecydowanie wybieram spacer plażą.

Dotarliśmy do restauracji przed dwudziestą pierwszą. Słońce schowało się za linią horyzontu, a po niebie piał się księżyc. Stoliki były ustawione na piasku. Każdy nakryty śnieżnobiałym, haftowanym obrusem. Francesco odsunął dla mnie krzesło.

Zamówiliśmy paterę owoców morza, warzywa i owoce, a także białe wino.

To nie jest tak, że nic do niego nie czułam. Ale życie nauczyło mnie, że można kogoś pożądać, pałać namiętnością, ale jeśli nie ma miłości, uczuć, ekscytacji, to tak naprawdę wszystkie inne emocje tracą sens.

Pożądałam go. Tak, ten facet wzbudzał we mnie pożądanie. I tak, uprawiałam z nim ziemski seks. Ale go nie kochałam. A nawet nie za bardzo lubiłam.

Emilia otworzyła kolejny screen.

Kiedy kobieta może mówić o upadku? Kiedy się sprzedaje? Kiedy wychodzi za mąż bez miłości? Kiedy zaćpa się na śmierć? Kiedy porzuci swoje dziecko? Kiedy jest jej już wszystko jedno i oddaje duszę samemu diabłu?

Wiedziałałam, że jakaś część mnie zostanie już na zawsze zmieniona. Że już zawsze pewne zapachy, pewien typ mężczyzn, gesty i słowa będą mi się kojarzyły z tą sytuacją.

Co mi się w nim podobało? Oczywiście jego aparycja. Był szalenie przystojny. Oczytany, inteligentny. Miał dużo kasy. A kasa psuje człowieka. Tak, Francesco był zepsuty do szpiku kości. Chociaż sam twierdził, że jest inaczej.

Powiedział mi, że życia nie można odbębniać, trzeba intensywnie je przeżywać. Trzeba mieć

marzenia i je realizować.

Odpowiedziałam mu, że łatwo tak mówić, kiedy ma się kasę. Bo jak się jej nie ma, to wszystko jest trudniejsze.

Dlaczego to zrobiłam? Sprzedałam się?

Bo mój syn był śmiertelnie chory, a ja potrzebowałam pieniędzy. Trafiałam na podatny grunt. Są tacy mężczyźni, którzy mogą mieć każdą kobietę, ale chcą tylko tej jednej, jedynej. Tylko dlatego, że ona ich nie chce. A oni jej chcą, nie dlatego, że jest jakaś wyjątkowa, tylko dlatego, że są przyzwyczajeni do łatwych zdobyczy i chcą się wykazać. Dodatkowo Francesco bardzo chciał być kochany. Wiedział, że inne kobiety kochają jego pieniądze, status i to, że jest niebezpieczny. A on chciał być z kobietą, która będzie miała to wszystko w głębokim poważaniu. Ja miałam, chociaż jego pieniądze były mi potrzebne, by uratować moje dziecko.

To z jego strony padła propozycja.

– Spędzisz ze mną dwa tygodnie. Dwa tygodnie, kiedy będziesz tylko dla mnie, a ja zapłacę ci pięćset tysięcy dolarów, dzięki którym twój syn przejdzie operację.

– Chcę milion dolarów.

– Wysoko się cenisz – dotknął mojego podbródka.

– Operacja to jedno, a życie po niej, rehabilitacje, półroczny pobyt w Stanach Zjednoczonych to całkiem inna bajka.

– Będziesz miała z kim zostawić dziecko na dwa tygodnie?

– Jesteś tak wyrozumiała?

– Jestem człowiekiem – powiedział, nie odrywając ode mnie wzroku.

– I chcesz mnie kupić.

– Każdy ma swoją cenę.

– Sądziś, że każdy może się sprzedać?

– Tak. Tak samo jak każdy może zdradzić.

– Nie będę z tobą dyskutować.

– Ale chcę wiedzieć, co ty o tym sądzisz.

– Człowieka można kupić, ale nie kupisz jego uczuć, emocji, przeżyć. A zdradzamy wszyscy.

Kiedy będę z tobą na urlopie, będę zdradzała swoje dziecko, bo zapewne je okłamię, a kłamstwo jest zdradą.

– A co mu powiesz?

– Że jadę do pracy, by zarobić na jego operację. To bystry dziesięciolatek.

– Milion dolarów.

– Tak.

– Mój prawnik przygotowuje dla ciebie umowę – powiedział Francesco, ot tak. Jakby to była dla niego zwykła transakcja, jakiej dokonuje każdego dnia.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Ja też. Polecimy na jedną z moich prywatnych wysp. Kiedy będziesz gotowa...

Czułam, jak zasycha mi w gardle. Odwróciłam się w stronę drzwi. Kiedy trzymałam rękę na klamce, usłyszałam za sobą jego głos:

– Robię to trochę dla siebie, ale trochę i dla twojego dziecka. Nie jestem potworem... Mam uczucia. I wiem, że ten chłopiec potrzebuje tej operacji.

Odwróciłam się.

– Gdyby chodziło tylko o operację, wpłaciłbyś pieniądze i po sprawie.

– Ale powiedziałem, że dla siebie też to robię.

– Bo jesteś egoistą.

– I nieszczęśliwym facetem.

Tej nocy nie spałam ani minuty. Leżałam obok mojego synka i tuliłam go w ramionach, całując blond włosy. Słyszałam jego powolny, miarowy oddech.

Kilka dni później w biurze Francesca czekałam na umowę. Była to najbardziej irracjonalna umowa, jaką przyszło mi podpisać.

Emilia przerwała czytanie. Teraz już była pewna, co zrobi.

Rozdział 23

Ada na tydzień przeniosła się do Bogny. Mai powiedziała, że wyjeżdża na szkolenie. Córeczka przyjęła to ze spokojem, a nawet z wielką uciechą. U nich w domu to tata był od rozpieszczania, zamawiania nowych lalek, koralików i gotowania najlepszego makaronu z pięcioma rodzajami sera. Justynie wyznała prawdę. Po serii obelg i trzaskania drzwiami dziewczyna przestała się do niej odzywać. Ada wiedziała, że córka, podobnie jak mąż, potrzebuje to wszystko przetrwać.

– Muszę pójść do Filipa – powiedziała do Bogny.

– Po co?

– Powiedzieć mu o tym, co się stało.

– Nie komplikuj jeszcze bardziej. Po prostu to zakończ – Bogna była na Adę zła.

– Chcę z nim tylko porozmawiać, powiedzieć mu o tym, że Adam o wszystkim wie.

– Myślisz, że Filipa będzie to obchodzić?

– Nie wiem, ale chcę mu o tym powiedzieć. Wyjaśnić.

– Ada, taki małolat jak Filip będzie miał to gdzieś, a ty się rozczarujesz. Bzykniecie się, będziesz miała jeszcze większe poczucie winy.

– Idę – Ada wyszła na korytarz. Włożyła sweter i buty.

– Wróć, utulę cię.

* * *

– Ada, poznałem kogoś – powiedział Filip, kiedy Ada stała naprzeciwko niego i wyglądała jak sto tysięcy nieszczęść. Był pierwszą osobą, o której pomyślała, kiedy jej mąż kazał jej się wynieść z domu, bo dowiedział się o jej romansie.

Dziewczyny miały rację, mówiąc jej, że takie rzeczy zawsze się tak kończą. A prawda wychodzi na jaw.

– Mąż wyrzucił mnie z domu.

– Przykro mi...

Nawet jej nie przytulił, co bardzo ją zraniło.

– Co teraz zrobimy?

– Poznałem kogoś – powtórzył.

– O czym ty, do cholery, mówisz? – zapytała go.

– Przecież wiedziałas, że to nie będzie trwało wiecznie. Niczego sobie nie obiecywaliśmy.

– No nie, ale... – znowu zachciało jej się płakać. Całą drogę do Filipa płakała. Co z nią? Z jej uczuciami? – Myślałam, że to, co nas łączy...

– To był seks. Dobrze się bawiliśmy. Ty masz zobowiązania.

– Tak, ale w tej sytuacji sądziłam, że pogadamy. Jest młodsza ode mnie? – po policzkach Ady zaczęły płynąć łzy.

– Jakie to ma znaczenie?

– Możesz mi powiedzieć. Chyba jesteś mi to winien.

– Jest moją równolatką. Zakochałem się.

– I pieprzyłeś mnie na boku?

– To trwa dopiero chwilę. Od dwóch tygodni.

– Ty gnoju – Ada popchnęła go z całej siły. Wleciał na drzwi. – Pieprzyłeś się ze mną dla sportu.

– Posłuchaj – złapał ją za rękę – jesteś niewyżytą mężatką, która potrzebowała rozrywki. Zapewniłem ci ją. A teraz zostaw mnie w spokoju.

Ada zaczęła okładać go pięściami. Drzwi sąsiedniego mieszkania otworzyły się.

– Co tu się dzieje? – zapytała starsza kobieta.

– Ta pani już wychodzi – Filip złapał Adę za nadgarstki.

Opanowała się. Młody kochanek puścił jej dłonie i zamknął jej drzwi przed nosem, a ona załkała. To było skomlenie niczym u zranionego zwierzaka.

– Dziewczyno – stare ramię kobiety otoczyło ją wół – płaczesz przez jakiegoś małolata?

– Wygląda na to, że tak.

– Opuść sobie. Nie warto...

Ada wiedziała, że nie warto, ale wiedziała też, że nie jest tak łatwo sobie kogoś opuścić. Ale czuła, że dobrze, że tak sprawy się potoczyły. Musi zawalczyć o swoją rodzinę. Po prostu musi.

Dwa dni później, po setkach wysłanych wiadomości, Ada spotkała się ze starszą córką. Spotkały się w kawiarni na Nowym Świecie. Justyna nie lubiła sieciówek. To była przytulna kawiarnia, której wewnątrz było wykonane z drewna. Stoliki też były drewniane, a krzesła fikuśne, obite zielonym materiałem. Justyna siedziała w rogu sali. Miała na sobie niebieską sukienkę w drobne kwiatki. Wyglądała bardzo kobieco. Ada nie mogła uwierzyć, że ma dorosłą córkę, z którą może porozmawiać na wszystkie tematy. Bała się tej rozmowy, ale wiedziała, że musi się z nią zmierzyć.

– Cześć – podeszła do stolika. Chciała pocałować córkę, ale ta zrobiła unik.

– Cześć, mam, nie mam ochoty na takie czułości.

– Rozumiem. Zjesz coś? – zapytała córki.

– Nie mam ochoty nic jeść.

– A na co masz ochotę?

– Porozmawiać z tobą, mam.

– Może napijesz się kawy?

– Dobrze, zamówmy kawę i porozmawiajmy.

Ada zamówiła dwie kawy i dla siebie ciastko. Przez te nerwy zaczęła pochłaniać niewyobrażalną ilość słodyczy.

– Zraniłaś tatę – powiedziała oskarżycielskim tonem Justyna.

– Wiem – Ada spojrzała na swoje dłonie i połamane paznokcie. – Chcę, żebyś wiedziała, że życie nie jest czarno-białe, że ludzie popełniają błędy i że w długoletnich związkach zdarzają się różne rzeczy. Kocham was.

– A więc dlaczego? – Justyna wciąż miała twarz ślicznej nastolatki. Jej podbródek zaczął się trząść.

– Może dlatego, że ktoś mnie w końcu zauważył. Przez tyle lat byłam tylko matką i żoną. A dla tego faceta stałam się kimś więcej.

– Wcale nie jest taki przystojny! – powiedziała z wyrzutem dziewczyna. Ada widziała, jak po jej twarzy przebiega grymas bólu. – Tata jest przystojniejszy. Wiedziałaś, że tata podoba się moim koleżankom? Nie, nie wiedziałaś? Bo on nic cię nie obchodzi! – uniosła się.

– Masz rację. Tata jest bardzo przystojny. I ostatnio tego nie dostrzegałam. Musisz jednak wiedzieć, że to działało w dwie strony. Widzisz, kochanie, kiedyś mnie też wszystko wydawało się prostsze. Nie zakładałam, że mogłabym zdradzić Adama. Kochałam go i myślałam, że nasza miłość pokona wszystko. Kiedy byłam w twoim wieku, sądziłam, że jak miłość, to do końca życia. Dalej tak sądzę. Kocham twojego ojca – Ada upiła łyk kawy, którą kelnerka przed chwilą przed nią postawiła. – Tylko po tylu latach wpadliśmy w rutynę. Nowość mnie zachwyciła.

– I co teraz?

– Teraz zrobię wszystko, by tata mi wybaczył. I wy.

– Maja nie może wiedzieć. Nie mieszaj w to Mai.

– Wiem... Zrobię wszystko, by to naprawić.

Justyna położyła dłoń na rękę matki, co Adę bardzo zaskoczyło.

– A co z tamtym facetem?

W pierwszym odruchu Ada chciała powiedzieć, że go rzuciła, że wszystko zakończyła. Zdołała się jednak na powiedzenie prawdy:

– Rzucił mnie. Znalazł sobie młodszą. Nie wiem, co ja, durna, sobie wyobrażałam.

– Boli?

– Tak. Teraz dużo rzeczy i spraw mnie boli...

– Mam – Justyna z przeszkłonymi oczami spojrzała na Adę. – Kocham cię. I mimo że jestem na ciebie cholernie zła, to to się nie zmieni.

Ada się wzruszyła.

– Też cię kocham.

Rozdział 24

Francesco patrzył na bladą twarz Emilii, która wpatrywała się w niego, czekając, aż on wszystkiemu zaprzeczy, ale on wiedział, że nie może jej oszukać. Gdyby teraz ją okłamał, ona by to wyczuła.

– Zobacz – podstawiła mu telefon. Francesco wiedział, że wiadomości do Emilii mogła przesłać tylko jedna osoba. Blog został skasowany pięć lat temu, wszystkie ślady zatarte.

– Widzę. Nie powinnaś tego czytać.

– A może jest też tak, że nie powinnam się z tobą spotykać?

– Emi...

– Francesco. Kupiłeś sobie kobietę. Ona oddała ci się, bo chciała od ciebie pieniędzy na operację i rehabilitację syna. Zrobiłeś to z premedytacją.

– Zakochałem się – spuścił wzrok.

– Sądzisz, że za kasę można wszystko zdobyć, kupić – mówiła szybko.

Chciał jej odpowiedzieć: „A nie?” Był o tym przekonany, ale wiedział, że nie może wypowiedzieć tych słów na głos.

– Co się stało z tą kobietą?

– Wyjechała z synem do Stanów... – westchnął. – Karol jest zdrowym piętnastolatkiem.

– A ta kobieta? Jak ona ma na imię?

– Lena.

– Lena. Co z nią?

Spojrzeli sobie w oczy.

– Nie żyje.

– Co? – Emilia dłonią przykryła usta. Patrzyła na Francesca tak, jakby odkryła kolejną prawdę.

– To był wypadek.

– Nie chciała cię.

– Nie chciała.

– I co?

– Nie wiem, Boże, Emi... Miała nieszczęśliwy wypadek i tyle.

– I ja mam ci uwierzyć? – Emilia ściszyła głos, bo kelnerka postawiła przed nimi dzbanek z lemoniadą. Kiedy odeszła, Francesco wrócił do rozmowy:

– Nie wiem, czy mi wierzysz, ale nie zabiłbym jej.

– Ale zabiłeś kiedyś człowieka?

Starął się wytrzymać jej wzrok. Nic nie odpowiedział.

Emilia wstała.

– Co robisz? – dotknął jej dłoni.

– Proszę cię, nie dzwoń do mnie, nie pisz.

– Emi... Zrobię dla ciebie wszystko.

– Ja już nie chcę. Ty się nie zmienisz, ja tego nie zaakceptuję. Nie obiecuj mi czegoś, czego mi obiecać nie możesz – nachyliła się w jego stronę. Dotknęła jego policzka. – Myślę, że są w tobie duże pokłady dobra, ale masz też w sobie zbyt dużo nienawiści. Zbyt dużo...

* * *

Jednymi z gorszych dni w życiu, jakie przeżył Francesco, były właśnie te po odejściu Emilii. Czuł się tak jak wtedy, kiedy odeszła matka. Chodził do baru, którego był właścicielem. Siedział na stołku barowym i zapijał smutek, a potem któryś z ochroniarzy holował go do domu.

Bywały dni, że myślał tylko o tym, że chce się z nią zobaczyć. I to pragnienie było tak dojmujące, że niemal rozrywało mu serce. Powinien myśleć o tysiącu innych rzeczy. Powinien dogłądać biznesu, a jedyne, o czym myślał, to Emilia. Bez przerwy odtwarzał w głowie chwile, które z nią spędził.

Zdawało mu się, że nie może bez niej żyć. Już nie...

Emilia też przeżyła rozstanie. Była na przemian zła, smutna, rozgoryczona i wściekła. Zako-

chała się w bandycie i to był fakt, czego nie mogła przeboleć. Jej serce pękało z bólu.

Spotykały się we trzy w mieszkanku Bogny i wylewały smutki. Ada nie była pewna, czy Adam jej wybaczy, Bogna była zrozpaczona po rozstaniu z Matim, a Emilia przeżywała rozstanie z Franceskiem.

– Siedzimy tutaj jak takie trzy nieszczęścia – podsumowała Ada.

– Ale nam się popieprzyło – dodała Bogna.

– Mnie trochę na własne życzenie.

* * *

Ludzie stają się tym, kim się stają, z różnych powodów. Całe zło ujawnia się w człowieku przez zadane rany. On też stał się cynikiem poszukującym ciepła z powodu utraty matki. Po jej śmierci miał sesje z najróżniejszymi terapeutami i psychologami, którzy przekonywali go, że to nie jego wina. Tylko że mały chłopiec czasami za dużo bierze na siebie i do swojego serca.

Miał wtedy dwanaście lat. Był już nastolatkiem. Wrócił do domu po szkole w dobrym nastroju. W kąt rzucił plecak. Spieszył się na trening piłki nożnej, który miał za godzinę.

– Może byś dzisiaj nie poszedł na trening? – mama stanęła w progu jego pokoju. Była w białej sukience. Od jakiegoś czasu chodziła po domu w piżamie i szlafroku, dlatego Francesco zdziwił się widokiem mamy w sukience. W dodatku mama się uśmiechała, czego nie robiła od kilku miesięcy. Tata powiedział mu, że jest przygnębiona i chora, ale to minie. Tego dnia zachowywała się inaczej, naprawdę dobrze. Nawet pomalowała sobie usta. Zauważył to, bo lubił, jak mama miała pomalowane na różowo usta.

– Mamo, mam ważny mecz – powiedział. Przebierał się szybko. Włożył ochraniacze na piszczele, potem czarne getry.

Do tej pory Francesco pamięta, co po kolei wkładał. Co się po kolei działo. Ot, zwykły dzień, ale potem okazało się, że tragiczny w skutkach.

– Kiedyś zrozumiesz, że w życiu są ważniejsze rzeczy – matka podeszła do syna. Ukłękła naprzeciwko niego i dotknęła z czułością jego policzka. – Usmażymy razem naleśniki. Zawsze to lubiłeś.

Przewrócił oczami.

– Mamo, jutro.

– Dziś jest dobry dzień.

– Daj spokój – wstał. Mama czasami doprowadzała go do szału.

Dziś, kiedy o tym wszystkim myślał, zbierało mu się na płacz. Czuł, jak wielka fala bólu zatyka mu gardło. Wstał z fotela i nalał sobie szklaneczkę whisky. Nie lubił whisky, ale dziś czuł, że bez czegoś mocniejszego nie wytrzyma. Co by było, gdyby wtedy usmażył z nią naleśniki? Terapeuta tłumaczył mu, że nie może zadręczać się takimi myślami, że jego mama mogłaby się targnąć na życie po usmażeniu naleśników albo tydzień później. Jej depresja była zaawansowana.

Wyobrażał sobie, co czuła. Ból i smutek na pewno rozrywały jej serce. Wypił duszkiem całą szklaneczkę trunku. Stanął przy oknie, dłonie oparł o parapet. Ona, kobieta czterdziestolatka, z duszą wolnego ptaka, która miała mnóstwo pieniędzy, męża i dziecko, weszła na dach. Rozpostarła ręce i skoczyła. Ludzie czasami po takich upadkach przeżywają, ale nie ona.

Może za bardzo bolało ją życie? Może wiedziała, że mąż ją zdradza, zrozumiała, że syn ma swoje życie? A ona potrzebowała ciepła. Jak każdy z nas. Odwrócił się od okna. Podniósł ze stolika szklankę whisky i cisnął nią o ścianę. Odłamki szkła rozsypały się po podłodze. Zaczął je zbierać. Zaciskając dłoń na kawałku szkła. Z poranionej dłoni zaczęła płynąć krew.

Kobiety jego życia odchodzą od niego. Przez niego... Nie potrafi ich zatrzymać.

Krew lała się z dłoni. On klęczał i płakał. Tak bardzo płakał.

* * *

Minęły trzy tygodnie, odkąd Francesco miał kontakt z Emilią. Wydawało mu się, że te dni bez niej ciągną się jak guma. Kilka razy podjechał pod kancelarię i obserwował ją z ukrycia. Przeglądał bezustannie wiadomości od niej. Wchodził w galerię zdjęć i bezustannie wgapiał się w jej fotki. Jego serce rozrywało się na tysiąc kawałków.

Był piątek, godzina trzynasta. Stał oparty o ścianę kamienicy od dwóch godzin. W końcu Emilia wyszła z budynku. Przeszedł na drugą stronę i siedł za nią na parking. Miała na sobie sukienkę do kostek, niebieskie baleriny, skórzaną torbę, przez którą przełożyła niebieski szal. Wyglądała niczym nimfa. Pomyślał, że wyglądał eterycznie.

Odwróciła się nagle. Zauważyła go. Nie wiedział, co ma zrobić. Przecież zakładał, że do niej podejździe, ale spanikował.

– Francesco – ton jej głosu był ostry jak brzytwa.

– Emi... – powiedział.

Pokręciła mocno głową.

– Prosiłam cię... – podeszła do niego.

– Tęskniłem.

Nic nie odpowiedziała, tylko się w niego wpatrywała.

– Tęskniłem – powtórzył.

– Proszę cię, zostaw mnie w spokoju.

– Bo co? Bo jesteśmy z różnych światów? Rzucę to wszystko... – mówił to tak rozpaczliwie, że Emilia przez chwilę pomyślała, że jest jej go szkoda.

– Nie, Francesco. Jesteś człowiekiem, który sądzi, że wszystko można kupić. Nie zgadzam się z tym. Ani z tym, że można dla swoich korzyści krzywdzić ludzi.

– Nigdy nikogo nie skrzywdziłaś?

– Na pewno tak, ale nie tak jak ty.

– Jeśli – nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć, ale chciałby ją zatrzymać – kiedyś zdecydowałabyś się mnie odwiedzić, wiesz, gdzie mnie szukać... Spędzam też dużo czasu w Black Pearl.

– To ładna knajpka.

– Piję tam twoje zdrowie, Emi... Twoje zdrowie – ton jego głosu był smutny. Jej też pękało serce, ale wiedziała, że musi się odwrócić i odejść. Po prostu odejść...

Rozdział 25

Jeszcze wczoraj Ada błagała Adama, żeby zaczęli wszystko od nowa. Powiedziała, że zrobi wszystko, żeby go odzyskać. O niczym tak nie marzyła, jak o tym, by odbudować swoje małżeństwo.

– Nie wiem, Ada – powiedział Adam. – To za bardzo boli. Za bardzo.

– Wiem – chwyciła w dłonie jego ręce. – Wiem, ale może spróbujemy? Może pójdziemy na terapię?

– Ale to twoja wina.

– Adam. To wszystko nie wzięło się z powietrza. Nie chcę się wybielać.

– Po prostu ci odbiło.

– Możliwe. Ale może... – przerwała. Nie chciała na niego patrzeć.

– Zachowałeś się jak niewyżyta baba w średnim wieku! – krzyknął.

– Coś w tym jest – przyjmowała na siebie kolejne ciosy. – Kocham cię – powiedziała. – Naprawdę cię kocham i chcę z tobą być. Zrobię wszystko, by posklejać te rozwalone kawałki układanki, tylko pozwól mi wrócić. Proszę.

– Wróć. Tak, jak się umawialiśmy – powiedział. – Minął tydzień. To też twój dom.

To było wczoraj. Ada wróciła. A dzisiaj...

Ada siedziała na fotelu u ginekologa. Od kilku dni miała niepokojące plamienia, jednak okresu nie dostała. Źle się czuła i wszystko ją drażniło.

– I mamy przyczynę tych plamień – powiedziała pani doktor.

– Czy to coś poważnego? – zapytała Ada, wkręcając się we wszystkie choroby świata.

– Jest pani w ciąży.

– Słucham?

– Jest pani w ciąży.

Ada myślała, że zemdleje. W uszach usłyszała szum, przed oczami pojawiły się gwiazdki. To nie mogła być prawda. Wiedziała, czyje to dziecko. Takie rzeczy zdarzają się w filmach, książkach i innym osobom.

– Ja pierdołę! – zaklęła siarczyście po wyjściu z gabinetu.

Kolejne cztery dni Ada przeżyła jak za mgłą. Życie toczyło się jakby poza nią. Wzięła zwolnienie z pracy, nie odebrała telefonu od Bogny, nie odpisała na żadną wiadomość od Emilii. Musiała sobie to wszystko poukładać. Tylko jak poukładać sobie teraz życie?

Mogłaby usunąć ciężę i wrócić na łono rodziny. Nikt by się o tym nie dowiedział, ale czuła, że nie będzie w stanie tego zrobić. W jej głowie pojawiły się strach i mnóstwo nieuporządkowanych myśli.

Leżała na łóżku, a łzy spływały jej po policzkach. Do pokoju wszedł Adam.

– Przemyślałem wszystko. Chcę spróbować – powiedział i przysiadł na skraju łóżka. – Dla nas. Dla dzieci.

– Adam... – Ada połykała łzy. Jeszcze w poniedziałek po takich jego słowach byłaby najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

– Nie mów mi tylko, że teraz ty nie chcesz? – uśmiechnął się blado. – Kocham cię i chcę odbudować nasze małżeństwo.

– Jestem w ciąży.

– Słucham?

– Jestem w ciąży.

– Cooo? – wstał z łóżka jak oparzony. – Ale ty i ja...

– Wiem – łzy zaczęły spływać po jej szyi. – Wiem.

Adam poczerwieniał na twarzy.

– Bożeee – jęknął. Jego twarz w jednej chwili wykrzywiła się ze złości. – Jak mogłeś? – uniósł się.

– Adam, przepraszam – powiedziała.

Wyszedł z pokoju i zaczął iść w kierunku drzwi. Ada poszła za nim.

- Dokąd idziesz? – zapytała.
 - Jak najdalej od ciebie – rzucił przez ramię i wyszedł.
- Do pokoju weszła Maja.
- Mamusiu? Co się stało?
 - Mieliśmy z tatą małą sprzeczkę.
 - Chyba dużą, tatuś był bardzo zły.
 - Ludzie się kłóca, kochanie – Ada wyciągnęła ręce w stronę córki i mocno ją przytuliła.
 - Ale nie rozwiedziecie się?
 - Dlaczego tak myślisz?
 - Rodzice Marysi są po rozwodzie. Marysia mi mówiła, że też się na początku tak bardzo kłócili.

- My z tatusiem nie kłócimy się często – powiedziała Ada.
- Czyli się nie rozwiedziecie.
- Nie – Ada gładziła włosy córki. Nie była taka pewna, co będzie dalej, ale nie mogła teraz powiedzieć o tym córce.

Adam wrócił do domu późno w nocy. Usiadł na łóżku. Ada otworzyła oczy. Nie spała. Usłyszała, jak mąż płacze.

- Jak mogłaś nam to zrobić? – zapytał. – Jak mogłaś rozwalić nam małżeństwo?
- Nie wiem.
- Co ze mną jest nie tak?
- Wszystko jest z tobą w porządku. To nie chodziło o ciebie.
- A o kogo?
- O mnie – Ada też płakała. – Czułam się brzydka, stara, niekochana. Całe moje życie było

takie przewidywalne.

- Dobry był w łóżku?
- Po co ci to wiedzieć?
- Dobry był?
- Nie chce tego roztrząsać. To ciebie kocham.

– Kochasz mnie? – westchnął. – Kochasz mnie i zdradzasz. Kurwaaa... – jęknął. Jej oczy przyzwyczyły się do ciemności i zauważyła, jak mąż napina ciało.

– Pomyśl o dziewczynkach. Nie mieszkalam z wami tydzień. One coś wyczuwają. Justyna wie. Maja dzisiaj pytała mnie, czy się rozwiedziemy.

– Nawarzyłaś piwa, to musisz teraz wziąć to na klatę. Nie myślałaś wtedy, to teraz pomyśl, jak to rozwiązać.

Jego słowa ją raniły, ale wiedziała, że na nie zasługuje.

– Będę spał w salonie – Adam wziął koc, poduszkę i wyszedł z sypialni.

Ada nie spała do trzeciej. Ostatni raz, kiedy zerknęła na zegarek, była trzecia dwie. Musiała przysnąć nad ranem, bo obudził ją głos starszej córki.

– Nie idziesz dzisiaj do pracy? – zapytała.

Otworzyła oczy. Justyna stała obok jej łóżka z kubkiem kawy. Była ubrana w krótką spódniczkę, która z ledwością zasłaniała jej tyłek, i top, który odsłaniał szczupły brzuch. Normalnie by coś powiedziała na temat jej ubioru, teraz ugryzła się jednak w język.

– Znowu się pokłóciliście? – zapytała ją córka.

– Tak.

– Mamooo – Justyna podała jej kubek z kawą. Ada zdała sobie sprawę, że nie powinna teraz pić kawy. Odstawiła kubek na stolik. – Musisz się postarać, bo za chwilę nie będzie czego zbierać.

– Myślę, że już nie ma.

– O czym ty mówisz? – na twarzy dziewczyny pojawił się grymas bólu. Podobny do tego Adama. W ogóle jej starsza córka była bardzo podobna do Adama i swojej babci. Wyrosła na przepiękną kobietę. – Zawsze jest jakaś szansa. Ojciec pozwolił ci wrócić.

– Tak. Ale... Sprawy się skomplikowały.

– Nie potrafi ci wybaczyć?

– To też – Ada wstała z łóżka i zachwiała się. Musiała podeprzeć się o szafkę nocną, bo myślała, że zemdleje.

– Mamo – Justyna podbiegła do Ady. – Wszystko w porządku?

– Jakoś słabo się czuję.

– Usiądź. Zaraz przyniosę wodę.

Adam stał oparty o blat stołu w kuchni, kiedy obok niego pojawiła się starsza córka.

– Tato, co jest? – Justyna spojrzała na ojca. Wydawało jej się, że płakał. A może tylko miał oczy przekrwione ze zmęczenia.

– Nic... Nic – powiedział beznamiętnym głosem.

Dziewczyna otworzyła szafkę i wyjęła z niej szklankę. Odkręciła butelkę i wlała do niej wodę.

– Myślałam, że już wam się jakoś ułożyło.

– Nie ułożyło.

– Rozmawiałam z mamą. To wszystko, co się między wami wydarzyło, to też twoja wina! – Justyna się uniosła i wycelowała w ojca palec.

– Kochanie – Adam odpowiadał córce spokojnie – są rzeczy, o których nie masz zielonego pojęcia. Może znasz historię, którą przedstawiła ci mama, ale nie znasz mojej wersji. A moja wersja znacznie się różni od wersji, jaką przedstawiła ci matka.

– Tato... – jęknęła młoda kobieta – wy się przecież kochacie.

Adam poczuł ból gdzieś w głębi serca.

– Może miłość to nie wszystko? Może powinniśmy bardziej się starać? Może się gdzieś zagubiliśmy?

– Przestań pieprzyć. To zbyt górnolotne. Takie myśli rodem z Paula Coelha. Mama wróciła i chce to wszystko naprawić. Wiem, że jest ci ciężko, ale ona...

Adam stracił cierpliwość.

– Mama jest w ciąży.

– Tato... – Justyna zatkała usta dłonią. – Tato, to nie może być prawda.

– Przepraszam – Adam spuścił głowę. Justyna wpatrywała się w niego, wstrząśnięta. – Nie powinienem był ci tego mówić. Niepotrzebnie z tym wyskoczyłem – pokręcił z rezygnacją głową. Zaczął żałować wypowiedzianych słów.

– Czyje to dziecko?

– Zapytaj mamy – powiedział z grymasem bólu, który wypełził na jego twarz.

Justyna wpadła do sypialni rodziców, zapominając o szklance z wodą.

– Mamo, coś ty, kurwa, znowu odpiardoliła? – krzyknęła.

Ada cała się trzęsła. Coraz gorzej się czuła.

– O co chodzi?

– O co chodzi? Jesteś w ciąży! – Justyna wymachiwała rękoma, jakby chciała odpędzić słowa, które wypowiedziała.

– Tata ci powiedział?

– Nie chciał o tym mówić. Samo wyszło. Czy to ważne? Przecież i tak bym się dowiedziała.

– Tak. Ale to ja powinnam ci była o tym powiedzieć.

– Powinnaś, nie powinnaś. Mamooo... Dlaczego? – w głosie córki była rozdzierająca rozpacz.

– Kochanie... Mówiłam ci już.

– Jak widać, dużo rzeczy mówiłaś i robiłaś.

– Jestem w ciąży.

– Wiem. To już wiem. Kurwa... I to z tamtym fagasem! – Justyna złapała się za głowę.

– Tak.

– Ja pierdolę! – twarz dziewczyny zbladła. Po chwili na jej szyi zaczęły pojawiać się drobne czerwone plamki, które były oznaką zdenerwowania.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Gdybym to ja wpadła, byłby kwas. Ale ty to, kurwa, już poleciałaś po bandzie. Z kochankiem? To jest chore. Jesteś obrzydliwa! Nie dość, że zdradzałaś ojca, to jeszcze zaszłaś w ciążę z kochankiem. Jak mogłaś tak postąpić? I tu nie chodzi tylko o tatę. O nas... Ja jestem już dorosła, ale Maja? – Justyna złapała się za głowę. – To jeszcze dziecko. Zrujnowałaś życie rodzinne, bo zachciało ci się kochanka! – Ada widziała w oczach córki ogromny ból.

– Wiem, co czujesz – wyciągnęła w stronę córki rękę.

– Nie wiesz!

- Tamten romans, tamten facet nie mają już dla mnie znaczenia.
- O, jeszcze lepiej. Spodziewasz się dziecka z kolesiem, który nie miał znaczenia.
- Żałuję, co jeszcze mam powiedzieć?
- Zniszczyłaś rodzinę.
- Wiem. Chodź, przytulę cię.
- Brzydzę się tobą – Justyna rzuciła w stronę matki pogardliwe spojrzenie.
- Justyna...
- Nie chcę cię znać! – dziewczyna wybiegła z pokoju. Po chwili Ada usłyszała trzaśnięcie

drzwiami.

Zasłużyła sobie na to wszystko. Została w domu sama. W głowie kłębiły jej się tysiące myśli.

Zwinęła się w kłębek na łóżku. Też się siebie brzydziła. Rozpłakała się. Dotknęła rękoma brzucha. Przez jej głowę przetaczały się tysiące myśli. Jedną z nich było: *A gdybym pozbyła się problemu? Może dałoby się uratować małżeństwo?*

Co ona sobie wyobrażała? Jeszcze gdyby to była miłość. Gdyby on też ją kochał. A to był gówniarz. Dzieciak, który chciał sobie użyć na dojrzałej lasce, która zrobiłaby dla niego wszystko. Nie musiał się za bardzo wysilać, ba, w ogóle nie musiał się wysilać. Zapraszać na kolacje, mieszkać z nią. Nic nie musiał, a darmowy seks miał.

Dlaczego to zrobiła? Czy jest jakieś usprawiedliwienie dla jej poczynań? Oczywiście, że tak. W pewnym momencie życia poczuła się niewidzialna, niedoceniana, niekochana. To oczywiście nie było żadne usprawiedliwienie, ale wytłumaczenie tego, co się wydarzyło.

Wstała, wzięła prysznic i zadzwoniła do Emilii. Przyjaciółka zgodziła się zjeść z nią lunch.

Ada musiała spotkać się z Emilią, bo czuła, że jeśli się nie wygada, to oszaleje.

Dwie godziny później siedziały w kawiarni naprzeciwko kancelarii. Ada opowiedziała wszystko przyjaciółce.

- Na pewno jesteś w ciąży z Filipem?
- Emi... Proszę cię. Jestem tego na sto procent pewna.
- O kurwa.
- Właśnie. O kurwa. Ze mnie jest.
- Nie mów tak.
- Ale taka prawda.

Na chwilę zamilkły. Ada piła sok, Emilia kawę.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Tylko tyle, że jestem tutaj z tobą i będę cię zawsze wspierała.

– Wiem, że masz teraz mnóstwo swoich spraw na głowie.

– Przede wszystkim dużo spraw w kancelarii, ale mów, o co chodzi.

– Muszę iść na USG. Sama nie dam rady. Pójdiesz ze mną? – zapytała przyjaciółkę, po czym się rozpłakała. Przypomniały jej się poprzednie ciążę i badania. Wtedy Adam był przy niej i trzymał ją za rękę. W obie ciążę był bardzo zaangażowany. Pomocny, kochany... Jak mogła go nie doceniać? Jak mogła to wszystko tak spektakularnie zjebać?

– Tak. Oczywiście. Jakoś to czasowo dogramy – Emilia złapała dłoń przyjaciółki w swoje ręce. – Jak Adam? – Emilia delikatnie poruszyła temat męża Ady.

– Cierpi.

– Musisz mu pozwolić przeżywać ten ból i gniew skierowany przeciwko tobie.

– Wiem – Ada przygryzła wargę. – Ostrzegałaś mnie przed tym romansiem.

– Ada, jesteś tylko człowiekiem, który popełnia błędy. Wiesz, kiedy człowiek się zakocha, zauroczy albo zaleje go fala pożądania, głupiej. Głupiejemy przez reakcje chemiczne, jakie zachodzą w naszym mózgu. Nie ma na to mocnych.

– Nie pochwałałaś tego.

– Jesteś tylko człowiekiem, który popełnia błędy. Podobnie jak ja. Zauroczył mnie facet, który jest bandziorem.

– Używasz wielkich słów.

– Bo to prawda. Odpędzałam od siebie te znaki. Ada, ja nie wiem, co on ludziom robił, jakie biznesy na boku kręci, ale to nie jest uczciwy człowiek. Ma tyle na sumieniu. Nie zaprzeczył, kiedy go o to zapytałam.

– Przy tobie był inny.

– Tak... Ale czy to ważne?

– Nie wiem – Ada wzruszyła ramionami.

– O to chodzi, że ja właśnie też nie wiem.

– Widzisz, tylko że w moim przypadku to ja jestem tą, która krzywdziła.

– Popełniłaś błąd.

– Adam byłby w stanie wybaczyć mi zdradę, ale nie dziecko – jakby z automatu Ada dotknęła brzucha.

– Nie myślałaś o przerwaniu ciąży?

Ada spojrzała na Emilię złowrogo. Poczowała nieoczekiwany gniew w stosunku do przyjaciółki.

– Nie!

– Przepraszam cię, Ada. Myślę tylko głośno nad różnymi rozwiązaniami i chcę, byś na nowo poskładała to wszystko. Chcę, by twoja rodzina jak najmniej ucierpiała. Dlatego...

– Wiem. Ale sama nie mam pojęcia, co powinnam zrobić. Przez myśl przechodziły mi tysiące myśli. Włącznie z tą, że zrobię Adama w tę ciążę. Rozumiesz? Chciałam zrobić własnego męża. To jest chore.

– W takich chwilach różne mamy myśli. Ale powiedziałaś mu prawdę.

– I rozwaliłam do cna wszystko.

Ada wróciła do domu spacerem. Odkładała moment powrotu. Bała się. Tak bardzo się bała. Na podjeździe zauważyła samochód Adama. Weszła do środka.

– Cześć – uśmiechnęła się do męża, który siedział w fotelu w salonie.

– Cześć, Ada – jej imię brzmiało dziwnie w jego ustach. Wypowiedział je tak oschle.

– Tak?

– Dłużej nie dam rady.

Ada poczuła, że serce zaczęło jej dużo szybciej bić w klatce piersiowej.

– To znaczy? Co zamierzasz?

– Odejść. Nie mogę z tobą być. Patrzeć na ciebie. Nie dam rady patrzeć, jak twój brzuch się powiększa. Nie potrafię tego znieść, Ada. Nie potrafię.

– A gdybyśmy spróbowali pójść na terapię? Kocham cię i...

– Też cię kocham, ale zbyt mocno mnie zraniłaś.

Spojrzeni sobie w oczy.

– A gdybym postawił ci warunek...

Ada przełknęła głośno ślinę.

– Jaki?

– Ja albo to dziecko?

Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie sądziła, że jej mąż, który tak bardzo kocha życie, który jest prorodzinny, postawiłby ją przed takim wyborem. Jednak sama nie wiedziała, jak postąpiłaby na jego miejscu.

– Chcesz, żebym usunęła ciążę? – zapytała wprost.

– Owszem.

– Nie możesz tego ode mnie żądać. To dziecko... Ono nie jest niczemu winne.

– Czyli mamy już odpowiedź.

– Adam, przemyśl to, proszę.

– Wyprowadzam się.

– Dokąd? Kiedy? – Ada poczuła, że ogarnia ją panika.

– Do matki, dziś.

– Adam, proszę...

– Nie pozostawiłaś mi wyboru.

– A dziewczynki?

– Justyna wie, Mai musisz powiedzieć.

* * *

Ada wiedziała, że to będzie trudna rozmowa, ale wiedziała również, że nie może odwlekać jej w nieskończoność.

– Kochanie... – zwróciła się do młodszej córki.

– Tak? – Maja podniosła na nią duże oczy. Była smutna. Adam wyprowadził się od nich kilka dni temu. Przychodził każdego dnia, ale na noc wracał do matki. Teściowa nigdy za nią nie przepadała, dlatego Ada niemal słyszała, jak to babsko mówi do syna: „Wiedziałam, że to się tak skończy. Po prostu to czułam, że twoja żonka wytnie ci jakiś numer”.

– Tatus i ja... – jak trudno jej było dobrać odpowiednie słowa.

– Tatus się wyprowadził na jakiś czas do babci – usta dziewczynki ułożyły się w podkówkę.

– Tak, ale mam nadzieję, że jakoś uda nam się to wszystko naprawić i wróci do nas.

– Dlaczego się wyprowadził? – córka podniosła na matkę wzrok. Ada przytuliła ją do siebie.

Maja była drobnym dzieckiem. Czuła niemal każdą jej kosteczkę.

– Mamusia narozrabiała – powiedziała Ada. Wiedziała, że musi wziąć na klatę to, co zrobiła.

– Ty, mamusiu? Przecież zawsze byłaś grzeczna.

– Grzeczni ludzie czasem też psocą – powiedziała i rozpłakała się.

– Ale przecież wszystko można naprawić, sama tak powiedziałaś. Nie płacz, mamusiu – mała wtuliła się w Adę jeszcze bardziej.

Córeczka tak bardzo ją kochała, a ona tak bardzo ją zawiodła. Zamiast spędzać z nią czas, Ada spędzała go z facetem, dla którego nie miała żadnego znaczenia. Boże jedyny. Poczula tak silny ucisk w klatce piersiowej, że zaczęła szlochać.

– Mamusiu, no przecież sama mówiłaś, że wszystko się jakoś ułoży.

– Bo się ułoży, ale sama nie wiem, jak i kiedy – rękawem od bluzy Ada wytarła policzki. – Widzisz, będę miała dziecko.

– Co?

– Tak.

– I tatus się nie cieszy?

– Tylko to będzie dzidzius... – nie wiedziała, jak ubrać to w słowa. Maja miała dziesięć lat i na lekcjach przyrody uczyła się, skąd się biorą dzieci. Zresztą ich córki w tym temacie nigdy nie były oszukiwane. – Ojcem tego dziecka jest inny pan.

– Ale jak to? – Maja spojrzała na matkę z przerażeniem. – Przecież tata jest twoim mężem.

– Tak. Ale czasem ludzie się po prostu od siebie oddalają.

– Przestałaś kochać tatusia?

– Nie. To znaczy przez krótki moment spodobał mi się inny pan.

– I będziesz miała z nim dziecko?

– Tak, przepraszam.

– Tatusia powinnaś przeprosić. Tatusiowi jest pewnie przykro.

– Pewnie jest, a mnie jest bardzo wstyd.

– Mamusiu – Maja pogroziła jej palcem.

– Przepraszam – Ada całowała policzki i czoło dziewczynki. – Postaram się jeszcze wszystko naprawić.

– To staraj się mocno, ja cię bardzo proszę. Staraj się mocno.

Rozdział 26

Francesco wpatrywał się w Maksa, który wpadł do jego gabinetu niczym rozsierdzony byk kilka chwil wcześniej. Za nim do gabinetu wszedł Lucas.

– Potrzebuje mnie pan? – zwrócił się do Francesca ochroniarz.

– Zostaw nas samych – gestem ręki odprawił Lucasa.

– Doceniam – odezwał się Maks, który był czerwony niczym burak, a na jego czole pojawiły się kropelki potu. – Mam ochotę udusić cię gołymi rękami – powiedział. Czy był na niego wściekły? Tak. Ale starał się go zrozumieć. W pierwszym odruchu pomyślał, że nie wybaczy mu zdrady, ale czy to nie on pierwszy zdradził jego?

Ludzie się zdradzają. Z różnych powodów. Czasem nieświadomie. Czasem, by coś sobie udowodnić, czasem światu. A czasem dlatego, że sami kiedyś zostali zdradzeni. Bo każdy z nas w jakimś stopniu został przez kogoś zdradzony.

– Wysłałeś Emilii notatki Leny – Francesco był spokojny, chociaż w sercu miał ogromną wyrwę.

– Tak – nie zaprzeczył. Maks miał jaja i potrafił wziąć różne rzeczy na klatę. Francesco zawsze to w nim cenił.

– Zrobiłeś to z premedytacją.

– Nie większą niż ty.

Francesco rozparł się w fotelu. Upił łyk kawy.

– Wiedziałem, że to kiedyś wyjdzie. Weronika ci powiedziała? – Francesco wstał od biurka i przeszedł kilka kroków w stronę okna.

– Dlaczego ona? – zapytał starszy mężczyzna – Bawisz się tymi kobietami, rzucasz je, rozkochujesz...

– Trafiam na kobiety, które same mi się oddają.

– Ale dlaczego moja córka?!

– Sama chciała – odwrócił się w stronę starszego mężczyzny. – Ona się we mnie zakochała.

– Zapłodniłeś ją, bydlaku – Maksymilian podszedł bliżej i stanął obok okna. Oparł dłonie o parapet.

– To było rok temu. Zadbalem o wszystko.

– Weronika tego nie przepracowała. Załamała się. Nie wiedziałem, że rzuciła studia. Myślałem... – złapał się za głowę. – To taka zdolna dziewczyna, przed nią sukcesy. Stypendia. A ona to wszystko porzuciła i przez rok okłamywała mnie, że uczęszcza na zajęcia. Załamała się. Bydlaku! – Maksymilian odwrócił się w stronę Francesca, złapał go za poły marynarki i zaczął nim potrząsać.

– I dlatego wysłałeś Emilii to wszystko?

– Tak. Ale nie uderzałem w ciebie. Chciałem, by zobaczyła, kim jesteś. By nie dała się nabrać.

– I zburzyłeś moje szczęście.

– Francesco... Czy myślisz, że to by się udało? O wszystkim by się dowiedziała. Kim jesteś, jaki jesteś... I tak wcześniej czy później by od ciebie odeszła.

– A ty zadbałeś o to, żeby nastąpiło to wcześniej?

– Niepotrzebnie – Maks złapał się za głowę. – Od zawsze traktowałem cię jak syna. Ale ty... moja córka...

– Weronika zakochała się we mnie. To nie moja wina – podniósł do góry obie dłonie.

– Mogłeś o tym ze mną porozmawiać, gnojku – twarz Maksa poczerwieniała, na jego skroniach uwidoczniły się żyłki. – Jesteś dla mnie jak syn – powtórzył Maks.

– Widocznie jestem synem marnotrawnym – uśmiechnął się cynicznie Francesco.

Mierzyli się wzrokiem przez dłuższą chwilę bez słowa.

– Nie bądź cynikiem. Wiesz, ile Weronika dla mnie znaczy. Zniszczyłeś ją.

– Maks! – Francesco wybuchnął. – Nie wiesz, jak było. Odwiozłem ją do domu po jakimś wykładzie, tak jak mnie prosiłeś. Wstąpiliśmy na kawę i ciastko. Chwilę rozmawialiśmy. Przyrzekam, że nie chciałem sprowadzić jej na złą drogę. Ona oszalała na moim punkcie. Coś sobie ubz-

durała. Pamiętasz, kiedy popłynęliśmy na rejs po Morzu Śródziemnym? Nie chciałem, by twoja córka z nami płynęła. Prosiłem cię, byś jej nie zabierała, to Weronika się upierała.

Maks przytaknął, bo taka była prawda.

– Którejś nocy przyszła do mojej kajuty – kontynuował Francesco. – Kiedy się obudziłem, była naga i pieściła mnie... Nie będę opowiadał ze szczegółami.

– To niemożliwe...

– Zapytaj ją, jak było. Zapytaj przy mnie. Fakt – skorzystałem. Byłem po kilku drinkach. Przez cały czas jej unikałem. Ale tej nocy... Wiem, że to dla ciebie przykre, ale tak było. Gdybyś ze mną porozmawiał, to dowiedziałbyś się prawdy. Tak, była w ciąży. Zapewniłem jej klinikę, opiekę psychologa. Wszystko.

– Ale nie chciałeś tego dziecka?

– Nie. Ona też nie.

– Kłamiesz!

– Co ci powiedziała?

– Nic. Płakała.

– Przykro mi...

– Jesteś sukinsynem!

– Nie większym od ciebie! – Francesco miał już dosyć oskarżeń rzucanych w jego stronę.

– Jesteś taki jak twój ojciec.

– Odpierdol się od mojego ojca. Wiedzie spokojne życie gdzieś w Tajlandii.

– A ja myślę, że mimo wszystko gryzie go sumienie po tym, co zrobił. Nawet tacy skurwiele mają jakieś tam sumienie.

– O czym tym, do cholery, mówisz?

– Twój ojciec zabił twoją matkę.

– Miała depresję. Miała...

– Przyjaciółkę Hannah Marię, gosposię. Nie pamiętasz jej? Ona o wszystkim wiedziała. Porozmawiaj z nią i... nie upodabniaj się do ojca. Jesteś skurwielem, tak jak ja, ale my przynajmniej mamy sumienia, twój ojciec nie.

Maks wyszedł. Francesco poczuł, jak otacza go fala gorąca. Był wściekły na Maksa. Emilia przeczytała rzeczy, o których nie powinna wiedzieć. Porzuciła go, a on tak bardzo za nią tęsknił. Wziął do ręki telefon i odblokował go. Wszedł na galerię zdjęć i zaczął je przeglądać.

Zdjęcia roześmianej Emilii tańczącej na plaży, wpatrzonych w niego. I selfie: on i ona na tle złotego klifu. Jakże był wtedy szczęśliwy! Była drugą kobietą w jego życiu, z którą był taki szczęśliwy.

* * *

Hannah Maria, Francesco pamiętał tę kobietę. Kiedy przyjaźniła się z jego mamą, miała około trzydziestu lat. Była kobieca, lekko korpulentna, ładna. Miała wielkie, niebieskie oczy, długie rzęsy, pełne usta, spory biust i szalenie podobała się mężczyznom. Minęło osiemnaście lat, od tego czasu wiele się zmieniło.

Hannah Maria nie była już tak piękną kobietą, stwierdził Francesco. Schudła i straciła na powabności. Zestarzała się, a jej twarz pokryła sieć zmarszczek i odbijała się na niej jakaś zgryzota.

Francesco obserwował ją z tylnego siedzenia swojego bentleya. Przyjechał tutaj z kierowcą. Kobieta weszła do mieszkania. Francesco sprawdził, że jest to dwupoziomowe mieszkanie na strzeżonym osiedlu. Pracowała w restauracji, trzy dni w tygodniu. Skąd było ją stać na takie mieszkanie? To też sprawdził. Ojciec kupił jej to mieszkanie po śmierci jego matki. I regularnie przelewał na jej konto pewną sumę pieniędzy. Oczywiście, że to wszystko było podejrzane.

Podejrzane było to, że kobieta z dnia na dzień odeszła z pracy. A przecież była dobrą gospodynią.

O siedemnastej wracała z pracy. Była przygarbiona, w rękach trzymała dwie siatki. Nie miała rodziny. Mieszkała sama.

Francesco odpiął pas.

– Potrzebuje pan mojej pomocy? – zapytał ochroniarz.

– Dam sobie radę ze starszą kobietą.

– Kobiety w każdym wieku bywają niebezpieczne – roześmiał się osiłek. Francesco miał kamienną twarz. Nie było mu do śmiechu.

Wysiadł z samochodu i poszedł za Hannah. Wstukała kod do domofonu. Otworzyła drzwi, Francesco przytrzymał je ręką. Kobieta odwróciła się w jego stronę, skinęła głową.

– Dzień dobry – powiedział.

– ...bry... – usłyszał tylko.

Ruszyła na górę. Poszedł za nią. Kiedy zamykała za sobą drzwi mieszkania, włożył nogę w szczelinę, pchnął drzwi i wszedł do środka, zamykając je za sobą na zamek. Kobieta była oszołomiona.

– To ja, Francesco – powiedział.

Mogła krzyczeć, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego pobała i westchnęła.

– Wiedziała, że kiedyś nastąpi taki dzień, że do mnie przyjdiesz.

– Nie jesteś zaskoczona?

– Nie. Ludzie wcześniej czy później dowiadują się prawdy.

Wolnym krokiem poszła w stronę kuchni. Ruszył za nią.

Wyjęła z szafki wódkę i rozlała do szklanek.

– Będziesz musiał to wypić.

– Nic nie muszę – powiedział.

– Radzę ci dobrze. Zanim cię zabol, wypij.

Sama wypila całą zawartość szklanki. Skrzywiła się.

– Byłaś kochanką mojego ojca? – Francesco nie tknął swojej szklaneczki.

Zaśmiała się głośno. Jej śmiech był pusty i gardłowy.

– Nie, skądże.

Francesco chwycił szklankę. Zacisnął na niej palce i upił kilka łyków. Nie pijał samej wódki. Nie smakowała. Skrzywił się.

– Masz coś do popicia?

– Nie bądź jak twój ojciec – powiedziała Hannah. Jej oczy były błękitne jak toń wody, ale w spojrzeniu kryła się pustka. Francesco był zniesmaczony. Kolejna osoba porównywała go do ojca, a on nigdy nie chciał być taki jak on.

– A jaki jest mój ojciec? – zapytał. Wódka paliła go w przełyk.

– Myślał, że wszystko mu się należy, i nigdy nie używał słowa „proszę”.

– Proszę, chcę się napić wody.

– Lepiej. Tylko widzisz, Francesco, na drugi raz nie zmuszaj nikogo, żeby ci przypominał o tym, że musisz kogoś o coś poprosić.

– Proszę.

Hannah nalala mężczyźnie wody i postawiła przed nim szklankę.

Wypił zawartość duszkiem.

– Czyli nie byliście z ojcem kochankami?

– Nie. Byłam powierniczką twojej matki. Brzydziłam się takimi facetami jak twój ojciec. To zły człowiek. Bezдушny. Który nie szanuje kobiet.

– To, że go nie lubiłaś... – Francesco czuł się w obowiązku bronić ojca. Ale zabrakło mu argumentów.

Wstała. Oparła dłonie o blat stołu. Mężczyzna zauważył, że trzęsie jej się podbródek.

– Po tym, co zrobił, sam byś go nie lubił.

– A co zrobił?

– Przez niego twoja mama skoczyła.

– Co? Miała depresję, nerwice, lęki. Biegli nie stwierdzili obecności osób trzecich.

– Gdybyś słyszał: „Zrób to, jesteś zerem, twój syn cię nie kocha, nikt cię nie kocha. Skacz i uwolnij wreszcie od siebie nas wszystkich. Zrób to, będziesz szczęśliwsza” to sam byś nie wytrzymał. W którymś momencie byś nie wytrzymał – kobieta była roztrzęsiona.

– Skąd o tym wiesz?

– Byliśmy wszyscy w tym samym pokoju: twoja matka i ja rozmawialiśmy, kiedy on wpadł do nas i zaczął jej wyrzucać, że jest nikim. Jego ochroniarz mnie trzymał, a on jej wygarniał. Ona skoczyła, a ten bydlak mnie zgwałcił.

– Bożeeeee... – Francesco usiadł. Drżał. Hannah Maria podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Myślałam, że to przeze mnie...

– Przez ciebie? Skądże znowu. Anna wychodziła z depresji. Zwierzyła mi się, że planuje

zabrać cię i wyjechać do Holandii, tam miała przyjaciółkę. Chciała zacząć od nowa. Z tobą.

– Mój ojciec...

– Jest złym człowiekiem.

Francesco musiał się przejść, odprawił kierowcę. Szedł przed siebie, bez celu. Mógł zadzwonić do ojca i mu nawciskać, powiedzieć, że poznał prawdę. W pierwszym odruchu chciał to zrobić, ale jakie to miałyby znaczenie? Wiedział, że jego ojciec jest złym człowiekiem, ale czy i on się do niego nie upodobił? Kim się stał? A przecież nigdy nie chciał być taki jak on. Po policzkach płynęły mu łzy. Dawno tak nie płakał. Kiedyś mama głaskała go po policzku i mówiła: „Żebyś potrafił odróżnić dobro od zła, żebyś był dobrym człowiekiem. Nie idź w ślady ojca. Nie wykorzystuj kobiet...”. Miał z osiem, może dziewięć lat i jeszcze tego wszystkiego za bardzo nie rozumiał, a kiedy zrozumiał, było już za późno. Jego mama zmarła, bo ojciec tego chciał, i taki był fakt. Chodził po mieście ze swoim bólem i ciężarem prawdy, której i tak nie wyjawia ojcu.

Wieczorem z butelką whisky wpadł do Maksa.

– Damy sobie po razie i zaczniemy od początku? – zapytał Francesco.

– Wejdz. Nie będę się z tobą bił, bo byś przegrał, a ja spuściłbym ci łomot – powiedział Maks. Wybuchnęli śmiechem. Wiadomo było, że jest na odwrót.

Usiedli przy drewnianym stole. Przez chwilę w milczeniu pili whisky.

– Rozmawiałem z Leną – powiedział Maks.

– Niepotrzebnie.

– Potwierdziła twoje słowa.

– Co nie zmienia faktu, że z nią spałem i zaszła w ciążę.

– Nie zmienia. I nie zmienia faktu, że wysłałem screeny bloga do Emilii. To mnie nie usprawiedliwia, ale działałem pod wpływem emocji. I tak, chciałem, byś cierpiał, bo ja cierpiałem. Francesco... Może ja...

– Nie – Francesco pokręcił głową. – Nie chcę, byś z nią cokolwiek wyjaśniał. Miałaś rację, ona wcześniej czy później by mnie zostawiła. Domyśla się, kim jestem i co robię... Nigdy by się z tym wszystkim nie pogodziła.

– A ty? Godzisz się z tym, co robisz?

– Przyzwyczałem się.

– To tak jak ja.

– Pracowałeś od początku dla mojego ojca. Czy wiedziałeś, co robi?

– Tak. Byłem jego księgowym, potem prawą ręką. Twój tata od początku chciał być kimś. Jego nawet nie obchodziły tak bardzo pieniądze jak to, żeby był kimś szanowanym, poważanym. A przede wszystkim chciał mieć władzę. Sieć restauracji przynosiła mu spory dochód, ale on chciał czegoś więcej. Włoska mafia dążyła do rozszerzenia narkotykowych wpływów na Europę Wschodnią. Nie wiem, jakim cudem twój ojciec nawiązał z nimi kontakt, ale stało się. Lata dziewięćdziesiąte to był świetny czas na przemyt koki.

Sprowadzał z Włoch oliwę, przyprawy i kokę. Miał układy z celnikami, w rządzie, z polską prokuraturą, z włoskimi karabinierami... Jego biznes się rozrósł.

– A teraz przejąłem go ja. Nie chciałem być jak on, a taki się stałem.

– Francesco... Nie jesteś jak on. Twój ojciec był bezwzględny.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o matce?

– Sam dowiedziałem się kilka miesięcy temu i stwierdziłem, że nie będę ci teraz o tym mówił. To zbyt bolesne.

– Jak?

– Hannah Maria do mnie zadzwoniła... Powiedziała, że umiera.

– Umiera?

– Ma raka.

– Jezuuu... Ale się wszystko pierdoli.

– Jak to w życiu.

Wypili całą whisky, siedząc w ciszy.

Rozdział 27

Rodzina Ady przeżywała ogromny kryzys.

– Mamusiu, ale przyjedziesz dzisiaj na przedstawienie? – dopytywała Maja matkę.

– Tak.

– Tatuś też będzie – córka spuściła ramionka.

– To fajnie, prawda?

– Ale nie przeszkadza ci to?

– Kochanie – Ada ukucnęła obok córki. – Tatuś zawsze będzie twoim tatusiem, a ja twoją mamusią. I bardzo, ale to bardzo cieszę się, że będzie na twoim przedstawieniu – powiedziała szczerze Ada. Odkąd Adam się wyprowadził, dotkliwie odczuwała jego brak. Tęskniła za nim. Za jego dotykiem, rozmowami, czułością, opiekuńczością, po prostu za nim. Za tym, że potrafił ogarnąć dom, podczas gdy ona była panią chaosu. Niestety, straciła męża na własne życzenie.

Godzinę przed przedstawieniem zaczęła się ubierać. Chciała wyglądać ładnie dla męża. Włożyła czarną sukienkę i niebieski rozpinany kardigan. Włosy upięła wysoko i pomalowała usta bladą różową szminką. Dawno się tak nie czuła. Była podekscytowana, że zobaczy męża.

Córka wypadła świetnie w roli krasnoludka. Uczyły się razem kwestii Marudy i Maja zagrała tę rolę bardzo przekonująco. Dziewczynka powiedziała matce, że nauczycielka zaproponowała jej rolę Królowej Śnieżki, ale ona wolała być krasnoludkiem.

– Królowa jest nudna i musiałabym dać się pocałować jakiemuś chłopakowi, wolę być krasnoludkiem.

Swoją kwestię wypowiedziała z przejęciem i ani razu się nie pomyliła, chociaż Ada wiedziała, że córka się denerwuje.

Po przedstawieniu, kiedy Maja poszła się przebierać, Ada stanęła naprzeciwko Adama.

– Cześć – Adam przywitał się z nią niechętnie.

– Cześć – powiedziała Ada, starając się być w stosunku do męża przyjacielska. Zapadła jednak pomiędzy nimi niezręczna cisza. – Maja była świetna jako krasnoludek – zaczęła po chwili Ada.

– Może zostanie aktorką – Adam się uśmiechnął. – Nie wiedziałem, że wejdzie tak w rolę.

– Nigdy nie lubiła księżniczek.

– I prawidłowo. Ada...

– Tak? – kobieta uniosła brwi i poczuła ukłucie w sercu.

– Dopóki nie wyjaśnimy naszych spraw, bądźmy dla dziewczynek razem.

– Tak. Oczywiście.

– One potrzebują nas obojga.

– Masz absolutną rację.

Ada przełknęła ślinę, by zepchnąć gdzieś dalej gulę, która urosła jej w gardle.

– Kiedy urodzisz dziecko, sprzedamy dom.

– Dlaczego chcesz sprzedać dom?

– Bo nie chcę mieszkać z matką. Potrzebujemy pieniędzy na dwa mieszkania.

– A gdybyśmy poszli na terapię? Przepracowali to wszystko...?

– Ada, byłem w stanie ci wybaczyć, kiedy mnie zdradziłaś. Pomyślałem, że to jeszcze można naprawić. I nawet na terapię byłem w stanie się zgodzić, ale nie jestem w stanie zaakceptować faktu, że urodzisz dziecko innemu facetowi.

– Nie powiem mu.

– Bardzo odpowiedzialne. A z czego będziesz żyła? Alimenty i te sprawy...

– Może... – spuściła głowę, spojrzała na czubki butów – byśmy poszli do seksuologa? Może to o to chodzi, że nam nie wychodziło w łóżku.

– Że co? Daj spokój, Ada. Nie opowiadaj głupot – Adam się uniósł. – Jesteś w ciąży z innym facetem, a ty mówisz o seksuologu?

– Masz rację, gadam od rzeczy. Wiem, że cię to teraz boli.

– To już będzie mnie zawsze bolało.

Adam spojrział na żonę z wyrzutem. Nie mógł uwierzyć, że ona rozmawia z nim tak spokojnie. Jeszcze pół roku temu wierzył, że z tą kobietą spędzi resztę życia. Kochał ją. Nigdy nie myślał o zdradzie, mimo że kobiety pchały mu się do łóżka.

Ada wróciła do domu. Położyła się do łóżka w ubraniu. Maja z Justyną pojechały do ojca. Starsza córka ignorowała ją, odkąd dowiedziała się o ciąży, młodsza cieszyła się na każdą noc spędzoną u tatusia. A ona czuła się taka samotna. Rozplakała się. Dzisiejszego dnia zbyt długo powstrzymywała łzy. W końcu potok łez zaczął spływać po jej policzkach.

Zadzwoił telefon. Emilia. Odebrała.

– Jak się trzymasz? – zapytała ją z troską przyjaciółka.

– Jakoś.

– Brzmisz okropnie. Przeziębiałaś się czy płakałaś?

– Płakałam. Emi, ja ostatnio ciągle płaczę.

– Przyjadę.

– Daj spokój, jest późno.

– Są dziewczynki?

– U Adama.

– Przyjadę.

Rozłączyły się. Ada rozplakała się jeszcze bardziej. Pomyślała, że człowiek potrzebuje do życia drugiego człowieka, bo inaczej sobie nie poradzi.

Pół godziny później stawily się u niej we dwie: Bogna i Emilia. Ada ucieszyła się, że ma je dzisiaj obok siebie. Tak bardzo potrzebowała się wygadać. We trzy położyły się na łóżku.

– Przesuń się – powiedziała do Bogny Emilia.

– Sama się przesuń, ja się ledwo mieszczę – faktycznie, było im ze sobą ciasno.

– Jesteśmy za duże na to łóżko.

– Albo przywykłyśmy do większej przestrzeni – roześmiały się.

Gadały. Najpierw o pierdołach, a potem o facetach. Ada, o dziwo, w kółko chciała wałkować temat zdrady, której się dopuściła.

– Kobiety zdradzają mężów, bo chcą coś pocuć. Nie sądzę, że zdradzają, kiedy nic nie czują do faceta, z którym mają romans. Może niektóre tak, ale to rzadkość. Kobiety są uzależnione od emocji i dlatego tak łatwo wpadają w pułapki nowości, czułych słówek i przeciągłych spojrzeń – powiedziała Ada.

– Zgadzam się – Emilia podniosła się do pozycji półsiedzącej, a z kieszeni spodni dresowych wyjęła żelki.

– Nie mów, że będziesz jadła w łóżku? – zapytała Ada, którą wkurzało, kiedy ktoś jadł w pościeli. Wyobrażała sobie, że taki żelek czy czekoladka spadną niezauważone na prześcieradło i potem ona taką słodycz niechcący rozciapcia po łóżku.

– My tu o poważnych sprawach, a ty się żelków czepiasz?

– Wynocha mi z łóżka. Jemy w salonie – Ada była nieugięta.

Przyjaciółki posłusznie przeszły do pokoju. Bogna sięgnęła po ciastko, a Emilia z Adą jadły żelki.

– O czym rozmawialiśmy? Zanim przeszliśmy do sprawy żelków pożeranych w łóżku? – zapytała Emilia, która zdążyła już pochłonąć pół torebki łakoci.

– O zdradach.

– Po co chcesz to wałkować? – dopytywała Bogna. Nalała do szklanki soku. Skrzywiła się. Nie lubiła wiśniowego.

– Bo chcę trochę się usprawiedliwić.

– Sypiałaś z nim, bo to miłe, kiedy taki facet cię pożąda. Przystojny, młodszy, inny niż twój mąż.

– Kiedy w ogóle jakikolwiek facet pożąda kobiety takiej jak ja.

– Nie uderzaj w melancholijną nutę. Jesteś śliczna.

– Byłam.

– Poza tym potrzebowałaś z kimś nowym pogadać. Spojrzeń w oczy chciałaś. Drgań serca i wszystkich tych pierdół związanych z zakochaniem.

– Zdajecie sobie sprawę, jakiego strasznego miałam pecha, że z nim wpadłam?

– Wielkiego.

- Tęsknisz za nim? – Emilia położyła rękę na ramieniu przyjaciółki.
- Za Adamem?
- Chodziło mi o Filipa.
- Wiesz, jak szybko mi wszystko przeszło? A przecież przez kilka miesięcy przeżywałam jazdę niczym na kolejce górskiej. Miałam obsesję na jego punkcie. Doszłam do takiego momentu, że jeśli napisałby w środku nocy, żebym przyszła do niego, to zrobiłabym to. Moje córki przestały mnie interesować. Liczył się tylko on. Rozwaliłam sobie przez niego życie, a teraz nic do niego nie czuję. Tęsknię za Adamem. Teraz poczułam, jak to jest bez niego.
- Powiesz mu o dziecku? – zaczęła nieśmiało Emilia.
- Nie wiem.
- Sądzę, że powinnaś. Nawet jeśli nie będzie chciał się angażować w jego wychowanie, powinien wiedzieć.
- I ci płacić – dodała Emilia.
- Ciekawe, z czego będzie mi płacił, skoro nawet siebie nie potrafi utrzymać.
- Może się ogarnie – dodała Bogna.
- Adam chce sprzedać dom i kupić dwa mieszkania.
- No co ty?
- To zrozumiałe, dziewczyny. On też nie chce mieszkać u matki.
- Jego mama jest trudna.
- Dość specyficzna, bym powiedziała. A jak ty się z tym wszystkim czujesz? – Emilia zmięła pustą torebkę po żelkach i włożyła ją do kieszeni.
- Muszę to sobie wszystko jakoś poukładać w głowie.
- Jakoś to będzie. My zawsze będziemy przy tobie.
- Dzięki, dziewczyny – Ada była naprawdę wzruszona. – A jak u was?
- Ja... – Emilia nie mogła zebrać myśli. – Jest mi ciężko po rozstaniu z Franceskiem, ale sądzą, że to najlepsza decyzja, jaką mogłam podjąć. Dużo pracuję, żeby nie myśleć.
- A może powinnaś pomyśleć? Praca to twoja forma ucieczki przed konfrontacją ze swoimi uczuciami – stwierdziła Bogna.
- Już zbyt wiele myślałam i to bolało. A ty jak?
- Mateusz powiedział mi, że nie ma zamiaru wyprowadzić się od żony.
- Trochę go rozumiem – powiedziała Ada.
- A ja nie. Zdaję sobie sprawę z tego, że robi to dla dzieci. Ale ja nie mogę czekać na niego w nieskończoność.
- I co z nami będzie? – zapytała Emilia.
- Zamieszkamy we trzy, z dziećmi Ady, przygarniemy kilka kotów i jakoś to będzie. Zaczęły się śmiać.
- Zawsze jakoś jest. Raz lepiej, raz gorzej, ale jakoś.

* * *

- Rano Ada obudziła się, zeszła na dół i omal nie potknęła się o porozrzucane buty starszej córki. Przeszła do kuchni, gdzie Justyna piła kawę.
- Cześć – powiedziała Ada.
 - Cześć – Justyna przewróciła oczami.
 - Wróciłaś?
 - Nie dla ciebie – odburknęła.
 - Nie mogłaś wytrzymać z babcią?
- Justyna się roześmiała. Matka dobrze ją знаła.
- Mamo, mam dziewiętnaście lat, a babcia traktuje mnie jak dziecko.
 - Ja też cię tak czasami traktuję – przyznała Ada.
 - Ale babcia już przegina.
 - Co tym razem?
 - Powiedziała, żebym poszła do pokoju, kiedy dorośli rozmawiają. Przecież wiem o wszystkim. Jestem studentką. Dorosłą kobietą, A ona...
 - Babcia taka jest. Chce cię uchronić...
 - Niby przed czym?
 - Żebyś za bardzo nie cierpiała.

- Akurat. Ona tak cię nie znosi, że sprzedałaby każdy bolesny kawałek, żeby ci dopiec.
 - A ty?
 - Co ja?
 - Lubisz mnie?
 - Kocham, ale nie wiem, czy jeszcze lubię.
- Ada uśmiechnęła się.
- Słusznie.
 - Mam nadzieję, że jeszcze wszystko się jakoś ułoży.
 - Też mam taką nadzieję.

Rozdział 28

Emilia stała przed dużym lustrem w toalecie i – poprawiając szminką usta – myślała o Igorze. *Niech szlag to wszystko trafi! Dlaczego nie mogę przestać o nim myśleć, odkąd go tutaj zobaczyłam?*, zastanawiała się. *Przecież tak bardzo ją denerwował.* Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Obciągnęła małą czarną, która idealnie przylegała do jej ciała. Emilia, podobnie jak Igor, była zaproszona na kolację dobroczynną.

Po kilku chwilach wróciła z łazienki i usiadła przy stoliku. Poczowała ukłucie zazdrości. Igor świetnie się bawił z Moniką Zagórną, panią prokurator, która przysuwała się do niego coraz bardziej. *Za chwilę usiądzie mu na kolanach*, pomyślała z przekąsem Emilia. Nie powinno jej to obchodzić, a jednak. Wsunęła się na miejsce naprzeciwko niego. Uśmiechnęła się szeroko do Igora. Zobaczyła, że też na nią spojrzał. Pani prokurator dotknęła jego ramienia, siedzący obok mecenas Długosz próbował ją zagadać, ale Emilia odpowiadała zdawkowo. Spoglądali na siebie ukradkiem.

– Podobasz mu się – szepnęła jej na ucho aplikantka, która siedziała po jej prawej stronie.

– Słucham?

– Podobasz się Igorowi.

– No co ty? – szepnęła w jej stronę.

– Widzę, jak co i raz na ciebie zerka, a jego mięśnie stają się napięte. To znak, że wpadłaś mu w oko.

Emilia zmieniła szybko temat, bo czuła się zakłopotana.

Popijała wino i myślała o tym, co jej się w Igorze podoba. Doszła do wniosku, że jego opanowanie i spokój. Francesco był narwany, a Igor wyważony i spokojny. Stop. Nie może myśleć o Francescu.

Godzinę później wszyscy tańczyli. Nawet prokurator Zagórna została poproszona do tańca przez sędziego Maćkiewicza. Co sprawiło Emilii szaloną przyjemność. Przy stoliku zostali tylko ona i Igor.

– Jakby *déjà vu* – uśmiechnął się Igor.

– Jakby... – Emilia upiła łyk wina. Igor też pociągnął łyk ze swojego kieliszka.

Ponownie na siebie spojrzeli. Można było wyczuć między nimi chemię.

– Masz ochotę zatańczyć? – zapytał.

– Mam – Emilia uśmiechnęła się do niego szeroko.

Wstali. Igor złapał ją za rękę. Drugą dłoń położył na jej plecach. Rozkoszował się zapachem jej włosów.

– Dlaczego nic nie mówimy? – zapytała Emilia.

– Chyba jesteśmy skrupowani.

– Chyba tak – roześmiała się.

– A to już coś znaczy...

– Zacząłeś z grubej rury – odrzuciła do tyłu włosy. Uśmiechnęła się szeroko. Przetanęli ze sobą do rana. A potem każde z nich poszło w swoją stronę.

* * *

Emilia cały następny dzień przespała. Obudziła się wieczorem w niedzielę. Wzięła prysznic, zjadła kolację, a potem patrzyła w rozgwieżdżone niebo i myślała o swoim życiu i o Igorze. Absolutnie nie był w jej typie. A jednak wczorajszy wieczór był bardzo przyjemny. Przyjemnie jej było z nim w tańcu. Porozmawiali też chwilę i pośmiali się. I przeszło jej przez myśl: *Jak dobrze, że wyjął kolek z tyłka.* I jakby jej serce dużo szybciej zabiło. Podniosła się na łokciu. Wstała i podeszła do lodówki. Wyjęła z niej butelkę zimnej wody, odkręciła nakrętkę i upiła kilka łyków. A potem sięgnęła po telefon i wybrała numer Igora. Już po jednym sygnale pożałowała, że do niego zadzwoniła. W głowie szukała jakiegoś pretekstu, którym mogłaby usprawiedliwić ten telefon, ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Cześć – odezwał się męski głos.

– Cześć – zamilkła.

– Tak?

Zacząła się śmiać.

– Wiesz... Szukam właśnie pretekstu, dlaczego do ciebie dzwonię.

– Aha... – powiedział. Usłyszała jakieś trzaski, a po chwili żeński głos. Poczuli się jak skończona idiotka. Sama nie wiedziała, dlaczego z góry założyła, że Igor nikogo nie ma. Specjalnie zerknęła na jego dłoń, żeby zobaczyć, czy nosi obrączkę. Nie musiał mieć żony, mógł równie dobrze mieć partnerkę czy dziewczynę. Albo być żonatym facetem, który po prostu nie nosi obrączki.

– Przeszkadzam?

– Nie. Zaczekaj sekundkę.

– Czuję się niezręcznie, jesteś z kimś, a ja do ciebie wydzwaniam. Jeszcze tak bez powodu.

– Cieszę się – odpowiedział.

– Jak już wiesz, zadzwoniłam bez powodu.

– Chciałaś mnie usłyszeć? – zapytał. A Emilia zauważyła, że ściszył głos, czyli był z kobietą i to na pewno nie było jego siostra ani mama.

– Być może. Chyba tak – zaczęła się płatać. – Leżałam sobie, patrzyłam na gwiazdy. Wiesz, mam taki przeszklony sufit, i pomyślałam sobie, że...

– Musisz mi koniecznie pokazać ten przeszklony sufit – Igor był wyraźnie podekscytowany, a Emilia zaskoczona. Zawsze taki opanowany, a teraz zachowywał się niczym nieopierzony nastolatek.

– Może kiedyś – ta rozmowa była naprawdę dziwna.

– Masz wolny przyszły weekend?

– Tak, ale...

– To wpadnę. Niezobowiązująco. Nie musisz piec prosiaka ani babki.

Emilia zaczęła się śmiać.

– Gotuję fatalnie. Mogę cię co najwyżej poczęstować żelkami.

– Malinowymi, wiem. Sobota, siedemnasta?

– Zapraszam. Wyślę ci adres esemesem.

Emilia rozłączyła się. Pociągnęła kilka łyków wody. Czuli się dziwnie. Z jednej strony cieszyła się na spotkanie z nim, z drugiej poczuła zazdrość o tamtą kobietę, która teraz z nim była. Wyobraziła sobie Igora w ramionach innej. Nie chciała, by był z kimś związany.

Po skończonej rozmowie z Emilią Igor nie mógł przestać się uśmiechać.

– Ten telefon sprawił, że jesteś bardzo szczęśliwy – powiedziała Andżelika. Oblizwała łyżeczkę po lodach i uśmiechnęła się do Igora. Wyglądała słodko. I chyba tylko to trzymało Igora przy niej. Pochodzili z dwóch różnych światów. Andżela była początkującą aktorką, która zagrała kilka drugoplanowych ról w serialu, a także modelką. Chciała błyszczeć, ale jednocześnie była też dobrym człowiekiem.

Nie odezwał się.

– Kto dzwonił?

– Koleżanka z pracy – powiedział zgodnie z prawdą, chociaż nie patrzył jej w oczy.

– Jesteś rozpromieniony – w jej głosie pojawiła się oskarżycielska nuta.

– Daj spokój – machnął ręką. – Od kiedy jesteś o mnie zazdrosna?

Igor był przekonany, że jeśli na drodze Andżeliki pojawi się lepsza partia, ona zostawi go bez mrugnięcia okiem. Zresztą on sam byłby chyba zadowolony z takiego obrotu sprawy. Nie kochał jej. Kiedy nie widzieli się przez kilka tygodni, bo ona wyjeżdżała na pokazy, jakoś specjalnie za nią nie tęsknił. Był facetem, więc wiadomo, że seks odgrywał w jego życiu szczególną rolę. I to by było na tyle.

– Chciałabym porozmawiać o naszym związku – powiedziała w końcu.

Igor spojrział na nią z wyrzutem. Był pewien, że ta rozmowa skończy się awanturą.

– O co ci chodzi?

– O co mi chodzi? – prychnęła. – Nic nas nie łączy oprócz seksu. Mam dwadzieścia osiem lat, lada moment moja kariera modelki się skończy. Na wybiegu już jestem weteranką.

– Naomi Campbell... – chciał zabłysnąć.

– Nie jestem Naomi Campbell. Moje koleżanki wychodzą za męż... Rodzą dzieci.

Igor ze zdziwienia szeroko otworzył oczy. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Sądziłem, że ciebie nie interesuje temat ślubu, że nie chcesz się wiązać przysięgą małżeń-

ską.

– Nie chciałam, do teraz – powiedziała z wyrzutem w głosie. A on już wiedział, że Andżelika wyczuła konkurencję. A ona nie lubiła z nikim konkurować, szczególnie o względy faceta.

– To co się zmieniło?

– Czy ta kobieta, która dzwoniła, ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– To koleżanka z pracy.

– Nie pytałam, czy jest twoją koleżanką z pracy, czy z podwórka, czy chodziłeś z nią do klasy. Pytałam, czy ci się podoba. Czy coś cię z nią łączy. Szczerze – wyduła wargi – średnio mnie obchodzi, kim jest. Ale obchodzi mnie to, co do niej czujesz.

– Lubię ją – powiedział. Choć sam nie wiedział, co czuje do Emilii. Lubił ją i to był fakt, ale faktem było też to, że ucieszył się, kiedy do niego zadzwoniła. I to, że wczorajsza noc miała dla niego naprawdę duże znaczenie.

– Chciałabym... – powiedziała Andżelika, przygryzając dolną wargę.

– Tak?

– Żebyś zastanowił się, czy chcesz ze mną stworzyć stały związek. Nie chcę, byś za rok, dwa stwierdził, że to nie to.

– Ludzie się pobierają i rozwodzą. Jestem prawnikiem i wiem, jak jest. Dlatego nie będziesz miała gwarancji na to, czy będziemy ze sobą do grobowej deski, czy rozstaniemy się wcześniej.

– Czyli?

– Muszę to wszystko przemyśleć. Masz rację. Sam już się gubię w swoich uczuciach.

– Dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziałeś?

– Andżelika, myślałem, że ty ze mną też... – nie wiedział, czy może powiedzieć jej prawdę.

Ale skoro ta rozmowa i tak już tak daleko zaszła, to może powinien.

– Co też?

– Tak nie do końca poważnie...

– Źle myślałeś – Andżelika wyszła do przedpokoju.

– Co robisz?

– Igor, bardziej ode mnie fascynuje cię koleżanka z pracy. To nie ma sensu.

– Nie ma – przyznał jej rację.

– Jesteś dupkiem! Potraktowałeś mnie jak zapchajdziurę po swoim nieudanym małżeństwie.

– To nie tak...

– Przynajmniej byś nie kłamał.

– Przepraszam, Andżela, przepraszam...

Wyszła, a on poczuł ulgę. Naprawdę nie wiedziałby, jak jej powiedzieć, że nie chce już się z nią spotykać. Na szczęście sprawa sama się wyjaśniła.

Rozdział 29

Masza rzewnie płakała. Od czterech tygodni nie chodziła do szkoły. Leżała w łóżku i nie mogła się z niego podnieść. Te oprychy ją szantażowały. Dwa razy uprawiała seks na kamerkach z jakimiś obleśnymi typami. Jeszcze raz nagrała filmik porno i zwymiotowała. Marco był na nią wściekły, ale zapłacił jej za to wszystko dziesięć tysięcy złotych. *Dziesięć tysięcy złotych za kurestwo*, pomyślała Masza. Czuła się wykorzystana. Nie chciała już tego robić, ale czuła, że nie ma wyjścia. Po jej głowie krążyły różne myśli, również takie, by ze sobą skończyć.

– Co jest? Kochanie... Co jest? – zapytała ją Elena.

– Nic – łzy lały się po policzkach dziewczyny.

– Przecież widzę, że coś jest z tobą nie tak.

– Mamusiu – Masza przytuliła się do policzka Eleny.

– Powiedz, co się stało...

– Nie zrozumiesz.

– Córeczko – Elena zaczęła całować córkę po policzkach, włosach, uszach. – Jedyne, czego pragnęła, to żeby jej dziecko nie cierpiało. Tylko tyle. A widziała, że Masza jest w totalnej rozsypce. Może się nieszczęśliwie zakochała?

– Mamo, to jest straszne.

– To przejdziemy przez te straszne rzeczy razem.

– Będziesz na mnie zła.

– Obiecuję, że nie będę – wzięła dłoń córki i ją pocałowała. – Cokolwiek się stało, będę ci starała się pomóc. Nie ma sytuacji bez wyjścia.

– Mamooo... – dziewczyna jęknęła i opowiedziała matce całą historię. Obie płakały. Siedziały na podłodze i wyły.

– Mamusiu, przepraszam. Chciałam tylko zostać modelką. To było moje marzenie.

– Wiem. Wiem... – Elena mocno przyciskała Maszę do piersi. – Pójdziemy do prawnika.

Oni cię wykorzystali. Masz umowę. Nigdzie nie ma tam napisane, że będziesz... – urwała, bo nie mogła wypowiedzieć na głos, że jej córka miała być aktorką porno. Fotomodelka to nie aktorka filmów dla dorosłych.

– Mamo, to mafia. To nie jest legalny interes.

Elena wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

Była zła, rozgoryczona i smutna. Jakies podłe typy skrzywdziły jej dziecko, a ona musiała doprowadzić do tego, by sprawiedliwości stało się zadość.

Koleżanka z pracy poleciła Elenie panią adwokat Wrońską. Usłyszała, że jest nie tylko dobrym prawnikiem, ale przede wszystkim pełnym empatii człowiekiem.

– Posłuchaj, to dobra prawniczka – matka przekonywała córkę.

– Ale czy nas będzie na nią stać?

– Mamy te dziesięć tysięcy... Myślę, że na razie wystarczy – powiedziała Elena. – Musimy pójść do kancelarii, skoro potrzebujemy pomocy.

Masza z duszą na ramieniu i z mamą u boku umówiła się na konsultację w kancelarii prawnej.

Masza opowiedziała pani mecenas wszystko na temat tego, co ci ludzie kazali jej robić. O stosowanych przez nich szantażach, kiedy nie chciała być posłuszna.

Emilia przejrzała umowę.

– Podpisałaś umowę, że zgadzasz się, by zagrać w filmie pornograficznym – wskazała na stronę trzecią.

– Tylko że ja połowy tych zapisów nie rozumiałam. Zostałam zmuszona... – dziewczyna się trzęsła. Była blada, a pod jej oczami malowały się szaro-fioletowe cienie. – Chciałam być tylko fotomodelką.

– Ale na zdjęcia rozbierane się zgadzałaś?

Dziewczyna skinęła głową.

– Ta sprawa jest do wygrania.

– Pani mecenas. Córka jest niepełnoletnia. Ci panowie powinni zapytać mnie o zgodę... Wykorzystali niepełnoletnią dziewczynę.

– Pomogę paniom – Emilia spojrzała na zrozpaczone matkę i córkę. Wiedziała, że nie może zostawić ich w potrzebie. – Z osobą nieletnią nie można rejestrować czynności seksualnych. To jest artykuł 202 Kodeksu karnego. Oprócz zarzutów zmuszania i rozpowszechniania pornografii z osobą nieletnią pozostaje jeszcze jeden ważny aspekt: oszustwo, czyli błędne przeświadczenie co do zakresu zlecenia.

Następnego dnia prawniczka odebrała telefon od zrozpaczonej matki Maszy.

– Moja córka zniknęła... Nie wróciła na noc. Nie odbiera telefonu.

– Myśli pani... – Emilia zastanawiała się na głos.

– Jestem pewna, że ją porwali. Jestem tego pewna.

– Proszę się uspokoić. Znam kogoś... Wiem, kto może mi pomóc.

* * *

Emilia wiedziała, że nie powinna tego robić. Nie powinna tutaj przychodzić. Wchodziła do paszczy lwa. Black Pearl, jego teren.

Stał oparty o bar, w białej lnianej koszuli z podwiniętymi rękawami. Na szyi miał srebrny łańcuszek z krzyżykiem. Ten, którego nigdy nie zdejmował. Uśmiechnął się do niej. Jednak Emilia wiedziała, że przez ten uśmiech przebija smutek.

W barze znajdowało się szemrane towarzystwo i kilku jego ochroniarzy.

– Wypijesz kieliszek bordeaux? – zaproponował, ot tak. Jakby byli na to spotkanie umówieni.

– Chciałam z tobą porozmawiać.

– O nas?

Zadrżała.

– Wiesz, że nie ma nas.

Widziała, że zrobiło mu się przykro, ale ukrył to pod cynicznym uśmiechem.

– Chodźmy na patio. Wypijesz ze mną kieliszek bordeaux.

– Dobrze – skinęła głową.

Zaczęli iść po schodach na górę. Ruszył za nimi ochroniarz.

Emilia odwróciła się w stronę Francesca i powiedziała:

– Chyba nie sądzisz, że cię zabiję albo otruję. Chciałabym z tobą porozmawiać w cztery oczy – wskazała ręką na osiłka.

Cały czas się uśmiechał. Skinął ręką na ochroniarza, który odwrócił się i zszedł ze schodów.

– Bałem się, że wciąż na ciebie tak działam, że mogłabyś się na mnie rzucić.

– Francesco...

– Tak, wiem...

Weszli przez przeszklone drzwi na patio, na którym stały dwie skórzane sofy.

Usiedli obok siebie. Emilia czuła się nieswojo. Milczeli, kiedy kelner nalał im do kieliszków wina, a potem zamknął za sobą drzwi i zszedł po schodach.

Francesco pomyślał, że chciałby ją pocałować. Miała lekko rozchylone wargi, które jakby zapraszały do pocałunku. Wiedział, że nie zrobiła tego specjalnie. Pamiętał, jak smakowały. Na nowo zbudziło się w nim pragnienie, by ich skosztować. Pamiętał, jak kiedyś całowali się, kiedy Emilia skończyła jeść lody. Pochłonęła cały pucharek. Wtedy jej usta smakowały słonym karmelem. Nigdy nie przepadał za tym smakiem, ale od tamtego pocałunku pokochał słony karmel... Wpatrywał się w nią zachłannie. Tak jak mężczyzna, który pragnie kobiety.

– W jakiej sprawie do mnie przychodzisz? – zapytał w końcu.

– W sprawie zaginionej dziewczyny.

– Tak? – Francesco zmarszczył czoło. – Chyba nie myślisz, że porywam dziewczyny?

– Wiem, że jesteś współnikiem w prowadzeniu dwóch burdeli, do których trafiają młode panienki. Wiem też, że twoje studio fotograficzne kręci pornosy.

– Dużo o mnie wiesz. Czyli wciąż cię interesuję.

– Francesco, nie drwij.

Pociągnął łyk wina i oparł się na sofie.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Masz kontakty. Chciałabym się dowiedzieć, co się stało z pewną dziewczyną. Znasz

ludzi...

– Dlaczego interesuje cię jakaś dziewczyna?

– Ta dziewczyna została oszukana. Zaufała nieodpowiednim ludziom. Naprawdę dużo przeszła, a teraz zniknęła.

– A ty chcesz jej pomóc? Odnaleźć ją? – Francesco zmrużył oczy.

– A ja chcę jej pomóc.

– O kim mowa?

– O Maszy. Po prostu Maszy.

Francesco nie dał po sobie poznać, że coś wie. Równie dobrze mógł nie wiedzieć nic.

– A jeśli ci pomogę, co mi dasz w zamian?

– Nic nie dajesz za darmo, Francesco? Nie tak dawno ofiarowywałeś mi swój czas za *free*.

– Wciąż myślę o naszych wspólnych chwilach – powiedział.

Emilia zamoczyła usta w trunku. Wino smakowało wyśmienicie, ale czego innego mogła się spodziewać?

– Zakochałem się w tobie. I niczego nie żałuję.

Emilia wstała. Dotknęła jego policzka. Wiedziała, że sprawiła mu przyjemność.

– Musisz wiedzieć, że ja też niczego nie żałuję. Niczego.

* * *

– Marco – Francesco wszedł do studia w towarzystwie Maksa i Lucasa.

Fotograf leżał nagi na materacu obok dziewczyny, która także była goła. Francesco odwrócił powoli do siebie twarz dziewczyny, ale to nie była Masza.

– Marco! – wrzasnął, ale fotograf ani drgnął.

Lucas, jego ochroniarz, kopnął Marca z całej siły w brzuch. Mężczyzna jęknął.

– Co, do kurwy...

– Obmyj ryj i przyjdź do mojego gabinetu. I pomóż się pozbierać tej małej – Francesco wyszedł do swojego pokoju. Był naprawdę wściekły.

Kilka chwil później Marco wszedł do gabinetu Francesca.

– Szefie.

– Stul pysk i siadaj.

– Napiłbym się kawy... – mężczyzna poczuł w ustach suchość.

– Najpierw mi powiesz, co z tą Maszą...

– Poszła na nas donieść.

– Iiii?

– Chłopaki ją wydymali.

– Kurwa...

– A co? Szefowi się ona podobała? – Marco przekrzywił głowę.

– Gdzie ona teraz jest?

– Chuj to wie.

– Żyje?

Marco wzruszył ramionami.

– Żyje?!

– Do tej pory robiliśmy to, co chcieliśmy, a teraz... Odkąd szefa interesuje jakaś kurwa?

– To było dziecko...

– Jak każda tutaj. Ale takie dzieci szeroko rozkładają nogi – zaśmiał się.

– Masz się dowiedzieć, co z tą małą. I mam nadzieję, że będzie żyła. W przeciwnym razie pożegnasz się z robotą.

– Że co?

– To, co słyszałeś.

– Szefie, to tylko mała zdzira.

– Rusz dupę! I masz mi ją przyprowadzić żywą! – twarz Francesca poczerwieniała. Otwartą ręką walnął w blat biurka.

Marco podniósł się i wyszedł z gabinetu. Był naćpany, ale chuj go to obchodziło. Wsiadł do swojego żółtego maserati, odpalił silnik i wcisnął gaz.

Maks skinął na Lucasa i Maksa:

– Jedźcie za nim.

Dwadzieścia minut później Marco zaparkował przed jakimś magazynem. Wszedł bocznym wejściem. Maks z Lucasem poszli za nim.

– Skurwysynu – powiedział Maks, łapiąc go za poły marynarki. – Co to, kurwa, jest? Wskazał na sześciu naćpanych koleś i zmasakrowane dziewczyny.

– Kurwa, weź się odpiardol, oni chcieli się tylko zabawić.

– Zaraz ci przypierdolę – za Maksem szło dwóch ochroniarzy.

– Oooo... Ty, kurwa, powinieneś przypierdolić Francescowi, ale jesteś jego sługusem, nie?

– Marco zaczął z niego drwić. – A on wyruchał ci córeczkę – dokończył i w tej samej chwili dostał cios w szczękę.

Dziewczyny były wykończone i zmasakrowane. Jedna z nich, sina z zimna, siedziała w basenie i robiła laskę koleśowi, któremu na pewno nie stanie, tak był napruty. Bała się przerwać ten żalony spektakl, bo „pan życia i śmierci” mógł się na niej zemścić za swoją impotencję.

Inne dziewczyny zwijały się z bólu, zmywały z siebie krew, kał i mocz.

Blondynka miała ogolone pół głowy i leżała w wymiocinach.

I była też Masza. Pobita, krwawiła z dróg rodných. Kuciała i cała się trzęsła.

Maks podszedł do niej.

– Co ci jest?

Dziewczyna złapała się wpół i zaczęła się kołysać.

– Panowie, koniec zabawy – oznajmił towarzystwu. – Co jej jest? – zapytał najbardziej kumatego osiłka.

– Wyjebaliśmy ją butelkami i baseballlem. Dostała karę, bo na nas doniosła. Chyba jej cipę rozerwało.

– Odpowiedcie za to – Maks był naprawdę wściekły.

– Szef powiedział – jeden z mężczyzn czknął i splunął, po czym otarł dłonią twarz – że możemy sobie zaruchać.

– Ale nie maltretować dziewczyny. Pomóżcie im. Zabierzemy je do kliniki – zwrócił się do Lucasa i Stanleya.

Ochroniarze pomogli kobietom dotrzeć do samochodu. Maksymilian był wściekły. Zaciśnął ręce na kierownicy. Od razu pomyślał o swojej córce. A gdyby ją to spotkało?

– Maks, gdzie jedziemy? – zapytał Lucas.

– Do MediComu – odpowiedział. To była prywatna klinika, w której Francesco miał dość spore udziały i mnóstwo znajomości. Dlatego wiedział, że nikt się nie dowie, że te dziewczyny tam były.

Odpalił silnik i wybrał numer Francesca.

– Znalazłem ją – powiedział.

– Żyje?

– Tak. Jest w fatalnym stanie. Francesco, z tym trzeba zrobić porządek. Nie jesteśmy bandytami – powiedział Maks.

Francesco po drugiej stronie linii uśmiechnął się.

– Nie jesteśmy. Zawieź ją do kliniki, a sprawę z chłopakami się załatwi.

Maks wiedział, co znaczy „się załatwi”.

Francesco nalał do kieliszka białego wina. Dodał dwie kostki lodu. Upił kilka łyków i wybrał numer Emilii.

– Znalazłem ją – powiedział.

– Gdzie?

– Posłuchaj, ona pewnie będzie musiała się teraz wylizać z kilku ran. Opłacę to wszystko, załatwię terapeutę...

– W końcu ty jej to zrobiłeś – syknęła Emilia.

Francesco przełknął jej słowa.

– Nie ja.

– Ktoś od ciebie. Skoro prowadzisz... – Emilia szukała odpowiednich słów – takie przedsięwzięcie, to musisz panować nad swoimi ludźmi i wiedzieć, co robią. Prawda?

– Czasami nawet ja nie wiem.

– Skrzywdziłeś tę dziewczynę. Umów się ze mną na kawę, a przedstawię ci propozycję zadośćuczynienia.

– Czy to tylko pretekst do spotkania ze mną?

Emilia postanowiła grać w otwarte karty.

– Poniekąd tak.

– Spotykam się z kimś – powiedziała. Zabolalo go to.

– Wiem, z tym prawnikiem, ale to nie znaczy, że nie możesz wypić kawy ze mną.

Porozmawiamy. Zależy ci na tej dziewczynie. Jej trzeba pomóc.

– Ty ciągle myślisz, że pieniędzmi można wszystko załatwić i kupić.

– Poniekąd tak. I sędzę, że ty też wiesz, że tak jest, tylko ciągle naiwnie się oszukujesz, że może być inaczej.

– Dobrze, Francesco, umówmy się na kawę. Mogę w czwartek. Zadzwoń do matki Maszy. Możesz mi powiedzieć, gdzie jest dziewczyna?

– Nie mogę. Ale zapewniam cię, że lekarze się nią zajmą. Powiedz jej matce, żeby się nie martwiła.

– A jeśli blefujesz?

– Znasz mnie, Emi...

– Właśnie o to chodzi, że cię nie znam.

– Do czwartku mamy pięć dni.

– Przykro mi, ale wcześniej nie mogę.

– Dobrze. Napiszę ci adres. W porze lunchu?

– Może być.

– Do zobaczenia, Emi.

– Cześć.

Jego serce biło dużo szybciej. Wstał i dolał sobie wina. Cholera jasna, myśli o tej kobiecie opętały go. Dlaczego nie potrafił jej zapomnieć? Zrobiłby dla niej wszystko. Pięć dni – to będzie katonga.

Przez pięć dni widywała jego szarego mercedesa, który podjeżdżał pod kancelarię. Parkował samochód tak, żeby widzieć okno jej gabinetu. Zastanawiała się, czy Francesco zdecyduje się przyjść do kancelarii, czy będzie tylko ją obserwował. Obserwował.

W czwartek też na nią czekał. Tym razem wyszedł z samochodu, przeszedł na drugą stronę ulicy, stał z założonymi na piersiach rękoma i na nią czekał.

– Cześć – powiedziała, kiedy wyszła z budynku. – Myślałam, że jesteśmy umówieni w restauracji.

– Cześć – nachylił się w jej stronę i pocałował ją w policzek. – Może nie mogłem się doczekać spotkania z tobą?

– Najprawdopodobniej – uśmiechnęła się, a on poczuł, że ucisk, który miał od kilku dni w mostku, po prostu zelżał.

Wsiedli do samochodu i ruszyli. Emilia zamknęła powieki. *Déjà vu*, pomyślała.

Kilka chwil później jedli gnocchi z zestawem sałat.

– Pyszne – zachwyciła się.

– Masz rację, dobre. Ale jak na standardy polskie. We Włoszech mają lepsze. Mógłbym cię kiedyś zabrać do Włoch.

– Francesco, myślę, że to, co było między nami, jest przeszłością i nie wróci.

– A ja myślę, że gdybyś tylko chciała...

– Ja już nie chcę. Nie rozmawiajmy o tym – potrząsnęła głową. – Co z Maszą?

– Wraca do siebie.

– To dobrze. Ta dziewczyna nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

– Ludzi spotykają nieszczęścia, na które nie zasługują. To bolesne. Chcę na konto jej matki wpłacić pieniądze – sto tysięcy złotych. Na jakiś czas im starczy. To takie zadośćuczynienie za wyrządzone krzywdy.

– Twoje studio mogłoby dostać pozew.

– Mogłoby, ale nie ma sensu ciągać się po sądach. Wygralibyśmy to.

– Nie jestem taka pewna.

– Emi – spojrzał w jej oczy, a ona poczuła, że jej serce pod wpływem jego spojrzenia wciąż wywija fikołki. – To nie miałyby sensu. Sto tysięcy, prywatna szkoła anglojęzyczna... Mogę też opłacać im mieszkanie przez rok. Wszystko można załatwić.

- Porozmawiam z jej matką.
- I ty, i ja wiemy, że się zgodzi.
- Jesteś taki pewny siebie.
- Znam ludzi – powiedział z przekonaniem.
- Dobrze, porozmawiam. Jak mam ci się odwdziaczyć? – zapytała.
- Może będę potrzebował dobrej pani adwokata.
- I ja, i ty wiemy, że jesteś otoczony znakomitymi prawnikami.
- Ale może będę chciał skorzystać z twoich usług?
- Wiesz, gdzie mnie szukać.
- Wiem.
- Gdybyś chciała do mnie wrócić...
- Nie zaczynaj, proszę. Nie powiedziałaś mi o sobie prawdy. Okłamałaś mnie.
- Nie okłamałem. Pewne rzeczy przemilczałem – dokończył posiłek, wytarł usta serwetką

i upił ze szklanki kilka łyków wody.

– Jak możesz tak mówić? – Emilia nie spuszczała z niego wzroku. Widać było, że jest na niego zła.

– Co mam zrobić? Przepraszać cię, że pochodzę z takiej, a nie innej rodziny? Że nie potrafiłem przyznać się do błędów? Przykro mi, że nie potrafiłem ci powiedzieć, kim naprawdę jestem.

– Francesco, jak ty nic nie rozumiesz...

– Rozumiem, co do ciebie czuję. Mógłbym wszystko naprawić – jego głos miał błagalny ton. Francesco Calierno nigdy nikogo o nic nie błagał. Zawsze dostawał od życia to, czego chciał.

Zapadła cisza. Wpatrywał się w nią bez słowa.

– To już za nami – powiedziała i postawiła kieliszek na stole. Wstała. Francesco nie mógł wstać. Czuł się tak, jakby przyrósł do krzesła, a nogi odmówiły mu posłuszeństwa – Muszę już iść. Dziękuję za cudowny lunch. Wiesz... – nachyliła się w jego stronę – przez chwilę naprawdę cię lubiłam.

Odwróciła się i odeszła. Widział jej kołyszące się biodra, wyprostowane plecy i rude włosy, które spoczywały na ramionach. Piekły go oczy i czuł znowu ten ucisk w dołku. Wiedział, że ta kobieta jest już przeszłością.

Rozdział 30

Minęło pół roku. Czas leczy rany, ale to nie znaczy, że o pewnych sprawach pozwala zapomnieć. Emilia niekiedy jeszcze myślała o Francescu. Wszedł jej głęboko do serca. A może takich mężczyzn jak on po prostu się nie zapomina? Z nim nie tylko przeżywała, ale i dogłębnie odczuwała. Tylko że w jej życiu nastąpiły zmiany.

Emilia śmiała się przy Igorze naprawdę dużo i czuła się przy nim swobodnie. Zaczęli się ze sobą spotykać. Powiedziała mu, żeby się nie spieszyli. On się z nią zgodził. Żadne z nich nie chciało pośpiechu. Oboje byli po przejściach i na siebie nie naciskali. Siedzieli w kącie małego, przytulnego pubu. W kominku płonął ogień. Pili wino i jedli *nachos*. Chwilę potem dołączyły do nich Bogna i Ada, której brzuch był wielkości piłki do koszykówki. Poza tym wyglądała świetnie i promieniała. Igor uwielbiał jej przyjaciółki, a one pokochały jego. I jedna, i druga mu się zwierzały. Emilia śmiała się nawet z tego i mówiła, że jest zazdrosna o czas, który poświęcają jemu, a nie jej.

– Przytoczyłam się – powiedziała Ada, która opadła na krzesło.

– Ale z jaką gracją – zaśmiał się Igor.

– Helo! – Bogna też przysiadła się do nich.

– Co zamawiacie, dziewczynki? – zapytał Igor.

– Co fabryka dała. Jem nie za dwóch, a za pięciu – zaśmiała się Ada.

– Mają tutaj pyszne zraziki z mizerią i ziemniaczkami – zaproponował Igor.

– Tak, tak – Ada poczuła, że ślina zbiera jej się w ustach. Z przyjemnością pochłonie taki obiadek.

– Dla mnie to samo – powiedziała Bogna.

– I ja się dołączę.

Igor gestem ręki przywołał kelnerkę i złożył zamówienie.

– To ja was, dziewczynki, opuszczę, a wy sobie w spokoju pogadacie.

– Przed tobą nie mamy tajemnic – zaśmiała się Ada.

– Może i nie macie, ale to babska posiadówka – dotknął delikatnie jej ramienia. – Spotkałem twój męża, kiedy wychodziłem od ciebie z mieszkania.

– Kiedy? – Ada wyglądała na zdenerwowaną. Chociaż pogodziła się z tym, że Adam odszedł, wciąż jej go brakowało.

– Trzy dni temu, kiedy przywiozłem łóżeczko dla dzidziusia.

– Ach tak. I?

– Wygląda na porządnego faceta.

– Tak, to dobry człowiek, a ja spieprzyłam sprawę. Naprawdę Adam nie zasłużył na to wszystko.

– Każdy z nas czasami odwała manianę. I kogoś tam rani.

– Masz rację, ale to moja osobista porażka.

– Radzisz sobie? – zapytała Emilia.

– A wiesz, że świetnie? Najbardziej cieszę się, że dziewczynki zaakceptowały całą tę sytuację. Ja się cieszę, że będę mamą.

– A Filip wie? – zapytała delikatnie Bogna.

– Jeszcze nie. Ale... Przerabiam ten temat z moją terapeutką – Ada od dwóch miesięcy regularnie chodziła na terapię, co bardzo jej pomagało. – A co u ciebie? – zapytała przyjaciółkę, która wróciła z podróży po Bałkanach. Została zaproszona do Czarnogóry i Chorwacji, by wystawić tam swoje prace.

– Skupię się na sobie. Na chwilę obecną odpuściłam facetów.

– Skoro o facetach mowa... – Igor wstał i się pożegnał.

Emilia zaczęła się śmiać i powiedziała:

– Masz rację, zaraz i ciebie będziemy obgadywać.

– Dlatego wychodzę.

Każdą z dziewczyn pocałował w policzek i ruszył w stronę wyjścia.

- Fajny jest – powiedziała Bogna.
- Tak – potwierdziła Emilia.
- Mówisz o tym bez przekonania – Ada sięgnęła po *nacho*.
- Uwielbiam go, świetnie się z nim czuję. Ale...
- No proszę cię – Bogna szturchnęła przyjaciółkę w bok. – Tylko mi nie mów, że tęsknisz za swoim Włochem.
- Trochę tak.
- Co jest z nami, kobietami, nie tak, że kręcą nas niegrzeczni chłopcy?
- Nie wiem. Ale nie rozmawiajmy o nim, bo wspomnienia powrócą i zrobi się niebezpiecznie.
- Igor jest świetny i nie spieprz tego – powiedziała Ada.
- Nie zamierzam.

Wieczorem Igor objął Emilię w pasie. Nie mieszkali razem, ale pan prokurator był częstym gościem w mieszkaniu pani adwokat. Był mądry, czuły i opiekuńczy. Kochał do szaleństwa swoją babcię, która przebywała z ośrodka dla osób starszych z demencją. Codziennie znajdował kilka chwil, by babcię odwiedzić. To był jego rytuał, a Emilię bardzo to wzruszało.

Usiedli na sofie, popijali herbatę i oglądali jakiś serial. Emilia patrzyła na niego kątem oka. Nie budził w niej szalonej żądzy. Nie zadurzyła się w nim do szaleństwa, ale miała pewność, że z czasem go pokocha.

Patrząc na niego, nie miała ochoty zedrzeć z niego ubrania, chociaż ją pociągał. Miała już przecież za sobą kilka burzliwych związków, może więc pora na coś spokojniejszego? Może teraz potrzebuje właśnie spokoju?

Rozdział 31

Francesco wyglądał jak młody bóg. Był opalony, umięśniony, miał piękny uśmiech, włosy mu urosły od ostatniego czasu, kiedy go widziała. Zaczesał je do tyłu. Jego biała koszula wyglądała świeżo, ale była lekko pomięta.

– Dzień dobry – podszedł do niej i pocałował ją w policzek.

– Dzień dobry – uśmiechnęła się. – Masz pomiętą koszulę.

– Widzisz, jakaś skaza na moim idealnym looku – usiadł naprzeciwko niej i założył nogę na nogę. Biła od niego pewność siebie, a na twarzy miał wypisaną arogancję. Mimo wszystko Emilia widziała, że patrzy na nią z uwielbieniem.

– Nie musieliśmy spotykać się w kancelarii – powiedziała Emilia.

– Mówiłem, że to spotkanie zawodowe. Pamiętasz, jesteś mi winna przysługę – nie przestawał się uśmiechać. – Prywatnie byś się ze mną nie umówiła – spojrzał na nią wymownie, a ona wiedziała, że ma rację.

– Napijesz się czegoś?

– Tak. Ale... – złapał jej dłoń w swoją. Spojrzała na ich splecione ręce i pokręciła głową. Zwolnił ucisk. – Poprosiłem już panią sekretarkę, by zrobiła mi kawę.

Tylko wypowiedział te słowa i drzwi się otworzyły. Kasia, sekretarka, ruszyła w stronę biurka z tacą, na której stała filiżanka z kawą, a obok talerzyk z ciasteczkami. Dziewczyna postawiła filiżankę przed Franceskiem, nie spuszczając z niego wzroku. Emilia wiedziała, jak bardzo Francesco działa na kobiety.

– Dziękuję ślicznie – Francesco skinął głową. – Uratowała mi pani życie tą kawą.

– Zrobiłam mocniejszą, tak jak pan prosił. Tutaj są ciasteczka – podsunęła mu pod nos talerzyk.

– Miód na serce – powiedział Francesco, łapiąc się za pierś. Emilia, nie wiedząc dlaczego, poczuła ukłucie zazdrości.

– Dziękujemy, Kasiu – uśmiechnęła się do sekretarki, marząc o tym, by już sobie poszła.

– A dla ciebie coś podać? – dziewczyna zwróciła się do Emilii.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała. Miała ochotę na kawę, ale nie chciała, by Kasia ponownie im przeszkadzała.

Sekretarka wyszła z gabinetu. Francesco posłodził kawę i zamieszał łyżeczką.

– Fajna dziewczyna.

– Sympatyczna, ale nie przyszedłeś tutaj chyba, by komplementować sekretarkę i napić się kawy?

– Pomyślę, że jesteś zazdrosna – powiedział i zaśmiał się w głos.

– Nie jestem.

– Czyli trochę jesteś. Dobrze, więc jak by to powiedzieć... Trochę mi się życie pokomplikowało i potrzebuję bardzo dobrego prawnika, pani mecenas.

– Mogę polecić ci kogoś. Zresztą, Francesco, nie ściemniaj, masz tylu prawników wokół siebie, możesz wybierać, przebierać do woli. Stać cię na wszystkich.

– Wolałbym, żebyś to była ty.

– Wiesz... Przy takim kalibrze sprawy...

– Jeszcze nie wiesz, o co chodzi, a już określiłaś kaliber sprawy – powiedział. Upił łyk kawy. Jego inteligencja ją kręciła.

– Masz rację. Nie wiem, ale spodziewam się, że to będzie coś dużego.

– Szykuje się proces w sprawie zaprzepaszczenia 40 milionów ze Skarbu Państwa na budowę laboratorium, które miało zajmować się poszukiwaniem leku na stwardnienie rozsiane. Oczywiście laboratorium mamy i wykorzystuje współczesne badania do produkcji leków. Przy laboratorium miała powstać fabryka.

– Oooo... Grubo – Emilia włożyła do ust dwa malinowe żelki. – Ale nie powstała?

– Wygraliśmy przetarg. Dogadałem się z firmą z Finlandii odnośnie do sprzętu.

– I coś poszło nie tak – Emilia wszystko zapisywała w notesie.

– Coś ewidentnie poszło nie tak. Wiesz, kontrahenci się wycofują... – powiedział Francesco, a ona wiedziała, że to wszystko jest grubymi nićmi szyte.

– A gangsterzy piorą pieniądze – zaśmiała się.

Spojrzał na Emilię przeciągle. Ona nie spuściła wzroku.

– Kochana, nie tak ostro. Nikt tutaj nie jest gangsterem, chyba że czegoś nie wiem o twojej działalności poza prawem. Ponoć każdy prawnik ma w sobie coś z oszusta – zakpił. Sięgnął po żelka. – Gdybyś nie potrafiła ładnie kłamać, nie byłabyś panią adwokat, Emi.

Nie dała się sprowokować

– Coś więcej? – zapytała.

– Odbyłem rozmowę z zastępcą ministra zdrowia. Przedstawiliśmy biznesplan na naszą działalność. Minister ogłosił przetarg na takie laboratorium, moja spółka go wygrała. Otrzymaliśmy kredyt od banku, który wskazał nam Skarb Państwa.

Emilia ponownie zapisała kilka punktów w notesie.

– Co zatem poszło nie tak?

– Minęły dwa lata, bank wstrzymał nam kredytowanie, laboratorium ruszyło zgodnie z planem, ale fabryka wciąż stała pusta, gdyż firma z Finlandii ociągała się ze sprzętem. Prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie wyłudzenia kredytu, Ministerstwo Zdrowia zerwało umowę i umyło ręce.

– To jest twoja prawda.

– Najprawdziwsza z prawdziwych.

– Masz zapewne dobrych prawników, z którymi współpracujesz. Taki biznesmen jak ty musi ich mieć, w przeciwnym razie byś siedział – uśmiechnęła się. Zaschło jej w gardle, oblizła spierzchnięte wargi.

– Możesz napić się mojej kawy – powiedział Francesco. – Jeśli twoje usta dotkną miejsca, gdzie ja przykładam swoje wargi, to tak, jakbyśmy się pocałowali.

– Dziękuję, nie skorzystam.

– Dlatego, że jesteś wierna swojemu gogusiowi prawnikowi, czy dlatego, że za bardzo się boisz, że chciałabyś pocałunku w realu?

– Ten etap mam już za sobą – Emilia starała się być opanowana, ale targały nią emocje, na samym myśl o Francescu robiło jej się gorąco. – Wróćmy do sprawy – zobaczyła, jak bardzo drga jej prawa dłoń. – Musimy przygotować linię obrony.

– Czyli chcesz mnie bronić?

– Chcę ci wierzyć...

– Zrobiłem to dla mamy. Mama zawsze chciała, bym robił dobre rzeczy. Ja też chcę – przekonywał ją. Chociaż ona nie wierzyła w jego słowa.

– Nie wiem, z jakich pobudek chciałeś otworzyć laboratorium i czy zdefraudowałeś te pieniądze, ale mogę cię reprezentować.

– Robisz to, bo jesteś mi coś winna.

– Nie. Robię to, bo jestem adwokatem.

Założył ręce na piersi.

– Zawarłem umowę z firmą Sphinx & Steward z Finlandii na sprzęt o wartości kilku milionów dolarów. Z jakichś powodów firma zerwała umowę, sprzedając sprzęt do innego laboratorium, w Irlandii. Prowadzenie badań nad takimi lekami to walka wielkich koncernów farmaceutycznych. Kto pierwszy wyprodukuje, opatentuje i wprowadzi lek do obiegu, zyskuje fortunę.

– Dobrze, więc jakie są zarzuty prokuratora?

– Jest tego trochę. Oprócz kredytu mieliśmy udziały inwestycyjne wspólników, które rzekomo wyprowadziliśmy do obcych firm.

Emilia cały czas notowała. Spojrzała na Francesca pytająco:

– Czyli wychodzi na to, że tą samą gotówką obracaliście dwa razy. Jak było?

– Wiesz, fakturę zawsze można anulować, odroczyć.

– Czeka, czeka... – Emilia wstała, na jej twarzy pojawiły się rumieńce. – Można anulować fakturę. I można jej nie opłacić, ale mieliście pieniądze z kredytu.

– Tak, i firma Sphinx & Steward przesłała do zapłacenia fakturę na kwotę dwóch milionów dolarów za sprzęt do naszego banku jako przedpłatę do zakupu urządzeń. Potem faktura została anulowana, sprzęt był wadliwy, pieniądze zostały zwrócone na konto innej firmy – Dominicus,

która też zajmuje się sprowadzaniem urządzeń do laboratoriów. I w tamtej brytyjskiej firmie jestem członkiem zarządu. I ta firma miała zapewnić teraz sprzęt do laboratorium.

– A samo laboratorium, czy ono w ogóle istnieje?

– Emi, przecież nie jestem oszustem – uśmiechnął się. – Istnieje. Na chwilę obecną jest niewielkie. Wynająłem potężną halę, którą mieliśmy przystosować pod projekt większego laboratorium i fabrykę produkującą leki. Mamy plany na działania, które wykonywaliśmy.

– Tylko...

– Tylko, no wiesz, kasa się rozchodziła.

– Ta ze Skarbu Państwa?

– Właśnie ta.

– Jeśli chcesz, bym cię broniła, muszę porozmawiać z Maksymilianem, muszę spotkać się z twoimi księgowymi i adwokatami. Sama temu nie podołam.

– Pomogę ci.

– Dlaczego ja?

– Bo to spektakularny proces. Jeśli go wygrasz, wasza kancelaria będzie dość sławna. Jeśli przegrasz, też będziecie na ustach dziennikarzy.

– Dziennikarze i tak ułożą własną historię. Myślę, że bardziej mi to zaszkodzi niż na tym zyskam.

– Zaufaj mi, zyskasz.

– Komu jak komu, ale tobie to ja akurat nie powinnam ufać.

Rozdział 32

– Panie Igorze – kobieta o ustach napompowanych botoksem odpaliła już drugiego papierosa. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się, nie za szeroko. Igor zauważył, że uśmiechanie się przychodzi jej z trudem przez jej napuchniętą od zabiegów upiększających twarz. Mogłaby być ładna – przemknęło mu przez myśl, ale przesadziła z zabiegami. – Spotkałam się z panem tutaj w takiej delikatnej i dość nietypowej sprawie.

Dwa dni temu ta kobieta zadzwoniła do niego do kancelarii i poprosiła o spotkanie, nie wyjaśniając, o co chodzi. Igor nie lubił takich klientów, ale ona bardzo nalegała na to spotkanie.

– Zamieniam się w słuch. Powiedziała pani, że ma dla mnie jakieś informacje. Czy dotyczą którejś ze spraw, które prowadzę?

– Co państwu podać do picia? – przy stoliku pojawiła się kelnerka. Młoda dziewczyna o rudych, skręconych w węzeł włosach.

– Poproszę kawę latte na sojowym mleku z odrobiną syropu klonowego – powiedziała kobieta. Kelnerka przyjęła zamówienie i skinęła głową.

– Coś jeszcze? Mamy wspaniałą bezę z owocami – dziewczyna uśmiechała się promiennie.

– Widzisz, kochana – na twarzy kobiety pojawiła się drwina – albo się je bezy i ma zaokrąglenia tu i ówdzie – ręką wskazała na biodra kelnerki – albo pije się wodę, czasami kawę i wygląda tak dobrze jak ja.

Dziewczyna się speszyła. Lekko się zaczerwieniła i nic nie odpowiedziała.

– Jesteś piękna – powiedział Igor. Nie dlatego, że chciał ratować niezręczną sytuację, ale dlatego, iż uważał, że dziewczyna jest piękna. I wiedział, jak takie słowa mogą zranić. – Ja z przyjemnością zjem kawałek bezy i popiję lemoniadę. Dziękuję.

Kiedy kelnerka odeszła, kobieta przeszła go wzrokiem.

– Dżentelmen z prawdziwego zdarzenia.

– Nie lubię takiego zachowania – powiedział. – Są ludzie, którzy jedzą bezę, i tacy, którzy wolą jej nie jeść, i to jest OK. Niepotrzebna była ta uwaga.

Machnęła ręką. Igor zauważył, że kobieta w ogóle nie jest zawstydzona. Była pewna siebie, ale w jej oczach była jakaś złość do świata.

– Sara jestem.

– Igor.

– Wiem – zapaliła kolejnego papierosa. Powiał wiatr i rozwiął jej tlenione włosy. – Panie prokuratorze, wiem, że spotyka się pan z taką prawniczką. Jak jej tam było...

– Chyba to nie pani sprawa.

– Widzi pan, moja nie, ale myślę, że pana trochę tak.

– Bez sensu ta rozmowa – Igor czuł, że zaczyna tracić cierpliwość.

– Francesco, ten, którego broni pani mecenas, to gangus. Ile ma na sumieniu głów, to jego – uśmiechnęła się drwiąco. – A pana dziewczyna z nim sypiała. Spotykała się z nim, a teraz go broni. Czyż to nie dziwne?

– Słucham?

– Sypiała z nim. Może nadal coś ich łączy, kto wie – widać było, że Sarę bawi cała ta sytuacja. – Czy ryzykowałaby karierę dla faceta, który okrada Skarb Państwa? Czy broni go, bo wciąż coś do niego czuje? Jest pan mądrym facetem – nachyliła się w jego stronę. – Niech pan sobie wszystko poskłada w całość – zaczęła opowiadać o przekrętach mężczyzny, a Igor siedział, jakby jakaś siła trzymała go na krześle i nie pozwalała się poruszyć.

– Po co pani mi to mówi?

– Bo jest pan prawym człowiekiem, a ja... – uśmiechnęła się drwiąco – jestem... Powiedzmy, że jestem pana dobrym duchem.

– Emilia...

– O wszystkim wiedziała i wie – parsknęła śmiechem.

Igor wstał od stolika. Poczul, że ogarnia go wściekłość. Zaczął iść w stronę wyjścia, o mały włos nie potrącając kelnerki z tacą.

– Pana beza... – powiedziała rozpaczliwym tonem dziewczyna.

Igor machnął tylko ręką. Nie chciał bezy. Nic już nie chciał. Jedyne, o czym marzył, to położyć się na łóżku i zapomnieć o słowach tej kobiety.

Wrócił do domu, czuł mdłości. Zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie sofy. Poluzował krawat.

Wstał poranek. Jego mieszkanie znajdowało się od wschodu, dlatego promienie słońca szybko wypełniły pokój. Nie miał ani rolet, ani żaluzji, ani kotar. Zasłonił ręką oczy. Bolała go głowa. Wczoraj wypił za dużo wódki. Dodatkowo dzisiaj spędził kilka godzin przed monitorem komputera. Szukał informacji o Francescu Caliernie. Dowiedział się o nim naprawdę dużo. Zasięgnął języka u znajomych. Wszystko, o czym Sara mu powiedziała, było prawdą

W uszach mu szumiało, a w skroniach czuł pulsujące ćmienie.

Tego wieczora Igor wpadł jak oparzony do mieszkania swojej dziewczyny.

Wyrzucił z siebie wszystko na jednym wydechu. Czekał, aż zaprzeczy, chociaż wiedział, że tego nie zrobi.

– To prawda, o czym mówisz. Kiedyś się z nim spotykałam.

– Dlaczego?

– Igor... – Emilia również była podenerwowana. Chodziła po pokoju w tę i z powrotem. – Zakochałam się, co mogę ci powiedzieć?

– Wiedziałaś, że to bandzior?

– Podejrzewałam.

– I nadal się z nim pieprzyłaś? – złapał się za głowę.

– Igor... – Emilia jęknęła. – Takie rzeczy się zdarzają.

– Wiem, że można się zakochać. Tylko ten facet mordował ludzi. Rozumiesz?

– Igor...

– No dobrze – Igor był tak wściekły, że cały się trząśł. – Powiedz mi w takim razie, dlaczego teraz go bronisz.

– Mam wobec niego dług wdzięczności.

– Jaki?

– To sprawa mojej klientki. Dość skomplikowana. Jej córka zaginęła. On pomógł mi ją odnaleźć – Emilia nie wdała się w szczegóły, że to ludzie Francesca zmusili dziewczynę do pornografii, a potem ją uprowadzili, przetrzymywali w magazynie i gwałcili. Ale żyła... A gdyby nie ingerencja Francesca, mogłaby umrzeć.

– Ach tak. Nie mogę uwierzyć, że go bronisz. To bandyta! – krzyknął Igor.

– Pomógł mi...

– Doprawdy? – Igor podszedł bliżej Emilii i spojrzał w jej oczy. – To teraz będziesz go broniła, mimo że wiesz, iż to gangster? Zdefraudował kupę kasy. Prowadzi masę nielegalnych interesów, handluje dragami, zajmuje się pornografią, ma sieć burdeli.

– Pomaga też ludziom.

– Do ciebie nic nie dociera. Wiesz dlaczego? – wycelował w nią palec. – Bo nadal jesteś w nim zakochana.

– To nieprawda.

– Emi... Prawda. Może nie chcesz z nim być – Igor spuścił z tonu – ale nadal jesteś w nim zakochana. Ten facet siedzi w twojej głowie i sercu.

Rozdział 33

Proces trwał dobrych kilka miesięcy. W tym czasie Igor nie spotykał się z Emilią. Było jej naprawdę przykro. Czy można kogoś przestać kochać tylko dlatego, że dowiedziało się o kilku niewygodnych faktach z jego życia? Można nadal kochać – ona o tym dobrze wiedziała, ale wiedziała też, że rozprawa będzie trudna. Emilia była do niej należycie przygotowana, a mimo to czuła strach. Mogła zawsze wypowiedzieć pełnomocnictwo, a jednak tego nie zrobiła. Miała mieszane uczucia co do Francesca. Z jednej strony był facetem, który ją przerażał, a z drugiej – miał w sobie spore pokłady dobra. Wiedziała, że pomagał ludziom, wspierał domy starców, hospicja. Wiedziała też, że proces będzie się ciągnął miesiącami albo i latami.

– Wiesz, że będziemy się często spotykali – powiedziała do Francesca.

Dotknął jej policzka.

– Pani mienas, chyba zdaje sobie pani sprawę, że o to mi chodziło.

– Ustalono bezspornie – prokurator Bińczyk, o zaciętej twarzy i przenikliwym spojrzeniu, konkludował, wymachując przy tym rękoma – że oskarżony wprowadził w błąd Ministerstwo Zdrowia, jak również bank Sanderus, który udzielił mu kredytu i wypłacał transze pieniężne na podstawie fałszywych faktur dla firmy Dominicus mieszczącej się w Londynie, w której Francesco Calierno był członkiem zarządu. Pieniądze w rzeczywistości wpływały na prywatny rachunek pana Calierna i były wpłacane do spółki jako udział własny.

Ponadto Francesco Calierno roztrwonił pieniądze należące do Skarbu Państwa, niektóre wydatki były absurdalne. Wynajem hali, gdzie miało być laboratorium, wynosił osiemdziesiąt tysięcy złotych rocznie, podczas gdy magazyny stojące obok najemca wynajmował za jedną trzecią ceny. Przypadek? – na twarzy prokuratora pojawiły się drobne plamki.

– Zgadzam się z prokuratorem – powiedział pewnie Francesco – że budowa laboratorium nie wyszła i że Skarb Państwa stracił pieniądze. W takich transakcjach ryzyko zawsze istnieje. Albo coś wyjdzie, albo nie, ale ktoś z ministerstwa kontrakt podpisał, faktury wystawiane przez firmę Dominicus były opłacane.

Emilia zwróciła się do sądu:

– Pan prokurator zarzuca mojemu klientowi, że pieniądze, które otrzymał z banków, zostały przeznaczone na inne cele niż budowa laboratorium. Urzędnicy z banku opłacali te faktury. Pracownicy banku obsługujący mojego klienta nie byli przygotowani merytorycznie do obsługi klientów zagranicznych. Wszystkie faktury i umowy były wystawiane w języku angielskim. Pracownicy mogły dociekać, na co zostaną przekazane środki pieniężne. Mój klient wynajął magazyn, gdzie miało mieścić się laboratorium, czyli wykazywał chęci do zajęcia się projektem. Część sprzętu została zakupiona. Kontrakt z potężną firmą Sphinx & Steward, która miała zapewnić sprzęt do laboratorium, został zerwany nie z winy mojego klienta, który wykazywał chęci, by takie laboratorium powstało. Mój klient jest zaangażowany w pomoc ludziom z SM, gdyż bardzo poruszyły go historie ludzi zmagających się z tą chorobą. Prace nad wyposażeniem magazynu w odpowiedni sprzęt trwały miesiącami, a mój klient miał też inne wydatki, jak choćby opłacenie pracowników, którzy w laboratorium pod Londynem pracowali już nad testowaniem leków dla Ministerstwa Zdrowia w Polsce.

Po zakończeniu rozprawy Emilia wyszła przed budynek sądu, przed którym stał tłum dziennikarzy. Założyła okulary przeciwsłoneczne i szybkim krokiem zaczęła iść do samochodu.

– Co się stało z tak ogromną sumą przeznaczoną na budowę laboratorium? – dociekała dziennikarka. Niska, korpulentna blondynka o napuchniętych wargach. – Na to pytanie chyba już nie znajdziemy odpowiedzi...

Kilka minut później Emilia zatrzymała samochód na parkingu pod kamienicą. Od razu go zobaczyła. Stał przed klatką. Wysoki, dumny, w ciemnym płaszczu. On. Miłość jej życia, która nie powinna być jej miłością. W dłoniach trzymał naręcz kwiatów.

– Dziękuję – powiedział, kiedy Emilia do niego podeszła.

– Jeszcze długa droga przed nami – skinęła głową.

– Gdybyś chciała...

– Francesco, nie chcę. Ja kogoś mam – powiedziała, chociaż nie była do końca przekonana, czy Igor będzie chciał z nią być. Nie odzywał się do niej od kilku miesięcy, mimo że ona kilka razy do niego dzwoniła i wysłała kilkanaście wiadomości, na które nie uzyskała żadnej odpowiedzi.

– A ja wciąż mam nadzieję – powiedział, uśmiechając się szeroko, a jej serce zabiło mocniej...

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować pani mecenas Małgorzacie O., pani mecenas Joannie K. oraz mecenasowi Krystianowi L., którzy pomogli mi w tworzeniu książki. I całej ekipie Wydawnictwa Harde.